



Prof. dr Józef Burszta urodził się 17 kwietnia 1914 roku w Grodzisku Dolnym. Studiował socjologię i etnografię. W 1937 roku, jako student, podjął pracę w Państwowym Instytucie Kultury Wsi, którym kierował prof. Józef Chałasiński. Był studentem wybitnych profesorów: St. Czarnowskiego i St. Poniatowskiego, pracował z prof. T. Szczurkiewiczem, St. Szczotką i J.S. Bystroniem. Od początku 1945 roku związał się z uniwersytetem w Poznaniu; tu uzyskał tytuł magistra i doktora. Jest autorem licznych prac naukowych, artykułów i opracowań. Prof. J. Burszta

kierował redakcją "Dzieł wszystkich" O. Kolberga i redagował rocznik "Lud". Był przewodniczącym Komitetu Nauk Etnologicznych PAN, członkiem honorowym Węgierskiego i Słowackiego Towarzystw Etnograficznych, Międzynarodowej Unii Nauk Antropologicznych i Etnologii w Chicago oraz Europejskiego Towarzystwa Etnografii i Folkloru w Paryżu. Swoimi zainteresowaniami naukowymi objął również region z którego pochodził. Owocem tego jest niniejsza praca. Zmarł 6 lipca 1987 roku w Poznaniu.

ISBN 83-909580-0-7

Józef Burszta

WIEŚ MAŁOPOLSKA

Studium struktury i organizacji społeczno-przestrzennej
wsi Grodzisko w powiecie łancuckim

Józef Burszta

WIEŚ MAŁOPOLSKA

Studium struktury i organizacji społeczno-przestrzennej
wsi Grodzisko w powiecie łańcuckim

Na podstawie maszynopisów z roku 1938 i 1948 przygotował

Wojciech J.Burszta

POZNAŃ 1997

Wydawca:
Stowarzyszenie
ZIEMIA GRODZISKA
Ośrodek Kultury
37-306 Grodzisko Dolne

Przygotowanie do druku i druk:
Drukarnia POLIGRAF
37-300 Leżajsk, ul. Sandomierska 21
tel. (0-195) 426-959, 420-337

ISBN 83-909580-0-7

Wydanie I

SPIS TREŚCI

SŁOWO WSTĘPNE	5
WSTĘP	8
I. OGÓLNE DANE O WSI	
Połączenie ze światem	14
Położenie, kształt i wielkość Grodziska	15
II. SPOŁECZNA PRZESZŁOŚĆ WSI	
Przeszłość w teraźniejszości - uwagi metodologiczne	17
Grodzisko - osada grodowa	20
Grodzisko wójtowskie	23
Grodzisko pańszczyźniane	25
W rękach drobnej szlachty	28
III. STRUKTURA ROLNA WSI I JEJ PRZEMIANY	34
Dawny system władania i działów	39
Zespół familijno-sąsiedzki	42
Nowe zasady prawa jednostki w rodzinie	43
IV. EKOLOGIA SPOŁECZNA WSI	
Społeczna funkcja przestrzeni w grupie wiejskiej	47
Topografia społeczna Grodziska	51
Miasto w układzie społeczno-przestrzennym wsi	57
V. POWSTAWANIE I ROLA SPOŁECZNA PRZYSIÓŁKÓW	
Przysiółek jako funkcja społeczno-gospodarczego życia wsi	66
Tworzenie się przysiółka Podlesie	67
Przysiółek Krzaki	74
Powstanie i rola przysiółka Chałupki	78
Centrum i społeczne peryferie	83

VI. STRUKTURA SPOŁECZNA

Wyszkalaćanie się warstw społecznych we wsi	88
Jak tworzyła się warstwa kmieca	91
Biedota jako zespół ludnościowy	96
Wydzieńdziczeni	101
Ekologiczna funkcja wydzieńdziczenia	105
“Zjechanie na dziada”	110
Przychodni	114

VII. PRZEMIANY SPOŁECZNEJ STRUKTURY WSI I MIEJSCE SPOŁECZNE BIEDOTY

Społeczno-gospodarcze miejsce biedoty w dawnej wsi	120
Instytucja kuczniaków	122
Instytucja żebractwa	125
Rugi kuczniaków i rozpad związków klienteli	127
Zagadnienie awansu społecznego we wsi małopolskiej	130
Psychospołeczne postawy biedoty	134
Dzieje jednej rodziny proletariackiej	140
Elementy wzoru kmieco-gospodarskiego	148

VIII. PROCESY SPOŁECZNE NA TLE SPOŁECZNEJ TOPOGRAFII WSI

Różnice kulturalne i społeczne między dzielnicami	161
Społeczne dzielnice wsi a procesy migracyjne	168

IX. WIEŚ - OKOLICA - MIASTO

Grodzisko w okolicy	177
Wieś i miasto	183

SŁOWO WSTĘPNE

Historia książki, którą Czytelnik właśnie otworzył, ma swoje początki jeszcze przed II wojną światową, a więc w czasach dla większości żyjących pokoleń zamierzających. Podobnie odległe zdają się opisywane na jej kartach realia, procesy konkretni ludzie, historie znanych i nieznanymi rodzin, nazwiska i daty. A jednak, aby zrozumieć i innym okiem spojrzeć na współczesne Grodzisko i jego dzisiejszych mieszkańców, warto do niej zajrzeć, mało tego - trzeba tę książkę uważnie przestudiować.

Ojciec mój, śp. Józef Burszta był Grodziszczaninem z urodzenia, a pozostał duchowym mieszkańcem swojej ukochanej krainy na zawsze, mimo iż większość życia przyszło mu spędzić w Wielkopolsce, w której osiedlił się po wojnie. Nie tam jednak kazał “pochować swoje serce”, nie tam wędrowała jego myśl rodzinna, nie Poznań określał jego tożsamość aż do śmierci w roku 1987 (Jako naukowiec - historyk, socjolog i etnolog - zajmował się w ciągu pięćdziesięcioletniej kariery wieloma problemami. Wspólnym ich mianownikiem była zawsze tematyka wiejska, klasa chłopska i kultura ludowa, widziane w perspektywie i kontekście polskiej kultury narodowej. A wszystko zaczęło się ... w Grodzisku i od Grodziska.

Pierwszym poważnym zamierzeniem badawczym Ojca, podjętym pod auspicjami Państwowego Instytutu Kultury Wsi w Warszawie w roku 1937, były badania nad strukturą społeczną i przestrzenną ówczesnej wsi polskiej. Wybór padł na Grodzisko; nie tylko dlatego, że wieś rodzinna, ale przede wszystkim ze względu na jej charakter, ciekawe dzieje, rozległość i liczebność, szczególnie położenie. Kilkuletnie badania przerwała wojenna zawierucha, a narodziny Polski Ludowej również nie sprzyjały ich kontynuowaniu.

Młodszym Czytelnikom warto może przypomnieć, że na przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych, ze względów czysto ideologicznych (nauka burżuazyjna) polska socjologia przestała w ogóle istnieć w sensie instytucjonalnym, a podejmowanie wielu klasycznych tematów wiejskich było niemożliwe. Grodziskiem zatem można było zająć się albo oficjalnie deklarując swój zachwyt nad "socjalistycznymi przemianami" na wsi polskiej i "potępiając" pryncypialnie to wszystko, co działo się na niej w ostatnich kilku stuleciach, albo odłożyć badania na lepsze czasy. Materiały zebrane przez Ojca i jego współpracowników powędrowały do archiwów (w tym 1350 biografii rodzin chłopskich), część ulegała rozproszeniu, a gotowe już pierwsze opracowanie - do szuflady.

W roku 1948 powstała praca o analogicznym tytule jak ta, prezentowana obecnie Czytelnikowi. Do dzisiaj pozostawała ona w maszynopisie. Dzięki uprzejmej propozycji Urzędu Gminy Grodzisko Dolne i lokalnej społeczności pojawiła się możliwość jej opublikowania i zaprezentowania. Co istotne, trafia ona do odbiorców, którzy są jej bohaterami, a ukazuje w miejscu, którego dzieje książka próbuje przybliżyć. Ale tutaj pojawiły się trudności. Ojciec mój nigdy nie zarzucił myśli, aby powrócić do swojej fascynacji Grodziskiem i nieustannie planował przygotowanie całkiem nowej książki na ten temat, opartej na dawnych materiałach, ale uzupełnionej o świeże dane i badania, inaczej nieco naświetlające wiele zagadnień. Cel był jednak wszelako ten sam: opisać wieś rodzinną, dać świadectwo jej rozwoju, zrozumieć teraźniejszość. Niestety, nigdy nie udało się zrealizować tych zamierzeń. Poproszony o zredagowanie istniejącego maszynopisu, stanąłem więc przed dylematem: jak podejść do zadania? Czy zaproponować opracowanie w istniejącej formie, z uwzględnieniem jedynie zmian stylistycznych, eliminując oczywiste błędy? Czy podjąć trud o wiele poważniejszy i dać pracę z pełnym komentarzem krytycznym, wzbogacić ją o najnowsze źródła, zinterpretować ówczesne poglądy Ojca etc.? Jak to często w życiu bywa, zdecydowałem się na wyjście salomonowe. Oto więc ma Czytelnik - a będą to przecież w pierwszym rzędzie Grodziszczanie - oryginalną wersję pracy „Wieś Małopolska”, w brzmieniu nadanym jej przed laty przez jej Autora. Wydaje mi się, że dzisiejszy mieszkaniec Grodziska i okolicznych

miejscowości sięgnie po nią nie jako zawodowy naukowiec, historyk czy etnolog, ale będzie w niej poszukiwał rzeczy i spraw mu najbliższych. Ta książka z pewnością pomoże mu nieco więcej zrozumieć z realiów, w których porusza się na co dzień. Choćby to, dlatego określenie "Miasteczko" tak uparcie tkwi w świadomości miejscowych, mimo iż o jego niegdysiejszej historii świadczą tylko, coraz mniej zresztą liczne, materialne ślady? Dzieje Grodziska są bogate i ciekawe, a procesy, które doprowadziły do jej dzisiejszego charakteru, w tym osadnicze, fascynujące. Dzieje wsi to ponadto historie rodzin, pojedynczych jednostek, ich zmienne losy, ich praca, ich przywary i zalety. To wszystko znajdzie Czytelnik na kartach prezentowanej książki, choć często w formie suchej relacji. Jednym słowem - teraźniejszości naucza historia.

W przyszłości mam zamiar raz jeszcze powrócić do niniejszej książki i materiałów, jakie zachowały się, aby uzupełnić ją i na nowo zredagować. Ale to niełatwe zadanie i musi poczekać. Tymczasem zachęcam do lektury dzieła oryginalnego jednocześnie wyrażając nadzieję, że znajdzie się Grodziszczan, który podejmie trud opisanie własnej "małej Ojczyzny" dzisiaj. Ślady lokalnej tożsamości winno się dokumentować, a historia Grodziska pisze się nieustannie, każdego dnia, dzięki ludziom i ich aktywności. Dzisiaj często jeszcze nie wiemy, że to, co dla nas zwyczajne, dla naszych następców okaże się ważne. Ważne dla Grodziska.

Wojciech J. Burszta

(Zainteresowanych życiem i dokonaniem prof. Józefa Burszty odsyłam do książki Jemu dedykowanej: W.J. Burszta, J. Damrosz /red./, Pożegnanie paradygmatu? Etnologia w obliczu współczesności. Studia poświęcone prof. Józefowi Burszcie, Instytut Kultury, Warszawa 1994.)

Wstęp

Zagadnienie struktury społeczno-przestrzennej wsi polskiej mam ukazać na tle wsi Grodzisko w pow. łańcuckim w środkowej Małopolsce. Wieś ta - moja zresztą wieś rodzinna - była przedmiotem kilkuletnich moich badań, zapoczątkowanych w 1937 roku z ramienia ówczesnego Państwowego Instytutu Kultury Wsi w Warszawie pod kierownictwem prof. dra Józefa Chałasińskiego. Wynikiem tych badań jest szersza praca, będąca dotychczas w maszynopisie, pod innym tytułem i ujęta z innego punktu widzenia. Praca niniejsza jest rozszerzoną i przerobioną częścią tej pierwszej pracy.

Materiały, na jakich oparłem obie prace, są dość obszerne i różnorodne. Podstawowy materiał to biografie wszystkich rodzin chłopskich we wsi, opracowane wspólnie z 10 współpracownikami, zaangażowanymi przeze mnie w 1937 roku z polecenia Instytutu¹.

¹ Fizyczną wprost niemożliwością było zebranie przez jednego pracownika biografii wszystkich rodzin wiejskich. Stąd wynikła konieczność zaangażowania szeregu współpracowników. Byli to: Barbara Śmiałkówna (nr II), Stanisław Leja (III), Stanisław Pałys (IV), Celestyna Rydzikówna (V), Jan Moszkowicz (VI), Stanisław Maj (VIII), Franciszek Obara (IX), Józef Wróbel (X), Antoni Lizak (XI). Wszyscy oni byli starszymi lub młodszymi moimi Koleżankami i Kolegami. Wszystkim składam w tym miejscu serdeczne podziękowania. Najwięcej zobowiązany jestem mojemu najwytrwalszemu współpracownikowi, miejscowemu małorolnemu gospodarzowi, Piotrowi Puci (nr VII). Jego stale okazywanej gotowości współpracy, Jego wybitnej inteligencji i fenomenalnej pamięci zawdzięczam znaczną część zebranych materiałów, za co mu jak najserdeczniej dziękuję. Składam podziękowanie również całemu szeregowi miejscowych ludzi, zarówno spośród inteligencji, jak i chłopów, za różnorodne przysługi i pomoc w kilkuletnich badaniach.

Obejmują one dzieje społeczne 1350 rodzin chłopskich². Biografie są numerowane cyframi rzymskimi od I do X, przy czym każdy z tych numerów nosi kolejny numer arabski (np. I.272, V.63). Biografie te wraz z innymi materiałami znajdują się obecnie w Polskim Instytucie Socjologicznym w Łodzi, a uratowanie ich od zniszczenia podczas wojny w Warszawie zawdzięczać należy profesorowi doktorowi Józefowi Obrębskiemu.

Poza biografiami, które zresztą reprezentują bardzo nierówną wartość, w zależności od pilności czy zdolności danego współpracownika, przez cały okres czasu, kiedy mi się tylko nadarzyła okazja, czyniłem specjalne wywiady z całym szeregiem osób i "osobistości". Dotyczyły one już poszczególnych zagadnień. Są one ujęte pod numerem I.

Do zbadania stosunków społeczno-gospodarczych w przeszłości posłużyły mi znalezione tu i ówdzie dokumenty, zapisy i testamenty chłopskie w liczbie 161. Najstarszy z nich datuje się z roku 1644. Przy ich odnalezieniu ogromnie pomocnym był mi mój współpracownik, miejscowy gospodarz, Piotr Pucia.

Podstawowym materiałem dla zbadania struktury rolnej wsi były mapy katastralne i protokoły parcelowe z 1853 roku. Opracowywałem je w ramach prac Instytutu w Archiwum Map Katastralnych we Lwowie. Niestety, fotografie map, sporządzone na ich podstawie przeze mnie mapa oraz opracowanie protokołów - materiał dzisiaj bezcenny i już nie do uzyskania - zginęły w czasie wojny. Zachowały mi się tylko ogólne zestawienia oraz wycinek pierwszego szkicu mapy. Na skutek braku tych materiałów muszą tu i ówdzie wynikać pewne niedomagania w przedstawieniu niektórych zagadnień. Zachował się natomiast sporządzony dla Instytutu wyciąg metryki józefińskiej z 1787 roku.

² Spod badań wyłączyłem ludność żydowską, która wymagałaby specjalnego opracowania. Liczyła ona w dniu 15.09.1935 roku według danych Urzędu Gminnego 442 osób, skupionych głównie w środku wsi, tzw. "Mieście". Liczba biografii jest nieco mniejsza aniżeli liczba rodzin, gdyż kilka z nich było zbiorowych, obejmujących dzieje kilku naraz rodzin. Autor sam opracował bez mała 350 biografii rodzin (między innymi wszystkie na przysiółkach), prócz tego ponad 120 oddzielnie napisanych wywiadów z terenu całej wsi. Biografie i wywiady autora ujęte są pod numerem I.

Inne materiały to listy emigrantów w liczbie około 300, wyciągi z posiedzeń Rad Gminnych, wyciągi ze spisu ludności z 8.12.1931 r., protokoły organizacji oraz pamiętnik parafialny.

Największa trudność istniała w uzyskaniu danych do przeszłości społecznej i gospodarczej wsi. Uzyskane dokumenty chłopskie nie są wystarczające i stanowią ułamek materiałów, jakie do niedawna były w rękach chłopów. Niestety, za czasów moich badań zachowały się przed zniszczeniem już tylko resztki³.

Ogólnie jednak biorąc, materiały są na tyle obszerne i różnorodne, że umożliwiają analizę poszczególnych zagadnień socjologicznych i na opracowanie adekwatnej syntezy odnośnie do postawionego w tytule zagadnienia. Wchodzi tu zresztą w grę inny moment, mianowicie bezpośrednia znajomość środowiska, boć to przecież wieś rodzinna, znana od dzieciństwa. Ten moment jednak nie zawsze jest dodatni dla wyniku badań i pracy. Badacz bowiem własnego środowiska rodzinnego - oczywiście badacz socjolog - musi stale pamiętać o tym, aby trzymać na wodzy uczucia przywiązania do rodziny, krewnych i wsi rodzinnej, to znaczy musi uważać, aby nie zasymilować się w swoich postawach z postawami środowiska, aby być ponad miejscowymi radościami i cierpieniami, nie ulegać nastrojom, a być tylko bezstronnym i obiektywnym badaczem. A to nie jest łatwe. Nie jest bowiem łatwo robić socjologiczną wiwisekcję swego własnego

³ Jaki jest brak rozumienia wartości starych dokumentów oraz brak poczucia przeszłości u miejscowych chłopów, świadczyć może kilka faktów. Były wójt Grodziska Dolnego, J.R., wszystkie stare dokumenty gminne sprzedał do rzeźnika na papier do pakowania mięsa. Mizerne resztki porwał wprost rzeźnikowi z lady. U byłego kmiecia w Grodzisku Górnym, Moszkowicza, przy rozbiórce kilkusetletniej stodoły znaleziono w specjalnie zbudowanej skrytce bardzo obszerny rękopis, prawdopodobnie z XVIII wieku. Bez bliższego zaznajomienia się z treścią dano go do zabawy dzieciom. Skutek wiadomy. U dawnych sławnych kmieci, Machów z Gór, długoletnich wójtów z rodu w ród za czasów pańszczyzny, był pełen wór starych, powójtowskich dokumentów. "To baba brała z wora jak jij trza było i podpolata w piecu. Coś ta jeszcze zostało, to Pucia zabroł" - powiada dzisiejszy właściciel gospodarstwa, Jan Wnęk.

Po tych samych Machach zachował się w sąsiedztwie podobnie duży plik dokumentów. Sądząc, że jeszcze coś znajdę, idę do wdowy po M. i pytam się o nie. "A było tu tego dużo, było" - powiada - ale tu roz przeglądali i boli sie, żeby to co ze złym nie było i spoileli to".

środowiska, kiedy na widok tyłu nie rozwiązanych problemów życia społecznego i gospodarczego wsi budzi się postawa działacza społecznego i reformatora. Z drugiej jednak strony, powstanie u badacza takiej postawy pozwala - po jej przewyciężeniu oczywiście - na głębsze rozumienie postaw i dążeń środowiska. Wówczas uogólnienia w opisie mają nie tylko "papierową" podstawę, ale opierają się na zrozumieniu psychiki środowiska.

Temat zagadnienia jest, o ile mi wiadomo, po raz pierwszy postawiony w ten sposób w naszej literaturze socjologicznej. Dotychczasowe prace, czy to ściśle socjologiczne czy też z dziedzin pokrewnych, jak historia gospodarcza i ekonomika rolna, traktują o danym zagadnieniu bądź fragmentarycznie bądź też, omawiając strukturę społeczną wsi polskiej, najczęściej nie podchodzą do niej od strony socjologicznej⁴. Jeśli zaś chodzi o przestrzenny aspekt tej struktury, jest on dotychczas nie uwzględniany⁵.

Praca niniejsza ma za zadanie wypełnić tu pewną lukę. Ma więc

⁴ Przykładem mogą być dwie prace. Jedna zbiorowa, wydana w 1937 r. przez Instytut Gospodarstwa Społecznego w Warszawie pt. *Struktura społeczna wsi polskiej*; druga Jerzego Tepichta pt. *Badania próbne struktury wsi polskiej*, zamieszczona w "Nowych Drogach" nr.8, 1948 r. Aczkolwiek obie prace wychodzą z innych założeń, mają jednak wspólne to, że do warstw (klas) społecznych we wsi polskiej podchodzą zbyt mechanistycznie. Ustalają mianowicie podział warstwowy (klasowy) w y ł ą c z n i e na obiektywno-statystycznych sprawdzianach (zawód, posiadanie czy nie posiadane środków wytwarzania, korzystanie czy nie korzystanie z pracy najemnej itp.). Pomijają natomiast zagadnienie, czy i o ile wydzielone na podstawie obiektywnych sprawdzianów odłamy ludności wiejskiej wykazują właściwą im typowość postaw i dążeń oraz posiadają typowo warstwową mentalność. I tak np. u Tepichta w jednej grupie podziału obok rodzin pracowników najemnych znalazł się nauczyciel, kupiec i ksiądz (s.111); a przecież nauczyciel posiadający 2 hektary ziemi i posiadająca tyleż rodzina najemnika, są to przynależności do dwóch różnych warstw społecznych.

⁵ Pewną nowością w tej dziedzinie była wydana w 1938 r. przez Bibliotekę Socjologiczną Polskiego Instytutu Socjologicznego w Warszawie praca Krystyny Duda-Dziewierz pt. *Wieś małopolska a emigracja amerykańska*. Zagadnienia tzw. topografii społecznej zostały tam po raz pierwszy u nas uwzględnione w dość dużej mierze, ale tylko w związku ze społecznym zjawiskiem emigracji. Nie mamy tam natomiast jeszcze powiązania samej struktury społecznej wsi, a zwłaszcza jej strony historyczno-gospodarczej, z przestrzennym układem wsi.

ukazać: [1] społeczny proces wytwarzania się odrębnych warstw społecznych w obrębie jednej, przykładowej wsi małopolskiej, [2] elementy na podstawie których wytwarzają się odrębne warstwy, czyli co stanowiło kryterium społecznego uwarstwienia ludności wsi, [3] stałość względnie zmienność tych kryteriów w ciągu czasu, [4] czy i jaki był podstawowy czynnik zróżnicowania społecznego ludności wsi i jaka jego funkcja w różnych okresach społeczno-gospodarczego życia wsi, [5] typologię poszczególnych warstw społecznych i wreszcie [6] czy i gdzie było i jest związanie tych warstw społecznych z przestrzenią zajmowaną przez wieś; zatem jakie było społeczne wartościowanie poszczególnych części terytorium wiejskiego, na jakich było ono oparte kryteriach i czy i jaka istniała korelacja między społecznym wartościowaniem danej warstwy, a zajmowanym przez nią terytorium.

Wszystko to ma być wykazane na tle jednej wsi. Jest to jednak wieś duża, jedna z największych w Polsce, stąd też poszczególne, a zwłaszcza przestrzenne zjawiska mogą zarysować się wyraźnie i stanowić dostateczną podstawę do uogólnień.

Trzeba tu uczynić kilka zastrzeżeń. Przede wszystkim mogą tu zachodzić niedokładności statystyczne. Mogą zachodzić (i zachodzą) braki w wypracowaniu statystycznych szczegółów. Statystyk i historyk społeczno-gospodarczy miałby tu wiele punktów zaczepienia. Socjolog sprawę stawia jednak inaczej. Nie chodzi tu o jak najbardziej dokładne ujęcie liczb względnych i bezwzględnych poszczególnych obiektywnych danych⁶. Nie cyfry są przedmiotem analizy, lecz zjawiska, które tu nie zawsze dadzą się ująć w liczby. Cyfry mają tu tylko wskazywać na drogę analizy socjologicznej: mają one wykrywać masowe zjawiska, w których nie chodzi tyle o to, "ile", co o to "jak" i "dlaczego". Chodzi głównie o to, z czym związane jest dane zjawisko i dlaczego występują one raz w takim, a kiedy indziej innym nasileniu.

Mogą być dalej (i są) niedokładności w narysowanych przez autora mapach. Trudno się tu silić o kompletną, zarówno kartograficzną,

⁶ Pod tym względem idealną wprost pracą jest książka prof. Wincentego Stysia pt. *Drogi postępu gospodarczego wsi*, Wrocław 1947 r. Zasada dokładności statystycznej jest tu doprowadzona do perfekcji.

jak i faktyczną dokładność; nie pozwala na to sama wielkość danego obiektu oraz rodzaj ukazywanych zjawisk, które w rzeczywistości nie mają często wyraźnych między sobą granic. Trzeba je ustalać samemu dla ukazania przestrzennego charakteru danego zjawiska, o które tu głównie chodzi.

Stronę historyczną uwzględniono tu o tyle, o ile pozwalały na to posiadane materiały, a równocześnie tylko o tyle, o ile wymagała tego całość pracy.

I. OGÓLNE DANE O WSI

Połączenie ze światem

Dla danej wsi, dla rozwoju jej stosunków społecznych i gospodarczych oraz poziomu kultury duże znaczenie posiada łączność komunikacyjna ze światem. Odbiło się to bardzo wybitnie na Grodzisku. W obecnym czasie ma ono wyjątkowo niekorzystne położenie. Trakt Jarosław - Leżajsk - Rozwadów biegnie w odległości 7 km od wsi. Od tego traktu prowadzi do Grodziska "gościniec", który jednak urywa się na terenie Górnego. Trakt Leżajsk - Łańcut również przebiega poza terenem Grodziska, a połączenia z nim istnieją tylko zwykłą "polską" drogą. Chcąc się np. dostać samochodem z Łańcuta do Grodziska musi się robić olbrzymie koło na Leżajsk - Wierzawice - Dębno, jadąc zamiast 28, 50 km drogi. Podobne połączenie ma Grodzisko z Przeworskiem. Bezpośrednie z nim połączenie to również zwykła "polska" droga przez Laszczyny, Gniewczynę i Gorliczynę, w dodatku bez mostu na Wisłoku. Tor kolejowy Przeworsk - Rozwadów, który miał podobno w pierwotnych planach budowy przechodzić przez Grodzisko, również omija je w odległości 4 km od wsi.

Te warunki komunikacyjne sprawiły, że Grodzisko jest obecnie raczej cichym zakątkiem kraju, z dala od żywych arterii komunikacyjnych. Jako konsekwencje społeczno-gospodarcze takiego położenia możemy od razu zanotować nikłe ciśnienie do sąsiednich miasteczek - Przeworska i Leżajska oraz wytworzenie się w samej wsi pewnego kulturalnego i gospodarczego centrum dla całej wsi i niektórych sąsiednich wiosek, wchodzących niegdyś w skład "Dominium Państwa Grodziska", mianowicie: Gwizdowa, Opalenisk, Zmysłówki, Laszczyn i Chodaczowa. Centrum tym jest leżące w środku wsi "Grodzisko Miasteczko".

Jego powstanie - o czym będziemy jeszcze mówili - jest wynikiem innego dawniej układu arterii komunikacyjnych. Oto przez Grodzisko przebiegał jedyny w dawnych czasach trakt handlowy od Przeworska poprzez Leżajsk, Rudnik, Nisko do Rozwadowa i Sandomierza, kiedy nie było jeszcze traktu Jarosław - Leżajsk, omijającego Przeworsk i Grodzisko.

Oddalenie się Grodziska od nowoczesnych linii komunikacyjnych przyczyniło się do silniejszego wytworzenia się pewnego, żeby tak nazwać, "autonomizmu" społeczno-kulturalnego wsi Grodzisko, pewnego specyficznego typu postawy Grodziszczan w stosunku do wsi sąsiednich czy w ogóle do zewnętrznego świata. Duża ludnościowa przewaga Grodziska w zestawieniu z okolicznymi wsiami oraz względnie wyższa zamożność stały się podstawą do powstania prymatu społeczno-kulturalnego Grodziska w najbliższej okolicy.

Położenie, kształt i wielkość Grodziska

Podobnie jak w dziedzinie społecznej i kulturalnej wyróżniało się i wyróżnia Grodzisko spośród plejady sąsiednich wsi i wiosek, tak i wyróżnia się ono w okolicy topograficznie. Rozsiadło się ono obszarem długości 11 km i szerokości 6-8 km na wyżynie dominującej nad otaczającymi go od południa i wschodu nizinami w kolanie Wisłoka i Sanu. Od południowego zachodu przytyka swym obszarem na długości 10 km do dużego kompleksu lasów byłej ordynacji przeworskiej. Przedłużenie takiego samego obrazu topograficznego ma jedynie od północy, gdzie pola grodziskie łączą się bezpośrednio z polami odległej o 6 km wsi Giedlarowa.

Odmienne warunki topograficzno-geograficzne - dominująca wyżyna, przez środek której biegnie dolina z "Grodziskim Potokiem" w środku, który powstaje na terenie Grodziska i prawie na jego terenie się kończy - sprawiły, że powstała tu wieś o rozmiarach nie spotykanych w najbliższej okolicy. Mianowicie obszar Grodziska liczy 53,12 km² o ludności 6754 głów w 1931 roku¹. Długość samej wsi (łańcucha domów) wynosi 10 km. Natomiast wsie sąsiednie, zwłaszcza w dolinie

¹ Wg. zestawień z arkuszy spisowych z 8.12.1931 r.

Wiśłoka i Sanu, są małe, od 300 do 2600 mieszkańców².

Ponadto różni się Grodzisko od sąsiednich wsi swym kształtem osiedla. Jedno spojrzenie na mapę w podziałce 1:100 000 wystarczy, aby spostrzec, że podczas gdy sąsiednie wsie - Gwizdów, Zmysłówka, Opaleniska, Budy Łańcuckie, Wesoła, Laszczyny, Chodaczów, Tryńcza, Głogowiec i Dębno - mają charakter bądź osiedli wielodrożnych, bądź przysiółkowych, to Grodzisko ma charakter wybitnie wsi łańcuchowej, o czym świadczą już choćby widoczne z mapy charakterystyczne dla takiego typu wsi drogi, prostopadłe do drogi głównej, układające się w kształt żył liści wiązu³. W kierunku wschodnim takiego typu wsi już nie spotkamy.

Całe Grodzisko dzieli się dziś na dwie gromady: Grodzisko Dolne i Grodzisko Górne o równej prawie liczbie ludności. Do 1930 roku dzieliło się na cztery samodzielne gminy - Grodzisko Dolne, Grodzisko Miasteczko, Grodzisko Górne i Wólka Grodziska.

² Wg. Skorowidza Miejscowości R.P. za 1931 rok wsie sąsiednie liczą ludności: Chodaczów 502, Laszczyny 329, Opaleniska 453, Zmysłówka 708, Gwizdów 661, Giedlarowa 2677, Wierzawice 2091, Dembno 2238.

³ Por. B. Zaborski, *O kształtach wsi w Polsce i ich rozmieszczeniu*, Kraków 1926, rozdz. 13; [zobacz też pracę powojenną pracę J. Burszty, *Od osady słowiańskiej do wsi współczesnej. O tworzeniu się krajobrazu osadniczego ziem polskich i rozplanowań wsi*, Wrocław 1958, w której sporo miejsca autor poświęcił Grodzisku - przyp. W.J.B.].

II. SPOŁECZNA PRZESZŁOŚĆ WSI

Przeszłość w teraźniejszości - uwagi metodologiczne

Znaną jest rzeczą, że obok pewnych wspólnych cech, jakie posiadają wszystkie polskie wsie, napotykamy między nimi na znaczne różnice zarówno w zobiektywizowanych wytworach kulturowych, jak w społecznym typie ludzi oraz w typowych postawach i dążnościach ludności. Różnią się między sobą nie tylko wsie z różnych byłych zaborów, co niewątpliwie tłumaczy się odmiennymi społeczno-gospodarczymi i politycznymi dziejami każdego zaboru. Zasadnicze różnice zachodzą również w jednej dzielnicy, co m.in. stanowi wdzięczny przedmiot badań etnograficznych. Częstokroć pewna okolica - kompleks kilku czy kilkunastu wsi - wykazuje w pewnych zakresach społeczno-kulturowych jej tylko typowe zjawiska. Mało tego. Niekiedy - jak właśnie w Grodzisku - społeczno-kulturalne różnice zachodzą nawet między dwoma dzielnicami tej samej wsi.

W związku z tym powstaje tu kilka pytań: [1] czy stwierdzone przez badacza (zarówno na podstawie zewnętrznej obserwacji, jak i innych metod badań) różnice międzydzielnicowe winny być przedmiotem badań czy nie. Przy odpowiedzi twierdzącej powstaje dalsze pytanie [2] czy badając aktualne społeczno-kulturalne różnice mamy poprzestać na ich uchwyceniu, porównawczym zestawieniu oraz ich odniesieniu znaczeniowym do dzisiejszej sytuacji społecznej obu grup terytorialnych, czy też mamy poza tym dążyć do ich genetycznego wyjaśnienia. Przy obraniu drugiego stanowiska, które narzuca się tu nieodparcie i jest niezmiernie frapujące, powstaje znów

pytanie podstawowej natury metodologicznej i epistemologicznej, mianowicie, [3] jak i gdzie mamy szukać genezy tych różnic; czy w działalności wybitnych jednostek w danej dzielnicy wsi, wychodząc z założenia, że kultura jest wytworem "wielkich ludzi", tak jak to powiada A.H.Hollman, że "choć wydaje się, jakoby koło historii obracało się wedle wieczystych praw spiżowych, to jednak silny duch może przecież czasem uchwycić za szprychy i próbować je podnieść z koleiny, a jeśli ma szczęście, to inni przyłączają się i pomagają i jazda otrzymuje nowy kierunek"¹; czy genezy różnic mamy szukać w odbywającym się według idealistycznych przebiegów wpływie nowych społecznych wartości, działających na istniejące w określonej sytuacji postawy społeczne w ramach układu zamkniętego²; czy we wpływie środowiska geograficznego; czy "rasy" - bo i tak tłumaczono różnice kulturowe; czy jeszcze gdzie indziej, bądź też w eklektyzmie wpływu wszystkich możliwych czynników bez tendencji do rozróżniania między nimi czynników "silniejszych", "decydujących", i "słabszych", "ubocznych".

Rozwiązanie postawionego tu zagadnienia stawia badacza wobec konieczności świadomego wyboru określonego stanowiska poznawczego i teoretycznego. Mimo istnienia wielu różnych odcieni stanowisk teoretycznych konieczny jest wybór między tzw. socjologią "czystą", a więc socjologią o węższym zakresie swego przedmiotu badań³, która zajmuje się tylko klasyfikacją oraz mechanizmem międzyludzkich postaw i stosunków, a abstrahuje od społeczno-historycznej i pozaludzkiej ich strony, a socjologią "szerszą", która nie tylko opisuje, lecz stara się uwzględnić wszystkie przyczynowe stosunki w ludzkim działaniu, a więc także i pozaspołeczne (geograficzne, biologiczne, historyczne, gospodarcze itd.). Jasnym

¹ E.Nowicki, *Uniwersytet ludowy i duchowe podstawy demokracji*, s.XVII.

² F.Znaniński, *The Method of Sociology*, s.295-304.

³ Fr.Sander, *Der Gegenstand der reinen Gesellschaftslehre*, w: *Archiv für Sozialwissenschaften und Sozialpolitik*, nr 54, 1935, ss.329-423. Socjologię "czystą" zapoczątkował G.Simmel, *Über die soziale Differenzierung*, a rozwinął L.v.Wiese (*Allgemeine Soziologie*, München 1924) oraz A.Vierkandt (*Gesellschaftslehre*, Stuttgart 1923). U nas system socjologii czystej, humanistycznej rozwinął F.Znaniński (*Wstęp do socjologii*, Poznań 1922)

jest, że w niniejszej bibliografii m u s i się wybrać drugie stanowisko, choćby ze względu na uwzględnienie strony historycznej oraz przestrzennej zjawisk społecznych, czyli tzw. ekologii ludzkiej⁴. W obraniu tego szerszego stanowiska abstrahujemy w tej chwili od zagadnienia, czy któremu z wyżej wymienionych czynników ma się przypisać dominujące znaczenie. Ukazać się to winno dopiero w ciągu dalszej analizy. Warto jednak już teraz zwrócić uwagę na przeszłość społeczno-gospodarczą wsi.

Zachodzić tu może na pierwszy rzut oka pewien paradoks. Jeśli bowiem St.Czarnowski stwierdza, że "chłop w tradycjonalizmie swoim jest antyhistoryczny"⁵, to z drugiej strony można stwierdzić, że każda wieś ze swoją kulturą i mieszkającymi w niej ludźmi jest wyraźnym tworem historycznym. Jest nim zarówno w zobiektywizowanych wytworach kulturowych, jak i wykształconych mniej lub więcej trwale i przechodzących z generacji w generację wzorach społecznych zachowań oraz w społecznym typie człowieka - jest tym tworem historycznym niezależnie od tego, czy przeszłość historyczna uświadamiana bywa aktualnie, czy też nie. Wydaje się nieraz, że wykształcone w przeszłości typowe postawy społeczne na wsi utrzymują się częstokroć niejako sua sponte, nie mając rzeczowego aktualnie uzasadnienia. Chcąc je zatem wyjaśnić i zrozumieć, musi się - uważam - sięgnąć w przeszłość społeczno-gospodarczą danej wsi i w niej szukać genezy szeregu typowych cech u ludności zarówno

⁴ Konsekwentny w swym systemie prof. Znaniński nie uznaje np. uprawianej przez socjologię amerykańską ekologii, która ujmuje wieś czy miasto jako całość przestrzenną. Uważa, że ludzie, chociaż zajmują dane terytorium i przestrzenne warunki wpływają na ich życie, to jednak nie dadzą się w tym kryterium umieścić jak domy lub tramwaje. Zamiast takiego ujęcia bierze on "a punkt wyjścia pojęcie miasta jako całości nieprzestrzennej, humanistycznej, realizującej się w doświadczeniu i działaniu ludzkim" [zob. *Miasto w świadomości jego obywateli*, Poznań 1931, s.IX; także *Socjologiczne podstawy ekologii ludzkiej*, "Ruch prawniczy, ekonomiczny i socjologiczny", 1938, s.89-119]. Takie pojęcie bazuje oczywiście na idealizmie epistemologicznym, w przeciwieństwie do realizmu, reprezentowanego przez socjologię amerykańską. Różnice między socjologią "czystą" a "szerszą" dadzą się w dużej mierze sprowadzić do stanowiska epistemologicznego idealizmu z jednej, a krytycznego realizmu z drugiej strony.

⁵ St.Czarnowski, *Podłoże ruchu chłopskiego*, w: *Zagadnienia pracy kulturalnej*, t.II, s.3.

w jednej dzielnicy wsi, całej wsi, okolicy czy całej prowincji. Podobnie jak w analizie historii życia ludzkiego socjologowie chcą widzieć instrument dla ujęcia aktualnej osobowości jednostki i struktury grupy, tak jak biologia ma mikroskop, astronomia teleskop a chemia probówkę⁶, tak w analizie społeczno-gospodarczej przeszłości wsi możemy znaleźć klucz do rozwiania aktualnych, typowych zjawisk danej wsi jako grupy społeczno-przestrzennej. Chodzi tylko o to, aby umieć w tej historii uchwycić te zdarzenia, które miały istotny wpływ dla dalszego przebiegu zjawisk życia grupowego. "Oficjalna" dotychczas u nas historia społeczno-gospodarcza, unikała troskliwie syntez i gubiła się w szczegółach, wśród których wszystkie, czy to będzie rodzaj napisu na monecie, nazwa podatku czy system wytwórczości, są jednakowo ważne - niewiele tu pomoże. Trzeba by mieć tu istotnie dużo własnych pierwszorzędowych materiałów, aby móc na ich podstawie tworzyć genetyczno-historyczne koncepcje i syntezy. Jako postulat powinno się tu postawić - uważam - odkrycie w przeszłych społeczno-gospodarczych zdarzeniach czynników podstawowych, zasadniczych, takich, które miały istotny wpływ dla dalszego przebiegu zjawisk życia grupowego, które by można nazwać **dominantami**. Historia społeczno-gospodarcza powinna nie tylko opisywać, ale też tworzyć szerokie wiązania genetyczno-porównawcze. Wówczas między historią społeczno-gospodarczą a socjologią może być nawiązana duża współpraca.

Grodzisko - osada grodowa

Za czasów Polski Piastów Grodzisko było osadą graniczną. Tędy np. przebiegała granica Polski Chrobrego⁷. Tutaj też na niezalesionym pierwotnie obszarze lessowym na linii Łańcut - Jarosław - Przemyśl, będącym terenem najstarszego osadnictwa, była brama dla stepowców ze wschodu, która musiała być sztucznie umocniona. Stąd pochodzi nazwa naszej wsi⁸.

⁶ Por. artykuł E.W.Burgessa, *Research Methods in Sociology*, zamieszczony w zbiorowej pracy *Twentieth Century Sociology*, New York 1945, s.25.

⁷ Por. W.Semkowicz, *Geograficzne podstawy Polski Chrobrego*, "Kwartalnik Historyczny" t.XXXIX, Lwów 1925, s.304. Na załączonej przez autora mapie widnieje Grodzisko, leżące tuż na naznaczonej granicy ziem rdzennie polskich.

⁸ Ibidem, s.304 i n.

Grodzisko było osadą grodową. Świadczy o tym sama nazwa "Grodzisko"⁹. Zostało to zresztą stwierdzone w 1881 roku na miejscu przez archeologa krakowskiego T.Ziemięckiego, który przypadkowo natknął się na miejsce dawnego grodu w Grodzisku¹⁰. Ten grodowy charakter wsi uwidacznia się jeszcze w połowie XIX wieku. Ksiądz Wojciech Michna, wikariusz w Grodzisku w latach 1852-55, w swoim Pamiętniku historycznym za lata 1854-56 tak mówi o naszym Grodzisku¹¹:

"Nazwa "Grodzisko" była zwyczajną w Polsce, oznaczała miejsce obronne, dwór pański, umocniony przeciw napadom... Ta nazwa należy się naszemu siołu, gdyż położenie jego naturalne daje mu obronę. Środek doliny na całą długość przeżyna rzeczka, nad doliną piętrzą się gorki lesiste, na nich leży sioło do 800 osad liczące, a niedaleko sioła Wisłok, tak że tylko do Leżajska i Żołyni jest sucha granica. Przy obwarowaniu Leżajska miało Grodzisko znaczenie strategiczne!

Na najwyższej gorze stał stary dwór, Grodzisko, skąd sioło całe nazwę wzięło. Dwór ten był murowany z piwnicami obszernymi, miał baszty a widok stąd na Jarosław, Przeworsk, Sieniawę itd. precudny. Widziałem nieraz te gruzy, siedziałem na pnii i wspominałem dumanie Mariusza wśród gruzów Kartago miasta, spuszczałem się do piwnic obszernych i widziałem beczki miodu p.Kellermana tam stojące, nieraz piłem ten zdrowy trunek.

Kto stawiał ten mur obronny? Kto fundował sioło dziś tak olbrzymie, że się dzieli na 4 części, t.j. górne i dolne, wśrodku miasteczko a dalej przysiółek Wólka, a to razem Grodzisko ma 6000 ludności!"

⁹ Por. *Słownik Geograficzny*, t.II, Warszawa 1881, s.841.

¹⁰ Prehistorią Grodziska zainteresował się amatorsko Dr Stanisław Grodziski, adwokat w Krakowie, rodak grodziski. Zamierzał nawet napisać *Historię Grodziska*, niestety zmarł w 1946 roku nie dokończywszy dzieła. Pozostawiony przez niego rękopis znajduje się w Krakowie u jego syna i córki, dzięki którym mogłem go prejrzyć, za co im serdecznie dziękuję. Rękopis w 3/4 traktuje o prehistorii okolic Grodziska, nie zawiera natomiast żadnych danych o nowszej historii wsi.

¹¹ Odpis pamiętnika, zachowanego w magistracie miasta Gorlice, znajdował się do 1939 roku w archiwum Państwowego Instytutu Kultury Wsi w Warszawie.

Tradycja grodziska twierdzi o istnieniu sąsiadującej z zamkową górze świątyni pogańskiej a nawet czerwone wyszywki na dawnych kożuchach chłopskich tłumaczy pozostałością po ubiorach kapłanów pogańskich. "Jak tu przyszły wiara katolicko - opowiadał sędziwy Szpila Wojciech spod Miasta - to tych kapłanów przenieśli na Wólce i ona przez to nie miała pańszczyzny, Ci ludzie na Wólce to do dziś dnia so pobożni" [I.377]. Tradycja miejscowa twierdzi, że Bolesław Chrobry osadził w Grodzisku stałą załogę rycerską. Możemy z dużym prawdopodobieństwem twierdzić, że Grodzisko Dolne - dzisiejszy jego "Koniec" czyli właśnie **okolica grodu, będzie najstarszą częścią wsi**. Wskazują na to zresztą pewne dane. Pominąwszy już znaleziska przedhistorycznych urn i naczyń w niedalekiej odległości od grodu¹², zaznaczyć należy, że tuż obok powstaje później folwark, tuż przed wzgórzem zamkowym w dolinie rzeczki był dawniej staw a przy nim dwa wodne młyny, o których jeszcze ludność dokładnie opowiada; tu też były niegdyś najbardziej typowe role kmiecie, a kmiecy charakter ma ta część wsi do dzisiaj. Należałoby dalej wnioskować, że osadnictwo we wsi narasta stopniowo idąc w górę rzeczki, a swój ostatni etap rozwojowy ma na drugim końcu wsi, dzisiejszej Wólce, o czym świadczą dane historyczne.

Niewątpliwie gród grodziski odegrał dużą rolę w czasie kilkunastukrotnych napadów tatarskich na te strony. W grodzie ludność mogła znaleźć schronienie przed uprowadzeniem w jasyr, co miało duże konsekwencje dla szybkiego wzrostu ludności we wsi¹³.

¹² W lecie 1946 roku było tu kilka osób z Muzeum Prehistorycznego w Krakowie z drem Rejmanem na czele. Otóż dr Rejman już na podstawie skorup znalezionych na powierzchni ziemi, stwierdzić miał, że pochodzą one co najmniej z 500 r. po Chr. Skorupy urn i naczyń, znalezione zostały na polach tzw. "Na świerci" od strony Chodaczowa.

¹³ Uwidacznia się to w księgach sądowych wiejskich. Ostatni ciężki napad Tatarów w roku 1624 spustoszył niektóre wsie zupełnie. Oto np. Księga Gromadzka wsi Markowej koło Przeworska notuje, że Tatarzy uprowadzili wówczas z niej 900 osób prócz małych dzieci, a zostało tylko 17 par małżeńskich. Przez kilkadziesiąt lat po tym napadzie toczą się w Markowej rozprawy o opustoszałe gospodarstwa. Natomiast Księga Gromadzka sąsiedniej wsi Tryncza, która zapewne mogła korzystać z grodziskiego grodu, nie notuje ani jednego takiego procesu, aczkolwiek Tatarzy równie doszczętnie okolice te spustoszyli; *Starodawne prawa polskiego pomniki*, t.XI, s.702 i n. oraz t.XII, s.116-122.

Grodzisko wójtowskie

Pierwsze źródłowe wiadomości o Grodzisku notują nam Akta Grodzkie i Ziemskie Przeworskie¹⁴. Stwierdzają one, że Grodzisko w końcu XIV wieku należy wprawdzie do możnego rodu Leliwitów (Melsztyńskich). W 1470 roku dwaj bracia Melsztyńscy - Spytko z Jarosławia i Rafał z Przeworska - tworzą ze swoich dóbr ordynację jarosławsko-przeworską, do której należały prócz miasta Jarosławia i Przeworska 32 wsie, między nimi Grodzisko, sąsiednia Tryncza i Gniewczyna¹⁵. Odtąd Grodzisko aż do końca XVIII wieku związane jest z tą ordynacją.

W początkach ordynacji jarosławsko-przeworskiej spotykamy się w Grodzisku z rządami **diedzicznych wójtów**. Pierwszym źródłowo stwierdzonym wójtem dziedzicznym w Grodzisku jest Tomasz Osieczkowski (de Osieczek). Tenże, jako wójt, pożycza w roku 1486 dziedzicowi Grodziska, Rafałowi z Przeworska, 200 grzywien i 130 florenów węgierskich, otrzymując za to zastaw 10 łanów w Grodzisku. W rok zaś później Rafał winien jest już Osieczkowskiemu 800 florenów węgierskich¹⁶.

Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że łany wójtowskie leżały tam, gdzie później powstał folwark, tj. obok wzgórza zamkowego. Wskazuje na to położenie gruntu (nachylenie ku południu) oraz najlepsza we wsi jakość gleby¹⁷. Zrozumiałby jest też atak właścicieli Grodziska na pozycję i majątek wójta grodziskiego. Miało to miejsce w roku 1519, a więc w okresie wzmożonego w Polsce ataku szlachty na sołectwa. Na naszym terenie atak ten stoi w łączności z losami ordynacji. W tym roku bowiem rozpada się ordynacja jarosławsko-przeworska, obalona za zgodą króla przez Spytko z Jarosławia.

¹⁴ Nie miałem możliwości ich przejrzania, gdyż w roku 1945 zostały z klasztoru w Trynczu odwiezione z powrotem do Lwowa. Wykorzystał je jednak dr St. Grodziski w swym *Zarysie historii Grodziska*.

¹⁵ Wg. dokumentu z dnia 3.03.1943 w bibliotece Lubomirskich na leśnictwie w Zmysłówce [dok. dr 158] oraz wg. Grodziskiego. W 1943 r. ordynacja przeworska liczyła 16 wsi.

¹⁶ Grodziski, op.cit. Wiadomość - *Akta Grodzkie i Ziemskie Przeworskie*, XIX, nr 770.

¹⁷ Por. K. Dobrowolski, *Dzieje wsi Niedźwiedzia*, Lwów 1931. Stwierdza tu autor, że grunta sołtysie i plebańskie zajmowały zwykle takie położenie i taki rodzaj gleby.

Przeworsk wraz z okolicznymi wsiami objął wnuk Rafała Przeworskiego, marszałka, Hieronim¹⁸. Wójtem dziedzicznym w Grodzisku był wówczas Mikołaj Osieczkowski, który równocześnie był dziedzicem zakupionej wsi Dębowa pod Przeworskiem. Hieronim po objęciu Grodziska wszczyna kroki w celu usunięcia dziedzicznego wójta grodzkiego. Przed sądem wykazał się Hieronim przywilejem króla Zygmunta I z roku 1513 i na tej podstawie wójta z dziedzictwa w Grodzisku usunął. Od tego czasu sam mianuje sobie wójtów z osób przez siebie swobodnie obranych. Nie nazywa już ich zresztą w pismach wójtami, lecz sołtysami¹⁹.

Grodzisko zresztą wkrótce zmienia swego pana. Po śmierci Hieronima miasto Przeworsk oraz wsie: Grodzisko, Gorliczynę, Gniewczynę, Nowosielce, Miocin, Rozbórz, Grzęskę, Mokłą Stronę i Trynczę zakupił za 4000 florenów węgierskich w roku 1530 hetman Jan Tarnowski. Córka jego, Zofia, wychodząc za mąż za księcia Konstantyna Wasyla Ostrońskiego, wnosi mu w wianie Grodzisko. Odtąd Grodzisko prawie przez cały wiek, bo do roku 1625, znajduje się w rękach jednego z najpotężniejszych rodów magnackich. Rządzone jest jednak nadal przez wójtów, którzy odzyskują częściowo, jak można wnosić, swoje poprzednie znaczenie. Ostatnim wójtem tego typu - jak tam notują Akta Grodzkie i Ziemskie Przeworskie - jest Jan Swoszowski, notariusz ziemi lwowskiej. Ostatnie dane są z roku 1592. Od tego czasu nie czytamy już o wójtach grodzkich z pochodzenia generosi. Przychodzi teraz nowy okres - tworzenia się w Grodzisku folwarku i pańszczyzny.

Okres przeszły był niewątpliwie ciekawym przedpańszczyźnianym okresem w dziejach Grodziska. Był to okres rządów wójtowskich, rozciągający się zapewne przez kilka stuleci. Spotykamy się tu z ciekawym zjawiskiem wewnętrznego ustroju wsi. Nie mamy danych na to, aby Grodzisko było na prawie niemieckim, a jednak ustrój jego jest mocno do ustroju wsi na prawie niemieckim zbliżony, głównie właśnie ze względu na pozycję społeczno-prawną wójta. Można wnosić, że Grodzisko zostało przeniesione na prawo

¹⁸ Stanisław Grodziski, *Zarys... Wiadomość za: Piotr Hrabyk, Spytko z Jarostawia, Rocznik Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Przemyślu*, 1912.

¹⁹ St. Grodziski, op.cit.; wiadomość z Akt Grodzkich i Ziemskich.

niemieckie, jak większość sąsiednich wsi.

Z początkiem XVII wieku wójtowie grodziscy tego pokroju znikają. Na ich miejsce przychodzą wójtowie pochodzenia grodzkiego, chłopskiego, o innym już zakresie władzy i bez łanów wójtowskich²⁰. Związane jest to z powstawaniem we wsi folwarku i zaprowadzeniem pańszczyzny.

Grodzisko pańszczyźniane

W okresie rządów wójtowskich Grodzisko urosło na potężną liczbowo wieś, której przedłużeniem jest powstała pod koniec tego okresu Wólka Grodziska. W roku 1515 - jak podaje A. Jabłonowski²¹ - Grodzisko liczy 65 łanów, posiada młyn ręczny i dwie karczmy. W roku 1589 to samo źródło podaje w Grodzisku łanów 54 i pół, dwa młyny, zagrodników z rolą 10, zarodników małorolnych 12, zagrodników bez roli 9, komorników z bydłem 8, komorników bez bydła, czyli tzw. ubogich 12, w końcu 12 rzemieślników²². W tym roku czytamy już o "Woli Grodzkiej", która posiada 2 łany, 17 zagrodników i 4 ubogich komorników²³.

Gdybyśmy przyjęli, że na jednym łanie siedzi w owym czasie jedna rodzina kmiecia, mielibyśmy pod koniec XVI wieku w Grodzisku (tzn. na terenie dzisiejszego Dolnego, Górnego i Miasteczka) 120 rodzin, zaś na Wólce 23 rodziny. Przyjawszy na jedną rodzinę 6 osób, jak nam na owe czasy każe przyjąć profesor Bujak²⁴, mielibyśmy w całym Grodzisku pod koniec XVI wieku 858 ludzi. W porównaniu do innych wsi, choćby na przykład Żmiącej, która mogła wtedy liczyć

²⁰ Najstarszy dokument chłopski jaki posiadam, mianowicie akt kupna roli przez Macieja Jońca z roku 1664, wymienia "wójta prawnego Matheusza Rydzika" [dok.nr 27].

²¹ *Źródła dziejowe*, tom XVIII, cz.I, s.136,138,139.

²² Zmniejszona o 10 i pół liczba łanów w tym czasie tłumaczyć się może albo fałszywymi zeznaniami właściciela Grodziska, albo faktycznie liczba łanów zmniejszyła się wskutek choćby dwukrotnych napadów tatarskich w roku 1524 i 1575. Ciężki zwłaszcza był napad w roku 1524, kiedy to sąsiednie miasto Leżajsk zostało doszczętnie zniszczone, tak że Zygmunt I wydał dyplom o przeniesienie miasta na inne miejsce. Zob. *Słownik Geograficzny*, t.V, s.194.

²³ A. Jabłonowski, op.cit., s.6.

²⁴ F. Bujak, *Żmiąca*, Kraków 1903, s.10.

90 osób²⁵, czy miasteczka Limanowa, która na początku XVII wieku liczyła 211 mieszkańców²⁶, okazuje się, że Grodzisko już w końcu XVI wieku było wsią bardzo dużą. Niewątpliwie miało to poważne konsekwencje dla wykształcenia się choćby dużego poczucia siły gromady w porównaniu do dworu pańskiego, tym bardziej, że gdy w posiadaniu gromady było 67 łanów, to zaprowadzający pańszczyzną dwór miał wówczas, zdaje się, zaledwie 4 łany ziemi.

Po raz pierwszy źródłową wzmiankę o folwarku mamy dopiero po usunięciu dziedzicznych wójtów, mianowicie z roku 1625²⁷. W rok później niejaki Świecki zdaje w posiadanie Stanisławowi Lubomirskiemu folwark w Grodzisku. Folwark ten otrzymał Świecki od Wawrzyńca Olszanowskiego, sołtysa Wólki Grodziskiej²⁸. Widocznie więc w tym czasie nie było już w Grodzisku wójta, a wójtostwem (=folwarkiem) zawiadywał sołtys z Wólki.

Wydaje się, że folwark grodziski powstał wyłącznie z łanów wójtowskich, a nie obok nich. Potwierdza to między innymi obszar jego gruntów. W roku 1787, jak podaje metryka józeffińska, zwierzchność dworska posiadała w Grodzisku bez Wólki łącznie 398 morgów i 814 sążni obszaru, a więc około czterech dużych łanów, podczas gdy w tym samym czasie poddani posiadali 6 826 morgów i 1017 sążni (stosunek 1:17). Role plebańskie liczyły zaledwie jeden łan²⁹.

²⁵ Ibidem.

²⁶ F. Bujak, *Limanowa*, Kraków 1902, s. 22.

²⁷ *Akta Grodzkie i Ziemskie Przeworskie*, XLI, s. 1315 wg. Grodziskiego.

²⁸ *Słownik Geograficzny*, t. IX, Warszawa 1888, s. 185.

²⁹ Zgoła innego zdania jest St. Grodziski w swym *Zarysie...* Twierdzi on, że sołectwo grodzkie zostało włączone do folwarku, który liczył według niego aż 54 łany! Źródła jednak nie podaje. Twierdzenie to możemy uważać za wytwór fantazji wobec choćby fizycznej niemożliwości takiego stanu. Zaszedłby tu niespotykany w dziejach wsi fakt prawie kompletnego wchłonięcia folwarku przez pańszczyźnianych chłopów. Oczywiście, w porównaniu z całością Galicji stosunki grodzkie są tu wyjątkowe. Kataster józeffiński stwierdził wprowadzić przewagę w Galicji gruntów chłopskich nad dworskimi, jednak jest ona znikoma. Grunta chłopskie w Galicji wynosiły wówczas 6 463 392 morgów, zaś dworskie 6 130 097, czyli stosunek wynosił prawie 1:1; por. Tokarz, *Galicja w początkach ery józeffińskiej*, Kraków 1909, s. 193.

Dalsze dzieje i rozwój Grodziska związane są z najpotężniejszym ówczesnie rodem magnackim - Lubomirskimi - w ręku których pozostaje ono do końca XVIII wieku. Związany jest z nimi przede wszystkim rozwój trzeciego członu Grodziska, mianowicie **Grodziska Miasteczka**, leżącego w samym środku "Wielkiego Grodziska". Załazek miasteczka sięga co najmniej I połowy XVII wieku. Mieszkała tu zapewne spora liczba rzemieślników, tkaczy, skoro Anna z Kostków, księżna Ostrogska miała uzyskać w roku 1613 przywilej od króla Zygmunta III, zezwalający na odbywanie dwóch targów rocznie w Grodzisku³⁰. W pięćdziesiąt lat później (1664) Sebastian Lubomirski zatwierdza statut cechu tkackiego. Liczba członków cechu na początku XVIII wieku wynosi około 40 z cechmistrzem na czele, wybieranym początkowo przez cech, a później mianowanym przez dwór³¹. W roku 1665 dokument króla Jana III eryguje w Miasteczku drugi z kolei cech, a to cech szewski, liczący w I połowie XVIII wieku przeciętnie około 100 członków³². Cech, jak wynika z jego rejestrów, skupiał nie tylko rzemieślników z Miasteczka, lecz także z sąsiednich gromad. W Miasteczku ma jednak swoją siedzibę, tu ma na sprzedawanie swych wyrobów "jatkę", wybudowaną w 1779 roku przez ówczesnego dziedzica, Macieja Aleksandra Borzęckiego³³.

Miasteczko widocznie rozwijało się nieźle, skoro około roku 1740, jak wynika z dokumentów, zostaje podniesione do rzędu miasteczka przez ówczesnego właściciela Grodziska, księcia Jerzego Ignacego Lubomirskiego.

Wyodrębnienie się czwartego członu Grodziska, tj. **Grodziska Górnego**, następuje z początkiem XIX wieku, kiedy w Górnym powstaje odrębny folwark. Wszystkie te cztery człony Grodziska - Grodzisko Dolne, Grodzisko Miasteczko (Markt), Grodzisko Górne - wszystkie

³⁰ Według listu Grodziskiego do Urzędu Gminnego w Grodzisku z 14.07.1946; autor nie podaje jednak źródła.

³¹ Wg. dokumentów cechowych przechowywanych u każdorazowego cechmistrza w Grodzisku.

³² Wg. dokumentów Cechu Szewskiego, przechowywanych obecnie u cechmistrza tego cechu, Czerwonki "Na Górach".

³³ Wg. dokumentu cechowego; odpis dokumentu nr 47.

trzy razem nazywane przez dominium "Wielkim Grodziskiem" - oraz czwarty, Wólka Grodziska - miały swoje pieczęci: Grodzisko Górne (Laska Dolna), pieczęć z wizerunkiem zamku, Miasteczko uwidocznione miało na pieczęcie wieniec (stąd druga nazwa miasteczka - "Złoty Wieniec", o czym z przekąsem ludność wspomina). Pieczętka Górnego (Górnej Laski) odznaczała się wiązką zboża, zaś Wólki toporem³⁴.

Z wiekiem XVIII kończy się magnacka historia Grodziska. Dotychczasowi właściciele nie mieszkali w Grodzisku, swoją magnacką siedzibę mieli w Rzeszowie³⁵, na miejscu zaś zarządzili dzierżawcy bądź administratorzy. Dopiero w początkach XIX wieku zamiast administratora pojawia się we wsi "pan y własny dziedzic".

W rękach drobnej szlachty

Ostatni z Lubomirskich właściciel Grodziska, Marcin "książę bandyta", "osławiony hulaka i awanturnik", konfederat barski³⁶, przehulał, zdaje się, Grodzisko, gdyż jest ono dłuższy czas w zastawie. Około roku 1779 ma je na krótko Maciej Aleksander Borzęcki³⁷.

Jednak w roku 1787, jak uwidacznia metryka józefińska, Miasteczko Grodzisko, dawniejsza własność Borzęckiego, jest w sekwestracji u Michała Drohojowskiego.

Z początkiem XIX wieku nabywa Grodzisko Józef Kellerman, przechrzta, właściciel Kańczugi, a później sąsiedniej Tryńczy³⁸. W tym samym czasie niejaki Franciszek Biliński stworzył sobie w Górnym mały folwarczek, uzyskując równocześnie nad Górnym, jak stwierdzają dokumenty, własną jurysdykcję. Folwarczek ten, jak stwierdza bardzo wyraźnie pamięć walki chłopów z panem, powstał z rugów chłopskich:

³⁴ Wg. dokumentów chłopskich.

³⁵ J. Nieć, *Rzeszowskie za Sasów*, Rzeszów 1938, s. 62.

³⁶ Ibidem, s. 122. 129.

³⁷ Dokument cechu szewskiego, odpis 47.

³⁸ Dokument z 1830 roku, nr. 85.

"Dzie teraz siedzi Grządziel, Sigda, Kuras i Wrobel - opowiadał urodzony w roku 1856 Szymon Gajewski - downi była tam tako «wybranowka». Pan z Dołu wybroł tam 7 półwiartkow po 12 morgow w każdym, usunął chłopow z tych półwiartkow i osadził tam pana i tak - jako słysołem - powstał dwor na Gorze. A chłopcy te, co jech pan wyrzucił, tak tułali sie po wsi, ale nie zgodzili sie na to i rozpoczyni proces. Grządziela wybrali swojem przedstawicielem i on zaczon chodzić do Lwowa czy nawet do Wiednia ze skargą na pana. I jak zaczon tam chodzić, chodzić, jak zaczyni sie procesować, procesować, tak i pańskie wtedy upadło i pan tyn wynies sie z Gory, a chłopcy dostali gront z powrotem. To Grządziel jeszcze do dzisiaj mo studołe z pańskiego folwarku" [I.268].

Walka z panem trwała przez cały czas istnienia folwarczku, zakończona zwycięstwem chłopów³⁹. Chłopi mieli nawet spalić panu młyn. Ta walka Górzan z panem jest jednym z typowych przejawów ich postawy społecznej, hardej, odpornej, nie dającej się łatwo podporządkować. Taką postawę ujawniali Górzanie w swoich dziejach kilkakrotnie i dzisiaj ich stosunek do świata jest inny niż Dolan.

Na początku XIX wieku tworzy się też małe folwarczki w Wólce Grodziskiej. Dotychczas Wólka wraz z sąsiednim Gwizdowem należała do dominium w Dolnym. Księgi metrykalne ukazują nam nagle w 1814 roku niejakiego Jana Habermanna de Habersfeld, konsyliarza sądu apelacyjnego we Lwowie, jako *haeres de Wolka*. O powstaniu tego folwarczku opowiada nam 74-letni Walenty Chmura z Wólki, człowiek o fenomenalnej pamięci:

"Downi tu folwarku nie było. Jak tu przyszoł stary Haberman, to mu dali troche paświska, troche lasu i on osiod na gminnym i zaczon z tego robić folwark. Chłopom nic tu grontu nie zabierali, tylko dali mu paświsko i las. Nic tu ta ciekawego nie było w tym folwarku, bo to przecież było malejkie".

[Wielkość folwarku podaje na 4 morgi łąki, 18 mórg ornego i 10 mórg lasu - razem 32 morgi] [I.260].

Około roku 1889 grunt po folwarku zakupują chłopi.

³⁹ Bilińscy wynoszą się z Grodziska w 1846 roku; por. Leon Biliński, *Wspomnienia i dokumenty 1846-1919*, t. 1, s. 2.

Do końca XVIII wieku mieliśmy zatem w Grodzisku jedną jurysdykcję pańską, obejmującą prócz Grodziska i Woli Grodziskiej, także i sąsiednie wioski. Oto dokument z 1789 roku wymienia podpisanych "z Gromad całego Państwa Grodziska, to jest wsiow Grodziska, Woli Grodziskiej, Chodaczowa, Gwizdowa, Opalenisk i Laszczyn"⁴⁰. Było to zatem jedno dominium z jedną jurysdykcją pańską w "Wielkim Grodzisku", przy czym o ciekawym ustroju gromadzkim. Oto tylko Grodzisko i Wola Grodziska posiadają swych wójtów, reszta zaś wsi wchodzących w skład dominium posiada - jak wynika z dokumentów - jedynie przysiężnych, podlegających zapewne wójtowi grodzickiemu.

Wraz z rozpadnięciem się w początkach XIX wieku "Wielkiego Państwa Grodziska" na poszczególne dominia dworskie o własnej dworskiej jurysdykcji, poszczególne gromady otrzymują swoją zwierzchność gminną w postaci własnego wójta i własnych przysiężnych. Z wójtem w Górnym spotykamy się w roku 1818⁴¹, wójtów we wszystkich wsiach wymienia dokument z roku 1823⁴².

Utworzenie odrębnych folwarczków drobno-szlacheckich w każdej części Grodziska na początku XIX wieku spowodowało w tym czasie bardzo duży napływ do Grodziska drobnej szlachty i pseudo-szlachty różnego autoramentu. Księgi parafialne zaczynają się w tym czasie roić wprost od *nobilów i generosów*, występujących bądź jako dziedzice i dzierżawcy (*haeredes i possessores*), bądź jako różnego kalibru służba dworska (*servus oeconomicus, servus aulicus, lecticarius, administrator*), bądź też różnego rodzaju rezydenci - krewni i powinowaci dziedziców, czy też wreszcie jako *oppidani* - mieszczanie⁴³. Szlachta piastowała też ustanowione w końcu XVIII wieku urzędy mandatariusza i justycjariusza. Mieszkali oni w okazałych - jak na owe czasy - budynkach w Mieście (dzisiaj mieści się tu szkoła)⁴⁴.

⁴⁰ Dok. nr 11.

⁴¹ Dok. nr 83.

⁴² Dok. dr 83.

⁴³ Z ksiąg parafialnych naliczyłem za okres 1800-1859 aż 48 różnych nazwisk szlachty, występującej ówczesnie w Grodzisku względnie najbliższej okolicy.

⁴⁴ Znamienne, że prócz mandatariusza, sędziego dominikalnego, mieszkał

Okres ten jest specyficznym rozdziałem w dziejach chłopów grodzickich - okresem supremacji drobnej szlachty w życiu wsi, której jednak wieś nie chce się podporządkować. Z tego to okresu datują się ciągle skargi chłopów Grodziska Górnego na "złego pana" Bilińskiego - skargi zanoszone do Gubernium we Lwowie. Stąd to właśnie zostało po dziś dzień przezwisko chłopów - górzan, mieszkających w sąsiedztwie dawnego folwarku - "gubernioków". Ten to dziedzic wydaje się być według opowiadań chłopów zwykłym sadystą.

"Tyn pan w Gorze - opowiada ten sam W.Chmura - to on był bardzo dokuczliwy pan. Jak chłopcy szły do kościoła koło jego folwarku, to każdy musiał zdjąć czopkę i tak z odkrytym głowom przechodzić koło folwarku, to pan, jak zoboczoł, że chłop jest dobrze uczesany, jak wypod, jak zaczon mu targać łeb i mierzwić włosy. «Co! - mowioł - ciebie cielisia ulizała? Jo cie tu naucze czesać!». A jak znow chłop był źle uczesany, to go znow targoł za włosy, czego jest tak źle uczesany. Jak był zły, a ni mioł sie na kim pomścić, to kozoł se na podworze wypędzić świnię i tam jo proł patykiem, jaż go złość opuściła".

Dolanie skarżyli się również na "rudego garbusa", nie słyszymy jednak tu o żadnych procesach ani o oporze chłopów i o żadnej walce z panem.

Z supremacji drobnej szlachty wyzwalają się chłopci grodziscy prawie równocześnie ze zniesieniem pańszczyzny. W tym czasie z ksiąg parafialnych znika szlachta prawie zupełnie, za wyjątkiem jedynie samych właścicieli Dolnego - przypuszczalnie przenosi się ona do miast. I tak na przykład, właściciele Wólki mieszkają prawie wyłącznie w Jarosławiu, a w końcu w Linzu w Austrii. Na brak szlachty w tutejszej okolicy narzeka nawet w *Memorabilia parochiae* ówczesny proboszcz, ksiądz Feliks Świerczyński, pisząc, że podczas wizytacji biskupa Łobosia w 1885 roku "przy obiadach prócz Xięży mało było świeckich, a z szlachty żadnego, gdyż okolica grodziska nie obfituje w szlachtę - W przeddzień odjazdu X.Biskupa przyjechał tylko p. Józef

w Grodzisku też i justycjariusz, niejako sędzia państwowy, który przecież ustanawiany był na szereg wsi. Świadczy to o dużym znaczeniu Grodziska w okolicy. O mandatariuszu i justycjariuszu świadczą metryki parafialne.

Kellerman, brat kolatorki Grodziska, baronowej Banhidy, bawiącej podówczas za granicą, a właściciel Kańczugi”.

Miejsce szlachty w systemie służby dworskiej zajmują chłopi. Zamiast różnych Markiewiczów, Żytyńskich, Świątoniowskich, występuje trzech Salwachów - Walenty, Tomasz i Franciszek, później Szymon Foryt i Tomasz Madej. Zamiast sędziego dominikańskiego pojawia się w Mieście pierwszy nauczyciel, a na pocztę pierwszy *postae magister*. Z systemu pańszczyźnianego dworskiego wieś przechodzi w samodzielny system gminno-sąsiedzki ze swym centrum - nie dworem a Miastem i powstającymi na jego terenie instytucjami oświatowymi i gospodarczymi.

Można by tu jeszcze pomówić o nowszej historii Grodziska. Można by mianowicie omówić dalsze dzieje grodziskiego folwarku, a szczególnie ciekawe ustosunkowanie się do Grodziska długoletniej dziedziczki, Kazimiery z Kellermanów baronowej Banhidy (działalność społeczno-charytatywna). Można by też poruszyć społeczno-polityczne dzieje Górnego i Dolnego aż do roku 1933, w którym miała miejsce na terenie Grodziska “rewolucja chłopska”, powstała w łączności z ówczesnymi ruchawkami politycznymi Małopolski. Grodzisko wówczas stało się punktem zbornym dla całej okolicy, która na wieść o wybuchu “powstania” w Grodzisku tłumnie się stawiała w liczbie kilku tysięcy i tu stoczyła bój z zabarykadowaną na posterunku policją. Można by analizować ten wybuch nienawiści chłopskiej ku “panom” - gdyż w tej płaszczyźnie zaszło to niewątpliwie ciekawe zjawisko społeczne - a okazałoby się, że korzenie takich chłopskich postaw znajdują się głęboko w przeszłości wsi.

Nie ma tu miejsca na bliższe omówienie tego rodzaju zjawisk. Można jedynie przypuszczać, że na zaistnienie takich i wielu im podobnych wystąpień Grodziszczan zarówno w dawniejszej, jak i w najnowszej historii wsi wywarła wpływ nie tylko wytworzona w danej chwili społeczno-polityczna sytuacja, ale też i ukształtowany historycznie **typ społeczny chłopu grodziskiego**, reagujący swoiście w zaistniałych sytuacjach. Już ksiądz Wojciech Michna, wikariusz grodziski w latach 1852-55, który, jak z jego pamiętnika wynika, z wielu plebanii jadał chleb, określa Grodziszczan jako pracowitych, rozumnych, śmiałych i “bywalców światowych”. Może to nie jest tylko

cecha grodziszczan, ale także chłopów z okolicy. Bo oto etnograf Aleksander Saloni tak charakteryzuje okolicznych chłopów pod koniec ubiegłego stulecia:

“Kiedy wieśniak z okolicy Przeworska lub Łańcuta z pewną poufałością traktuje tak zw. inteligencję miasteczkową, mazur z piasków czuje się wobec niej pokornym, uniżonym, maluczkim. Tamten kmieć hardy, nierzadko i przed duchownym zapomni o uległości i uszanowaniu, ten wobec wszystkich jest małym, bo zawsze w pamięci ma ubóstwo swoje i niedostatek. Podszepty złych ludzi łatwo wzbudzają w nich wszystkich nieufność do dworu, szkoły, kościoła i władzy, a zapamiętałość dochodzi nieraz do bardzo wysokiego stopnia”⁴⁵.

Trudno tutaj ocenić, co w podanej przez Saloniego charakterystyce było istotnie słusznego, a co stanowiło wyraz subiektywnych poglądów etnografa. Jest w tym jednak dużo trafnej oceny, gdyż jeszcze dzisiaj można stwierdzić podobną różnicę między chłopami z tych okolic a dalszymi “Mazurami z piasków”. Nie oznacza to, aby chłop grodziski stanowił typ jednolity. Właśnie mamy do czynienia z dwoma odrębnymi typami społecznymi; z jednej strony Dolana, a z drugiej Górzana i Wólczanina, o czym zresztą będzie mowa później. Różnice wytworzyły się - jak zobaczymy - pod nierównym wpływem na Dolne i Górne takich systemów i instytucji, jak dwór, kościół, poczta, posterunek policji, stacja kolejowa itp., które mieściły się w Dolnym. Wpływ wywarły zapewne także nierówne połączenia komunikacyjne, a stąd i nierówne kontakty z zewnętrznym światem, niejednakowy układ przestrzenny Dolnego i Górnego oraz, co tu może być najważniejsze - nierówność w poziomie zamożności Dolnego i Górnego.

⁴⁵ A. Saloni, *Lud Łańcucki*, Materiały Antropologiczno-Archeologiczne i Etnograficzne, t. VI, Kraków 1903, s. 188.

III. STRUKTURA ROLNA WSI I JEJ PRZEMIANY

Podstawowym wyznacznikiem struktury społecznej oraz ruchliwości społecznej ludności wsi jest jej struktura rolna, tj. układ ilościowego posiadania ziemi przez rodziny wiejskie, sposób władania i przekazywania jej oraz sam jej ustrój gruntowy, tzn. sposób rozlokowania przestrzennego gruntów, wyznaczający zewnętrzną formę wiejskiego skupienia. Inaczej niewątpliwie - *ceteris paribus* - przebiegać będą procesy społecznej ruchliwości we wsiach o przewadze dużych gospodarstw kmiecych, a inaczej we wsiach, gdzie przewagę mają gospodarstwa drobne. Inaczej znów we wsiach, w których istnieje zwyczaj dzielenia gruntów, a inaczej w tych, w których panuje zasada niepodzielności. Więź społeczna wsi, współzycie sąsiedzkie a nawet życie całej wsi jako grupy inaczej przedstawia się we wsiach przysiółkowych czy jednodworczych. Inaczej wreszcie kształtują się te procesy we wsiach o silnie rozwiniętej indywidualnej własności, a wsiach o zupełnej czy częściowej wspólnej własności gruntowej¹.

Rozpatrując te zagadnienia na terenie naszej wsi trzeba by zatem uwzględnić: [1] ustrój gruntowy wsi i jego zmiany w ciągu czasu, tzn. sam układ przestrzenny zabudowań i gruntów, [2] system władania i dziedziczenia gospodarstw i ziemi, [3] strukturę gospodarczą wsi, tzn. wzajemny ilościowy stosunek wielkości gospodarstw rolnych

¹ Te przypuszczalne zależności stanowią by mogły wdzięczne pole do porównawczych badań socjologicznych. W gruncie rzeczy dotychczas u nas zagadnień tych należycie jeszcze nie postawiono. Najwięcej uwagi poświęcił im w swych pracach prof. UJ Kazimierz Dobrowolski.

w różnych okresach czasu. W tym rozdziale zagadnienia te omówię możliwie krótko i zwięźle, gdyż później będę do nich niejednokrotnie wracał. W strukturze gospodarczej uwzględnię tylko same gospodarstwa chłopskie, a pominę dwór i plebanie. Nie będę również omawiał innych, niechłopskich instytucji gospodarczych, jak młyn, tartak i spółdzielnia, gdyż nie mają one większego wpływu na całość struktury rolnej wsi.

Nie znam pierwotnego ustroju gruntowego Grodziska. Pierwszymi danymi są mapy katastralne i protokoły gruntowe z roku 1853. Wskazują one na ustrój łańowy. Ponieważ jednak - jak twierdzi znawca tych zagadnień, K. Dobrowolski - ustrój gruntowy charakteryzuje duży konserwatyzm w zachowaniu form dawnych², możemy wnosić, że taki ustrój gruntowy miało Grodzisko od dawna. Potwierdza to również ostatnia praca profesora Stysia³. Na drodze żmudnych rysunków map i obliczeń z protokołów parcelowych z 1851 roku, zrekonstruował on mapy gruntowe dla wsi Husowa w powiecie łańcuckim z roku 1820, a następnie z roku 1878 na podstawie tzw. metryki franciszkańskiej i józefińskiej, a w końcu ustalił pierwotne ustroje łańowe wsi. Okazało się, że od czasów średniowiecza do połowy XIX wieku ustrój gruntowy wsi uległ bardzo nieznacznym zmianom. Podobnie niewątpliwie było i w Grodzisku, jako wsi o takim samym ustroju łańowym.

Co to jest ustrój łańowy, jaki może być jego wpływ na wyznaczanie układu przestrzennego wsi?

W popularnym ujęciu przedstawiałby się on następująco: cały obszar wsi był pierwotnie podzielony na łąny, a więc mniej więcej równe powierzchnie gruntów w formie wydłużonego prostokąta. Układ łąnów był, o ile tylko pozwalały na to warunki terenowe, harmonijny - równe łąny biegły od środka wsi ku granicom. Środkiem wsi biegł zazwyczaj "gościńiec" i płynął potok. Po jednej i drugiej stronie drogi i potoku mieściły się domy i zabudowania gospodarcze - pierwotnie jedna rodzina zazwyczaj mieściła się na jednym łąnie, później, w trakcie podziału łąnów na podłużne części, każda z nich mieściła jedną rodzinę. Na pierwotnym łąnie zatem w połowie XIX wieku mieściło się kilka rodzin. Skutkiem takiego układu łańowego pierwotny układ łańuchowy

² *Dzieje wsi Niedźwiedzia*, Lwów 1931, s.6.

³ W. Stys, *Drogi postępu gospodarczego wsi*, s.61-69.

wsie nie ulegał rozbiciu, gdyż nowych zabudowań nie budowano nigdzie indziej, jak tylko "we wsi". W ten sposób wieś ulegała tylko stopniowemu zagęszczeniu, ale w tej samej przestrzennej formie. Inaczej natomiast było przy układzie niwowym, gdyż niwy mogły rozciągać się w różnych kierunkach i podział ich mógł dokonywać się różnie. Wówczas i układ przestrzenny wsi mógł ulegać dużym zmianom.

Mapy gruntowe z roku 1853 ukazują nam Grodzisko prawie w nie zmienionym kształcie, choć zagęszczenie wsi było już bardzo duże - nie spotykamy już ani jednego łąnu w pierwotnej postaci, wszystkie uległy już większemu lub mniejszemu podziałowi i to na następującej drodze: łąny dzielono na półłanki, a te na "ćwierci", te z kolei na "półćwiartki", a te znów na "pręty"⁴. Te ostatnie były już najwęższą miarą gruntu, który, trzeba to wyraźnie podkreślić, w każdej z tych miar ciągnął się od wsi aż po granice. Do połowy XIX wieku nie dzielono gruntów poprzecznie, aczkolwiek już możemy zanotować początki takiego podziału. Zaczęto mianowicie odcinać grunta leżące u granicy, które ze względu na dużą odległość granicy od środka wsi (około 3,5 km) przy ówczesnym systemie gospodarki trójpolowej były zazwyczaj ugorami, wspólnym pastwiskiem gromady, która innego pastwiska nie posiadała. Początek takiego podziału poprzecznego nie bez racji zbiega się ze zmianą układu przestrzennego wsi, mianowicie powstaniem przysiółków.

Grodzisko, jak już wiemy, dzieliło się dawniej na cztery samodzielne części: Dolne, Miasteczko, Górne i Wólka. Trzy pierwsze stanowiły tzw. Wielkie Grodzisko. Chcę teraz przedstawić stan posiadania gruntowego w Grodzisku. Ponieważ nie mam danych do Wólki z 1787 roku (metryka józefińska), zagadnienie to przedstawię na tle Wielkiego Grodziska. Dane będą z trzech okresów. Pierwsze z 1787 roku według metryki józefińskiej, drugie według protokołów parcelowych z 1853 roku, trzecie zaś według ostatniego spisu ludności

⁴ Taki regularny podział łąnów na części pochodne od niego, daje nam pojęcie o wielkości pierwotnego łąnu grodziskiego. Sądząc to po dzisiejszych miarach "prętu" i półćwiartka [ok. 6 i 12 morgów], pierwotny łąn liczył około 90 morgów małopolskich.

z 1931 roku⁵.

lata	bezz. do 1 morgi	1-3	3-7	7-15	15-30	30-50	ponad 50	razem
1787	154	47	108	151	162	20	2	644
1853	147	58	150	389	98	8	-	850
1931	192	308	457	165	9	-	-	1133

**Tabela 1. Struktura rolna Wielkiego Grodziska (bez Wólki)
w morgach austriackich**

Powyższe dane statystyczne wskazują na typowe w Małopolsce przemiany ustroju rolnego w ciągu 150 lat. Można je ująć w kilku punktach: [1] duży wzrost nowych gospodarstw chłopskich, mianowicie z liczby 644 na 1133 (w Wielkim Grodzisku), co stanowi wzrost o 76%. [2] prawie całkowity rozpad gospodarstw dużych (od 15 mórg), gdyż z początkowej liczby 84 pozostało zaledwie 9. Ponadto, znając miejscowe stosunki podaję, że spośród tych pozostałych dużych gospodarstw prawie żadne nie jest "pozostałością" z dawnego gospodarstwa, zmniejszonego tylko obszarowo przez podziały gruntowe. Każde z nich w ostatnim okresie jest już powtórny dźwignięciem się na ten poziom przez zakup gruntu czy inne operacje gruntowe. Są to nowi gospodarze, nowi kmiecie z dorobku. Największy z nich posiadał 27 mórg gruntu, reszta zaledwie dysponowała tu 20 morgami. [3] Gospodarstwa średnie, od 7 do 15 mórg pozostały w swej liczbie prawie bez zmiany, zmienił się tylko ich stosunek do

⁵ Ostatnie dane zebrałem w roku 1937 z arkuszy spisowych w Głównym Urzędzie Statystycznym w Warszawie. O ile dane z poprzednich okresów są wiarygodne, o tyle te ostatnie odbiegają sporo od prawdy. Z obawy o podatek, ludność, zwłaszcza w Górnym i Wólce, podawała celowo nieprawdziwe dane.

W podziale na kategorie gospodarstw kierowałem się miejscowymi miarami. Pręt gruntu mieści się w granicach 4-7 morgów, półćwiartek 7-15, ćwierć 15-30, w zależności od posiadania również uprawnych łąk i lasów (borków). Statystyka bierze pod uwagę tylko rodziny chłopskie, a pomija żydowskie, urzędnicze itd.

ogółu gospodarstw, stanowią one mianowicie mniejszy aniżeli dawniej procent. Nazwałem je średnimi niesłusznie. W stosunku do jakichś bezwzględnych miar (np. ogólnopolskich) będą nimi, a może nawet i drobnymi. Jednak w stosunkach grodziskich gospodarstwo chłopskie od 12 morgów wzwyż uchodzi - *ceteris paribus* (np. poziom gospodarowania) - już za kmiecie! Przy tym trzeba zważyć jedno: żadne z tych gospodarstw nie posiada już pełnej miary gruntu (prętu czy półćwiartka) od wsi po granicę. Tym żaden z gospodarzy grodziskich pochwalić się już nie może. "Na domowiznie" - jak mówią w Grodzisku - posiada się zazwyczaj "ogród", tzn. plac budowlany z podręcznym skrawkiem pastwiska i sadu owocowego oraz kilka "stajni za stodołą". Reszta gruntu rozrzucona jest po różnych częściach wsi, często w odległości 5 a nawet 7 kilometrów od domu. Jest to typowa małopolska szachownica gruntowa. [4] Dalszą typową zmianą struktury rolnej jest kilkukrotny wzrost gospodarstw drobnych i karłowatych od ponad 1 do 7 mórg (ze 155 na 500). To typowa proletaryzacja wsi małopolskiej. Wśród tych "gospodarstw" mamy i przeciętnych gospodarzy grodziskich i miejscową biedotę. [5] Najciekawsza jest może rubryka pierwsza. Okazuje się, że liczba bezrolnej biedoty we wsi w ciągu 150 lat prawie nie uległa zmianom. Wśród tylu zmian w strukturze rolnej wieś "posiada" tyle "swojej" biedoty co przed 150 laty. Jak to się mogło dzieć, zobaczymy później.

A teraz dalsze pytanie: jakie mamy różnice dzielnicowe w strukturze rolnej wsi? Ukaże nam to poniższa tabelka, ujmująca wszystkie dzielnice wsi za lata 1853 i 1931.

Dzielnice wsi		bezr.do 1 morgi	1-3	3-7	7-15	15-30	+30	razem
Dolne i Miasto	1853	115	52	105	217	47	5	541
	1931	123	164	265	108	7	-	667
Górne	1853	32	6	45	172	51	3	309
	1931	69	144	192	57	4	-	466
Wólka	1853	22	29	63	47	6	-	167
	1931	17	62	94	21	-	-	194
Ogółem	1852	169	87	213	436	104	8	1117
	1931	209	370	551	186	11	-	1327

Tabela 2. Struktura rolna Grodziska według dzielnic w morgach małopolskich.

Nie będę się tu wdawał w analizę podanej wyżej tabeli, gdyż zagadnienia te zostaną omówione w rozdziale o społecznej topografii wsi (zob. diagram na s.), a także w rozdziałach o strukturze społecznej. Wymienić tu tylko należy, że Dolne jest i uchodzi za najbogatsze, Górne za biedniejsze, a Wólka za najbiedniejszą. Dolne oraz część Górnego, granicząca z Dolnym miały, można powiedzieć "monopol" na "kmieci z rodu w ród", tu mieszkwały najbardziej firmowe rody kmieci i tu były typowe kmiecie gospodarki.

Nie posiadam danych pośrednich między rokiem 1853 a 1931. W Archiwum Państwowym we Lwowie znalazłem tzw. arkusze reklamacyjne z 1880 roku jedynie odnośnie do Wólki. Te właśnie arkusze wskazują, że między rokiem 1853 a 1880 wytworzyło się we wsi bardzo dużo proletariatu bezrolnego. I tak, np. na Wólce było w roku 1853, 9 bezrolnych, zaś w 1880 23. Liczba ta w 1931 roku spada do trzech. Znalezione we wsi testamenty i zapisy gruntowe wskazują, że lata między 1853 a 1880 były okresem przejściowym w zwyczajowym systemie władania i przekazywania ziemi młodszej generacji.

Dawny system władania i działów

Jaki zatem był ów system władania gospodarstwem chłopskim dawniej, jakim ulegał zmianom w czasie i od czego te zmiany były uzależnione?

Najstarsze testamenty i zapisy chłopskie z XVII i XVIII wieku wskazują, że podziałów gospodarstw zasadniczo nie było. Gospodarstwo całe przechodziło na jednego potomka, zazwyczaj najmłodszego syna. Pod "całym gospodarstwem" należy jednak rozumieć nie ogół posiadanych gruntów, łąk, zagród i lasów, lecz tylko tzw. później "domowiznę", to znaczy grunta położone przy gospodarstwie, tworzące pewną całość (półłanek, ćwierć czy półćwiartek). Dysponowano natomiast w spadkach i schedach gruntami odległymi, oddzielnymi zasadniczo od głównego trzonu gospodarstwa: łąkami, zagrodami i borkami.

Tak np. na Zaborczu przy skotniku, gdzie dzisiaj mieści się siedem gospodarstw, w połowie XVII w. było trzyćwierciowe gospodarstwo Tomasza Jońca. Po beztestamentowej śmierci Tomasza pozostałych po nim pięciu synów taką robi w 1713 roku ugodę⁶:

“Naprzod ja Wojciech mając zagrodę po dziadku swoim odkazaną lubom ją zapłacił Rodzicom swoim jednak się już kontentuje i wyrzekł się bratu swemu Jakubowi najmłodszemu jako Dziedzicowi groszem swym własnym i potomkami swemi czasy wiecznymi, że tam nic, a nic nie mieć na tej roli.

Także i Marcin Brat mając Zagrodę po rodzicu swoim i kontentuje się nią i wyrzeka się temu Jakubowi Bratu swemu groszem swym własnym i z potomkami swemi czasy wiecznymi, że tam nic a nic nie ma na tej roli.

Także i Walanty mając rolę której mu dopomagali tak matka jako też i Franciszek Czech a Ociec Żony Jakuba Jońca kupować i wypłacać i kontentuje się nią i wyrzeka się Jakubowi Bratu swemu groszem swym własnym i z potomkami swemi czasy wiecznemu, że tam nic, a nic nie mieć na tej Roli.

A zaś Stanisław Brat nastarszy tych wszystkich bratow ten nie mając ukontentowania i satysfakcji po Rodzicach swych. Tedy pogodzili się z Bratem swym najmłodszym jako z dziedzicem iże mu pozwolił łąkę w Chudaczowie nazwaną Gębalowską na czasy wieczne i zaraz za pozwoleniem tej łąki wyrzeka się Stanisław Bratu swemu Jakubowi groszem swym własnym i z potomkami swymi czasy wiecznymi, że tam nic a nic nie ma na tej Roli. Która to rola leży z jednej strony Stanisława Niedziochy a z drugą stronę Marcina Macha” [dok.28].

Jak więc widzimy, zwarte trzyćwierciowe gospodarstwo pozostaje w całości w rękach najmłodszego z braci. Czterej starsi bracia otrzymują zagrody, łąki bądź też kupioną rolę.

Tenże Jakub Joniec, umierając w 1744 roku, dwie ćwierci gruntu oddaje testamentem młodszemu synowi, Jędrzejowi, “a trzecią ćwierć zostawuje Jakub Joniec jako Ociec do dyspozycji dalszej” [dok.30]. Dopiero w 1801 roku spotykamy się z tym, że grunt uległ już podziałowi

⁶ Pisownia zmodernizowana.

na półćwiartki, w tym jeden półćwiartek dziedziczy córka Jędrzeja, wdowa po Błażeju Kulpie.

Można wnosić, że za czasów Polski szlacheckiej “gruntami obiegowymi” były zasadniczo oddzielne kawałki gruntów - łąki, zagrody, borki, natomiast zwarte gospodarstwa chłopskie **zasadniczo** podziałowi nie ulegały. Panował widocznie taki zwyczaj. Jak wskazują inne testamenty, zwyczaj ten nie był rygorystycznie przestrzegany, gdyż tu i ówdzie napotykamy się na podział gruntu na półćwiartki między synów. Wydany w 1787 roku zakaz dzielenia gruntów zapoczątkowanych podziałów nie zatrzymał. Można nawet powiedzieć wręcz coś przeciwnego, mianowicie, że od czasu zaboru Galicji przez Austrię aż do zniesienia tego zakazu w 1869 roku grunta chłopskie uległy zasadniczemu podziałowi. Zakaz podziału gruntów pozostawił bowiem pewną furtkę. Pozwalał on dzielić grunta wówczas, gdy były one tak duże, że jedna rodzina uprawiać ich nie mogła⁷. Testamenty i zapisy z tego okresu wskazują, że istotnie grunta dzielono w pewien jednakowy, ustalony sposób. Otóż, korzystając widocznie z tej furtki, dzielono ćwierci na półćwiartki, te na pręty. Mapa katastralna z 1853 roku wskazuje zaledwie na kilkanaście pozostałych jeszcze ćwierci. Reszta gruntów to już półćwiartki i pręty. Dzielono jednak zawsze tylko wzdłuż i tylko między niektóre dzieci. Dzielono zazwyczaj na połowy⁸. Kiedy zaś wielkość gruntu zmniejszyła się do prętu, dalej już nie dzielono - ani wzdłuż ani poprzecznie. Resztę dzieci spłacali rodzice bądź też pozostały na domowiźnie najmłodszy syn (przy minoracie⁹ ta druga ewentualność zachodziła rzadziej). Córki wianowano zazwyczaj “pożałunkiem” - kożuchem, koralami, krową czy ostatecznie też pieniędzmi.

⁷ Por. W. Styś, *Rozdrobnienie gruntów chłopskich w byłym zaborze autriackim*, Lwów 1934, s.58.

⁸ Charakterystyczny podział widzimy w rodzinie Machów “z Gór” w 1767 roku. Stanisław Mach ma półłanek gruntu. Dzieli go na dwie ćwierci między dwóch synów. W roku 1819 syn Stanisława, Sebastian Mach, sławny naówczas wójt grodziski, dzieli ćwierć na półćwiartki. W roku 1853 na miejscu pierwotnego półłanka oraz sąsiedniego półćwiartka mamy pięciu po kolei Machów, posiadających każdy po półćwiartku. Te półćwiartki utrzymały się aż do lat 80-tych ubiegłego wieku.

⁹ Minorat - prawo najmłodszego syna do dziedziczenia po ojcu [przyp. W.J.B.].

Zespół familijno-sąsiedzki

Do lat 70-tych ubiegłego stulecia gospodarstwa chłopskie stanowiły pewną względnie trwałą jednostkę. Wprawdzie odpadały od niego grunta, samo jednak macierzyste gospodarstwo, mieszczące się na pewnej jednostce gruntowej, pozostawało niezmiennie. W ten sposób mogły istnieć rodowe niejako gospodarstwa: domy i zabudowania, przekazywane z pokolenia w pokolenie. Każde z wydzielonych gospodarstw powstawało obok macierzystego, a będąc położone na niepodzielnym wówczas minimum (pręcie), usztywniało się z kolei, stając się znów rodowym.

W ten sposób mieliśmy w tym okresie do czynienia z bardzo ciekawym **zespołem familijno-sąsiedzki**; obok macierzystego gospodarstwa powstawały wydzielone z przynależnego do niego gruntu gospodarstwa pochodne, będące w posiadaniu potomków właścicieli gospodarstwa macierzystego, najczęściej o tym samym nazwisku. Protokoły parcelowe z 1853 roku ukazują nam bardzo dużą liczbę takich familijno-sąsiedzkich zespołów, które można wydzielić na podstawie brzmienia nazwisk. Ślady tego mamy jeszcze dzisiaj. Tu i ówdzie spotkać można kilka obok siebie mieszkających rodzin o tym samym nazwisku (np. Maje, Moszkowice, Rydziki w Dolnym, Machy, Czerwonki, Majkuty w Górnym).

Trzeba tu jednak z miejsca podkreślić, że te familijno-sąsiedzkie zespoły są pochodzenia kmiecego, a więc funkcją gospodarstw dużych, kmiecych. Tylko bowiem duże grunta mogły być przez kilka generacji dzielone na mniejsze jednostki aż do niepodzielnego prętu. Stąd mamy z jednej strony tak szybki rozpad gospodarstw dużych do poziomu średnich, a z drugiej powstanie specyficznej więzi społecznej, łączącej potomków dawnych kmieci grodzkich. Tego rodzaju więzi nie mamy w gospodarstwach średnich. Te bowiem nie mogły „mnożyć się na miejscu”, gdyż nie pozwalała na to szczupłość gruntu; „produkowany” w tych gospodarstwach element ludzki musiał się „gdziekolwiek” mieścić we wsi, nie mogąc tworzyć wyraźnych sąsiedzko-familijnych zespołów.

Wspomniane zespoły mogły istnieć jednak pewnym kosztem, mianowicie kosztem owej reszty potomków, która nie otrzymywała

gruntu, gdyż gospodarstwa w najlepszym razie dzielono na dwie części. Co się z tą resztą działo?

Część owego elementu wchodziła drogą ożenków z powrotem na gospodarstwa, część pozostawała w macierzystej rodzinie („ciotki” i „wujki” na utrzymaniu), reszta musiała - jak później zobaczymy - stać się bezrolnym wiejskim proletariatem. W związku z takim systemem władania gruntowego, możemy zanotować dwa zjawiska: z jednej strony rodziny chłopskie były prawie zawsze „rodzinami większymi”, obejmowały bowiem nie tylko rodziców z dziećmi, jak zazwyczaj dzisiaj ma to miejsce, ale też dziadków oraz siostry czy braci głowy domu¹⁰. Po wtóre, wytworzenie się liczego proletariatu rolnego, który jest tak charakterystyczny dla wsi małopolskiej do 1880 roku.

Nowe zasady prawa jednostki w rodzinie

W tym samym czasie rozwijają się załączki nowego okresu w systemie władania gospodarstwami. W roku 1868 prawny zakaz dzielenia gruntu zostaje patentem cesarskim uchylony. Od tego czasu ewolucja struktury rolnej wsi wchodzi w nowy okres, trwający do dziś dnia. Widoczna już w poprzednim okresie dążność do obdzielania gruntem wszystkich dzieci nie doznaje prawnego hamulca i staje się uświęconym zwyczajem. Dzieli się już grunt pomiędzy wszystkie dzieci, bez względu na to, ile ich jest, a że podłużnie dzielić już prętów, ze względów praktycznych nie można, dzieli się więc poprzecznie według „stajañ” na tyle części, ile jest w rodzinie dzieci. Każde z małżonków wnosi we wianie pewien kawałek gruntu ze swej ojcowizny. Każde z gospodarstw w tym okresie składa się co najmniej z dwóch oddzielnych kawałków gruntu - męża i żony - położonych

¹⁰ To samo zjawisko spotykamy w Husowie. W. Styś pisze: „w latach 1787-1851 gospodarstwa chłopskie zaczęły przybierać jak gdyby charakter gospodarstw rodowych, tyle w nich siedziało krewnych gospodarza nie wchodzących w skład jego rodziny w węższym tego słowa znaczeniu” [s.247].

zwykle w innej części wsi. Wykształcać się zaczyna powoli nowa zasada - **prawo każdego do własnego kawałka gruntu** a nie spłaty czy zastępczej wartości¹¹.

Zasada ta wykształcała się stopniowo i w swej czystej postaci wystąpiła dopiero na początku XX wieku. Aczkolwiek początkowo dawano już grunt każdemu, to jednak nie w równej mierze. Najwięcej dawano temu, który dziedziczył domowiznę (najmłodszy), potem innym synom, a najmniej córkom. Ustaliła się początkowo zasada, że kobieta przy zamążpójściu ma mieć nieco mniej gruntu od mężczyzny. Było nawet "wstydem", gdy żona wносиła więcej gruntu od męża. Podam tu przykład.

U jednego z kmieci w Dolnym było 30 mórg gruntu i sześcioro dzieci. Zasada podziału przedstawiała się następująco:

- | | | | | | |
|--------------------|---|---------|---------------|------|-------|
| 1. syn otrzymał | 7 | morgów, | ożenił się na | 3 | morgi |
| 2. syn —"— | 7 | —" | ożenił się na | 31/2 | morgi |
| 3. córka otrzymała | 4 | —" | wyszła na | 7 | mórg |
| 4. córka —"— | 4 | —" | —" | 7 | —" |
| 5. córka —"— | 4 | —" | —" | 7 | —" |
| 6. córka —"— | 4 | —" | —" | 7 | —" |

[VI.12 i VI.24].

¹¹ Zjawisko niezmiernie ciekawe. Stusnie prof. Styś z wkraczaniem indywidualizmu i kapitalizmu na wieś [*Drogi postępu...*, s.247 i n.]. Tendencję tę tłumaczy trzema czynnikami: [1] bardzo szybkim wzrostem ludności w drugiej połowie ubiegłego wieku, a zwłaszcza w ostatniej ćwierci, [2] zniesieniem poddaństwa, przez co grunt zyskał inną wartość oraz [3] zanikiem przemysłu wiejskiego. Skutkiem był napór "ładunku ludnościowego" na ziemię [ibidem, s.89-90, 102, 247]. Rzecz jednak znamienita, że ten pochód kapitalizmu i indywidualizmu na wieś różny był w Galicji i Wlk.Księstwie Poznańskim. Gdy w Galicji zaczyna się - pod jego wpływem - dzielić grunta do ostateczności, w Poznańskim w tym właśnie czasie zaprzestaje się dzielenia, ustalając (bez nakazu ustawowego) ostatecznie niepodzielność gruntów. Można to tłumaczyć możliwością wczesnej emigracji ze wsi wielkopolskiej. Ale w Małopolsce w okresie najsilniejszej emigracji, kiedy 1/4 ludności była poza wsią, obdzielano gruntem nawet tych, którzy pozostali na emigracji na stałe. Taki emigrant dopiero z czasem zrzekał się swego kawałka na rzecz kogoś z rodziny lub symbolicznie go sprzedawał. Wniosek z tego, że nie była to tylko tendencja indywidualistyczno-kapitalistyczna, ale postępowanie wyznaczone normami współżycia w społeczności wiejskiej, wchodzącymi w zakres tradycyjnej organizacji społecznej wsi.

Powyższy przykład można uważać za reprezentatywny mniej więcej do czasu pierwszej wojny światowej. Uwidoczniona w nim zasada jest niewątpliwie wyrazem niższej pozycji społecznej kobiety w rodzinie chłopskiej, a z drugiej strony świadczy o niedawnym okresie względnego prawa kobiety do ziemi.

Ostatecznie zasada ta zmieniała się na bezwzględne prawo każdego w rodzinie do równego udziału w gruncie a nawet w budynkach. W wyniku funkcjonowania takiej zasady mamy ogromną płynność struktury gospodarczej wsi małopolskiej; stały rozpad dawniejszych gospodarstw (dzieli się nie tylko grunta ale i budynki mieszkalne i gospodarcze - budynek to rodzaj ruchomości!) i tworzenie się nowych, które po jednej generacji znów ulegają rozpadowi.

Proces ewolucji przeciętnego gospodarstwa chłopskiego w łączności z ewolucją przeciętnej rodziny chłopskiej ilustruje doskonale prof. Styś. Podając diagram obydwu krzywych, tak go opisuje: "Dziś niemal każde gospodarstwo chłopskie powstaje, rozrasta się, osiąga swój punkt szczytowy, kurczy się i zanika, równoległe do powstawania, rozradzania się, rozpadania i zanikania ściślejszej rodziny...Pierwsze lata po ślubie są latami największej płodności pary małżeńskiej. Równocześnie jednak obraca swe środki materialne raczej na zagospodarowywania: wzniesienie budynków, zrobienie studni, założenie sadu, zaopatrzenie się w inwentarz żywy i martwy, meble itp., niż na dokupno ziemi. Dopiero w drugiej dekadzie pożycia przeciętna para małżeńska koncentruje swe wysiłki na dokupienie gruntu, a w trzeciej otrzymuje ewentualnie pozostałą część ojcowizny, w następstwie definitywnej likwidacji gospodarstw jej rodziców, tak z jednej jak i drugiej strony...Ale wnet potem gospodarstwo zaczyna się rozpadać, wskutek usamodzielniania się dzieci"¹². W ten sposób większa część gospodarstw chłopskich wraz z budynkami to nie stałe przedsiębiorstwo rolne, ale efemeryczny warsztat rolny jako źródło utrzymania ciężających na nim ludzi.

Ten stan rzeczy, w którym co pewien czas wkłada się do gospodarstwa szereg inwestycji, przekraczających możliwości dochodowe rodziny i nie stojących w żadnej proporcji do osiąganego

¹² W.Styś, *Drogi postępu*, s.109 i n.

dochodu (np. utrzymywanie konia i zakup własnych narzędzi rolniczych), nie może być wyrazem tylko wyłącznych tendencji kapitalistycznych w gospodarstwie chłopskim. Gdyby tak było, gospodarstwa byłyby niepodzielne, tak jak to się stało np. w Poznańskim. Na naszym terenie mamy do czynienia z zasadą, która jest niejako wypadkową tendencji indywidualistyczno-kapitalistycznych i działania wytworzonej na tle zmienionych warunków gospodarczych wsi małopolskiej **nowej organizacji społecznej grupy wiejskiej**.

Zarówno wpływ nowych wartości społecznych, wnoszonych do wsi z zewnątrz, czy to z zagranicy czy z miasta przez reemigrantów, jak też i nowe warunki gospodarcze wsi (postęp w rolnictwie, zanik trójpółowki, istnienie dużych "sił wytwórczych", tj. dużej liczby ludzi na gospodarstwach) spowodowały wytworzenie się nowych dążeń społecznych o charakterze indywidualistycznym. Podstawową z nich jest dążność do awansu ekonomicznego. "Podczas gdy dawniej - piszą Thomas i Znaniecki - organizacja życia jednostki miała na celu tylko utrzymanie jej społecznej i ekonomicznej pozycji, teraz postawy jej zostały zorganizowane w odniesieniu do ogólnego dążenia do awansu, którego częściowymi przejawami jest głód ziemi, awans społeczny, emigracja do miast lub za granicę¹³. Ta podstawowa dążność podważyła dotychczasową organizację społeczną wsi. Dotąd takie dążności nie były w grupie wiejskiej uznawane, stąd mogła istnieć tradycyjna zasada uprzywilejowania tylko niektórych jednostek w rodzinie. Pod naporem nowych dążeń zasada ta upada wraz z całą dotychczasową organizacją społeczną grupy. W reorganizacji grupowej nowe dążności zostają nie tylko zaakceptowane przez grupę wiejską, ale także zostają zinstytucjonalizowane w formie nowej zasady - prawa każdej jednostki w rodzinie do równego udziału w wartościach ekonomicznych. Na straży tego prawa jednostki stoi nie tyle prawo oficjalne (ustawa), co wykształcony **nowy obyczaj grupy wiejskiej**, którego normy nakazują takie a nie inne postępowanie z członkami rodziny chłopskiej w określonej sytuacji podziału gospodarstwa. Próby odstępstwa od tego nowego obyczaju spotykają się z wyraźną negatywną sankcją grupową.

Jako funkcję tej nowej zasady możemy zanotować zmiany w społecznej i przestrzennej strukturze wsi.

¹³ W.I. Thomas, F. Znaniecki, *The Polish Peasant in Europe and America*, New York 1927, vol. II, s. 1298 [polskie tłumaczenie: *Chłop polski w Europie i Ameryce* t. 1-5, Warszawa 1976 - przyp. W.J.B.].

IV. EKOLOGIA SPOŁECZNA WSI

Społeczna funkcja przestrzeni w grupie wiejskiej

W organizacji wsi jako grupy społecznej jedną z podstawowych i istotnych funkcji pełni zajmowana przez tę grupę przestrzeń. Wieś jest grupą lokalną, bez tej przestrzeni nie byłoby grupy. Jaka więc była i jaka jest funkcja tej przestrzeni w wiejskim życiu?

Na przestrzeń grupową możemy patrzeć z dwóch punktów widzenia; z jednej strony od jej wpływu na grupę w wyznaczaniu jej fizycznej lokalizacji, a z drugiej od znaczenia, jakie grupa nadaje poszczególnym częściom fizycznej przestrzeni w jej życiu społecznym, od doznań, postaw i przekonań grupowych, związanych z niektórymi jej elementami.

Społeczna funkcja granicy wsi była w dawniejszych czasach znacznie większa. Wówczas bowiem poza granice wsi można było wędrować tylko za zezwoleniem pańskim. Ludność całej wsi mieściła się i musiała się mieścić w granicach własnej wsi. To jest jeden element społecznej funkcji granicy dawniej. Drugi - to świat przesądów i wierzeń związany z tą granicą. Granica to miejsce, w którym w pewnych godzinach niebezpiecznie było się znajdować, gdyż to miejsce pobytu duchów i diabłów, a co gorsza, diabłów cudzych. Bo "w każdej okolicy czy to pustej czy ludnej, a stąd i w każdej wsi - pisze O. Kolberg - są

i muszą być miejscowe diabły... Panowanie każdego miejscowego diabła, osiedlonego czy to na polach lub bagnach, czy w lasach lub na rozstajnych drogach, czy w parowach i wąwozach lub na wzgórzach itd. kończy się z granicą wsi. Diabeł lokalny do sąsiednich nie pójdzie, bo tam gospodarują już inni, jego koledzy”¹. Na granicę jednak może wyjść i tam spotkać się i wyprawiać harce z diabłem ze wsi sąsiedniej.

W granicach wsi wszyscy czują się bezpiecznie. Gdy przychodzi nieszczęście, dotyka **wszystkich** w obrębie granic. Stąd praktyki zmierzające do zabezpieczenia **całej** wsi od zła². Poważny i rozumny gospodarz z Dolnego, Wojciech Leja, opowiadał mi wspomnienia swojego ojca o oborywaniu granic Grodziska.

“Jak było tak dzie, że krowa miała dwa byki razem, to wtedy nie można było tych byków zabijać ani sprzedawać, tylko musieli jech chować. A znow jak było dzie dwóch bliźniaków braci, to wtedy oni brali te byki, jeden broł za pług a drugi prowadził i oborywali temi bykami granice wsi. I wtedy już było takie przekonanie, że Grodziskowi już się nic nie stanie. Na przykład, panowała jako zaraza, to mówili: E! Grodzisku nic się nie stanie, bo już dwa razy oborali granice”.

W granicach wsi spotykamy jednak przestrzenie o różnej funkcji społecznej. Specyficznie ujmowane jest znaczenie krzyżowych dróg - miejsce, w którym można najłatwiej spotkać “złego” (diabła), który może “wodzić” po bezdrożach, ale równocześnie i miejsce czarodziejskich praktyk, gdzie można było “złego” wziąć do pomocy. Utrwalone przez Kolberga przesady i wierzenia ludowe, z których sporo jeszcze żyje do dziś dnia, podają nam cały szereg praktyk, związanych z poszczególnymi elementami przestrzeni grupowej, jak drogi, mosty, miedze, bagna, wąwozy, cmentarze, mogiły, las czy próg i węgiel domu czy też wreszcie poszczególne miejsca w chacie

¹ O. Kolberg, *Lud*, Serya VII, Krakowskie, cz. III, Kraków 1874, s. 40.

² Ponieważ grunta orne we wsi w dawnych czasach uzyskiwano na naszym terenie i w najbliższej okolicy przez karczowanie lasu, każda wieś zatem była mniejszą lub większą polaną wśród odczajających ją lasów. Naturalną granicą z sąsiednimi wsiami był las. Każda wieś od swej strony wrębywała się w niego, tak że w końcu na granicy sąsiadujących wsi pozostały chłopskie “borki” (zdrobniałe od “bór”), których resztki są jeszcze dzisiaj widoczne. Z tymi właśnie borkami jako granicą wsi związany jest cały szereg podań, baśni, legend oraz praktyk magicznych.

chłopskiej.

Wraz z postępującym coraz szybciej ale bynajmniej jeszcze nie zakończonym procesem rozpadu treści dawnej kultury ludowej większość z nich, tych związanych z magiczną funkcją domowego elementu przestrzeni, uległa zanikowi. Równocześnie jednak możemy zauważyć wykształcenie się odrębnej funkcji przestrzeni, związanej już nie z indywidualno-magicznym podejściem do otaczającego świata, lecz z życiem grupowym, zarówno zorganizowanym, jak i tradycyjnym. W zorganizowanym życiu grupowym specjalną rolę gra wybrany wolny plac jako miejsce zbiórek, ćwiczeń organizacyjnych, sportowych czy miejsce dla urządzenia festynu lub zabawy. Taką funkcję pełni też sala domu ludowego czy siedziba danej organizacji.

W życiu gromadzkim ciekawą rolę spełnia własność gromadzka - tzw. “gminne” pastwiska.

W tradycyjnym życiu rodzinno-sąsiedzkim specyficzną funkcję pełni obszar posiadanej własności gruntowej, nie tylko ze względu na jego znaczenie jako warsztatu produkcyjnego, ale przede wszystkim jako element wyróżnienia społecznego. Ponadto spostrzegamy ogromne przywiązanie do rodzinnego kawałka ziemi. Gdy ulegnie on sprzedaży, określa się go zawsze mianem poprzednich właścicieli - “majówka”, “klinówka” czy “tołpowka”. Ten sprzedany kawałek dana rodzina stara się za wszelką cenę odzyskać z powrotem drogą kupna czy ożenku, “żeby Klinówka wrociała do Klinow”. Ziemia taka ma zdecydowanie wyższą cenę od ziemi, na której nie ma tego *placetum familiae*.

Według tradycyjnych norm współżycia grupowego istnieje kilka przestrzeni, w których każdy członek grupy wiejskiej ma określoną “pozycję ekologiczną”³. Są nimi chłopskie borki, w których każdy może dowolnie zbierać jagody, grzyby czy chrust. Mamy dalej tzw. “wieś”, czyli pastwisko gminne, ciągnące się środkiem wsi przez całą jej długość. Tu każdy ma prawo brać piasek, ziemię pod budynki, może na wiosnę swobodnie rozścielać do bielienia samodziałowe płótno, może siać rozsądę, wypasać konie, krowy itp. Mamy wreszcie biegnące

³ Termin “pozycja ekologiczna” wprowadził F. Znaniecki w artykule *Socjologiczne podstawy ekologii ludzkiej*, “Ruch Prawniczy, Ekonomiczny i Socjologiczny”, 1938, s. 94.

poprzez "ogrody" wzdłuż łańcucha domów ścieżki, po których każdy ma prawo przechodzić.

Inne elementy przestrzeni wiejskiej związane są znów z pewnymi odłamami ludności wiejskiej, mianowicie Żydami, biedotą oraz odłamek kmiecio-gospodarskim. Każdy z tych odłamów, jak zresztą później zobaczymy, zajmuje określone miejsce we wsi. Żyd np. nie może mieć swego domu, położonego w szeregu domów gospodarskich, może mieszkać w specjalnej dzielnicy (w Grodzisku Miasteczko lub miejsce za płotami, przy drogach czy na tzw. "zadrózkach"). Podobnie i biedota. Ma ona wyraźnie określone swoje miejsce w przestrzeni wiejskiej. Może ona mieszkać, podobnie jak Żydzi, "na wsi", a więc za płotami, na pastwisku oraz na peryferiach wsi, szczególnie na przysiółkach. Ponieważ poszczególne odłamy ludności wsi są społecznie wartościowane, stąd też i zajmowana przez nie przestrzeń ma różną społeczną wartość. I odwrotnie. Ponieważ niektóre części przestrzeni wiejskiej są niżej wartościowane od innych, stąd też i taka ocena przenosi się na mieszkających w tej przestrzeni ludzi.

Jeszcze inne elementy przestrzeni wiejskiej związane są z tradycyjnym życiem rodzinno-sąsiedzkim. Spostrzegamy tu wyższe wartościowanie rodzinnego kawałka ziemi. Każdy kupiony grunt określa się we wsi mianem jego poprzednich właścicieli - grunt kupiony od Majów jest "majówką", od Klinów "klinówką", od Salwachów "salwachówką" itd. Nabycie utraconego rodzowego kawałka ziemi ma większą wartość aniżeli nabycie innej, na której nie ma owego *signum familiae*. Kiedy np. umierał Klin z Dolnego, z czterech posiadanych morgów zapisał żonie tylko jeden, a resztę dla dzieci brata "ażeby klinowka wrociała do Klinów". Wdowa po Klinie pochodziła z Mazurków, była bezdzietna. Kiedy córka po jej bracie wychodziła za mąż, zapisuje sej bratanicy dwa morgi "mazurówki", "żeby znowu mazurowka wrociała do Mazurków" [VII.43-44]. W tradycyjnym bowiem pojęciu rodzinnego kawałka ziemi nie można mierzyć miarą wyłącznie pieniężną, gdyż posiada on dla rodziny i rodziny wartość przede wszystkim społeczną.

Wraz z wkraczaniem na dotychczasową tradycyjną wieś organizacji celowych w postaci różnych gospodarczych, oświatowych i politycznych zrzeszeń, wytwarzają się nowe wartości przestrzenne.

Są nimi miejsca zbiórek i ćwiczeń organizacyjnych, sportowych, miejsca dla urządzania festynu lub zabawy, sala domu ludowego czy siedziby poszczególnych organizacji.

Topografia społeczna Grodziska

Specyficzny układ własności rodzinnej (układ pochodny od niwowego, wąskie pasy długości paru kilometrów) oraz prawnozwyczajowe formy jej dzierżenia i przekazywania zadecydowały o ekologicznym układzie wsi, powodując w konsekwencji wytworzenie się odrębnych terytoriów dla różnych warstw społecznych we wsi. Z jednej strony napotykamy odrębne miejsca w granicach wsi, zajmowane przez biedotę i warstwę gospodarsko-kmieć, z drugiej zaś strony poszczególne dzielnice wsi grają odmienną rolę w całości życia społecznego wsi.

Przysiółki Dolne i Miasto, Górne i Wólka ciągną się nieprzerwanymi łańcuchami wzdłuż rzeczki i szosy = drogi, tworząc topograficznie jedną całość. Po lewej i prawej stronie wsi leżą pola, w układzie niwowym, długości 2-4 kilometrów, przypierając z jednej strony do nadwisłockich a potem dęblańskich bagien i toru kolejowego, a następnie pól giedlarowskich, a z drugiej, w bliżej i dalszej odległości, do lasu dawnej ordynacji przeworskiej. Przy końcu jednych i drugich pól oraz na początku i końcu grodziskiego potoku, rozłożyły się grodziskie **przysiółki** różnego wieku i różnego pochodzenia. Przysiółki te to Zarowie, Krzaki, Podlesie i Zagrody z Rybakami.

Zarowie jest najmłodszym z grodziskich przysiółków. Powstało w ciągu ostatnich 50 lat. Jego powstanie związane jest z rozbudową wsi, z procesem rozpadania się folwarku w Dolnym (zakup gruntów dworskich) oraz ze zbudowaniem obok stacji kolejowej (1882).

Krzaki są przysiółkiem starym. W roku 1853 liczą 17 domów i niewiele w swoim rozwoju postępują. Utrzymują się dzięki wydzielaniu przez wieś specyficznego elementu ludnościowego,

mianowicie biedoty.

Podlesie zastajemy również w 1853 roku (28 domów). W późniejszych jednak latach, zwłaszcza ostatnich dwudziestu, silnie się rozbudowało. Czynnikiem przyciągającym stał się las, ciągnący się tuż obok przysiółka. Mieszka tu ludność uboga.

Zagrody i Rybaki mają raczej charakter przedłużenia wsi. Przez Zagrody np. przepływa odnoga grodziskiego strumyczka, który tuż za przysiółkiem wpada do właściwego strumyka. Nadaje on Zagrodom charakter podobny do wsi głównej. Przysiółek jest zresztą dawnego pochodzenia. W 1853 roku liczy 43 domy, zaś w roku 1931 - 49. Zagrody, jak i sąsiednie Rybaki (16 domów), należące dawniej do Wólki, są przysiółkami o charakterze gospodarskim względnie zagrodniczym i takimi wyłaniają się nam z historii.

Sama zresztą nazwa "Zagrody", pochodząca zapewne od osiadających tu niegdyś zagrodników, świadczy o historycznym pochodzeniu tego przysiółka. Prawdopodobnie już w 1589 roku spośród owych 17 zagrodników, których wymieniały rejestra poborowe na Wólce, większa część mieściła się na dzisiejszych Zagrodach. Nazwa "Rybaki" zdaje się wskazywać na specyficzny zawód pierwotnych osadników.

Wieś główna. Poszczególne cztery człony dzisiejszego Grodziska przedstawiają nieco inny topograficzny obraz. W całość topograficzną łączy poszczególne części potok i przebiegający tuż obok niego gościniec, który się często przeplata z potokiem. Po obu stronach strumyka w dolinie leżą, zwłaszcza w Dolnym, bądź to łąki, bagna, bądź skrawki pastwiska - tzw. "gminne". Gościniec i droga biegną północną krawędzią owych łąk i pastwisk. Po obu stronach doliny, a zwłaszcza po stronie północnej ciągną się pasma pagórków, niekiedy wzgórz, wydatnych w środkowej i południowej części Wielkiego Grodziska. Wzgórza te w jednych miejscach zbliżają się, w innych oddalają od siebie, tworząc między sobą raz szerszą to znów węższą dolinę.

Na zboczach lub szczytach tych dwóch pasm wzgórz ciągną się dwa łańcuchy zabudowań gospodarskich, które im dalej postępuje się w Górne, tym bardziej zbliżają się do siebie w związku z zanikaniem

wzgórz, tworząc tam typ wsi zbliżony do ulicówki. Górne w swej górnej części i Wólka topograficznie od siebie nie odróżniają się, tworząc jeden łańcuch zabudowań, a raczej dwa łańcuchy, leżące po obydwu stronach strumyka i drogi. Charakterystyczną rzeczą, poza dużym zbliżeniem owych łańcuchów do siebie, w odróżnieniu od Dolnego, jest to, że prawy łańcuch (z biegiem strumyka) znacznie słabiej jest rozwinięty i często poprzerrywany. W Dolnym zaś oba łańcuchy są równie silnie rozwinięte.

Dolne tym się jeszcze wyróżnia, iż obydwie łańcuchy mają często odgałęzienia, z których niekiedy jedno przechodzi przez wzgorze, drugie obok wzgórza, dolinę.

Z odmiennością topograficzną między poszczególnymi dzielnicami wsi głównej łączy się w Grodzisku zróżnicowanie społeczne. Struktura rolna Dolnego (z Miastem) i Górnego (z Wólką) oraz oddzielnie Wólki, ujawnia z grubsza odmienność społeczną dzielnic. Dolne przedstawia się nam jako dzielnica o strukturze bardziej krańcowej. Z jednej strony skupia największą liczbę biedoty (osiedlonej przeważnie w Mieście), a z drugiej strony dominuje nad Górnym⁴ ilością rodzin gospodarskich i kmiecych. Jest to zgodne z miejscową opinią, według której Dolanie to kmiecie. Jedną jest przy tym rzecz znamieną. Oto Górne ma prawie jednakową liczbę rodzin 15-20 morgowych. Gdy się jednak zna wieś, można spostrzec, że te rodziny skupione są w części Górnego, która sąsiaduje z Dolnym (Góry i koło ochronki do mostu), nie spotykamy ich natomiast prawie zupełnie w dalszej części i w Wólce. Stąd też te dalsze części mają charakter wybitnie gospodarsko-zagrodniczy. Rzuca się natomiast w oczy wybitnie zagrodniczy charakter Wólki. Nie ma ona zupełnie rodzin kmiecych, a standardowym typem gospodarstwa jest gospodarstwo 3-morgowe.

Przestrzenna dyslokacja wiejskiej biedoty. Naszkicowana tu topografia społeczna dzielnic wsi odbija się bardzo wyraźnym echem w szeregu procesów społecznych, które odmiennie przebiegają w każdej z dzielnic, stosownie do ich społeczno-gospodarczego charakteru (zob. rozdz. VIII). Topografia ta jednak nie wyczerpuje jeszcze zagadnienia.

⁴ Pomijam w tym momencie przysiółki.

W układzie przestrzennym wsi napotykamy na dwa łańcuchy domów i zabudowań gospodarskich, ciągnących się po obu stronach strumyka i drogi względnie dwóch dróg, biegnących w pewnym oddaleniu od siebie. W środku między tymi łańcuchami mamy pewną przestrzeń. Otóż i jeden i drugi teren stanowią społecznie dwa różne terytoria. Pierwszy ma charakter gospodarski - to sąsiedztwo przez miedzę, to mniej lub bardziej systematyczny układ zabudowań, pozostających w pewnym związku z zabudowaniami sąsiadów, z którymi istnieje połączenie za pomocą ścieżki czy "przełazu", przebiegających bądź z przodu bądź z tyłu domów. Każdy dom przedłużony jest ogrodem, którego koniec zamyka stojąca w poprzek stodoła, poza którą ciągnie się należący do gospodarstwa pas gruntu szerokości paru metrów i długości od 2 do 4 kilometrów. I u pierwszego, i u drugiego i u dziesiątego sąsiada jest tak samo. To wszystko stanowi uporządkowany system - to "ta strona" wsi, a naprzeciwko, po drugiej stronie strumyka i drogi, w kilkusetmetrowym oddaleniu jest "tamta strona". Razem stanowi to całość o charakterze **wsi gospodarskiej**.

W środku znajduje się zwykle dolina. Tam są gospodarskie łąki, zagrody, tam jest pastwisko - "wieś", "nawsie" - jak mawiają w Dolnym, albo "nowsisko" - jak mówią na Wólce. I od jednego i od drugiego łańcucha domów gospodarskich oddziela ten teren droga - "taras"; niekiedy spełnia tę funkcję "gościniec", szosa biegnąca tu i ówdzie bezpośrednio obok domów gospodarskich. Wzdłuż gościńca stoją szeregiem gospodarskie płoty. niekiedy cofnięte są w tył - między drogą więc a płotami powstają "zagrody". Tu przestrzeń jest terenem, na którym zasadniczo mieszkała biedota grodziska.

Mamy więc w Grodzisku dwie odrębne przestrzenie ekologiczne; jedną, gospodarsko-kmieć, drugą proletariacką, leżącą w środku pierwszej. Ta ostatnia przestrzeń wystąpi jeszcze wyraźniej, gdy przestudiuje się położenie we wsi wszystkich rodzin biedoty.

Na podstawie map katastralnych i protokołów parcelowych z 1853 roku można wyszukać 158 rodzin ówczesnej biedoty wiejskiej, spośród których aż 130 mieściło się na owym między gospodarskim terytorium.

Rozlokowane są one specyficznie. W Mieście, w uliczkach

bądź na "przedmieściach" istniało 41 rodzin. Reszta mieściła się w innych częściach wsi (pominawszy przysiółki) - i to w sposób następujący: spotykamy 32 rodziny, które mieściły się tuż za płotami gospodarskimi od strony "wsi", bądź zupełnie bez gruntu (18), bądź z małymi ogródkami (14). Reszta, 57 rodzin, mieściła się "na wsi", na "nowsisku"; były to rodziny bezgruntowe (13), bądź z kawałeczkami pastwiska czy łąki nie przekraczającymi 1/2 morgi (15 rodzin), bądź z zagrodami do 1 morgi (15 rodzin), czy też z większymi (14 rodzin), spośród których zaledwie 4 posiadały zagrody nieco większe od 2 morgów powierzchni.

Jeśli chodzi o rozlokowanie w poszczególnych częściach administracyjnych wsi, to Dolne łącznie z Miastem miało ich 111, Górne 33, a Wólka 14.

Dzisiaj, spośród 142 rodzin biedoty mamy zaledwie 23 takie, które mieszczą się w rzędach domów gospodarskich. Reszta skupia się na owym terytorium pozagospodarskim.

Za wyjątkiem Miata domy biedoty na tym terytorium nie układają się w jakikolwiek system. Są bezładnie porozrzucane po całym terenie, zależnie od tego, jakie i gdzie były możliwości osiedlenia się; jedno z nich przylegają do zboczy wzgórz, drugie są przytulone do płotów, inne strzegą rozstajnych dróg itp.

W rozlokowaniu przestrzennym biedoty wiejskiej zastanawia nas to, że na 158 rodzin w 1853 roku zaledwie 47 mieściło się w Górnym i Wólce, podczas gdy reszta rozlokowała się w Dolnym i Mieście. Pozostaje to w związku z różnicą, jaka zachodzi w topograficznym układzie Dolnego a Górnego i Wólki. Otóż obydwie łańcuchy zabudowań gospodarskich - jak już wspominałem - są w Dolnym znacznie bardziej oddalone od siebie ze względu na warunki terenowe (wzgórza), aniżeli w Górnym i Dolnym, stwarzając przez to więcej międzygospodarskiej przestrzeni. Stąd też i obszar gruntu gminnego - miejsce właśnie dla biedoty - będzie różny⁵. To pionowe

⁵ Powierzchnia gruntu gminnego w Górnym i Wólce jest mniejsza aniżeli w Dolnym. Jeśli w 1853 r. obszar Grodziska obliczano na 9239 mórg 275 sążni, to powierzchnia majątku gminnego wynosiła zaledwie 261 mórg 1042 sążni, w tym Dolne z Miastem 147 mórg 1281 sążni, Górne 69 mórg 1361 sążni. Wólka zaś gminnego ma tylko 35 mórg.

uksztaltowanie Dolnego stworzyło dogodne przestrzenne warunki do powstania Miasta, które w porównaniu do swej wielkości, skupia największą ilość biedoty.

Dla powstawania, a raczej osiedlania się biedoty w Dolnym duże znaczenie miał niewątpliwie istniejący tu folwark, który tej biedocie dawał zatrudnienie. Stąd też w bezpośrednim sąsiedztwie folwarku spotykamy się ze specjalnym skupieniem ludności na tzw. "Zadrózkach". Jedne z nich mamy w końcu za arendą (18 rodzin), drugie tuż koło folwarku w stronę kościoła. Mieszkało tu dawniej 10 rodzin, dzisiaj tylko 6.

Na tych ostatnich "Zadrózkach" mieszkała dawna służba dworska. Pamięta się tu jeszcze niejakiego Capińskiego, kucharza dworskiego (ok. 1850) i Ignacego Szarlińskiego (od 1837 do 1869), sługę dworskiego. Jego żona była akuszerką. Tu mieszkali też dworscy fornale (np. Moskal).

Na pastwisku, koło łąk i pól w bezpośrednim sąsiedztwie kościoła mieliśmy dawniej 12 rodzin biedoty. Dzisiaj mamy tu tylko dwie. Tuż obok kościoła "dziady" mieli nawet swój dom - niejako dla "emerytów", wybudowany przez parafię, tzw. "szpital". Mieszkało w nim dawniej stale kilku "dziadów", później jednak Rada Parafialna wyrzuciła ich stąd, a dom wynajęła lokatorom. Dziś na tym miejscu stoi dom parafialny.

Ostatnie wreszcie skupienie domów biedoty spotykamy w Górnym (dawniej 7, dzisiaj 5), akurat obok dawnego folwarczku Bilińskiego. Folwarczek zniknął, ale biedota została. Idąc dalej w Górne i Wólkę spotykamy już tylko pojedynczo stojące tu i ówdzie domy biedoty.

Wszystkie te "Zadrózki" utrwaliły się w strukturze ekologicznej wsi jako miejsce wiejskiej biedoty. Nie utrwało się jednak jedno jej miejsce - w kątach ogrodów u gospodarzy i kmieci. Był czas w dziejach społecznych wsi, kiedy kmiecie mieli swoich komorników na swym własnym ogrodzie, w "kuczy", specjalnie dla nich zbudowanej. Wraz z przekształceniami struktury społeczno-gospodarczej wsi te miejsca dla biedoty zniknęły, pozostała tylko jeszcze po nich pamięć i pewne ślady w ziemi.

Miasto w układzie społeczno-przestrzennym wsi

Na pograniczu Dolnego i Górnego, w samym sercu Wielkiego Grodziska, spotykamy dziwny twór społeczny - **Miasto**. Aby go krótko scharakteryzować, należałoby powiedzieć w sposób następujący: kto nie widział rzeczywistych pierwocin miasta lub miasteczka, niech przyjrzy się "miastu" grodziskiemu. Był to załazek czy raczej typ załazka prowincjonalnego miasteczka, powstającego powolną drogą ewolucyjną. A więc dokoła "rynku" i uliczek mieliśmy w roku 1939 70 drewnianych domów żydowskich, w których z końcem 1931 roku mieszkały 82 rodziny żydowskie, trudniące się wszelakim handlem i pewnymi rzemiosłami. Domy te okalały w pierwszym promieniu 43 domy ludności biedoty⁶. O ile pierwsze domy - żydowskie - jako tako jeszcze wyglądały, o tyle te drugie, zarówno żydowskie, jak i chłopskie, to "kucze", zaledwie kilka z nich było w lepszym stanie. Dopiero w dalszym promieniu mamy 16 domów gospodarskich. Od strony północnej nie ma ich nawet w ogóle - tu bowiem wznosi się pokaźne wzgórze, przerwane wzdłuż "dołami", poza którymi dopiero mamy kmiecie Zaborcze, które już nie należy do Miasta lecz do Górnego.

Miasto to jednak miało swoje wielkościowe aspiracje - własne jarmarki, rzeźnię miejską, aptekę, wszelakie sklepy, nawet lampy naftowe, którymi "rada gminna poleca świecenie...w mieście wieczorami, kiedy jest ciemno kosztem funduszu gminnego i prosić starostwo o przyznanie na ten cel pewnej ilości nafty"⁷. Poprzez przyłączenie doń Dolnego, starano się z owego miasteczka stworzyć "Wielkie Miasto Grodziskie"⁸.

"Miasto po wojnie starało się, żeby było większym miastem - opowiada były mieszczanin i dawny Stapińczyk, Wojciech Szpila - Jo nawet koło tego chodziłem. W 1919 r. dołem zrobić mapy, kosztowały

⁶ Muszę tu zaznaczyć, że miasta nie biorę w dawnych ramach administracyjnych, które wydzielala miasteczka sztucznie. Miasto wydzielam tu topograficznie.

⁷ Protokół z posiedzenia Rady gminnej Grodziska Miasteczka z dnia 20.04.1919 r.

⁸ J.w.; protokół z dnia 15.06.1919 r. Księga znajduje się obecnie w Archiwum Państwowym w Krakowie. Korzystałem z niej, gdy znajdowała się jeszcze w Grodzisku.

4 tysiące. Mieli my przyłączyć do Miasta większy obszar już za kościół i potem w Gorze za ochronkę i wprost przez Góry. Dużo ludzi się do tego podpisało i podanie poszło do starostwa. Żydki jeno nie chcieli, bo jakby powiększyli Miasto, to wtedy żaden Żyd nie został by wojtym, bo byli by wtedy w mniejszości. Wziemi se Misia i Deca, namowili jech i nawet jeździli w tej sprawie do posła Pieniążka. no i Wydział tego podanie nie zatwierdził. Do dzisiaj ono tam dziesi leży i ani odpowiedzi ni ma ani map. Chciałem to Miasto powiększyć, żeby Żydzi ni mieli przewagi i żeby było większe miasto, bo wtedy mo większe prawa. Ale cóż. Teroz jak przyłączy Miasto do Dolnego, to Żydki żałujo i mowio: Wojtek Szpila był mondry chłop, on miał racje!” [I.377].

Te miejskie aspiracje skończyły się jednak - wbrew wszelkim zjawiskom rozwojowym - kompletnym fiaskiem. Tuż po I wojnie światowej zamiast przyłączenia Dolnego do Miasta, ono samo przestaje istnieć formalnie jako miasteczko. Według ustawy o przekształceniu gmin małomiasteczkowych na wiejskie, Miasto Grodzisko przestaje być nagle miastem a staje się wsią. Z rozporządzenia fizyka powiatowego przestaje funkcjonować miejska rzeźnia, aptekarz zwija aptekę i ucieka z Grodziska. Dawna siedziba cechu tkackiego, “jatkan”, mieszcząca karczmę z obszernym zajazdem, znika kompletnie od pożaru. Zbudowane później na tym miejscu “Nowe” ulega znów pożarowi. Budynek miejski na środku rynku - urząd “burmistrza” - staje się tymczasowym aresztem, a w końcu idzie na rozbiórkę. Znikają również z rynku jatki mięsne. Zaś w 1930 roku przyłączone zostaje Miasto do Dolnego.

Ostateczny cios Miastu już jako wprost osadzie topograficznej zadaje ostatnia wojna światowa. Jesienią 1939 uciekają z Miasta 42 rodziny żydowskie, przez co zostają opuszczone 42 domy, które według rozporządzenia władz okupacyjnych stały się własnością rządu gubernalnego. Gospodarka ówczesnego Urzędu Gminnego doprowadziło do tego, że 22 domy uległy rozbiórce, przeważnie na opał. Dzisiaj z owego, mającego pretensje do rozwoju miasteczka, pozostały nędzne resztki. Na skutek zniknięcia domów żydowskich na froncie rynku i uliczek, domy biedoty miastowej wystąpiły na plan pierwszy.

Miasto grodziskie miało jednak swoją przeszłość historyczną i odegrało dużą rolę w społecznym rozwoju Grodziska. Zaciekawie musi nas w pierwszym rzędzie jego społeczno-gospodarcza geneza.

Powstanie miasteczka związane być musi z natury rzeczy z osiedleniem się większej liczby ludzi na pewnym terytorium. Wnosić zatem możemy, iż ludności tej było w Grodzisku widocznie już dużo. po wtóre, musi to być ludność nierolnicza, nie pracująca na pańskim folwarku, lecz reprezentująca inne zawody. Będą to więc przede wszystkim rzemieślnicy, produkujący już na rynek zewnętrzny, pozagrodziski. Produkcja miejscowa musi już nie tylko zaspokajać potrzeby miejscowej ludności i pańskiego folwarku, ale musi być jej nadmiar, obliczony na rynek zewnętrzny. Jak już widzieliśmy, istniały tu już przedtem dwa cechy: jeden od 1664 roku, a więc 100 lat przed formalnym założeniem miasteczka, drugi od 1685 roku. Targi zaś istnieją tu od roku 1613, co by wskazywało na to, że już wówczas produkcja miejscowych rzemieślników przekroczyła pewne minimum konsumpcyjne. Po trzecie, musiały tu zaistnieć pewne warunki komunikacyjne. Istotnie, Grodzisko leży przy dawnym i jedynym wówczas gościńcu, łączącym Przeworsk z Leżajskiem a w dalszej linii z Sandomierzem. Od tego zaś gościńca odchodziła z miasteczka droga w kierunku odległego o 8 kilometrów miasteczka Żołynia (zwanego dawniej Lubomierzem od nazwiska Lubomirskich), a tu łączyła się ona z gościńcem Leżajsk - Łańcut - Rzeszów. W końcu wreszcie dołącza się tu “wola pańska”, erygująca miasteczko, idąca jednak już po linii zaistniałych warunków społeczno-gospodarczych.

Dlaczego jednak akurat w tej części wsi powstaje osada miasteczkowa? Czy wystarczyło samo zbieganie się dróg w tym miejscu i centralne położenie we wsi?

Ażeby zrozumieć powstawanie w tej części wsi miasteczka, musimy sobie przypomnieć najpierw ukształtowanie pionowe Grodziska, a zwłaszcza tej jego części.

Otóż tutaj po północnej stronie mamy dość pokaźne wzgórze, na których rozsiadła się wieś gospodarska (Zaborcze, Góry), pozostawiając wolną dolinę zajęta przez gminne pastwiska. Po południowej znów stronie wzgórz nie ma, ale dawniej nie było tu też

i wsi gospodarskiej. Miał tu być mianowicie około 150 lat temu, jak mówi tradycja, niewielki folwark (około 100-morgowy), który dość prędko ulec miał likwidacji. Obok gruntów folwarcznych przebiegał tu "skotnik", wolny pas gruntu. Otóż miejsce to było bardzo dogodne dla powstania we wsi nowego tworu społecznego. Z jednej strony był to środek wsi, a z drugiej teren przejściowy, **miejsce pewnej pustki społecznej** w dawnym układzie społeczno-przestrzennym wsi. Wieś gospodarska leżała po bokach, tu było "gminne" - miejsce dla wszystkich.

Jak można wnosić, osiada tu dość wcześnie element żydowski. Ten bowiem już od 1765 roku ma synagogę i swój kahał. W tymże roku synagoga zapłaciła pogłównego 400 złotych polskich. W 1855 roku w parafii grodziskiej w ogóle mamy 297 Żydów⁹. W roku 1853, jak wynika z protokołów parcelowych, w samym mieście rodzin żydowskich jest 36, na ogólną liczbę 38 w całym Grodzisku.

O wielkości miasteczka i strukturze społecznej jego ludności mówi nam metryka józefińska z 1787 roku. Ludność całego miasteczka składała się z 80 rodzin, w tym 29 żydowskich. Spośród 51 rodzin polskich mieliśmy:

bez gruntu tylko z domkiem	- 2 rodziny
—”— —”— —”— i ogrodem	- 14 rodzin
z gruntem i ogrodem do 1 morga	- 23 rodziny
z gruntem do 5 morgów	- 8 rodzin
—”— —”— 10 morgów	- 2 rodziny
—”— ponad 10 morgów	- 2 rodziny

RAZEM: 51 rodzin

Rodziny żydowskie, za wyjątkiem jednej, posiadały jedynie same domy bez ról i ogrodów.

Ludność żydowska w Mieście zaczyna gwałtownie wzrastać w ostatnich dziesiątkach lat ubiegłego stulecia, szczególnie tuż przed pierwszą wojną światową i dochodzi do około 1200 osób. W latach powojennych zaczyna jej stopniowo ubywać tak, że liczba Żydów

⁹ Na podstawie *Schematyzmu diecezji przemyskiej* z roku 1855, s.63.

w Mieście tuż przed drugą wojną światową równała się liczbie sprzed 85 lat.

Jeśli chodzi o ludność polską w Mieście, to większość jej stanowi biedota bez określonego zajęcia i źródła utrzymania. Reszta to drobni rolnicy i rzemieślnicy. Tych ostatnich mieliśmy niedawno 14, w tym 7 szewców, 3 stolarzy, 1 krawiec, 2 kowali i 1 ślusarz. Rzemieślnicy ci pracują wyłącznie na potrzeby wewnętrzne wsi.

Inaczej nieco było za czasów dawniejszych, kiedy Miasto miało swoje miasteczkowe przywileje. Mieliśmy wówczas - jak wskazywałyby parafialne księgi ślubów, urodzeń i zgonów w dwudziestoleciu 1838-1857 - około 31 rodzin rzemieślniczych, wśród których sporo produkowała dla rynku, jaki przedstawiały odbywające się tu miejscowe jarmarki¹⁰. Mieliśmy mianowicie:

szewców 11	tkaczy 4
stolarzy 1	garncarzy 7
krawców 4	garbarzy 4

Rzemieślnicy ci mieli wówczas ustalone swe miejsce w strukturze miasteczkowej. Tkacze, garncarze i garbarze oraz szewcy, a nawet krawcy, którzy wyrabiali płotnianki, szuby i kozuchy - wszyscy oni produkowali dla rynku, wszyscy wystawiali swoje wyroby podczas dni jarmarcznych na sprzedaż. Ich wytwory szły w bliższą i dalszą okolicę. Jeszcze w 1881 roku, kiedy tkactwo faktycznie już upadło, *Słownik Geograficzny* tak pisze o Grodzisku: "ludność trudni się uprawą roli i płóciennictwem i tutaj odbywają się ważne targi na płotno"¹¹. W związku ze stopniowym degradowaniem miasteczka pewne gałęzie rzemiosł, obliczone na rynek pozagrodziski, upadają. Biedota miejska pozostaje bez określonego zajęcia, staje się elementem wyrobniczym i służebnym - nie zdobywa się na przejście do innych

¹⁰ Do I wojny światowej jarmarki odbywały się sześć razy rocznie, a mianowicie: 7 stycznia, w poniedziałek zapustny, 19 marca, 2 listopada, 26 lipca (odpust św. Anny, kiermasz) i 2 grudnia (drugi odpust na św. Barbarę, również kiermasz); dane według starych kalendarzy oraz pisma urzędu gminnego do urzędu wojewódzkiego w Rzeszowie z dnia 27.08.1946 roku. W tymże piśmie urząd gminny prosi o pozwolenie na wznowienie w Grodzisku jarmarków zgodnie z dawnym porządkiem.

¹¹ *Słownik Geograficzny*, t.II, s.843.

zawodów, np. handlowych, zajętych zresztą przez miejscowy proletariat żydowski.

Upadek grodziskiego miasteczka związany był ze zmianami, jakie zaszły w strukturze gospodarczej społeczeństwa polskiego w XIX wieku. Egzystencja grodziskiego tworu związana była z pełnieniem pewnych funkcji w ramach dawnego ustroju gospodarczego, polegającego na wymianie wytworów rękodzielniczych. Kozuchy, buty, skóry garbowane i surowe, naczynia gliniane i drewniane oraz specificum grodziskie - len i wyroby płócienne z lnu i konopii - oto co wyrabiano w Grodzisku i sprzedawano na miejscowych targach. Odkąd zaś fabryki i wyspecjalizowane warsztaty miejskie zaczynają produkować tenże sam towar taniej, miejscowe rzemiosło konkurencji wytrzymać nie może i upada. Cios tkactwu galicyjskiemu zadał znany patent cesarski, nakazujący wysyłanie wyrobów rzemieślniczych (tkackich) do oclenia w Wiedniu, co tak podrażało towar, że nie mógł wytrzymać konkurencji fabrycznej, co zresztą było celem patentu.

Miasteczko grodziskie nie potrafiło przestawić się na nową produkcję, toteż zostało poza nawiasem nowoczesnego życia gospodarczego. Jeszcze jakiś czas żyje, ciągnąc soki ze wsi i najbliższej okolicy (znane wówczas pożyczki na 50-250%). Nie potrafiło jednak wytworzyć żadnej poważniejszej instytucji wytwórczej, zdolnej stać się ośrodkiem nowego życia gospodarczego, nie potrafiło włączyć się w nową strukturę gospodarczą kraju, musiało zatem upaść. Za pamięci dzisiejszych Grodziszczan Miasto było już tylko miejscem targów i jarmarków, a nie ośrodkiem wytwórczym.

“Downi zwozieli na jarmarki wszystko całymi masami - opowiada nam Wojciech Szpila. Kozuchy przywozieli z Kańczugi i z Leżyńska, te z Kańczugi były lepsze jak te z Leżyńska. Potym przywozieli kamienie do młynków, kosy, bydło, świny, beczki, cebrzyki, cierlice - no, wszystko, co tylko potrzebne było do gospodarki, no a dzisiaj po wszystko trza pość do Leżyńska albo Żołynia. Grodzisko sprzedawało len, płotno, zboże, a wszystko zakupowały żołyńskie Żydy. Nojwiencyj drobnych rzeczy przywoziela Rakszawa, głównie to sukna i poszewki do potlonków.

Grodzisko jednak nie wyrobiało samo nic na sprzedaż, tylko tylo co sprzedawało swoje produkta, ale takie wyrobów rzemieślniczych nie było. Szewcy byli z Żołynia, bednorze z Rakszawy, kuśnierze z Kańczugi, garcorze z Leżyńska, kołodzieje z Rakszawy, a z ubraniami to przyjeżdżała Żołynio i Leżyńsk. Sita, przetaki, rajtoki to przywoziela Kańczuga. Siewnice Rakszawa. Jenó Grodzisko nic nie wyrobiało tylko płotno, ale to już było downo. Jo tkoczy w Grodzisku już wcale nie pamientom, dopiero dzisiaj powstaje kielu: Zagorniok w Gorze przyszoł do Biedaczowa, Pelc na Podlesie przyszoł ze Zmysłówki, Jantos (już pomar) z Opolenisk, Wojnar Jantek z Podlasu robi chodniki na izbe. A poza tym już ni ma nic. A tkoczy przecież downi w Grodzisku było ogromnie dużo. Grodzisko downi chowało tyż owce, ale jak to sprzedawali wełne to nie wiem”. [I.377]

Upadek grodziskiego rzemiosła odbił się bardzo ciekawie na zmianie charakteru założonych w połowie XVII wieku dwóch cechach - szewskim i tkackim. Były to niegdyś niewątpliwie zrzeszenia gospodarcze, założone celem organizacji produkcji i zbytu wyrobów rzemieślniczych. Ujawnia się to wyraźnie z patentu, jaki wydała Maria Teresa w celu reformy istniejących cechów rzemieślniczych.

Sprawa wytwórczości i zbytu była jednak tylko jedną stroną organizacji cechowej. Równie ważną stroną była strona wychowawcza - religijna; każdy cech był bowiem równocześnie organizacją wychowawczą. Świadczy o tym ciekawa u cechów **instytucja gospody**, która przyjęła się również w cechach małomiasteczkowych i wiejskich. Było to stowarzyszenie, które miało za cel “utrzymywanie wszystkich członków w pracowitości i trzeźwości [...] Do gospody może być przyjęty tylko ten, który ukończył 18 lat życia, wyterminował najmniej 4 lata i ma świadectwo uzdolnienia od swego majstra, którego «pryncypałem» nazywają”. Podstawą wychowawczo-religijną oraz towarzyską, określającą stosunek “młodszych braci” do “starszych” zarówno podczas zebrań, jak i innych styczności były ustawy składające się z dwudziestu punktów¹².

¹² Wszystkie dane biorę z terenu sąsiedzkiego miasteczka - wsi Żołynia. Znajdujemy je w *Zbiorach Wiadomości do Antropologii Krajowej*, Kraków 1889, t.III, s.54-59 w artykule M. Ciska “Materiały etnograficzne z miasteczka Żołyni w powiecie przemyskim”. Ustrój grodziskich cechów był niewątpliwie taki sam.

Otóż kiedy rzemiosło wiejskie w Małopolsce upada, cechy istnieją nadal aż do dnia dzisiejszego. Nazywają się nadal cechem szewskim i tkackim, nie mają jednak już nic wspólnego ani z jednym ani drugim rzemiosłem. Cechy zostały **zsublimowane przez Kościół jako bractwa religijne**. Należać może do nich każdy. Starzy cechu tkackiego, Tomasz Chrzan spod kościoła, tak określił jego zadania: "Cech ma dbać o światło w kościele i na to światło zbiera po całej wsi różne dotki. A za dusze zmarłych braci to urządzo 4 razy do roku nabożeństwa. Jak taki brat cechowy umrze, to daje mu się światło na katafalk i zapisuje się go do «Zaduszniaka» i msze św. się za niego odprawio". W formach odbywanych corocznie zebrań znajdujemy resztki z dawnych ustaw "Gospody", nawet tradycyjną formułę otwarcia i zamknięcia wyrażoną w słowach, których sensu dzisiaj się nie rozumie.

Dzisiejsze cechy nie mają już wspólnego stałego domu, nazywanego również "Gospodą". Każdy z cechów centrum swoje ma u każdorazowego cechmistrza.

Nie bez znaczenia dla upadku Miasta była zmiana dróg komunikacyjnych. Za dawnych czasów tędy przebiegał trakt pocztowy i wówczas w budynkach obecnej szkoły w Mieście "mieszkała tam tako pocztylionka. Ona miała takich kozoków, takich konnych posłańców i woziła poczte. Ona jechała bryczką, a kozoki koło niej" - opowiada 82-letni Szymon Szpila według przekazu swojej babki [I.378]. Później jednak trakt przesuwają się na szosę Jarosław - Leżajsk z pominięciem Grodziska, a tor kolejowy budują w odległości 4 kilometrów od wsi. Z miejscowości na trakcie staje się Grodzisko wsią zaściankową, zmuszoną dopominać się w starostwie o zbudowanie dojazdu do stacji kolejowej, jak wskazują księgi gminne z 1906 roku.

Po tej krótkiej historii naszego Miasta warto wrócić jeszcze do jego społeczno-przestrzennej struktury w ostatnim okresie czasu. Wspominałem już o jego społecznej budowie mówiąc, że wokoło "ryнку" w pierwszym promieniu mieliśmy domy żydowskie, poza nimi w drugim promieniu domy biedoty, a dopiero w pierścieniu zewnętrznym domy gospodarsko-kmiecie¹³. Dzisiaj, ponieważ nie ma

¹³ Zamiast "rodzina" używam często w pracy terminu "dom". Jest to w pojęciu ludności równoznaczne ze względu na to, że wszystkie domy są jednorodzinne. Potocznie pyta się bądź słowami "czyja to chałupa?" bądź "kto tu siedzi?".

zupełnie ludności żydowskiej, układ jest o tyle inny, że większość domów żydowskich uległa zniszczeniu. W zachowanych domach usadowiła się bądź biedota, bądź procederzyści (sklepikarze, handlarze, rzemieślnicy, karczmarze). Zachował się jednak charakterystyczny *cykliczny układ przestrzeni ekologicznej*. Miejsce Żydów w przestrzeni wewnętrznej zajęli dzisiejsi procederzyści.

V. POWSTAWANIE I ROLA SPOŁECZNA PRZYSIÓŁKÓW

Przysiółek jako funkcja społeczno-gospodarczego życia wsi

Jak już wiemy, w Grodzisku mamy przysiółków pięć. Dwa z nich, Zagrody i Rybaki, są zasadniczo przedłużeniem wsi i z okresu pańszczyzny wyłaniają się prawie w obecnej wielkości. Stąd też, mówiąc o tworzeniu się przysiółków, będę brał pod uwagę trzy z nich: Podlesie, Krzaki i Zarowie.

Kiedy się myśli o powstawaniu na obszarze danej wsi przysiółków, nasuwa się jedno przypuszczenie. Tworzenie się przysiółka jest rozprzestrzenianiem się rodzin wiejskich, związanych z "naturą" z ziemią, z gruntem, z posiadaniem parcel. Stąd też rozprzestrzenianie się rodzin w ramach terytorialnych wsi powinno zależeć w pierwszym rzędzie od ustroju gruntowego, a więc od panujących w danym okresie zwyczajów w formach władania i dziedziczenia gruntowego, sposobu gospodarowania oraz istniejącego już układu przestrzennego osiedla i kształtu gruntów. Stąd przykładowo we wsi jednodworczej trudno mówić właściwie o przysiółkach. Inaczej może powstawać przysiółek i mieć inny charakter we wsi wielodrożnej czy okolicy. Inaczej znów może być w okolicach, gdzie nie ma zwyczaju dzielenia gruntów. Natomiast wieś rzędówka czy łańcuchówka z rozwiniętym systemem działów gruntowych i silnie rozbudowaną szachownicą będzie bardzo sprzyjała tworzeniu się oddzielnych od głównego trzonu wsi osiedli.

Powstaje tu zatem podstawowe pytanie: w jakiej mierze panujący w Grodzisku ustrój gruntowy wpływa na powstanie i rozrost przysiółków i jak zmiany w ustroju gruntowym odbijają się we wzroście przysiółków.

Rzecz jasna, że powstawanie przysiółka nie jest tylko procesem gospodarczym, ale także - dla nas tutaj najważniejszym - procesem społecznym.

Zasadniczą cechą przysiółka jest to, że składające się na niego rodziny mieszkają w większym lub mniejszym oddaleniu od wsi, "na ustroniu", wskutek czego odsunięte są od bezpośredniego udziału w życiu zbiorowym wsi. Jeśli rodziny nie są na przysiółkach skupione lecz rozsiane na większej przestrzeni, muszą z konieczności prowadzić żywot samotniczy. Taki samotniczy żywot musiały przynajmniej prowadzić rodziny zapoczątkowujące dany przysiółek. Życie poza wsią pozbawia mieszkańców przysiółka wszystkich tych przyjemności, jakie daje bezpośrednie uczestnictwo w zbiorowym życiu grupy wiejskiej. Słowo "odludzie" ma tu głęboką treść. Otóż obawa odludzia jest najsilniejszym czynnikiem społecznym, jaki przemawiałby przeciwko osiedlaniu się na przysiółku.

Cóż zatem wpływa na to, że mimo obawy odludzia, mimo niechęci do życia samotniczego, mamy w Grodzisku 149 rodzin, które składają się na wymienione wyżej trzy przysiółki? Jak zatem ocenia się wędrówkę ze wsi na przysiółek, jakie postawy społeczne związane są z wyborem na mieszkanie odludzia, jaki jest stosunek mieszkańców wsi do mieszkańców przysiółka, czy i jak ulegał on zmianom, a jeśli tak, to od czego te zmiany były uzależnione? W końcu, jaka może zachodzić korelacja między procesami gospodarczymi wsi a wzrostem i ewentualną zmianą społecznego charakteru przysiółka?

Tworzenie się przysiółka Podlesie

Jest to największy z grodziskich przysiółków. Liczy bowiem łącznie 109 domów, z których 7 leży na terenie sąsiedniej gromady - Zmysłówki. Rozciąga się na przestrzeni około 4 kilometrów na gruntach

zarówno Dolnego, jak i Górnego Miasta, równolegle do wsi w odległości 2-3 kilometrów od niej. Przez całą swoją długość przywiera do lasu ordynacji przeworskiej, zaś od wsi jest odgrodzony przerywanym tu i ówdzie łańcuchem chłopskich borków, tak że jest to istotnie odrębna osada. Z macierzą łączy go dwie polne drogi i jedna powiatowa, z których każda wiąże ze wsią odrębną jego część. Tak więc "droga kościelna" łączy "Koromanice", miejski skotnik łączy drugą część "Skotnik", zaś powiatowa droga Grodzisko-Żołynia łączy trzecią część "za lasem" czy "na Stafiejach". Koromanice i skotnik topograficznie tworzą jedną całość, z której tylko wąska "luza", utworzona przez dotykające do siebie las i borki prowadzi do części trzeciej (tylko za pomocą ścieżki).

Drogi owe powinny sprawić, że każda z tych części Podlesia ciążyłaby do odpowiadającej jej części wsi. Tymczasem jak potem zobaczymy, rzecz przedstawia się nieco odmiennie, na skutek różnicy w zamożności skotnika i Koromanic, które tu szczególnie wchodzi w rachubę.

Bogatszy dawniej i dzisiaj od innych części wsi Skotnik ma podobno leżeć na gruntach dawnego folwarczku w Mieście. Istnieć tu miała rzekomo jakaś dworska arenda i do dzisiaj jeszcze kąt między drogą miejską a skotnikiem nazywa się "arendarskim".

Zachowana u Stanisława Baja w Górnym książka prawa bartniczego, składająca się z kilkunastu rękopiśmiennych zapisów z lat 1695-1737 pozwala wnioskować, iż już w końcu XVII wieku mamy do czynienia z osiedlaniem się na Podlesiu, które miało charakter osiedlania się "na nowym korzeniu". Czytamy tam o takich terminach, jak: "kąt doleśny", "wykopek", "kąt daniczny", "kawałek kopaniny", "przykopek", "kopanka"¹. Dokumenty te stwierdzają, że mieliśmy tu do czynienia z osiedlaniem się bartników (bliskość lasu). Jeszcze dzisiaj drogę biegnącą przez Koromanice do skotnika nazywa się "drogą bartniczą". W jednym z dokumentów z roku 1736 [nr 61] spotykamy również termin "na budnikach", który świadczyłby o tym, że osiedlali się tu także budnicy, zapewne smolarze, o czym jeszcze

¹ Dokumenty nr 53-56 [odpisy].

wspomina miejscowa tradycja. Świadczą o tym także enklawy i uprawne wyrębki leśne, jakie zachowały się jeszcze na mapach katastralnych z roku 1853, a które później wskutek regulacji zostały włączone do ordynacji.

Batrnicy, smolarze, budnicy będą zapewne pierwszymi mieszkańcami Podlesia. Ci "żyli z lasa" - jak to się mówi - i taki charakter zachowało Podlesie do dzisiaj. Późniejszy rozwój przysiółka wyznaczony jest osiedlaniem się tutaj na gruntach Grodziszczan bezrolnej biedoty, tzw. **kuczników**. Pamiętanych jest pięciu z nich: Kuras, Cebulak, Niemiec i dwóch Ruparów.

Do mieszkającego już tu zdeterminowanego społecznie elementu bartników, smolarzy, budników i kuczników przyłącza się wkrótce wydzielony ze wsi na skutek funkcjonowania specyficznego systemu dzielenia gruntów element gospodarski ze wsi. Przychodzi tu element, który w podziałach gruntowych bądź nie otrzymał gruntu lecz spłaty, bądź też został najgorzej wywianowany, mianowicie najbardziej odległym od wsi i najgorszym kawałkiem gruntu, i któremu nie pozostawało nic innego, jak osiedlić się tutaj. "Downi które dziecko nie podobało się rodzicom to jak za kore dawli mu gront na Podlesiu" - stwierdzają starsi Podleśniacy, [I.5].

Ponieważ pierwotnym elementem na Podlesiu była w pojęciu Grodziszczan bezrolna biedota - "dziady", ci, którzy żyli "z lasa", więc także i później osiedlający się tutaj element zostaje tak samo kategoryzowany, tym bardziej, że zazwyczaj bywały dla takiego ujmowania materialne podstawy.

"Oto niejaka Katarzyna z Dolnego, która, aczkolwiek gospodarska córka, wychodzi jednak około 1880 roku za K. ze Skotnika, który nie miał nic gruntu tylko spłatę a to dlatego, "bo ona już była poniżono... Ona lubiała się zabawić, chodzić na muzyki z chłopokami... Potym jak już była poniżono (nieśl. dziecko) to i za takiego poszła, co ni miał nic. Ojciec dali jej kawopeczek ziemi pod chałupę na Podlesiu, a we wsi nie chcieli jej dać, bo już z drugiej żony była córka, to nie chcieli rozrywać. Mowieli idź tam na Podlesie, tam się chałupy mnożą, **bedzie wos więcej dziadow**. Dali jej taki mały chlewek - i idź se! A już na Podlesie przyprowadziła dwie dziewcząt (córki) i cudownego

(nieślubnego) Józia. Jak się nasi ojciec postawili tutaj, to oni do niej: idź a idź, postaw się tam, nie będziesz nom tu zawodzą, tam się stawiają, będzie was więcej dziadów! A jak mój ojciec tu śli, to Czerwotka śmiał się z ojca: **Leja pod las idzie, a bieda w czerwonych portkach prędzej niego**". [I.1].

Otoż to właśnie. "Bieda w czerwonych portkach" towarzyszy wędrującym na Podlesie ludziom, tak przynajmniej widzą to ludzie z Grodziska, dla których Podlesie to bieda. "E, ta godali, że idzie się do hubiorzy na lepszy chlyb, że się idzie na biedę, ale ta człowiek głupi był to poszoł" - opowiada jedna z mieszkanki Podlesia, pochodząca z Grodziska. [I.26].

W rezultacie Podlesie w opinii kmieco-gospodarskiej wsi zostało określone jako miejsce dla "dziadów", a nie gospodarzy, a tym mniej kmieci. Oto syn gospodarski, St.B., który otrzymał pół morga gruntu na Podlesiu, gdzie też jego żona miała 1/4 morga, kupuje w 1938 r. od grodziskiego kmiecia kawałek gruntu i tak o tym opowiada:

"Kupowałem ten kawałek gruntu od R. Widzi mi się piękny kawałek gruntu, bo to szeroko jest, półciwarkiem no i koło chałupy. Teraz to już będę miał swój kawałek chleba. E! R. on by ta tego gruntu nie sprzedał, ale co: dojazdu do niego ni mo nijakiego. Z jednej strony droga idzie ukosem tak że wjechać ni można, a z drugiej jest wywóz wysoki, tak że pełno fure zboża nie zabierze. To on też zabierał zawsze równo z drabinami, a dopiero na drugim polu dokładał. Jak żem tam był w sprawie kupna, to baba jego była zła jak osa, bo to był jej grunt w połowie, a on tak sprzedawał jako swój własny. On tu się targował w chałupie, a tam baba w kuchni mamrotała coś ze złości. Ale on mi mówił tak: **jo dło każdego dziecka chce grunt mieć w kupie, tu na Podlesiu nie będę dło żodnego placu zostawiał, bo tu jest plac dło biedniejszych**. Wstydził się powiedzieć że dło dziadów, to powiedział że dla biedniejszych. On powiada, że cały swój grunt na Podlesiu sprzeda - niech będzie dło Podleśnioków, a będzie miał grunt tylko do borków". [I.362].

Jednym z czynników wzrostu Podlesia są przyżenki z zewnątrz. Biografie rodzin wykazują nam 105 wypadków przyżeniania się na Podlesiu (67 mężczyzn i 38 kobiet) z następujących miejscowości:

z Grodziska	59	z Bud	8
z Dembna	1	z Korniktowa	1
z Laszczyn	1	z Kopani	7
z Gniewczyny	2	z Kalwarii	1
z Opalenisk	10	"ze świata"	1
ze Zmysłówki	12		

Widzimy, iż przysiółek jest pewnym terenem "przechodnim" między sąsiadującymi wsiami. W większości jednak wyznaczany jest przez przyżenki ze wsi macierzystej, co tłumaczy się w większości sąsiedztwem gruntu i działami gruntowymi.

Przyżenający się tu element nie jest częstokroć wcale związany z gruntem. Spotykamy tu - szczególnie na Koromanicach - bardzo wielu takich, którzy przyżenając się, nie wnoszą z sobą ani kawałka gruntu.

"Rupar był złotnikiem, łupiał konie, koty i psy i z tego żył. [I.20]; Ojciec jego miał krzyżówki (tj. torbę zebraczą - J.B.) i loske. Jak pomar ojciec, trudniła się matka tym" [I.4]; tamten znów "nie przynies nic jeno cymboły" [I.3]. Tamten znów był kłarnecistą, "dło niego to wszystko jego, dzie spojrz, on pewno będzie najbogatszy" [I.41a]; innemu, który po ojcu nie posiadał nic "baba przyprowadziła trzy kury i po siostrze mo trzy przychowki (nieślubne dzieci - J.B.), teraz się dorobiła...Majątek majo w jeziorze, tylko trudno go wydobyć..." [I.41b]; urodzony ok 1859 r. m.J. ze "Stafiejów", pochodzący z Górnego, nie otrzymał od ojca gruntu, gdyż jak mi downij opowiadał, mnie nie dali, bobym przepioł. Bardzo lubiołem pić, ho!ho!" [I.15].

Takie przyżenki są możliwe ze względu na "dziadowski" charakter Podlesia, który podkreślany bywa także przez tutejszych emigrantów. J.Hader z Koromanic pisze do rodziców z Kanady: "i piszecie mi, że to dziadostwo się het pożyńieło, o to skończone duraki żyni się ta a potym bieduje całe życie bo nie ma co żyć" [listy - kompl.Ka.II.6].

Spotykamy się wreszcie z dość dużą imigracją całych rodzin spoza przysiółka. Tu, jak i w przyżenkach, również najwięcej przybyszów dostarcza Grodzisko, na 37 rodzin z Grodziska mamy 20. Podobnie jak i w wypadku przyżenków, spotykamy tu imigrację rodzin z części wsi, odpowiadających położeniu Podlesia, a więc z Dolnego i Miasta na Koromanice i Skotnik, z Górnego. Wólki i Zagród na Stafieje. O społecznym charakterze tego przywędrowywania mówiliśmy już poprzednio. Szli oni tu, a "bieda w czerwonych portkach" przed nimi, chociaż był to element zasadniczo "gruntowy".

Czynnikiem przyciągającym był też i las. Spora bowiem część Podleśniaków "żyje z lasa".

Zdziwiony dość szybkim wzrastaniem ilościowym Podlesia (w 1853 r. tylko 28 domów) zapytałem jednego Podleśniaka, który przyszedł tu z Dolnego, dlaczego ludzie na Podlesie tak "ciągną". Dał mi on bardzo charakterystyczną odpowiedź. "E, bo to koło lasa, to każdemu się zdaje, że: o, to koło lasa, to zawdy ta co se z niego weźmie. Aha! weźmie! Jak kto nie siedział w kreminole, to może zaraz pość!". Na pytanie, ilu tak siedziało, otrzymuję nieco przesadną odpowiedź: "No, tu ni ma takiego, co by ni miał procesu. Jo miałem 4 termina!" [I.17].

Nieco dalej wstecz napotykamy na imigrację rodzin "ze świata", nie związanych z Grodziskiem i z gruntem.

Jeszcze za czasów pańszczyźnianych dziadek obecnego gospodarza, A. Krauza, miał pracować w folwarku pod Tarnowem. Tam "pożar się z tym panym i przywındrował jaż na Podlesie". [I.29].

J. Krajewski, lat temu około 70 "tu się uchycieli, bo ni mieli dzie". Mieszkał w pierw w Mieście, potem w Dolnym, osiedla się znów na sąsiednich Kopaniach, wreszcie pod Jarosławiem, na stałe jednak przywędrował na Podlesie, kupując tu pół morga ziemi i "kuczę". [I.18].

Podobnie G.T. z Zagród. Wędruje w pierw za Sieniawę, gdzie zostaje gajowym i otrzymuje grunt. Po stracie jednego i drugiego imigruje na Podlasie, kupując tu pół morga ziemi od Żydów. [I.4].

Często przychodzą tu też tacy, co "on ni mo nic i ona nic - chodzo po chałupach, oboje przybysze". [I.41d].

Rozwój Podlesia przedstawia się bardzo ciekawie w porównaniu z zamożnością jego poszczególnych części. Najbardziej "zamożny" wśród nich, o charakterze gospodarskim, Skotnik, wzrósł w ciągu 85 lat (od 1853) dwa i pół raza, podczas gdy uboższe Koromanice wzrosły w tym samym czasie pięciokrotnie. Natomiast średnio zamożne Stafieje wzrosły aż sześciokrotnie, pauperyzując się równocześnie do poziomu Koromanic. Równie ciekawie rozkłada się na poszczególne dzielnice imigracja rodzin i przyżenki.

Dzielnice Podlasia	ilość rodz. 1853	ilość rodz. 1937	ożenki wew.P.	przyż. rodz.obc.	imigr. rodz.obc.
Koromanice	11	53	18	57	26
Skotnik	15	37	16	33	4
Stafieje	2	12	7	15	7

Skotnik, jako dzielnica bardziej gospodarska rozwój swój zawdzięcza raczej własnej dynamice rozwojowej aniżeli imigracji. Przywędrowały tu cztery rodziny, które wszystkie posiadały grunta. Natomiast Koromanice i Stafieje wchłaniają w siebie w znacznie większym stopniu element przychodni, nie związany z gruntem. Świadczy to o innej organizacji społecznej Koromanic i Skotnika. Skotnik, składając się z elementu raczej gospodarskiego, jednorodnego, ma bardziej zwartą i spójną organizację aniżeli złożone przeważnie z biedoty Koromanice. Te ostatnie podobne są w przyjmowaniu przybyszów do Miasta i do proletariackiego pasa wzdłuż wsi. Skupiają one różny element: społeczny, gospodarczy i biedotę, tutejszych i przybyszów, gospodarzy i wyrobników lasowych, co sprawia, że tworzy on luźniejszą więź organizacyjną. Silniejsza więź organizacyjna wytwarza się dopiero z czasem, w miarę powstawania wśród mieszkańców przysiółka więzów pokrewieństwa (stosunków rodzinnych) i w miarę wynikania wspólnych spraw dla wszystkich w przysiółku, jak np. sprawy lasowe, konflikty z władzą leśną oraz

sprzeczek z Grodziszczanami o szkody polne i dążność do rozszerzenia się kosztem pól grodziskich.

Samo zagęszczenie przysiółka sprawia, że u jego mieszkańców rodzi się świadomość jego istnienia jako czegoś odrębnego i samodzielnego - proces widoczny już wyraźnie na Podlesiu.

Przysiółek Krzaki

Nazywa się on "Krzaki", bo istotnie domy jego położone są w borkach, w krzakach czy koło nich. Topograficznie nie jest to jeden, ale 5 przysiółków. Mamy tu bowiem 5 odrębnych skupień domów poprzedzielanych borkami czy polem. Są to "Winiarzówka", "Koło Czystego", "W Krzakach", "Za Czystym" i "Pod Pańskim", przy czym społecznym układem wyróżnia się tylko "Winiarzówka", będąc znów jakby częścią "gospodarską". Reszta części ma znów charakter proletariacki, a szczególnie wyróżnia się część "Koło Czystego" (cztery domy), jako najbardziej uboga.

Procesy społeczne, towarzyszące tworzeniu się tego przysiółka, są w dużej mierze podobne do tych, jakie mieliśmy na Podlesiu. W 1853 r. Krzaki są już mocno rozbudowane. Liczą bowiem 17 domów (podczas gdy dzisiaj liczą niewiele więcej, bo 24 domy), tworzących już wymienione wyżej 5 części. Pochodzenie tych domów trudno jest ustalić. Mamy wzmianki o przybywaniu tych rodzin z Dolnego jako efekt systemu działów gruntowych. Sądząc po niektórych ówczesnych nazwiskach, można wnosić o pochodzeniu tych rodzin również z dalszych stron. Takie np. nazwiska jak "Cieśla" Koczor, Rubin, Myszor, Machniak, Wojtas, nie są nazwiskami z Dolnego i nie reprezentują one nazwisk, że się tak wyrażę gospodarskich. Rodziny te będą, zdaje się, podobnie jak część kuczników we wsi, przybyszami "ze świata". Później spotykamy się również z instytucją kuczników. Pamięta się czterech takich kuczników koło Czystego: "Teresa Behcino, Pyszka, Czarna Róża i Markowo", bo - "tu biedni to tak przychodzili. Biednemu to nawet tutaj plac dawo! gospodarz" [I.125]. Biedny "to szuka, żeby sie dzie ucześcić, dzie już nikt nie chce to on sie pchajo. Ktoś tam udziela jem kawałek placu i buduj sie, Matuzalu" [I.143].

Później przywędrowują tutaj nowe rodziny albo oboje z rodziców, zarówno z Grodziska, jak i z okolicznych wsi; w sumie było ich 13. I tak: z Dolnego 5, z Dolnego-Laszczyń 4, Chodaczowa, Laszczyń, Dolnego-Chodaczowa, Dolnego-Zmysłówki po jednej rodzinie. Zebrałem dane o wszystkich okolicznościach, jakie towarzyszyły powstawaniu na Krzakach nowych rodzin. Przedstawiają się one następująco: z powodu braku we wsi "placu" pod dom i położenia gruntu w Krzakach - 4 rodziny; jedna rodzina zakupiła tutaj grunt; inna znów swój domek i zagródkę we wsi sprzedała, kupując sobie w Krzakach małą parcelę od Żyda, "bo tu prędzej pola (tj. opału) ukradnie" [I.142]. Jeszcze inna rodzina otrzymała tutaj i dokupiła grunt. Z powodu swarów rodzinnych przeniosła się w to miejsce jedna rodzina, kupując kawałek pola. Dwóch jest zaś takich, których wypędzono z domu zmarłej żony, a nie mając gdzie się "przylepić", tu się wybudowali. Jedna wreszcie rodzina, mając dwoje nieślubnych dzieci, przeniosła się ze wsi w Krzaki do pokuczniczej chatki również jako kucznica. "Ona była tako: po chałupach chodziła, miała 5-ro dzieci - wszystkie tak same ze siebie (nieślubne). Kiedy gospodarz, na którego polu chatka owa stała "jem dokuczali, nie dali kurow trzymać, to one potym kupieły plac od K. i tam siedziały" [I.147]. Wszystkie powyższe fakty miały miejsce na terenie czterech części Krzaków poza "Winiarzówką".

Podam tu jeszcze jeden szerszy przykład wędrowki rodziny "w Krzaki" i związaną z tą wędrowką z pozycją społeczną rodziny.

"Kto tu się ulepił? - pytam informatora, wskazując na nędzną, samotną chatkę. - A.S.K. z Góry. To aż z Góry trafił? A tu ona miała kawałek gruntu. To we wsi nie miała placu? A no! tamto było ojcowo, to zostawił dla synów. To tak dzielą? Ojciec swoim i matka swoim? A no, to sie tak mówi, jak sztymuje. Jak wychodzi to i matczyno do synowi, ale zwyczajnie to jest tak, że ojciec zostawio dlo synów. To on taki był biedny, że ma tylko chałupinę? - pytam dalej. A biedny. Kiepsko z niem. Ale on z bogatej rodziny pochodzi. Jego ojciec miał półćwiartek gruntu, on siostry miał we świecie - mogło mu się dobrze powodzić - ale co! Ta C. [żona] siedziała u niego w Gorze i co mu kozoła robić to robiol, kozoła mu sprzedawać, to sprzedawol. Kupowali

se dobre rzeczy do jedzynie - jaż zjechał z majątku. Potem ni miał sie dzie podzieć, to tu przyszoł. E! jego budy teraz to i tak jeszcze poprawione. Jak był w zimie u mnie żander to mowioł «jeszcze nigdzie nie widziołem, jak tam jest u S.K. On mo więcej śnigu w chałupie jak wy na dworze». To jak on tam siedzi? - pytom sie. A on mi mowi: «a co. Krowa stoi koło łózka, oni leżą na łózk u ciepło jem jest. Przez zime to ani okna ni miał skończonego, jakiemiś gazetami pozatykane»". [I.125].

Pozostawiając na razie szersze wnioski na boku zobaczymy, jak kształtuje się tu sprawa przyżenków. Poniższe zestawienie da nam wyobrażenie o miejscu pochodzenia przyżenków:

Z miejscowości	Ogółem	Mężczyzn	Kobiet
Dolne	8	5	3
Górne	6	2	4
Chodaczów	3	2	1
Laszczyny	3	1	2
Zmysłówka	1	-	1
Budy Ż.	2	2	-
Korniaków	1	1	-
Świętoniowa	1	-	1
	25	13	12

Uderzającą rzeczą w tym zestawieniu są dość często stosunki ożenkowe w Górnym. Bo przecież Krzaki leżą w końcu Dolnego i aby się do nich dostać z Górnego, trzeba przejść 4 kilometry przez wieś Dolne. Mimo to jednak liczba przyżenków z Górnego prawie dorównuje liczbie przyżenkowców z Dolnego - a to nie może być przypadkiem. Wskazuje to wyraźnie, iż przychodzi tu specyficzny element, nie przywiązany do własnego miejsca zamieszkania - a więc element bezrolny, który swój społeczny odpowiednik znajduje w Krzakach. To samo odnosi się do odległych wsi Korniaktowa i Świętoniowej.

Tak np. jeden z tych: "On jak był kawalerym, to mietły sprzedawoł, jeździł do Czech, plątoł sie po świecie - jaż sie tu uczynioł.

Jak sie poznali? Jo od małego byłam na służbach, byłam we folwarku na traszport, a on ten traszport prowadzioł. On wysyłoł do mnie w poselstwie, jo myślałam, że to na szpas, ale to było naprowde" [I.140-141].

Lub inny: "Poznali i pożyniyli sie we folwarku...Złodzieja tam sie pozbyli to tutaj przyszoł i tu obrobio te lasy...to sie tak dobierze torba i wor" [I.142]. Istotnie dobierali się: "Ona miała coś ze sześci czy siedmiu chłopow [tj.mężów], to by nie doszoł który po którym. Wojtaś był bogaty a te biedne, to po niech nic nie miała" [I.133].

Mówiąc ogólnie należy stwierdzić, iż społeczna droga wędrowki ze wsi na przysiółek Krzaki to z jednej strony wynik społecznego przymusu, wiążącego się w znacznej mierze z przymusem ekonomicznym. Elementy społeczne z takiego czy innego powodu pozbawione "lepszich części" czy w ogóle nie posiadające i jako takie ulegające społecznemu naciskowi we wsi, jako elementy z takich czy innych powodów niewygodne dla otoczenia, wybierają jako ostateczność przysiółek. Można by tu użyć tego samego określenia, które odnosiło się do Podlesia, iż wędrowka w Krzaki wiąże się ze społeczną degradacją osób. Anatemą tej degradacji społecznej z osób przenosi się na przysiółek jako miejsce zamieszkania.

Zaciekawiać musi w Krzakach to, iż w swoim rozwoju bardzo mało one postępują. Przez 85 lat przybyło zaledwie 7 domów. Na owych zaś 17 rodzin, które zastajemy w 1853 roku, zaledwie 8 (właśnie te gospodarskie) zachowało ciągłość rodową do dzisiaj. Biedota częstokroć "rozplynęła się"², pozostawiając puste "place", na które przychodziły znów nowe rodziny. Ciągłość przysiółka utrzymywana jest głównie przez dopływ elementów społecznych z zewnątrz. Słaby wzrost i płynność tego przysiółka jest jego charakterystyczną cechą, a tłumaczy się w głównej mierze czynnikami ekonomicznymi. Podczas gdy Podlesie ma doskonałą ziemię i najlepszą w Grodzisku pod sady, to Krzaki położone są na ziemi piaskowej, mało urodzajnej, na której rosną ubogie borki i krzaki. Tuż za nimi położone są najgorszej klasy łąki, należące już do Laszczyn. Dla rozwoju Podlesia ważnym

² Głównie na emigrację. Z Krzaków wyemigrowało na stałe 40 osób.

czynnikiem był las oraz tartak w Zmysłówce, dający zarobek biedocie. Tutaj natomiast zamiast lasu mamy szczupłe chłopskie borki, z których znacznie trudniej ciągnąć jakieś zyski, aniżeli z lasu pańskiego. Nie ma też żadnej instytucji szerszej, mogącej dawać zarobek osiadłej tu biedocie.

Powstanie i rola przysiółka Chałupki

Na dzisiejsze Chałupki składają się dwie części. Jedna, tzw. "Na Polach" (urzędowo Zarowie) leży w końcu grodziskich pól wzdłuż toru kolejowego od strony Grodziska. Druga, poza torem kolejowym, to właśnie Chałupki, należące do sąsiedniej wsi, Dembna. W środku Chałupek leży stacja kolejowa Grodzisko-Dolne. Zarowie liczy 36 domów, właściwe Chałupki 72.

Inna jest społeczna geneza Zarowia i właściwych Chałupek. Zarowie to gospodarski przysiółek grodziski, powstały dopiero w ciągu ostatnich 50 lat a związany jest z rozsprzedażą gruntów folwarcznych około 1900 roku, kiedy to około 200 morgów pól i łąk dworskich przeszło w ręce Grodziszczan.

W 1853 r. nie widzimy na Zarowiu ani jednego domu, jak również w roku 1880. Wszystkie dzisiejsze 36 domów powstały po tym czasie. Jest to najnowszy twór społeczny Grodziska i jako taki musi budzić zaciekawienie. Tworzenie się Zarowia nie można rozpatrywać bez związku z sąsiadującym o miedzę przysiółkiem wsi Dembna - Chałupkami. Te, jak wnosi tradycja, miały swój początek w rozpadnięciu się istniejącego tu niegdyś folwarczku, po którym pozostać miało 5 rodzin służby folwarcznej. Te rodziny stają się ośrodkiem osiedlania się w tym miejscu nowych rodzin, tworząc pierwsze skupienie Chałupek - właściwe Chałupki. Drugie skupienie powstało tuż obok pól grodziszczan z jednej, a pastwiska z drugiej, zwane Łazem. Obydwa skupienia mają miejsce na terenie wsi - Dembna. Pamięć sięga tu łącznie 16 domów.

Pierwszy charakter społeczny przysiółka Chałupek w pamięci tutejszej ludności występuje wyraziście zwłaszcza jego części -

właściwych Chałupek - "za torem". Oto wzmianka mieszkańca Łazu, Masiury:

"przody tu były same złodzieje - kradli, psia krew, co się dało. To była wielga bieda u nich. Grunta były nisko, deszcze szły, wymokło to. Ojciec mi opowiadali, że roz na paświsku to widzieli, jak postuchowi portki spadły z głodu, bo sie ni miały na czym trzymać. To ojciec nieroz wynosili chleb w pole i dawali jem. Jak Stryk Jonek społół Chałupki to mowioł «o! dziady na chleb polo»" [I.87].

Widocznie tak już z przysiółkami ma być, iż początki każdego z nich stanowić muszą "dziady", "złodzieje" i podobnie kategoryzowane elementy społeczne. Dalszy rozwój Chałupek polega w przeważnej mierze na samodzielnym rozwoju drogą ożenków wewnątrzgrupowych i przyżenków z zewnątrz. Te nowe rodziny, rzecz dziwna, rzadko wychodzą poza obręb Chałupek, lecz właśnie pozostają w nich. Wiąże się to ze szczególnym czynnikiem rozwoju Chałupek, mianowicie wybudowaniem tutaj stacji kolejowej. Z osiedleniem się tutaj nowych zupełnie rodzin rzadziej mamy do czynienia. Czynniki zaś ich osiedlania się tutaj, są takie same, jak w wypadku Zarowia. Skupmy się zatem na tym ostatnim.

Pierwsza rodzina sprowadziła się na Zarowie około 1880 roku, wybudowawszy się niedaleko Łazu. Sprowadziło ją tu niewygodne położenie gruntu. "No, bo co! Tam (z drugiej strony wsi, za rzeką - J.B.) mieli chałupę, a tu koło granicy gront, a tu trzeba było pod takie gore jechać" [I.96].

Z tegoż samego powodu w dwa lata później osiedla się druga z kolei rodzina. Ta buduje się w niedalekiej odległości od pierwszej. I ciekawą właśnie rzeczą jest kolejność osiedlania się tych rodzin na Zarowiu. Mimo że Zarowie rozciąga się na przestrzeni około półtora kilometra, żadna z rodzin nie osiedliła się samotnie, ale właśnie w możliwie bliskim sąsiedztwie rodzi już tu istniejących. A więc pierwsza z rodzin osiada niedaleko Łazu (Fr. Baran), a więc z północnego końca Zarowia. Druga rodzina (Jakób Strug) około 150 metrów od pierwszej licząc od wewnątrz Zarowia. Trzecia (W. Baj) około 200 metrów od drugiej; obok niej czwarta (Bielecki) i tuż przy gościńcu piąta (W. Nowak). Tymczasem po drugiej stronie gościńca nie było jeszcze ani jednej

rodziny. W takim samym ruchu postępowym odbywa się osiedlanie dalszych rodzin. A więc tuż przy gościńcu vis á vis ostatniej osiedlonej rodziny powstaje szósta (M.Gdański). Po przerwie spowodowanej wrzynającą się w grunta orne łąką, osiedla się kolejna siódma rodzina (Fr. Obara). Dopiero po osiedleniu się tych rodzin dziewiąty z kolei osadnik (Moszkowicz) zapoczątkowuje dalszą i ostatnią część Zarowia, tzn. "Na Polach" składającą się obecnie z dziesięciu rodzin.

Zdumiewająca w swej regularności taka kolejność zasiedlania przysiółka nie może być przypadkowa. Jej wytłumaczenie znajdujemy w funkcjonowaniu jednego z najbardziej elementarnych popędów ludzkich, popędu towarzyskiego czy inaczej mówiąc - stadnego, dla funkcjonowania którego niezbędne jest sąsiedztwo innych ludzi. Jeśli tych ludzi brak, odczuwa się to w przykry sposób.

"Jak my tutaj przyszedli - powiada żona drugiego z kolei osadnika - to tylko tu Baran siedział (mąż) poszedł do chałupy (na Chałupkach), a ja sama siedziałam, ani do kogo przemówić ani co..." [I.98].³ Po osiedleniu się tych rodzin we wszystkich częściach Zarowia liczba domów wzrosła bardzo szybko. Wyznaczona ona była przez działanie trzech czynników, przede wszystkim ekspansji gospodarczej i ludnościowej wsi, częściowym rozparcelowaniem gruntów folwarcznych oraz stacją kolejową. Dochodzące do maksimum zagęszczenie we wsi wraz z systemem działów gruntowych, zwłaszcza poprzecznych, zmusza do szukania miejsca pod założenie gospodarstwa. Znajduje się je na przysiółku, który prawie wyłącznie powstaje jako funkcja wsi macierzystej - Grodziska, wydziela się organicznie, prawie wyłącznie tylko z niej. Na 36 bowiem rodzin, które powstały na Zarowiu, 157 jest takich, których oboje małżonkowie pochodzą z Dolnego, zaś w 13 wypadkach bądź mąż, bądź żona pochodzą z Dolnego. Różnego rodzaju przybyszów "ze świata", włóczęgów, jak to mieliśmy w innych przysiółkach i jacy występują i występowali na Chałupkach, nie mamy tu wcale. Przysiółek od razu tworzył się jako ekumena o charakterze gospodarskim. Do wytworzenia się takiego charakteru

³ Pamiętam jak użalał mi się mieszkający samotnie w polu gospodarz: "My tu mieli się stawiać we dwóch z O. Jo już się postawił, a on potem już nie postawił się tu tylko poszedł pod łąki. Jo mu mówiłem, no, czegoś tu się nie postawił, mnie tu tak samemu nudno, a tak to choćbym se w twoje okno popatrzał".

przyczyniła się w znacznej mierze częściowa parcelacja gruntów dworskich, jaka miała miejsce około 1900 roku. Na terenie gruntów podworskich stoi obecnie 8 gospodarstw. Parcelacja gruntów powoduje, że ściąga tutaj element przedsiębiorczy. Ten z jednej strony przełamuje tradycyjną postawę chłopską, iż co dworskie to pańskie, a co pańskie, to zawsze w chłopskich rękach niepewne. Bo lamentowania około tego kupna było dużo. "Joj. joj co tu było godanie, wtenczas jak oni tu te gronta kupowali, mówili że potem to bedo odbierać, że to nie będzie można tego dzielić, jak ksiądz prałat powiedzieli: «głupie żeście ludzie, nie bójcie się, kupujcie»" [I.104].

Ściąga tu nawet 2 reemigrantów z Ameryki, którzy korzystając z dogodnej sytuacji zakładają wyszynki.

"Interes szedł mi świetnie - powiada jeden z nich, W. Miś - ja tu kupowałem razem po 500 litrów wódki, a jak przyszedł czwartek, to jak jechali ludzie z Grodziska na jarmark do Sienawy, to wszyscy: zbiórka koło Misia. I stawały tu wozy, każdy sobie wypioł po dwa tęgie kieliszki, ani nie płacił, tylko z powrotem jak jechał to znów wstąpił. To wtedy znów wódka i piwo! W takie czwartki to szynkowałem po 6 ćwiartek piwa... Jak przyszła niedziela to schodzieli się tu i z Grodziska i z Chodaczwa i z Chałupki i to wszystko pieło" [I.103].

Nie tylko ze względu na dobre położenie, Chałupki i Zarowie stają się ośrodkami zainteresowania, ale przede wszystkim ze względu na doniosły w skutkach wypadek, przepuszczenie przez teren Zarowia i Chałupki toru kolejowego i wybudowania w tym miejscu stacji kolejowej dla Grodziska (ok. 1882). Czynnikiem ten może bardziej niż inne sprawił, że nastąpił wzrost Chałupki i Zarowia i zmienił się społeczny charakter przysiółka.

Prace przy kolei dały i dają zajęcie znacznej części ludności obu przysiółków. "Tu chłopci dobrze zarabiają - słyszymy. Tu jeno dobrego chłopca trza to zarobi zimą i latem. O, ci co robią przy kolei to przez ten rok zarobili trzy tysiące złotych" [I.81]. "Chałupczany", jak mówią Grodziszczanie, zazdrośnie strzegą wywalzonego przez siebie przywileju wyłącznego zarabkowania przy kolei, nie dopuszczają

absolutnie nikogo spoza Chałupek i Zarowia. Przy niemal całkowitym braku możliwości zarobkowania w Grodzisku, możliwość jego uzyskania przy kolei stała się czynnikiem powodującym rozbudowę przysiółków, przyciągając z jednej strony rodziny ze wsi, a z drugiej wiążąc rodziny już osiadłe. Stąd też co pewien czas przybywa tu po kilka nowych gospodarstw. Jednocześnie nie spotykamy w obu przysiółkach ani jednej "pustki", które są tak częste w pozostałych częściach wsi.

Zaistnienie w tym miejscu stacji kolejowej pociągnęło za sobą całkowitą przemianę struktury społecznej przysiółka. I jeśli "dawniej jeszcze jak tu kolei nie było to na Chałupkach były od pierwszego do ostatniego same złodzieje. Kradli po polach, brali, wycinali borki, co się jeno dało. To nieraz Grodziszczany łapali jech na polach i bieli co się dało". Ale "teraz to całkiem jest inaczej, teraz z naszych Chałupek to miasto, teraz można pod ścianą położyć cokolwiek i będzie leżeć" [I.91].

Mało tego! Chałupki nazywa się nawet "Ameryką" dlatego, iż o zarobek tu nietrudno. Dlatego też mieszkańcy Grodziska odnoszą się do mieszkańców Chałupek z pewną zazdrością i przeklinają szczerze swoich przodków, urzędników gminnych, którzy oparli się przepuszczeniu toru kolejowego tuż obok wsi.

Skutkiem wtargnięcia do przysiółka instytucji szerszego systemu, pierwszym objawem było podniesienie się stopy życiowej ogółu ludności zarobkującej. Praca przy kolei wytworzyła warstwę ludzi, dla których praca na niewielkich skrawkach ziemi nie jest jedynym źródłem utrzymania, a często nie najważniejszym. Obok tej warstwy powstała druga - funkcjonariuszy kolejowych, "pensjonistów", pobierających stałe płace, a posiadających oprócz tego własne gospodarstwa. Potem mamy kilka rodzin emerytów, posiadających gospodarstwa albo jedynie domy mieszkalne.

Wszystko to posiada dalsze konsekwencje dla całości przysiółka. Otóż jeśli dotychczas używałem w odniesieniu do Chałupek terminu "przysiółki" a nie "przysiołek", to dokonałem sztucznego wydzielenia. Dzisiaj mówić w ten sposób można tylko w sensie administracyjnym (Zarowie należy do gromady Grodzisko Dolne, Chałupki do Dembna),

gdyż oba przysiółki stanowią całość społeczną. Konsekwencja jest taka, że zarówno Chałupki wydzielone z terenu Dembna i z nim związane, jak i wydzielone z Grodziska Zarowie złąły się w jedną całość (108 domów), nie ciążącą ani ku jednej ani ku drugiej wsi. Jej ciężar gatunkowy wyraża się w ujmowaniu tej całości jako odrębnej wsi i w dążeniu do przekształcenia się w nią.

"My już mamy - powiada jeden Chałupczan - w demblańskim zamiarze 100 morgow, na grodziskich polach mamy coraz więcej. Chałupki się rozszerzają! mamy już swój kościół, choć to jeszcze nie ukończony, ale jest, swoje szkoły, mamy stacyj" [I.81].

Dodam jeszcze więcej, mają młyn, tartak, mają też własne spółdzielnie. Szczególnie uniezależnił się ich własny kościół-kaplica (na razie bez parafii), w którym raz w każdą niedzielę odbywają się nabożeństwa. Potrzeba tylko jeszcze aktu administracyjnego, a odrębna całość społeczna wytworzy się w pełni.

Centrum i społeczne peryferie

Jak więc widzimy, grodziskie przysiółki i ich wzrost mają kilka swoich typowych stron. Można je rozpatrywać z gospodarczego i społecznego punktu widzenia.

Pod pierwszym względem początek Podlesia jest związany zarówno z istnieniem lasu, jak też i z dawnym systemem gospodarki chłopskiej. Okazuje się, że przy systemie gospodarki trójpólowej, w której co roku inna część gruntu leżała odłogiem, za grodziskimi borkami w stronę lasu mieliśmy do czynienia ze stałymi miejscami, na których łatwo mogli osiadać budnicy i kucznicy.

Wzrost Podlesia i powstanie Zarowia odbywa się na drodze **wewnętrznej kolonizacji wsi**, dokonanej pod naporem dużego "ładunku ludnościowego", dla którego w "starej wsi" nie ma miejsca. Pod tym miejscem należy rozumieć przede wszystkim brak placu pod budowę domu, co jest łatwo zrozumiałe przy wąskich pasach gruntów oraz pagórkowatym terenie, zwłaszcza Dolnego. Ta kolonizacja wiąże się ściśle z omówionym poprzednio systemem działów gruntowych,

a więc przede wszystkim poprzecznym dzieleniem gruntów, wpięram między niektóre, a następnie już wszystkie dzieci. Zachodzi to równocześnie z gospodarczą ekspansją wsi, a więc zaorywaniem ostatnich ugorów. Jest to zatem **gospodarcza ekspansja na peryferie wsi**. Ten proces trwa do dzisiaj. Przy braku miejsca we wsi, a przy równocześnie rozwiniętym do absurdu "mieście parceli" - jak to nazwał redaktor Wsi, J.A. Król - ten proces wpływa na zmianę społecznej oeny przysiółka jako peryferii wsi w myśl zasady: "na bezrybiu i rak ryba".

Ten społeczny charakter przysiółka - jak widzieliśmy - jest ciekawy. Pierwotny charakter przysiółków to typowa Chata za wsią Kraszewskiego, to miejsce różnego autoramentu biedoty miejscowej i obcej, żyjącej na **społecznych peryferiach grupy wiejskiej**.

Prof. Stefan Czarnowski w swoich wykładach z socjologii poznania na Uniwersytecie Warszawskim w roku 1938 stwierdził, że każde autonomiczne osiedle jest dla siebie środkiem świata, stąd przestrzeń nie jest uznawana jako jednorodna ciągłość, lecz jako system koncentrycznych kręgów przestrzennych, których jakości są różne w zależności od centrum. Stąd też we wsi im jakaś przestrzeń jest bardziej odległa od środka wsi, tym jest bardziej obca. Zatem i mieszkający w takiej przestrzeni ludzie muszą być inaczej wartościowani. Z tego powodu dawniejsza biedota na przysiółkach, jako żyjąca poza wsią, z dala od sąsiedzkiej kontroli, gdzieś "w krzakach", za borkami pod lasem, uważana jest za ludzi "nieczystych", mogących mieć łatwo kontakt z diabłem. Leżące na 3/4 długości pół borki były wówczas społeczną granicą wsi; co leżało poza nimi było niejasne, niepewne, społecznie odmienne.

Kiedy na zasadzie dawnego zwyczaju dzielenia gruntu pozostawały w rodzinie jednostki bez parceli, "wypychano" je poza wieś, na przysiółek. Odtąd grunt dzielono między wszystkich, stwarzając pozorną równość. Najmniej lubianemu w rodzinie lub takiego, który coś "przeskrobał", lub wreszcie takiemu, który miał jakiś "feler" dawano właśnie parcelę **na peryferiach**, na przysiółku. Tak stworzył się społeczny charakter przysiółka. Jako taki, przysiółek staje się czymś w rodzaju **miejsca zajezdnego dla wędrownej biedoty**. Tutaj właśnie było dla niej jej społeczne miejsce.

Ekologicznie przedstawiają przysiółki wręcz odmienny obraz od wsi głównej. Boć przecież we wsi wszystko jest ułożone w system

społeczny, zagwarantowany zwyczajowymi prawami. Jeśli jest gospodarstwo, ma ono leżeć na półciwarku czy pręcie, ciągnącym się możliwie od wsi aż po jej granicę. Na jednym końcu, we wsi, ma stać dom i to w takim miejscu, aby z sąsiadami było jak najlepsze połączenie. A więc: z frontu ścieżka czy droga, z lewa i z prawa sąsiedzi, w tyle ogród, zamykający się stodołą. Od domu prowadzić ma wzdłuż własnego pola polna droga (często wspólna) identycznie jak u pierwszego, drugiego czy dziesiątego sąsiada. Poza stodołami, stojącymi również w ustalonym porządku, biegnie często droga zwana "zaguwnia" (tj. zagumnia), wiążąca z drugiej strony poszczególne obejścia gospodarskie. Idźmy dalej. W takim to ułożonym systemie obiektów materialnych zajęcia gospodarskie odbywają się również w pewnym systemie, zależnym nie tylko od przyrody, jak się powszechnie podkreśla, ale od takich samych zajęć, wykonywanych przez innych. Bardzo często wykonuje się pewną pracę nie dlatego, iż na nią nadszedł czas, ale właśnie dlatego, że u sąsiada już zaczęli pracować. Jest tak na przykład przy żniwie; kosi się (czy dawniej rżnęło sierpami) żyto niekiedy nie w pełni dojrzałe, ale właśnie dlatego, iż u sąsiada czy sąsiadów już zaczęli kosić - a pozostawać w tyle to wstyd. Wielu rodzinom na przednówku brakuje ziemniaków, ale z kopaniem wczesnych "amerykanów" nie śpieszą się, bo nużby ktoś posadził, iż kopią dlatego, że nie mają co jeść. A jeśli już zaczęło się kopać ziemniaki dla domowego użytku, to uważa się, aby Broń Boże, nie wykopać za dużej przestrzeni, aby sąsiedzi nie pomyśleli, że się jest żarłokami, albo nie posiada się żadnego zapasu starych ziemniaków dla "chudoby". Każda z prac polnych wykonywana jest równocześnie przez wszystkich sąsiadów. Jak wywozić nawóz, to wszyscy, jak "pokładać" rolę, to wszyscy, jak sadzić ziemniaki - to też wszyscy, a przecież w takich czynnościach istnieje względna dowolność w doborze czasu.

Nawet zwykłe pasienie krów nie odbywa się bez związku z sąsiedztwem, ale właśnie taką zależność wykazuje. Kiedy rano ojciec czy matka budzi dzieci, to nie inaczej jak słowami: "stajoj, no, prędko, słonko już wysoko, a chudoba jeszcze w chlywie, a u X (sąsiada) już pewnie na gorce będzie z krowami". Bo trzeba zważyć na to, iż pasąc bydło na polnych drogach⁴ "puszcza" się je. tzn. trzyma na powrozach

⁴ Poza tzw. "wsią", tj. skrawkiem pastwiska gminnego wzdłuż rzeczki. Grodzisko innego pastwiska nie posiada, stąd wszystko bydło aż do żniw wypasa się na polnych drogach.

na polnych drogach i tak "puszcza" się od domu aż po borki czy, rzadko, granicę. Szybkość zaś tego "puszczania" uzależniona jest grupowo - od ogółu pastuchów, mogących przez szerokość pól bezpośrednio się porozumiewać. Wystarczy u pastucha spostrzeżenie, iż ktoś jest na przedzie (widocznie wypędził bydło wcześniej), ażeby u pozostającego w tyle powstała zazdrość, a za nią i chęć dorównania, to jest pasienia na tej samej długości pól. "Gonienie do domu", czyli powrót z bydłem na całą przestrzeń pól, jak tylko sięgnąć okiem, odbywa się w tym samym czasie. Wszyscy jednakowo. Można by przytoczyć niezliczoną liczbę przykładów obrazujących wzajemne związanie grupowe czynności ludzi we wszelkich dziedzinach. Rodziny wiejskie, z racji współistnienia na tym samym terytorium, wszystkie swe poczynania wiążą z poczynaniami innych rodzin. Całe życie społeczne we wsi ulega w ten sposób ciągłej wzajemnej kontroli.

Inaczej jest na przysiółkach, gdzie zarówno obiekty materialne są inaczej usystematyzowane, jak i życie społeczne przebiega odmiennie. Zamiast unormowanego życia sąsiedzkiego mamy tu życie samotnicze, w którym jeden drugiemu nie może w każdej porze dnia zaglądać na podwórko. Stąd też wzajemna kontrola społeczna, tak determinująca wzajemne współżycie we wsi, nie ma tu odpowiedniego pola do funkcjonowania.

Odpowiednio do tego na przysiółkach mieszka i osiedla się specyficzny element społeczny. Wskutek funkcjonowania norm społecznego współżycia ludzi we wsi, wieś "wyrzuca" niejako z siebie ludzi, którzy znajdują swoje społeczne miejsce właśnie na przysiółkach, określając zarazem ich społeczny charakter.

Element ten dlatego znajduje swe miejsce społeczne na przysiółku, gdyż każdy przysiółek będący w stanie płynnym i składający się z pojedynczych samotniczych sadyb, nie tworzy, w przeciwieństwie do wsi, zwartej organizacji społecznej, lecz luźny konglomerat rodzin, powiązanych ze sobą tylko poprzez fakt zamieszkiwania jednego terytorium. Jako taki tworzy on szereg społecznych luk i furtek, przez które łatwo jest wejść elementom zupełnie obcym, dla których w zorganizowanym zwarcie systemie życia sąsiedzkiego we wsi zazwyczaj nie ma miejsca. Ten społeczny charakter przysiółka jako miejsca dla elementów niegospodarskich, niejednokrotnie drastycznie

wprost określanego jako miejsce dla "dziadów i złodziei" może się - jak to widać na przykładzie Zarowia - przekształcić w sposób zasadniczy, jeśli wkroczą na jego teren instytucje o charakterze szerszym, pozawiejskim, jak np. kolej.

W stosunkach z sąsiednimi wsiami przysiółki grodziskie spełniają specyficzną rolę **społecznego przedpola wsi**. Uwidacznia się to specjalnie na Chałupkach w stosunkach z sąsiednią wsią ruską - Dembnem. Właśnie na Chałupkach stykały się obie narodowości, tu zachodziły międzywsiowe i międzynarodowościowe ożenki, wykształcając przejściowy charakter tego grodziskiego przysiółka. W ten sposób łagodził on międzywiejskie antagonizmy narodowościowe oraz zwykłe konflikty między wsiami.

Możemy nawet ogólnie stwierdzić, że tam, gdzie Grodzisko oddzielone jest od sąsiednich wsi przysiółkami, nie mamy w ogóle olizji międzywioskowych. Nigdy nie występuje takie zestawienie: "Zmysłowczany", "Majdanioki", "Laszczynioki", "Trynczany", "Gwizdowczany" z jednej, a "Grodziszczany" z drugiej strony; nie słyszymy w ogóle, aby między młodzieżą obu stron dochodziło do walk. Ale pod tym względem znani są "Wierzaiczany" i "Gilarowczany", którzy niejednokrotnie zapuszczali się "na bitki" w głąb Grodziska Górnego. Problem Dembno - Grodzisko Dolne nie występował wcale w tym drugim, oddzielnym od pierwszego przysiółkiem Chałupki. Tym samym antagonizmy polsko-ruskie nie dawały się tutaj odczuć. Ale za to Grodzisko Górne i Dembno, nie posiadające między sobą przysiółka, stałe były w konflikcie.

VI. STRUKTURA SPOŁECZNA

Wyszktałanie się warstw społecznych we wsi

Z analizy struktury rolnej wsi widzieliśmy, że nierówności majątkowe, ściśle mówiąc, nierówności w posiadaniu gruntu, istniały we wsi od dawna. Nie było ich może jeszcze we wsiach średniowiecznych i to nie wszystkich. Jak pisze znakomity znawca prawno-społecznych stosunków na wsi polskiej, J. Rafacz: "W średniowieczu przy zakładaniu wiosek spotyka się tylko jedną kategorię, a to kmieci, posiadających każdy po jednym łanie, tak że później dopiero wytwarzają się dalsze grupy półrolników, zagrodników i komorników"¹. W ciągu późniejszych wieków tworzą się pewne **kategorie** chłopów, odróżniane na podstawie posiadania różnych wielkości gruntów, a wraz z tym i różnych obowiązków pańszczyźnianych albo nawet różnych uprawnień.

Poszczególne kategorie ludności wiejskiej występują we wsi pańszczyźnianej bardzo wyraźnie. Już rejestra poborowe z początku XVII w. wymieniają łany, na których zapewne siedzą kmiecie, kilka rodzajów zagrodników, komorników oraz tzw. ubogich. Rafacz wymienia w XVII w. na Podhalu kmieci, półrolników, zagrodników i komorników. Notuje przy tym, że kmiecie siedzieli na pełnych rolach,

¹ J. Rafacz, *Dzieje i ustrój Podhala Nowotarskiego za czasów dawnej Rzeczypospolitej*, Warszawa 1935, s. 122. Dotyczy to w zasadzie wsi zakładanych na prawie niemieckim. We wsiach dawnych czysto polskich już w połowie XIII wieku istniały w zawiązkach wszystkie kategorie ludności wiejskiej, jakie występują w wiekach późniejszych aż do czasów najnowszych; por. J. Rutkowski, *Historia gospodarcza Polski*, t. 1, Poznań 1946, s. 41.

półrolnicy na półrolkach (1/2, 1/4 roli), nazywani także na Podhalu zarobnikami. Zagrodnicy posiadali zagrody, wynoszące najwyżej 1/4 roli. Nosili oni niekiedy miano chałupników. Komornicy zaś z reguły nie posiadali ani ról ani zagród z domami, lecz mieszkali w domach rolników lub zagrodników². Podobne kategorie włościan spotykamy i w innych częściach Polski³.

Ilościowy stosunek poszczególnych kategorii np. we wsi Babice k. Czudca w powiecie rzeszowskim był w 1824 roku następujący: 19 rolników, 59 chałupników i zagrodników, 53 zarobników i sług⁴. W 1870 roku wieś Balin w powiecie chrzanowskim liczyła 7 kmieci, 161 zagrodników, 92 komorników, 7 rzemieślników i 107 sług i najemników⁵.

Dawniejsze grodziskie metryki kościelne, zwłaszcza księgi urodzeń, wyróżniają, począwszy od roku 1790 następujące kategorie ludności wsi: *cmeto* - kmieć, zapewne na półłanku, *semicmeto* - półkmieć (na ćwierci), a potem *semi-quadrus* - a więc kmieć na półćwiartku, zastępowany później mianem *agricola*. Ta ostatnia nazwa określa również i tego, który siedzi na pręcie. Następnie mamy kategorie uboższych chłopów: *hortulani* - zagrodnicy, i wreszcie, nie licząc różnych *fabri* (rzemieślników), występuje dość liczna biedota: *inquilini*, a więc mieszkańcy bez własności. Rzeczą bardzo charakterystyczną jest to, że około roku 1840 miano *cmeto* znika zupełnie z ksiąg, zastąpione ogólnym *agricola*. Ma to zapewne związek z rozpadem gospodarstw ćwierciowych.

² Ibidem, s. 121-122.

³ Por. J. I. Baranowski, *Wieś i folwark - studia z dziejów agrarnych Polski*, Warszawa 1914, s. 76, 236 i nast.; J. Rafacz, *Ustrój wsi samorządnej małopolskiej w XVIII w.*, Warszawa 1922; J. Rutkowski, op. cit., s. 135-138.; K. Dobrowolski, *Dzieje wsi Niedźwiedzia*, Lwów 1931, s. 53; B. Ulanowski, *Wieś polska pod względem prawnym od wieku XVI do XVIII*, Kraków

⁴ A. Schneider, *Encyklopedia do krajoznawstwa Galicyi*, Lwów 1874, t. II, s. 59. Wieś ta została opisana przez Krystynę Dudę-Dziewierz w książce *Wieś małopolska a emigracja amerykańska*, Warszawa 1938.

⁵ A. Schneider, op. cit., s. 480. Ostatnią kategorię - sług i najemników - liczono wówczas, jak widać z tekstu, indywidualnie, a nie jako oddzielne rodziny, stąd taka ich duża liczba.

W warunkach polskich, ściśle mówiąc - Małopolskich wytworzyły się więc cztery zasadnicze kategorie chłopów we wsi, powstałe na podstawie władztwa gruntowego: kmieci, zagrodników (zwanych w Grodzisku po prostu "gospodarzami" oraz chałupników i komorników (po grodzisku: kucznik, kumornik czy w ogóle "biedny" lub "dziod"). Traktowane one były dotychczas jako kategorie **ekonomiczne**, wyróżnione na podstawie sprawdzianów **obiektywnych** - posiadania ziemi i gospodarstwa. Były to **warstwy ekonomiczne**. Nas interesują tu jednak te kategorie chłopów głównie z punktu widzenia społecznego, jako zatem **warstwy społeczne**. Traktowaliśmy je tak dotychczas, bo "niewątpliwie nie da się nic konkretnego powiedzieć o warstwach bez uprzedniego zanalizowania ich podstaw materialnych⁶. Jednak podstawy materialne, aczkolwiek są głównym wyznacznikiem warstwy jako **tworu społecznego**, nie są wyznacznikiem jedynym. Czynniki gospodarczy jest tylko sprawdzianem obiektywnym, na podstawie którego możemy dopiero spostrzec "pole rekrutacyjne"⁷ warstwy społecznej, nie pokrywające się jednak nigdy z nią. Na jego podstawie możemy stwierdzić tylko położenie socjalne, ale nie warstwę społeczną jako taką. Do czynników gospodarczych dojść tu jeszcze muszą momenty kulturalne oraz czysto społeczne w postaci stosunku wyższości-niższości, poczucia dystansu społecznego itd. Dopiero te współczynniki tworzą warstwę społeczną.

Warstwą społeczną w naszym ujęciu będzie zatem: [1] mniejszy lub większy **luźny zbiór** ludności, znajdujący się w **podobnej sytuacji gospodarczej**, tzn. będący podobnie związany z własnością i środkami produkcji, a w związku z tym [2] posiadający typową **mentalność**, tzn. typowy sposób reagowania i życia, ujawniający się szczególnie w sposobie zaspokajania potrzeb gospodarczych i kulturalnych, pewien swoisty "styl życia" oraz [3] w stosunku z innymi warstwami zbiór ten posiada określone współżyciem swoje **miejsce społeczne**, tzn. w kontaktach społecznych jedne warstwy są tradycyjnie uważane za "wyższe" inne za "niższe", jedne za nadrzędne, inne za podrzędne. Wreszcie [4] zbiór ten nie jest związany nicmi wspólnych przeżyć i świadomych dążeń, czyli **nie posiada własnej ideologii**. Posiada tylko

⁶ Th. Geiger, *Die soziale Schichtung des deutschen Volkes*, Stuttgart 1932, s. 5.

⁷ St. Rychliński, Warstwy społeczne, "Przegląd Socjologiczny" t. VIII/1946, s. 176.

mentalność, na tle której dopiero powstaje w specjalnych warunkach ideologia.

Czy wymienione poprzednio kategorie chłopów możemy uważać za warstwy społeczne wsi? Czy odrębności posiadania materialnego towarzyszy zarazem odrębność **postaw społecznych**? A co jeszcze ciekawsze, czy to współistnienie, ta adekwatność postaw do położenia materialnego towarzyszyła stale życiu społecznemu wsi, a jeśli tak, czy była stale jednaka czy też w ciągu czasu ulegała zmianom? A jeśli ulegała, to czym one dadzą się wytłumaczyć? A wreszcie, jakie są dzisiejsze wzajemne stosunki poszczególnych warstw - oto zagadnienie, będące przedmiotem dalszych rozważań.

Jak tworzyła się warstwa kmiecia

Jak już widzieliśmy, kmieć to dzisiaj wiejska arystokracja. A jak było dawniej?

Sam słowny rodowód wskazywałby na "wyższe" pochodzenie, jeśli słowo "kmieć" ma pochodzić od łacińskiego comes i miało wprawdzie wyróżniać wyższe warstwy ludności, a dopiero potem zeszło na oznaczenie warstw niższych⁸. Ale i wówczas, wśród tej niższej warstwy ludności, kategoria społeczna kmiecia kryje w sobie treść specyficzną. Zjawia się właśnie w tym momencie, kiedy zaczyna się chłopą przytwierdzać do roli, a oznacza niezależność od tego przytwierdzania. Kiedy w następnych wiekach nastąpiło zrównanie wszystkich kategorii ludności wiejskiej pod względem prawnym, niewątpliwie i kmiecie tracą swoją dotychczas uprzywilejowaną pozycję. Ponieważ jednak kmiecie ci siedzieli na pełnych łanach, nazwa kmieć oznacza później już nie odrębną ze względu na uprawnienia część ludności wiejskiej, lecz tylko **ekonomiczną** kategorię pełnych rolników. Słowo "kmieć" z pojęcia społeczno-prawnego stało się pojęciem społeczno-ekonomicznym. I takim zasadniczo pozostało w ciągu kilkusetletniego okresu pańszczyźnianego.

⁸ A. Brückner, *O Piaście*, Rozprawy Akademii Umiejętności Wydziału Historyczno-Filozoficznego, t. XXXV, 1928.

Kmieć w okresie pańszczyzny oznaczał chłopą nie tylko o większej ilości posiadanego gruntu, ale też i o większej liczbie dni pańszczyzny ciąglej, a więc równocześnie chłopą o większych ciężarach do ponoszenia. Ilość bowiem gruntu "była podstawą do wymiaru robocizn i podatków dworskich"⁹. Posiadany zatem w okresie pańszczyzny grunt miał względną wartość, raz poprzez proporcjonalne do jego wielkości ciężary, po wtóre przez dość łatwą możliwość jego utraty oraz nabycia¹⁰. Kmieciem bowiem można się było stać dzięki nadaniu przez pana opuszczonej czy wolnej roli, albowiem "poddani niższej kategorii, tj. zarobnicy, zagrodnicy i chałupnicy byli obowiązani na wezwanie dworu objąć role puste, które pan im przeznaczał. Często nie był to interes korzystny, a wówczas poddani, wymawiający się od objęcia roli, składali kwotę potrzebną na osadę kmiecia i za tę cenę pozostawali przy swym pierwotnym dziedzictwie"¹¹.

Spółeczna zatem wartość ziemi w okresie pańszczyzny, kiedy zasadniczo chłop miał do ziemi tylko *ius utile*, musiała być inna niż w popańszczyźnianym okresie bezwzględnej własności gruntowej. Dlatego też i pozycja społeczna kmiecia była względna. Wprawdzie wójtami we wsi małopolskiej byli przeważnie kmiecie - choć nie brakło wśród nich także i zagrodników, a nawet chałupników i komorników - to jednak byli nimi głównie z ekonomicznego punktu widzenia. W razie bowiem niedopełnienia powinności dwóe mógł łatwiej wyegzekwować swe należność¹².

Mimo różnic majątkowych między poszczególnymi warstwami ludności wsi pańszczyźnianej, nie możemy wnosić, aby istniał między

⁹ B. Ulanowski, *Wieś polska pod względem prawnym*, Kraków 1894, s. 27.

¹⁰ Utracić grunt można było na skutek ucieczki ze wsi a nawet złego gospodarowania lub niemożności dobrego gospodarowania, np. gdy spadkobiercy byli małoletni; por. J. Baranowski, *Wieś i folwark*, s. 186; J. Rafacz, *Ustrój wsi samorządnej małopolskiej...*, s. 307.

¹¹ B. Ulanowski, op. cit., s. 26. Dotyczy to wieku XVIII, który pod tym względem różni się od wieku XVI; gdy poprzednio chłopci dążyli do rozszerzania obszaru swych gospodarstw, to w XVIII w. spotykamy się z tendencją wprost przeciwną. Chłopi nie chcą większych gospodarstw, wolą częstokroć być robotnikami aniżeli samodzielnymi gospodarzami; por. J. Rutkowski, *Poddaństwo włościan*, s. 50 i n.

¹² J. Rafacz, op. cit., s. 236 i n.

nimi duży **dystans społeczny**, a tym bardziej aby był on trudno przekraczalny. Można było, jak widać, wznosić się i opadać w hierarchii ekonomicznej i gospodarczej bez negatywnych czy pozytywnych sankcji społecznych ze strony wsi. Chłop ówczesny nie był bowiem tylko gospodarzem i członkiem społeczności sąsiedzkiej - był on przede wszystkim **poddanym**, jego rola społeczna wyczerpywała się zasadniczo w roli aktywnego członka systemu pańszczyźniano-patrymonialnego. System ten działał zaś również poza obszarem pól i zabudowań dworskich, działał także w gromadzie i grupie sąsiedzkiej. W gromadzie czuwal nad jego zachowaniem się, określanym z punktu widzenia interesów dworu, **rugownicy** oraz różni urzędnicy dworscy. W grupie sąsiedzkiej natomiast **dziesiętnicy**, donoszący panu i urzędowi gromadzkemu o każdorazowym niepożądanym zachowaniu się poddanego¹³. Chłop nie był społecznym typem autonomicznym, jego rola społeczna, a zatem i jego pozycja społeczna określana była heteronomicznie - wolą pana dworu i ustrojem gromady, ukształtowanym jedynie i wyłącznie z punktu widzenia interesów dworu.

Na wykształcenie się typu społecznego kmiecia w jego późniejszej wyraźnej ekskluzywności podstawowe i podwójne znaczenie miało zniesienie pańszczyzny: przez nadanie chłopom pełnej własności gruntowej (co nawet stało się nieco wcześniej) oraz przez wyzwolenie z systemu patrymonialnego, dzięki czemu chłop w społeczności wiejskiej stał się jednostką autonomiczną. Zniesienie pańszczyzny nie było jednak czynnikiem jedynym w tym względzie. Jego znaczenie polegało głównie na przyznaniu chłopom bezwzględnej własności gruntowej. Jeżeli przedtem pan mógł usunąć chłopą z gruntu - grunt zatem nie mógł stanowić wartości społecznej, mogącej być zasadniczą podstawą do społecznego wyróżnienia. Możemy jednak zaryzykować twierdzenie, że na wykształcenie się kmieciej ekskluzywności większe znaczenie aniżeli zniesienie pańszczyzny miała zmiana w sposobie dziedziczenia gruntu, mianowicie zniesienie w roku 1868 zakazu dzielenia gruntu. Już po zniesieniu pańszczyzny

¹³ O systemie patrymonialnym i instytucji gromady zob. J. Rafacz, *Ustrój wsi samorządnej...* i J. Baranowski, *Wieś i folwark* oraz B. Ulanowski, *Wieś polska pod względem prawnym od wieku XVI do XVIII*.

F. Magryś podaje, że „panował wtedy zwyczaj, że gruntu nie dzielono”. Najstarszy syn pozostawał na gospodarstwie, inni zaś szli na komorników albo chałupników lub nie żenili się w ogóle, a córki łatwo mogły wyjść za mąż za najbogatszych kmieci, skoro otrzymały jako wiano parę koni lub wołów, kilka sznurów koralu, sukmanę, szubę, kilka rańtuchów i skrzynię¹⁴.

Po zniesieniu zakazu dzielenia grunt nagle zmienił swe społeczne znaczenie w rodzinie i społeczności wiejskiej. Odkąd bowiem każde z synów i córek chłopskich mogło otrzymać swój kawałek gruntu i miało prawo żądać go od drugiej strony przy kontrakcie ślubnym, odtąd pozycja społeczna każdego we wsi opierała się przede wszystkim na ilości posiadanej ziemi, ale nie ze względów ekonomicznych (dochodu z niej), lecz właśnie czysto społecznych. „Własność nie dochód - pisali 40 lat temu Thomas i Znaniecki - jest wyłącznie miarą sytuacji ekonomicznej rodziny albo jednostki...gospodarstwo większe ale źle zagospodarowane jest dlatego więcej warte aniżeli dobrze zagospodarowane, ale mniejsze”¹⁵. Własność ziemi nie jest w życiu małżeństwa i rodziny sprawą ekonomiczną, lecz wybitnie społeczną. Dlatego przy ożenkach dają odpowiednio wiano, po to, aby się utrzymać na tym samym poziomie społecznym¹⁶. Jak pisze J. Chałasiński, z tym wiąże się częsta wśród chłopów tendencja do zamieniania możliwie jak największej ilości dochodu na własność - przez dokupno ziemi. Tendencja ta wynika z tradycyjnych kryteriów znaczenia społecznego we wsi. Według tych kryteriów nie dochodowość jest podstawą znaczenia gospodarza we wsi, lecz ilość morgów. Toteż chłopcy rywalizują między sobą nie w zakresie podniesienia dochodowości, ale w zakresie powiększenia gospodarstwa. Wzorem społecznym, do którego chłop w tym procesie usiłuje się podciągnąć, nie jest kupiec-przedsiębiorca, a „pan na rozległych włościach”. Może dlatego tak wielu chłopów przedkłada tytuł „włościanina” nad chłopą.

Nauka ekonomii wytworzyła pojęcie homo oeconomicus.

¹⁴ F. Magryś, *Żywot chłopu działacza*, oprac. dr Stefan Inglot, przedmowa Dr. Fr. Bujaka, Lwów 1932, s. 1 i n.

¹⁵ I. Thomas, F. Znaniecki, *The Polish Peasant...* s. 166.

¹⁶ Op. cit., s. 117.

Pojęcie to jest dla małopolskiej wsi zupełnie nieadekwatne. „Włościanie ofiarują za ziemię taką cenę, jakiej obecnie prawie żaden majątek większy w kraju przy dzisiejszym poziomie powodzenia gospodarki nie jest w stanie oprocentować” - pisał przed 40 laty Fr. Bujak¹⁷. Takiej różnicy - jak podkreślił prof. Bujak w szacowaniu ziemi przez chłopą i właściciela, nie ma nigdzie w Europie. Postępowanie to nie jest wcale ekonomiczne, jest to postępowanie czysto społeczne. Działa tu nie homo oeconomicus lecz właśnie homo sociologicus¹⁸, kierujący się nie interesem ekonomicznym lecz społeczną oceną postępowania¹⁹.

W wykształceniu się społecznej wartości ziemi nie bez znaczenia był poziom **techniki rolnej**. Wiemy, że przez kilkadziesiąt lat jeszcze po zniesieniu pańszczyzny był on bardzo niski, tak że częste były lata niedostatku i nieurodzaju, a stąd częste głody. Głód na przednówku we wsi popańszczyźnianej był zjawiskiem prawie corocznym i dotyczącym nie tylko biedniejszych, ale nawet gospodarzy i kmieci na 50-ciu morgach²⁰. Jeżeli na równi z chałupnikiem głodował i kmieć kilkudziesięciomorgowy, ziemia nie mogła posiadać swej bezwzględnej wartości, zwłaszcza że przyczyny głodu nie upatrywano wówczas w złej uprawie ziemi, lecz w „dopuszcie bożym” czy w przyczynowości magicznej²¹. Od czasu jednak, gdy na wieś zaczyna wkraczać postęp techniczny w uprawie ziemi i w ślad za nim ziemia zaczyna dawać plony zbywające ponad utrzymanie rodziny, ziemia

¹⁷ Fr. Bujak, *Galicja*, t. 1, s. 425.

¹⁸ Pojęcie *homo sociologicus* stworzyli P. Sorokin i C. Zimmerman, *Principles of Rural-Urban Sociology*, New York 1929, s. 5.

¹⁹ Sam czcigodny prof. Bujak postąpił zresztą nie inaczej. Oto w dedykacji książki *O podziale ziemi* [wyd. II, Kraków 1918], tak pisze: „Pamięci najlepszego ojca i wychowawcy, Jakuba Bujaka [1843-1917], wzorowego chłopą polskiego, który morg pola odziedziczył a zostawił dzieciom 180 morgów” [podkr. J. B.].

²⁰ W. Feldman w książce *Stronnictwa i programy polityczne w Galicji 1846-1906* pisze, że „każda prawie sesja sejmowa pierwszych lat siedemdziesiątych zaczyna się od zestawienia obrazów głodowych, rozdzierających serce”; t. 1, s. 92.

²¹ Kilkakrotnie w biografiach rodzin, ujętych nieco dalej wstecz napotkałem na pozbywanie się nawet prętu gruntu za pewną ilość strawy. Jan Słomka w swoich *Pamiętnikach włościanina* [s. 49] podaje, jak to sąsiad i kum jego dziadka chciał się z nim zamienić gruntem, dając swoje 18 morg za jego 6 i mimo to umowa nie doszła do skutku.

stać się musi wyraźną podstawą materialną do uzyskiwania nad nie posiadającym jej zdecydowanej **mocy społecznej**.

Biedota jako zespół ludnościowy

Kmiecie oraz średnia warstwa we wsi - gospodarze - to elementy w swym składzie społecznym jednorodne, elementy powiązane generacjami, występującą wyraźnie więzią rodową czy rodzinno-sąsiedzką. To w końcu elementy silnie związane z pewnymi **rodzinnymi** kawałkami ziemi, biorącymi swą nazwę od gospodarskich lub kmiecych rodzin mieszkających od pewnego czasu na tym samym miejscu.

Inaczej zgoła przedstawia się biedota jako zespół ludnościowy. Biorąc pod uwagę samo znaczenie słowa "zespół", które suponuje istnienie pewnej więzi wewnętrznej²², musielibyśmy na określenie biedoty wiejskiej użyć raczej terminu "zbiór". W jego obręb wchodzi bowiem różne elementy społeczne zarówno pod względem pochodzenia, pozycji społecznej i postaw społecznych.

W strukturze społeczno-gospodarczej wsi pańszczyźnianej - jak już widzieliśmy - występowały prócz kmieci trzy jeszcze kategorie ludności: zagrodnicy, chałupnicy i komornicy. Poprzednio istniały zasadniczo dwie kategorie tej ludności - zagrodnicy i komornicy. Dopiero w połowie XVII w. w związku ze wzrostem liczby zagrodników, połączonym z rozwojem folwarku pańszczyźnianego, następuje zróżnicowanie zagrodników na właściwych zagrodników, posiadających rolę do 1/4 łana obszaru oraz zagrodników bez roli zwanych chałupnikami. Komornicy zaś, podobnie jak poprzednio, nie posiadali z reguły żadnej ziemi, mieli jednak niekiedy własne bydło. Komornicy różnili się jednak tym od chałupników i zagrodników, że nie posiadali własnych domów lecz mieszkali u kmieci w zamian za pomaganie im w pracy²³. Byli to często kmiecie i kmietki na wymowie,

²² Por. recenzję *Kultury ludowej* J. St. Bystronia, napisaną przez T. Szczurkiewicza w "Ruchu Prawniczym, Ekonomicznym i Socjologicznym" t. XVII, Poznań 1937, s. 346.

²³ J. Rutkowski, *Historia gospodarcza Polski*, s. 138.

ci, "którzy na stare lata odstępowali dzieciom gospodarstwa wymawiając dla siebie jedynie ką w chałupie i szereg stajen na swe wyżywienie, przy pewnej pomocy w obrobie gruntów" - jak to było na Podhalu²⁴.

Ta ostatnia kategoria komorników niewątpliwie nie była zaliczana do wiejskiej biedoty. Trudno też byłoby zakwalifikować jako biedotę zagrodników. Ci bowiem, prócz tego, że posiadali zagrody często dość poważnych rozmiarów, byli ponadto najczęściej rzemieślnikami wiejskimi²⁵. Jedynie chałupnicy oraz komornicy pochodzenia nie kmiecego, mogli być do wiejskiej biedoty zaliczani.

Metryki Józefińskie z 1787 r. wymieniają imiennie w Wielkim Grodzisku 54 chałupników, w tym 11 chałupników, poddanych plebana. Są oni wszyscy bezrolni, nie licząc małych parceli budowlanych. Jednak liczba bezrolnych i drobnorolnych do 1 morga gruntu liczyła wówczas 154, do 3 mórg ogółem 201. W tej ostatniej cyfrze mieści się niewątpliwie sporo zagrodników, którzy zresztą wymagają specjalnego wyjaśnienia, o czym będzie mowa później.

Parafialne *libri natorum, mortuorum i copulatorum* z ubiegłego wieku dają nam bardzo ciekawy wgląd w skład społeczny biedoty w Grodzisku w owym czasie. Spotykamy się tam z bardzo różnymi kategoriami biedoty: *inquilini* (komornicy), *servi* (słudzy), *tuguri* (chałupnicy kuczni), *mercemarii* (najemnicy), *operari* (wyrobnicy), potem różnego rodzaju *medici* (żebracy) i *adverarii* (przybysze), a w końcu *fabri* (rzemieślnicy).

Chcąc chociaż w przybliżeniu dowiedzieć się o liczbie owej biedoty miejskiej, badałem specjalne księgi metrykalne w dwudziestolecu od 1838 do 1857 roku. Ukaże to nam poniższe zestawienie²⁶.

²⁴ J. Rafacz, *Dzieje i ustrój Podhala Nowotarskiego*, s. 21.

²⁵ W okresie osadnictwa na prawie niemieckim zagrodnik był synonimem rzemieślnika; zob. J. Rutkowski, op. cit., s. 109.

²⁶ Kierowałem się zarówno nazwiskami, jak i numerami domów, wychodząc z tego założenia, że w ciągu 20 lat i w każdej rodzinie zaszedł zapewne taki wypadek, który został zanotowany w księgach metrykalnych, a więc w każdej rodzinie w tym okresie albo ktoś się urodził, albo umarł lub ożenił się, względnie zaszyły nawet wszystkie trzy wypadki.

Kategorie biedoty w Grodzisku 1838 - 1857

Kategorie biedoty	Dolne	Miasto	Górne	Wólka	Razem
Komor.,najemn. itp.	63	20	27	3	113
szewcy i rymarze	1	11	-	-	12
tkacze	3	4	-	1	8
garncarze	1	7	-	-	8
garbarze	-	4	-	-	4
stolarze	1	1	1	-	3
kuśnierze	1	4	-	-	5
kowale	4	-	1	1	6
murarze	-	-	1	-	1
żebracy	5	4	2	1	12
razem	79	55	32	6	172

Przestudiowanie *Grund und Baupazellen Protokoll* z roku 1853 oraz map katastralnych z tego roku wskazywałoby nam na istnienie wówczas co najmniej 158 rodzin bezrolnych czy karłowatych gospodarstw. Wszystkie te kategorie bezrolnej ludności chłopskiej nie mogą być oczywiście ujmowane z dzisiejszego punktu widzenia jako warstwa społeczna wiejskiej biedoty. Byłoby to możliwe tylko z punktu widzenia własności gruntowej, a jak już wiemy, taka podstawa ujmowania jest niewystarczająca, a tym bardziej nie można jej stosować do czasów dawniejszych. Różna bowiem była społeczna pozycja chałupnika, komornika, inna społeczna ocena bezrolnego, wiejskiego rzemieślnika, inna jeszcze drobnorolnego zagrodnika. Wszystkie te kategorie stanowiły "pole rekrutacyjne" warstwy wiejskiej biedoty, a ich społeczne wartościowanie różne było niewątpliwie w odniesieniu do różnych kategorii i odmienne w różnych czasach w zależności od takich czy innych warunków społeczno-gospodarczych.

Specjalną trudność w określeniu stanowią hortulani i zagrodnicy. Według ksiąg parafialnych za lata 1838-57 byłoby ich około 200 rodzin. Jest to kategoria przejściowa między biedotą wiejską i gospodarzami. Do biedoty zaliczyć ich na podstawie zewnętrznych sprawdzianów trudno. Dane bowiem metrykalne, skonfrontowane z katastralnymi, wykazują, że ta kategoria rozporządza w dużej mierze pewnymi kawałkami gruntu, często do 3 mórg i własnymi zabudowaniami gospodarskimi. Grunt ten, to "zagrody", "kąty", "wykopki". Społecznie jednak, jak później zobaczymy, stanowią oni bardzo często różny element w porównaniu z gospodarzami. Zajmują oni specjalne miejsce w ekologicznej strukturze wsi. Miejsce to jest takie samo, jak w wypadku poprzedniej kategorii - biedoty.

Dla przykładu podam dzieje jednej z takich "zagród" w Górnym.

W 1853 r. spotykamy na niej pod numerem parceli budowlanej 470 zagrodnika, niejaką Laskowską, wdowę. Zagroda miała wg ksiąg gruntowych 3 morgi 836 sążni. Informacje 90 letniego informatora, Jana Kota, wskazują istotnie na niejakiego Laskowskiego, który był "balarzem", tzn. jeździł "na balarkę" - na zarobek w lasy. "Dzieś tam z troje dzieci poszło w świat - słyszymy - ale dzie to nie wiadomo".

Pozostała na placu córka. Ta nim wyszła za mąż, miała «szukanego Jasia», tj. nieślubnego syna. Później wychodzi za mąż za Majkuta «Ułana», syna gospodarskiego. Nazywano go Ułanem dlatego, że przez 12 lat służył w wojsku. W czasie służby wojskowej nie był ani razu na urlopie i ani razu nie pisał do domu. Gdy wrócił z wojska, już dla niego gruntu brakło. Zresztą, według utartego przekonania wiejskiego, takim wysłużonym żołnierzom gruntu się nie daje, gdy na skutek długoletniej służby wojskowej ich umiejętność gospodarowania podawano w wątpliwość. Toteż i ten Majkut «Ułan» nie otrzymał gruntu lecz spłatę. Ożenił się zaś z taką, co to nie tylko nie posiadała pola, lecz samą zagrodę, ale miała już «przychówek». Ułan zawodowo uprawiał handel nierogacizną.

Dzieci z tego małżeństwa było dwoje. Syn ożenił się w Mieście z ubogą i osiadł w Dolnym również na zagrodzie (zakupionej). Później dorobił się nieco na handlu nierogacizną. Córka wyjechała z matką do

Ameryki. Syn zaś, ów «szukany Jaś», pozostał na placu. Ożenił się w mieście również w rodzinie ubogiej. Za żonę otrzymał w Mieście małą zagródkę, zamieszkał jednak na swojej zagrodzie.

Z sześciorga tych dzieci, pięcioro wyjechało za granicę (4 do Ameryki, jedno do Francji). Pozostał syn, na którego w podziale gruntu przypadło 1/2 morga. Ożenił się jednak na 2 1/2 morga u gospodarza ze względu na walory osobiste. Mieszka jednak w oddzielnym domu na zagrodce. Ma tylko jedno dziecko - córkę, na którą przypadły wszystkie zabudowania i wszystek grunt (3 morgi). Jako taka stanowiła łąkowy kąsek dla syna gospodarskiego, który ostatnio tu się ożenił. [Biogr.I.196].

Są to dzieje rodziny zagrodników, typowe dla rodzin zagrodniczych w Grodzisku. Możemy spostrzec, że dawniejszy element, mieszczący się na zagrodach, był społecznie inny niż gospodarski, a późniejsze dzieje rodziny wskazują na upadek społeczny do rzędu wiejskiej biedoty. Dopiero czasy najnowsze, dzięki zaistnieniu pewnych czynników, a zwłaszcza emigracji, podnoszą społecznie zagrodników do rzędu gospodarzy.

Komornicy, chałupnicy, zagrodnicy czy inne kategorie bezrolnego czy drobnego elementu wiejskiego, jakie wymieniali źródła historyczne i jakie zanotowały księgi parafialne, były to elementy różne od kmieco-gospodarskiego, osadzonego na ćwierciach, półćwiartkach czy prętach. Są to, po wtóre, elementy, które pozostawiła nam przeszłość, elementy, z którymi wieś wyłania się nam z okresu pańszczyzny.

Powstaje tu kilka pytań, na które już przedtem była częściowo odpowiedź [1] czy te elementy w przeszłości wsi były w swojej pozycji we wsi ustalone mniej lub więcej niezmiennie, czy też zachodziła tu płynność w przechodzeniu z jednej kategorii do drugiej; [2] co się dzieje z tym elementem, który zastajemy we wsi na początku okresu popańszczyźnianego, czy wchodzi on w szeregi wiejskiej biedoty nadal, czy też przechodzi do warstw innych; [3] czy i w jakiej mierze natrafiamy w popańszczyźnianym okresie na dopływ do szeregów wiejskiej biedoty elementów nowych i skąd się one biorą; [4] jaka jest typowa mentalność tak wytworzonej warstwy wiejskiej biedoty.

Wydzielniczeni

Widzieliśmy już, że w okresie pańszczyźnianym komornik czy zagrodnik mógł z nakazu pana posiadać gospodarstwo opuszczone. Były to zapewne wypadki niezbyt częste. Częstsze natomiast było zjawisko wręcz odwrotne - przechodzenie elementów kmiecych w szeregi bezrolnych rzesz chłopskich. Wiemy, że zdarzało się to i za pańszczyzny i jeszcze później, aż do wykształcenia się nowej zasady - prawa jednostki do swej parceli. Jak to się jednak działo, musimy zobaczyć bliżej.

Jeszcze za czasów Polski szlacheckiej grunta dzielono jednak nie między wszystkich potomków. Reszta pozostawała bądź bezrolna, przebywając nadal w dawnych gospodarstwach, bądź wchodziła drogą ożenków z powrotem na gospodarstwa. Część jednak dostawała się nolens volens w szeregi ówczesnego bezrolno-zagrodniczego elementu, zajmując automatycznie określone miejsce przestrzenne we wsi.

W czasach nowszych biografie rodzin wskazują na 22 rodziny bezrolnych, powstałe na skutek prawno-zwyczajowego systemu dzielenia gruntu.

Jak z ćwierciowego kmiecego gospodarstwa wydziela się element zagrodniczy, ilustruje nam testament Jana Misia z Górnego z roku 1782, z którego przytoczę odpowiedni ustęp:

"Żonie zaś moiej powtórney leguię y z temi córkami moiemi zagrodę y połowę K.ta leżącego od Skotnika, a z budynków kumorę która się nazywa Soł, z którego Sołu syn moy Wawrzeniec jest odemnie obligowany **aby z niego postawił na Zagrodce na nawsiu leżący chałupę, jaka bydz może** dając jemu wolność uciąć kijów w borku na gruncie zostających, to jest na czwerci na dokładek za te zł. 50, które będzie odbierał od córki mojej Reginy. Drugą zaś połowę kąta od między Strugowej...[sł.nieczytelne] y sąsiek z kumorką stojący osobno, oddaie także pod władzę Wawrzenca syna mego, który powinien lubto sam obzyskać, lub w cudze ręce puścić, a długi przemnie zaciągniętego zapłaci mu Zł.295 g.7 dtto Złł. dwieście, dziewięćdziesiąt, pięć, groszy siedem, gdyż po mnie długu wszystkiego zostało się Złł.Połł.495 g.7, a ta żona powtorna y z dziadkami ma siedzieć do czasu na tym miejsku,

poki chałupy nie postawią na Zagrodzie, ma wolność zebrać z tej ćwierci całej oziminy, a [sł.niecz.] rau jeden w roku tym y powinna znowu z tego znierku da Bóg doczekać na zimę zasiał tyle stay wiele będzie zbierała. Tudzież y jarzynę wiele stay będzie zbierać, tyle będzie powinna odsiać na wiosnę w roku przysłym 1783. Y w on czas będą mieli wolność Anna y z mężem swoim Andrzejem z półczwartka swojego, Regina zaś z drugiego półczwartka, na czasy wieczne dziedziczyć mają. Ta zaś Regina ma zostawać na jednym chlebie z żoną moją, poki ją Bóg nie opatrzy jakim mężem, Helżbieta zaś ma być przy żonie moiej na jednym chlebie jey do wzrostu dobrego rozumu, albo puki ją Bóg nie opatrzy mężem, spokojnie u uszanowaniu Matki tudzież y matka y żona moya powtorna nie powinna jey żadney krzywdy czynić, tylko jech trzymać jako dziatki swoje własne...

A żonie moiej powtornej y z dziatkami powtornemi, leguie także krowę jedną, byczka i cieliczkę. A gdy zaś wziąłem po żonie moiej powtornej kącik w posagu który my go jusz z sobą przedali za Zł.150 dtto sto pięćdziesiąt nie powinna żona moja rekwirować? na tym groncie, toiest na tej czwierce, **gdy zostając na zagrodzie, y na pułkątku także y budynkach na zagrodzie zaostających.**

Całość testamentu wykazuje, że spośród 11-ciorga dzieci owego kmiecia grunt dostaje zaledwie troje; syn Wawrzyniec, już dawniej wyposażony oddzielnym gruntem oraz dwie córki z pierwszego małżeństwa, Anna i Regina. Dostały one każda po półczwartku. Syn Antoni, służący we dworze, jak i córka Elżbieta, panna jeszcze, nie otrzymują wcale gruntu. Wdowa wraz z trzema córkami dostaje zagrodę w Dolnym i pół kąta, przy tym muszą one wszystkie uchodzić z kmiecego gospodarstwa i osiaść na zagrodzie w wybudowanej dla nich specjalnie chałupie. Co te trzy córki otrzymały w wianie od matki, czy podzieliły się we dwie zagrodą a trzecia dostała kąt (zapewne tak), czy też matka ich wyszła po raz wtóry za mąż - nie wiemy. Gdyby nawet wyszła za mąż, to w dalszym wianowaniu, jak można wnosić z innych testamentów, otrzymać będą mogły tylko dział matki (ową zagrodę i kąt). Jedynie w razie bezdzietności ojczyzna mogły liczyć na odwianowanie jego gruntem. W przeciwnym razie zostawały półzagrodniami.

Bezrolny, nie obdzielony gruntem względnie drobnorolny

element zostawał w ten sposób wyrzucony prawnie poza obręb życia gospodarskiego. Nie wchodził jednak tym samym społecznie od razu w szeregi wiejskiej biedoty, gdyż miał jeszcze wówczas możliwość dostania się z powrotem na gospodarstwa drogą ożenków. Każdy z nich mógł się wówczas, według ówczesnych zwyczajów, ożenić lub wyjść za mąż za takiego, który właśnie otrzymał w wianie czy spadku pręt czy półczwartek gruntu. W istocie jednak nie wszystkim się to udawało, reszta więc musiała spływać do szeregów zagrodników czy bezrolnej wiejskiej biedoty.

Takie rekrutowanie się wiejskiej biedoty z elementów kmiecych i gospodarskich nie było jednak procesem czysto mechanicznym. Wydziedziczaniu bowiem dzieci towarzyszyły często względy społeczne, działające tak, że właśnie wydziedziczano te a nie inne dzieci. Ponieważ jak można wnosić, zakaz daleko idącego dzielenia gruntu wykonywany był pod pewnym prawnym przymusem, więc dla uzasadnienia wydziedziczenia tych a nie innych dzieci stwarzano pewne derywacje, które miały istotne realne podłoże. Derywacje te miały szczególne znaczenie wtedy, kiedy wydziedziczano nawet po zniesieniu tego prawa, co się także w Grodzisku zdarzało. A więc jednej nie dano gruntu, gdyż ta za młodu poszła na służbę do miasta, gdzie zapoznała się z kolejarzem, który nie tylko że nie ożenił się z nią, jak obiecywał i nie zwrócił niby to pożyczonych pieniędzy, lecz pozostawił ją z nieślubnym dzieckiem. Po powrocie do domu "za karę" nie otrzymała od rodziców ani kawałka gruntu i musiała wyjść za "dziada" [VI.71]. Inny nic nie dostał, gdyż "rozumu ni miał" i musiał wybudować sobie domek na pastwisku [I.153]. Jeszcze inna miała "feler w nogach", otrzymała zagródkę koło drogi, gdzie wybudowano jej domek. Wyszła następnie za mąż za przybysza-żebrała [I.193].

W innym jeszcze wypadku słyszymy od informatora:

"To K., jsk K. był dziad z dziada 0 i walencot sie ta po wsi, ale Sł. pocodziol z ćwierci gruntu, ale te to był lekkosz - obijok i miał na rękach łaskotki [tzn. był złodziejem], ale se wyndrował za młodu po świecie Bóg wie kędy, a na starość przywlek sie do Grodziska i choć miał famielij bogato - to mu gruntu nic nie dali, to pogodoł se z dziedzicem i potym postawioł se chałupine na grobli - cztery węgły

- i tam doszedł do śmierci. Córka jego siostry też wdała się w łujka. Nie szanowała się każdy jej był dobry... i jakż sie jej zresztą spieć - miała dziewczkę. Z chałupy ją wygnali, ni miała sie dzie rzytulić i poszła do łujka na groble - zeszło sie dwoje takiech.

Znajdka chowała sie ładnie, łujek nosił to, bawioł i rosła jak na drożdżach. Łujek jak umierol, zapisał te chałupine i te zagrode siostrzenicy i jej najduszkowi...a było jej na imie Jagusia. Jagusia dorosła i trafiało sie jej dobrze, bo ożenił sie z niom taki Czupich dostał spłatę od braci 100 reńskich siajnych, a od ojca pożalunek 20 reńskich, to za to kupioł morg zagrody od S. po górą i postawioł sie na tyj zagrodzie" [VII.9].

W rodzinie Lejów koło stawu w Dolnym było dawniej około 34 morgów ziemi - jak twierdzi sędziwy i fenomenalnie "pamiętliwy" Tomasz Chrzan. Dzieci tymczasem podzielono tak. Jan, który został na placu, otrzymał 12 morgów, z dwóch córek jedna wychodziła Rydzika z Górnego i dostaje 10 morgów, druga za Barana z Żołyni dostając 12 morgów. Tymczasem drugi syn, Marcin, osiada "na wsi" koło kościoła w pokucnicznej chatce, bo "rozumu ni mioł to go nanie wypchali". Żeni się u garncarza Tołpy z Miasta. Wkrótce sprzedje swoją chatkę, domek z placem zakupuje w Miasteczku i tam zostaje "żydowskim listonoszym" [I.153]. Z tej samej rodziny Lejów nieco później jedna z wydziedzicznych córek wychodzi za mąż za kucznika na Podlesie [I.6].

Wydziedziczenie nabrało więc specyficznego zabarwienia. Było nie tylko **instytucją prawną, lecz instytucją o charakterze wybitnie społecznym**. Jeśli funkcjonowało, to jako pewien społeczno-prawny atut w rękach rodziców w odniesieniu do dzieci, które bądź przekroczyły ustalone normy obyczajowe, bądź też z takich czy innych względów nie posiadały dostatecznych kwalifikacji biologicznych, umysłowych, ściśle gospodarskich i ogólnospołecznych, które składały się na wzór społeczny gospodarza czy gospodyni. Wydziedziczenie spełniało tu rolę **społecznej selekcji** elementu gospodarskiego. Jeśli które z dzieci nie posiadało dostatecznych kwalifikacji, autorytatywną wolą głowy rodziny zostawało wydziedziczone zepchnięte do poziomu "dziadów", jako elementu społecznego, w którym takie usterki we wzorze

osobowym nie tylko nie były czymś niewłaściwym, ale wchodziły w zakres stereotypu "dziada"²⁷.

Ekologiczna funkcja wydziedziczenia

Mówiłem dotychczas o dawnym systemie dzielenia gruntu i jego funkcji w przekształcaniu struktury społecznej wsi. Widzieliśmy, że ustanowiony przez administrację austriacką w 1787 roku zakaz dzielenia gruntu, mający za cel zachowanie możliwie dużych gospodarstw, nie uchronił ich przed rozpadem, a z drugiej strony wytworzył we wsi sporą liczbę bezrolnego proletariatu. Ten do lat 1890-tych, nie mając w warunkach galicyjskich możliwości odpływu do miast i fabryk, musiał się z konieczności mieścić we wsi.

Umiejscowienie się we wsi pochodzącego z gospodarstw rolnych bezrolnego proletariatu miało swoje charakterystyczne formy. Pierwszą z nich było osadzanie się jego przedstawicieli na przysiółkach i determinowanie ich społecznego charakteru, o czym już była mowa. Drugą formą, również już wymienioną, było zasiedlanie przez bezrolny proletariatus przestrzeni wzdłuż środka wsi, owego terytorium międzygospodarskiego, mianowicie zagród, kątów, łąk i skrawków pastwiska gminnego, a więc terenu dotychczas przez biedotę wiejską zajmowanego. Tutaj trzeba będzie nadmienić o nie omówionej jeszcze bliżej trzeciej formie lokowania się w przestrzeni bezrolnego, a pochodzącego z gospodarstw elementu. Było nią osadzanie się na "ogrodach", a więc na prętach czy półwiotkach w szeregu domów gospodarskich, w "przestrzeni gospodarskiej".

Ten ostatni sposób lokowania się proletariatus w przestrzeni miał swoje dwie ciekawe formy. Jedna mieściła się w samym systemie działów gruntowych, druga w systemie przyżenków proletariatus na gospodarstwa.

²⁷ Pojęcie stereotypu przyswoił naszej literaturze socjologicznej J. Chałasiński w pracy *Antagonizm polsko-niemiecki w osadzie fabrycznej "Kopalnia" na Górnym Śląsku*, Warszawa 1935.

Ślady pierwszej formy zasiedlania pozostawiły nam mapy i metryki gruntowe z 1853 roku. Mapy ukazują nam rząd zabudowań gospodarskich i numery domów. Na jednym półwiartku czy pręcie widzimy zabudowania mieszkalne i gospodarcze podkreślonym numerem, a na leżącym tuż obok niego drugim półwiartku czy pręcie (ściśle mówiąc "ogrodzie"), spotykamy naniesione na mapę same tylko zabudowania mieszkalne pod takim samym jak u sąsiada numerem domu z dodaniem litery "ab" czy "b"²⁸. Kiedy zajrzy się do gruntowych ksiąg metrykalnych pod wskazane numery domów i parcel, zjawisko to zaczyna intrygować. Okazuje się bowiem, że oba zabudowania i parcele budowlane należą często do takich samych nazwisk o innych tylko imionach, z tym jednak, że jeden właściciel posiada prócz parceli pewną ilość gruntu, drugi natomiast samą tylko parcelę, jak wskazuje załączona niżej tabela²⁹.

Nr. na mapie	Nr. domu	Właściciel	Budynki m. i g. *	Powierzchnia morg	sążni
207	196	Pałys Wojciech	m. i g.	2	1155
208	196a	Pałys Marcin	m.		
319	256a	Kogut Jan	m. i g.	5	237
320	256	Kogut Józef	m. i g.	bezrolny	
574-5	10	Gdańska Zofia	m. i g.	17	461
576	372	Gdański Michał	m.		
707	59b	Moszkowicz Wawrzyniec	m. i g.	22	425
708	59a	Moszkowicz Marcin	m.	-	292
762,764	90a	Ołowiecki Antoni	m. i g.	10	50

²⁸ Niestety nie mogę tu podać wycinka fotografii mapy katastralnej z 1853 r., gdyż wszystkie z nich, uprzednio sfotografowane, zaginęły podczas powstania warszawskiego w 1944 r.

²⁹ Tabela nie ujmuje wszystkich podobnych zjawisk, gdyż nie posiadając dzisiaj tych materiałów, nie mogę tego dokonać. Jest to tylko przykład zrekonstruowany na podstawie notatek.

* m. - mieszkalne; g. - gospodarcze.

763	90b	Ołowiecka Agata	m.		
775-6	94b	Serafin Jakub	m. i g.	21	232
779	94	Serafin Zofia	m. i g.	-	307
810	109	Moskal Antoni	m. i g.	8	1493
811	109a	Moskal Stanisław	m. i g.		
823-4	118a	Kot Antoni	m. i g.	-	-
825	118	Kot Jan	m. i g.	9	182
923	146	Przeszło Antoni	m. i g.	-	-
924	304	Przeszło Marcin	m. i g.	13	1578

Być może, iż wiele z takich parcel gruntowych i budynków mieszkalnych mogłoby należeć do gospodarza, mieszkającego w innej części wsi, a tutaj posiadającego tylko dom. Jednak księgi gruntowe przy danym nazwisku nie wymieniają innej własności prócz tej, tak że możemy przyjąć istnienie bezrolnego obok jego (zapewne krewnego) sąsiada. Może być też tak, że sporządzenie mapy przypadło na okres, kiedy przypuszczalny bezrolny dopiero zakładał gospodarstwo i nie miał ani budynków gospodarczych, ani też przeprowadzonego na swoją własność gruntu. Tak mogło być. A jednak biografie rodzin potwierdzają nam poprzednie przypuszczenie³⁰.

Udajmy się do przykładu, pod nr na mapie 319, nr domu 256, a spotkamy w roku 1853 Koguta Jana, posiadającego ponad 5 m. pola (pręt). Obok pod nr 320 i nr domu 256 Koguta Józefa (brata?), bezrolnego. Dzisiaj oba place są opuszczone. Jak twierdził sąsiad, Krajewski Jan, były wójt z Dolnego, "stały około 60 lat temu dwa domy Kogutów, zdaje się braci lub kuzynów. Jeden z nich, Sebastian, posiadał około 5 mórg pola, drugi, Wojciech, posiadał tylko zagrodę i dom mieszkalny. Sebastian przenosi się jako osadnik na Gorzyce, zaś Wojciech, utrzymujący się z szewstwa, zostaje dalej na placu.

³⁰ Takich rodzin proletariatu bezrolnego, powstałych z gospodarstw rolnych, biografie rodzin wykazują nam - jak już wymieniałem - 21.

Ma 5-ro dzieci, dwie córki i trzech synów. Jedna z córek wyszła za mąż do Wielkich Ocz (k. Gródka Jagiellońskiego), druga za Leżajsk. Z synów jeden wyjechał do Ameryki, drugi ożenił się w Starym Mieście (za Leżajskiem), ostatni zaś, Jan, pozostał na placu, odziedziczając po ojcu dom i fach szewski. W końcu żeni się z wdową, opuszcza swój dom i przenosi na gospodarstwo żony [V.50].

Proletariat bezrolny, mieszkający obok swego macierzystego gospodarstwa, był niewątpliwie innym od tego, który od dawna mieszkał "na wsi". Był to efemeryczny produkt warstwy gospodarskiej. Kiedy gospodarstwa kmieci w tym samym czasie dzieliły się na mniejsze części, tworząc zespoły familijno-sąsiedzkie, to gospodarstwa średnie, nie mogąc się nadal dzielić, wytwarzały bezrolny proletariat, który osiadał obo, podobnie jak u kmieci. Należał on jednak już do innej warstwy. To była już inna "jakość" społeczna.

Zarówno ze względu na tę inną jakość społeczną pochodzącego z gospodarstw proletariatu, jak też i ze względu na to, że nie mógł on, jak u kmieci, osiadać w większej liczbie obok siebie, nie mamy tu do czynienia z zespołami rodzinno-sąsiedzkimi. Ten proletariat nie tylko mieścił się obok, mieścić się musiał, gdzie się tylko dało. W losach życiowych tego proletariatu uderza jedno ciekawe zjawisko, mianowicie tego, że on po pewnym czasie znika i to dwiema drogami; przez emigrację oraz przez uderzanie z powrotem na gospodarstwa drogą ożenków zarówno przed, jak i po zniesieniu zakazu dzielenia gruntu.

Te dwa charakterystyczne procesy przedstawię na krótkim przykładzie. Około 1869 r. na podzielonym już półćwiartku spotykamy dwóch gospodarzy - Barana i Nowaka, posiadających każdy po 5 1/4 morga. Pole każdego ciągnęło się od wsi po granicę, pręty były jeszcze zatem oryginalne. W krótkim czasie oba pręty ulegają szybko podziałowi. Nowak umiera, z wdową żeni się Fr. Rynasiewicz z innej dzielnicy wsi bezrolny. Otrzymuje za żoną pręt po jezioro, nieco poza połowę długości pola. Dalsza część tego pręta ulega podziałowi między dwóch synów Nowaka. Jeden z nich swoją część od granicy sprzedaje sąsiadowi, sam zaś emigruje z Grodziska.

Baran ma trzy córki. Z pierwszą żeni się bezrolny, Dęgosz Jakub. Za żoną otrzymuje grunt szerokością prętu, długości 1/3 całości.

Budują dom na tym samym pręcie. Z drugą córką żeni się Hader (Dyrda), również bezrolny, muzyk. Otrzymuje znów 1/3 długości pola poza polem Dęgosza. Osiada również na tym samym pręcie. Do trzeciej córki przyżenia się sąsiad, Rydzik, posiadający około 2/3 morga własnego pola. Za żoną otrzymuje resztę owego pręta do granicy. Osiada w domu żony. Mamy więc już na owym półćwiartku zamiast dwóch, cztery gospodarstwa, z tych dwa nowo powstałe na pręcie Barana.

Teraz następuje zwrot. Hader wyjeżdża z żoną do Ameryki. Pole po nim zakupuje Fr. Rynasiewicz. Rydzik również emigruje jako osadnik za Sieniawę. I jedno i drugie pole zakupuje od niego również Rynasiewicz. Z trojga zaś dzieci Dęgosza, Piotr i Jan zostali w zawodowej służbie w wojsku, córka Katarzyna emigruje do Ameryki. Grunt po dzieciach Dęgosza zakupuje ten sam Rynasiewicz. Tenże dokupuje również ów kawałek pola po Nowaku Andrzej. W ten sposób bezrolny przybysz staje się właścicielem całego półćwiartka, za wyjątkiem małego kawałka od granicy, pozostającego w rękach sąsiada. W ten sposób znika wytworzona w krótkim okresie czasu szachownica gruntu. Nawiasem dodać należy ważny szczegół: Rynasiewicz uprawia handel nierogacizną, stąd mógł tak łatwo skupić i scalić z powrotem cały półćwiartek.

Grunt ten ulega później znów podziałowi między dzieci Fr. Rynasiewicza. Wskutek spłat, zamian i emigracji kilkorga z rodzeństwa, grunt ten zostaje znów w całości w rękach syna Franciszka, Walentego. Znika zapoczątkowana **powtórna szachownica**.

Walenty ma znów 7-ro dzieci. Jedno z nich jedzie do Kanady, z reszty każde dostaje po kawałku pola z tego półćwiartka oraz jeszcze jednego pręta, leżącego na uboczu, zakupionego poprzednio przez Franciszka od Rydzika. Z sześciorga dzieci buduje się na tym półćwiartku tylko syn. Mamy więc znów podział na pręty, szachownicę oraz dwie rodziny "na placu". Każda z rodzin miała do 1945 r. po 5-ro dzieci [I.188].

Podany przykład jest typowy, podobnie działo się w całym Grodzisku. Stanowi on bardzo wymowny przekrój poprzez społeczno-gospodarcze dzieje gospodarstwa chłopskiego w łączności z pewną jednostką gruntową w ciągu 80-ciu lat. Widzimy z tego przykładu duże

fluktuacje, jakim podlega gospodarstwo chłopskie oraz fazy tych zmian. Widzimy przyjmowanie na grunt i gospodarstwo proleariatowi bezrolnego, widzimy dalej funkcję emigracji, która wyciąga ze wsi przede wszystkim były element bezrolny. Widzimy także typowe dążenie do awansu byłego bezrolnego, który właśnie na skutek emigracji innych byłych bezrolnych, awansuje na kmiecia na półćwiartku. Najnowsze znów dzieje, bliżej tu nie obrazowane, to znów działanie mitu parceli, wskutek czego grunt ulega szybko poszatkowaniu. Na miejscu mamy znów dwa gospodarstwa, oba równe, ale nie ma już miejsca na bezrolną biedotę, ani w rodzinie gospodarskiej, ani na ogrodzie, gdzie nie ma dla niej placu.

“Zjechanie na dziada”

Do biedoty dzisiaj zalicza się każdego mieszkańca wsi, który nie jest kmieciem, gospodarzem czy inteligentem lub - ostatecznie - zawodowym rzemieślnikiem lub przedsiębiorcą. Do tej kategorii zaliczany też bywa gospodarz, który ze swej pozycji “zjechał na dziada”.

Wzorowi społecznemu gospodarza sprzeciwia się brak skrętności, zapobiegliwości, rozrzutność, brak przewidywania, życie dniem dzisiejszym. Gdy ktoś żyje według takich zasad, czy raczej według braku zasad gospodarskich, w oczach czujnej opinii publicznej spada do społecznego zera, staje się społecznym poturadłem, któremu nawet “podarzą się” dzieci gospodarskie.

Oto początek staczania się 9-morgowego gospodarza, Kurasa z Górnego, według opinii sąsiadów [biogr.I.203].

“On był taki gospodorz do niczego - opowiada sąsiadka. Lubił se tylko dobrze zjeść, ale robić to mu się nie chciało nic. Wciąż grół w loteryj. Przychodziły tu do niego bieleta, a on tylko posyłał - i nic z tego nie miał. Ale na to sprzedawał po kawotku pole. Miał 2 krówy - ale co, nie chciało mu się koło niech zachodzić. Serwotke jak mieli to nie użytkowali, tylko wylewali do dołka na przecieniu. A stary, jak

mu kto powiadził, to on: «Jakby serwotka płynęła rzekom, to jo hiz przez nio». Z krowami nie chciał się zachodzić, nie chciał się koło niech smarować - po co musiał jaż dołek na serwotke kopać! - nie chciało mu się! Sprzedał krowy, przedtem jeszcze konia. Jak zabieli świnie, to we dwoje zjedli jo cało bez 6 tygodni. Stary, jak powiadają, nawet nie szło na rynek sr..., tylko przewiesił tyłek przez prog, a tam mu się muleło. W kuchni koło pieca mieli taki dołek i tam w tyn dołek pchali wszystkie odchody”.

“Dło nos takie biedne to była uciecha - mówi niedaleki sąsiad St.W. - bo my wciąż jem na despet robili. Nastraszyć jech, ale nie nabić. Jak stary roz społ na przydachu - szły wyrosty. Wziemi starego i buch go do gnojowki. A stary potem się śmiał: «He, he, he! Oni by tak mnie nie robili, tylko myśleli, że to Kasia [córka]». Roz w nocy ktoś zastawiał jem reczonką okno - to spali aż do 3 po południu. Jak jeszcze dobrze jem się powodziło, to Marcin na niedziele kozoł se przewlekać dwie koszule, a matka jak ściągała pirszo, to wachała, czy nie czuć jo «zołą». Do Kasi wszystko szło się żenić. W niedziele były tam całe hurmy chłopokow, u nos na przecieniu przedrzeźniali się ze starym. A on połke schował za d... - i wio za nami. A my: «Bańdziu, bańdziu, podej ryje» - bo on tak na świnie wołał”.

Dalej potoczyło się gładko. Jedyna córka - ta właśnie Kasia - miała troje nieślubnych dzieci, a potem czwarte, już ślubne, niedorozwinięte. Tamte dzieci, jako już “dziadowskie”, rozeszły się po wsi i po świecie. To ostatnie (córka) została w jedynej pozostałości z majątku - chałupie - jako żebraczka. I znów miała dwoje nieślubnych dzieci. A dalej pójdzie pewnie podobnie.

Bo rzecz to bardzo ciekawa. Rzadko się zdarza, aby tak zapoczątkowane staczanie się zostało zatrzymane w połowie drogi. Takie właściwości rodziców, które powodowały zatrącenie majątku, jakby atawistycznie tkwią w dzieciach i wnukach, i determinują ich ustabilizowanie się na poziomie proletariackim, mimo trafiających się możliwości podniesienia się.

Cały proces “zjechania na dziada” ilustruje nam biografia rodziny Kosiorów z Górnego.

“A to tak - powiada nam jedna informatorka - jednym idzie tak,

a drugim inacy. O! tu był taki Kosior. Miał z 8 morgi pola, chałupę, krowy, konia. Ożenił się z takim sługom z miasta [Leżajska]. Przyszła tu - ale co. Powiada: «E, wiesz co, po co będziemy się w tej ziemi paprać, ludzie se lepi żyjo, inacy, choć gruntu ni majo. O! lepi być takim organistom, kościelnym. Taki to nic nie robi, chodzi se jeno po kościele, piniądze bierze i dobrze zje. Sprzedalibymy to i poszlibymy dzie indziej, może byś dzie kościelnym został». No i tak roz godał mojemu ojcu. A ojciec mówi: «Micho!ł, bedziesz żałował jeszcze, zoboczysz! - A co! Ty nic ni mosz, a żyjesz se dobrze. Tak, tak! Ale jo od ojca nic nie dostałem, to ni mom co żałować, baba też nic nie dostała, bo brołem tako, co nic nimo, bo inno by nie chciała. Jo nic ni mom czego żałować, do ojca ni mom żalu, bo ojciec nic ni miał. Ale ty przecież mosz piękny kawołek gruntu, bo przecież mogbyś gospodarzyć». Ale on wsio nie dawoł se rozmówić. Baba nie chciała robić na groncie i już. Roz tu dzieś dowiedziała się, że dzieś koło Przeworska ni ma kościelnego. «E, wiesz - powiada - sprzedomy gront i pójdziemy tam, ty bedziesz chodził po kościele, syn bedzie zamięoł kościół i bedzie dobrze». I sprzedali wszystko i zabrali się. No i bez rok dzieś tam był, nie wiem czy tam akurat kościelnym, bo go nikt nie widziół, ale dość, że rok go nie było tu. Po roku patrzymy, a on idzie z powrotem. A nasi ojciec pytajo się go: «no. Micho!ł, czegoś wrociół? A on : wiesz Jonek, jak żem szoł, to baba tłukła jagły w stępie, to słyszołem jak stępa piszczały: jak tu, tak i tam. Jak kościelnym już nie chcesz być? - pytajo się go ojciec. A on machnął ręką - aa! - i nic nie powiedział na to. - No, a co tu bedziesz teraz robiół w Grodzisku, pola ni mosz, bo sprzedałś, chałupy też nie - co tu bedziesz teraz robiół, z czego bedziesz żył? A on: Jonek, jo mom jeszcze troche groszy, bede u kogo siedziół kumorom i bede płaciół. I siedziół jakiś czas kumorom. Potem miał jeszcze coś piniendzy, to kupiół se taki placyk koło Sigdy i tam skleciół tako chałupę - to nawet nie chałupa, to tako buda na rzepie - i tam siedziół» [I.204].

Dalsze dzieje rodziny są takie. Kosiory mieli tylko jednego syna - Wojtkę, któremu udało się ożenić z gospodarską córką, sąsiadką, "bo ładny był chłop"; dostał za nią 2 stajania pola. Wojtek jednak nie umiał i nie chciał robić w polu, sprzedał więc gront i przeniósł się po Leżajsk, i tam koło lasu wybudował sobie małą chałupinę. I tam jednak

zbyt długo nie siedział. Sprzedał znów i tę chałupinę i mieszkał pod Włodzimierzem, a później w Poznańskim. Córka tego Wojtkę chodziła w Grodzisku po żebrach.

Wypadki "zjechania na dziada" należą dzisiaj do osobliwej rzadkości. Jeśli gdzieś się tak zdarzy, budzi to sensację w całej wsi i okolicy. Bo tendencja dzisiaj jest inna - właśnie pięcie się w górę, właśnie dorobek, awans, własna parcela, dom i gospodarstwo. Wartość społeczna i ekonomiczna ziemi jest bardzo wysoka.

Były jednak inne czasy, które trwały około 30 lat po zniesieniu pańszczyzny. Były to czasy, kiedy to "mieli i 50 morgi gruntu, a na przednowku to rzepok, łobode po polu zbierali i to jedli" [I.38], kiedy to odstępowano gront za byle co, jak np. pewna wdowa, która "pod górą Gałuszową miała coś ze trzy morgi pola. Ale kiedy nadeszły ciężkie czasy, głód, poszła do «Suchego Maja» i za ziemioki i gornek kapusty odstąpiła mu te morgi" [I.165]. Wówczas zjechanie na dziada było niezmiernie łatwe. Grunta kumulowały się u jednostek silnych, przedsiębiorczych, jednostki słabe zaś schodziły na dziady.

Ale to zjeżdżanie na dziada miało wówczas niewątpliwie inny społeczny charakter. Był to czas - jak zobaczymy - kiedy społeczna pozycja dziada w społeczności wiejskiej była raczej pozytywnie oceniana ze względu na różnorodną przydatność biedoty w ówczesnej wsi. Ułatwiała to ogromnie powiększanie się jej liczby. Kiedy jednak w związku z całym szeregiem zmian społeczno-ekonomicznych wykształca się podstawowa dążność do awansu społecznego i gospodarczego, sytuacja ulega całkowitej zmianie. Z jednej strony społeczna pozycja dziada we wsi zaczyna być zupełnie inaczej ujmowana, z drugiej wytwarzają się nowe elementy społecznego wyróżnienia we wspólnocie wiejskiej. Dawniej zjechanie na dziada mogło być wynikiem "dopustu bożego", a stąd mogło nawet mieć elementy społecznego wyróżnienia. Dziadem mogła się bowiem stać jednostka "doświadczona przez Boga", a stąd być szanowana. Później jest to ujmowane wyłącznie jako osobista wina, jako wynik nieprzestrzegania norm społecznego wzoru gospodarza. Na ten wzór zaczynają się coraz bardziej składać elementy indywidualistyczno-kapitalistyczne. Losy jednostki w coraz większym stopniu znajdują się w jej rękach, a jeśli chodzi o gospodarstwo, to jego stan przypisuje

się niemal wyłącznie dzielności jednostki i rodziny.

Stąd też reakcja opinii wioskowej na zjechanie na dziada jest obecnie zupełnie inna niż dawniej. Zjechanie na dziada spotyka się tylko i wyłącznie z sankcją negatywną. Właśnie przytoczone materiały są wyrazem takich opinii, są bowiem oceną dawnych zdarzeń z dzisiejszego punktu widzenia.

Przychodni

Zdeklasowany element gospodarski nie wytrzymuje zazwyczaj nacisku represyjnej sankcji grupy sąsiedzkiej i emigruje ze wsi. Do wsi znów przychodzi podobny element, który być może w swej wsi też "zjechał na dziada" i szuka swego miejsca społecznego już na wsi innej, z dala od przygniota opinii sąsiedzkiej. Przychodzi on do wsi jako element z pochodzenia swego **anonimowy**, przychodzi jednak tylko i jedynie w roli "dziada". Jako anonimowy nie może przyjść w innej roli. Za gospodarzem i kmieciem musi iść jak najdalej idąca znajomość jego wyposażenia materialnego i społecznego; gdy tego wyposażenia nie ma, przychodzi się jako "dziad".

Przychodzili więc jedni jako służba folwarczna i parobcy gospodarscy. Zwykle tak bywało, że zarówno gospodarze, jak i dany dziedzic folwarku starali się mieć służbę z innej wsi ze względu na "lepkie ręce" i obawę wynoszenia skradzionych rzeczy. Otóż bywało niekiedy tak, że takiego wysłużonego fornała pan osadzał na wsi, dając mu kawałek pastwiska po dom, względnie fornał osiadał na wsi samorzutnie [V.5,8,VII.19,28].

Parobcy, po wysłużeniu kilku lat, bądź wracali do swoich rodzin i wsi, bądź też zostawali w Grodzisku i tu zakładali swoje rodziny. Większość z tych drugich wchodziła w tutejszą biedotę drogą wżenia się³¹. Niektórym udawało ożenić się na gospodarstwie. Zdarzało się jednak

³¹ Drogą ożenków parobków z miejscowym elementem powstały rodziny ubogie, ujęte w biografiach: I.154, II.50, VII.3, IX.71.,71a,72, X.80.

dawniej, kiedy nie istniała jeszcze, jak dzisiaj, zasada równomierności gruntowej stron przy ożenkach, a z jej brakiem wiązał się też brak ekskluzywności warstwowej i kiedy zasadniczą wagę miała siła robocza na większych od dzisiejszych gospodarstwach.

W nowych czasach parobek nie może już zmienić w Grodzisku swojej pozycji społecznej i awansować na gospodarza. Byłby to już "mezalians" najwyższego stopnia. Biedota jednak nadal przychodzi do wsi "ze świata" i osiedla się tu, ale już w innej roli społecznej - w roli **przyżenkowca** już tylko do rodziny biedoty lub też w roli takiego czy innego rzemieślnika, często jednego i drugiego jednocześnie.

Biografie rodzin biedoty wykazują nam 63 przybyszów biedoty z różnych, częstokroć odległych stron. Spośród nich mieliśmy aż 36 "fachowców". Oto oni:

cieśli	2	krawców	2
fajki robił	1	psy łupił	1
garncarz	1	stolarzy	3
grabarz	1	szewców	6
handl.bydła	2	ślusarzy	2
h.nierogaczny	2	tkaczy	3
handl.różnych	1	uczyli dzieci	2
kołodzieja	1	'zegarmistrza'	1
kowali	2	złodziei	3

Ponad połowa przybyszów są to więc jacyś "fachowcy". Jest to zjawisko bardzo charakterystyczne. Występowało ono od dawna, zwłaszcza jeśli chodzi o rzemiosła. Te dawniej uprawiane były prawie wyłącznie przez wiejską biedotę i to najczęściej przez przybyszów osiadłych w Grodzisku. Nawet tkactwo, które za czasów istnienia cechu tkackiego było silnie rozwinięte, po okresie upadku, jest uprawiane - jak już widzieliśmy - wyłącznie przez przybyszów, głównie z Żołyni, i tak jest do dzisiaj. Duża wieś miała zawsze duże zapotrzebowanie na rzemieślników. Dawniej jednak, jak potwierdzają

informacje ludności, wieś specjalnie forytowała przybyszów rzemieślników - zwłaszcza stolarzy i bednarzy. Na podstawie takich informacji jeden z informatorów tak pisał: "W drugiej połowie wieku XIX był brak w Grodzisku rzemieślników. Dlatego przybysze byli mile widziani w Grodzisku. Byli oni zwykle bardzo biedni, ale łatwo za darmo dostawali gminy czy też od gospodarzy place pod budowę, a ponieważ dobrze zarabiali ze względu na brak konkurencji, w krótkim czasie stawiali sobie chałupę i zaklimatyzowali się w Grodzisku" [IX.99].

Przywędrowały też i całe rodziny rzemieślnicze. Ze Starego Miasta gdzieś po wojnie przywędrowała rodzina szewska. Przed jakimś 15 laty przyjeżdża zza Sieniawy niejaki Dec, bednarz, stolarz i ślusarz w jednej osobie. Przywozi z sobą żonę z czworgiem dzieci wraz z całym dobytkiem, z którym wszyscy razem lekko pomieścili się na jednym wozie. Wpierw mieszka we wsi kątem, powoli jednak, po otrzymaniu od gminy placu, zbiera drzewo po drzewie, deskę po desce i wreszcie skleca sobie na pastwisku "kuczę". Początkowo otrzymywał dość dużo zamówień pracy od miejscowej ludności, tak że powoli zaczął się "rozrabiać". Aliści po paru latach, głównie z powodu niedotrzymywania umów, ludność odstręczyła się od niego. W końcu zwinął interes i jak przyjechał, tak się wyniósł w niewiadomym kierunku. Na to miejsce wkrótce przybywa "ze świata" inna rodzina i przywozi ze sobą nowy fach - znachorstwo.

O tym, że biedota wiejska składała się w dużej mierze z przybyszów, świadczyłyby również i nazwiska biedoty grodziskiej. Wśród nich spotykamy takie nazwiska, które są do dzisiaj tylko jej właściwe, a nie spotyka się ich pośród gospodarzy. Co więcej, wśród tych nazwisk spotykamy takie, których brzmienie nie jest, że się tak wyrazimy, miejscowe. Tymi są zwłaszcza nazwiska o końcówce przymiotnikowej "-ski" i patronimicznej "-icz".

Ruchliwość przestrzenna wiejskiej biedoty jest jedną z jej typowych cech. Przejawia się ona nie tylko w ruchliwości jednostek, ale nawet całych rodzin. Rodziny gospodarskie w ruchliwości ogranicza zarówno grunt, jak i zabudowania. Biedota gruntu nie ma lub też ma tak mało, że łatwo jest się jej od niego oderwać. Jeżeli gospodarstwa chłopskie też ulegały zmianom, jedne, jak widzieliśmy poprzednio,

znikały, inne powstawały, to odbywało się to ściśle z ruchliwością w zmianie właścicieli parcel. Samo gospodarstwo (budynki) było ściśle podporządkowane dziejom parcel gruntowych, a te dziejom rodziny.

U biedoty ruchliwość była innego rodzaju. Zmiana miejsca zamieszkania we wsi czy też wyjście poza nią odbywało się niezależnie od dziejów wewnętrznych rodziny czy posiadania domu. Mogła zajść w każdej chwili, istniał u niej bowiem tylko "plac z kuczą", coś w rodzaju chwilowego gniazda ptasiego czy zimowego legowiska, potrzebnego bądź tylko na pewien okres w roku, bądź też na to, aby mieć w ogóle jakieś miejsce. Często zachodziły takie wypadki, że nagle cała rodzina zabiła okno deskami a drzwi podparła kołem i "wyfrunęła z gniazda" w nieznane strony. Po pewnym czasie do tej "pustki" zjeżdża jakaś inna rodzina proletariacka po to, aby po pewnym czasie ustąpić znów następnej.

Zaciekało mnie to zjawisko jako całość. Interesowało mnie, jak ta ruchliwość przedstawia się w cyfrach. Ponieważ miałem biografię rodzin biedoty, te przyporządkowałem pewnym placom, tym, skąd się wyprowadziły bądź gdzie najdłużej mieszkały. Takich placów wziąłem pod uwagę 192 (tylko w środku wsi, bez przysiółków). Dzisiaj niektóre z nich są już tylko w pamięci ludzi, nie ma śladu ani po budynkach, ani po nasypie pod domem. Wynik badań jest następujący:

Na 192 place spotykamy 103 takie, na których ciągłość rodowa zachowana jest przynajmniej przez dwa pokolenia. W innych zaś wypadkach spotykamy tutaj płynność. A więc w 17 wypadkach mamy do czynienia z zamieszkanym dziś placem, na którym następowało po sobie kilka pokoleń, nie pozostających ze sobą w żadnym stosunku pokrewieństwa i które osiadały na danych placach mocą kupna czy darowizny. Świeżo na danym placu mieszkają 22 rodziny. Zaś 50 placów zostało opuszczonych przez rodziny biedoty, które albo wyemigrowały w całości poza wieś (19 wypadków), albo przeniosły się do innych dzielnic wsi (7 wypadków), albo ostatni potomkowie wymarli względnie rozproszyli się po okolicy i po "świecie" (16 wypadków), czy wreszcie ostatni dziedzic posesji przyżenia się w innym miejscu w gotowe zabudowania (6 wypadków), lub też zamieniają się z gospodarzami zagrodą na pole (2 wypadki).

A oto krótki przykład ruchliwości na jednym placu na Zadrózkach w Dolnym.

J.M. posiada domek i zagrodę o powierzchni około 1 ara. Żyją z dobroczynności ludności. Domek ten nabyli przed kilku laty. W okresie 40 lat zmieniał on sześciokrotnie właścicieli. Wpierw mieszkał tu niejako Z., bezdzietny. Żona sprzedawała domek W.T. Po nim objął go jego syn, W. Gdy ten wybudował sobie dom w innym miejscu, dawny sprzedał reemigrantowi z Ameryki, staremu kawalerowi, W.M. Tenże, umierając, podarował go W.C. Ta zaś sprzedawała go obecnemu właścicielowi.

“Jo tu potrzebno była jako dziura w moście - mówi o sobie J.M. Dostałam po swoich ojcach chałupę i blisko morze takij dobryj zogrody, to moj tak mi długo łeb suszoł, jażem to wszystko sprzedała i wzieni my w dzierżawę <gościeńcowo karczme>. Tam my coś ze dwa roki prowadzieli szynk, ale co! Bo to z mojem poradzi? Preszynkowali my te moje chałupę i wtedy włoż zęby w ściane... Wywlek mie wtedy jaż do Starego Miasta (za Leżajskiem), tam wynajon tako kucze, pożoł sie Boże i tak my tam przebiedowali pore lot, a potym znów my przyszli do Grodziska. I tak my sie poniewierali po komornym. Siedzieli my coś u S., a potym kupioł taki chlewek i z tego zduloł tako chałupine. Syny sie porozjeżdżały po dworach, dziewczka tyż pojechała i my tak oboje dziadowali”.

Córka wyszła za mąż za takiego “paliwode, który uciekł od niej do Francyj i żyje tylko córka”. Utrzymuje się tylko z córką z otrzymywanej po synie renty.

[VII.5].

Na podstawie dotychczasowych rozważań dochodzimy do wniosku, że biedota wiejska nie była i nie jest we wsi formacją stałą, raz wytworzoną, a następnie utrzymującą się siłą własnej dynamiki genetyczno-rozwojowej. Jest to formacja ciągle zmienna, do której stale dopływały nowe elementy, a stare ubywały. Jednak jako formacja społeczna, jako zjawisko społeczne, towarzyszy ona stale dziejom społeczno-gospodarczym wsi małopolskiej.

Zobaczmy teraz, czy pozycja społeczna tej formacji we

wspólnocie wiejskiej była w ciągu dziejów wsi mniej więcej jednaka, czy też ulegała ona zmianom, jak one wyglądały, od czego były uzależnione oraz w końcu - jaka jest dzisiejsza pozycja społeczna wiejskiej biedoty w całości zbiorowego życia wsi i jak odbija się ona w mentalności tej formacji.

VII. PRZEMIANY SPOŁECZNEJ STRUKTURY WSI I MIEJSCE SPOŁECZNE BIEDOTY

Społeczno-gospodarcze miejsce biedoty w dawnej wsi

Rzadko napotykałyśmy w życiu na takie grupy społeczne, które zachowałyby przez dłuższy okres czasu ten sam wzajemny układ poszczególnych elementów swej budowy społecznej. Ogromna większość grup społecznych ulega w ciągu czasu strukturalnym przekształceniom. Wieś polska ulegała im bardzo wydatnie zwłaszcza od ostatniego ćwierćwiecza XIX wieku i ulega im nadal. Zmieniała się zwłaszcza pozycja i rola społeczna wiejskiej biedoty. Widzieliśmy już, że w okresie pańszczyźnianym biedota wiejska była szczególnie poszukiwana przez folwarki i przez nie nawet we wsi osadzana. Osadzali ją też na swych gruntach pańszczyźnianymi kmiectwami, aby pomagali w obróbce własnego gruntu, gdy kmieta musiał pracować na pańskim. Dla folwarku zaś samo istnienie możliwie dużej liczby biedoty wiejskiej było niezmiernie korzystne, bowiem **biedota ta była główną dostarczycielką pieszej pańszczyzny**, co wobec dużej już liczby ludności we wsiach w XVIII w. dawało dworom możliwość przejścia na najem. I tak np. we wsi Niedźwiedź w powiecie limanowskim pełny najem roczny z roli wynosił w tym wieku 50 złotych. Chłopi, opłacający pełny najem, zwolnieni byli od normalnej pięciodniowej robocizny

w tygodniu, byli jednak zobowiązani do pewnej liczby dni roboczych w roku¹. W Puławskim pod koniec XVIII wieku piesi najemnicy zarabiali od dworu pokaźne sumy². Folwark w końcu, stanowiąc razem z wsią zamkniętą i samowystarczalną jednostkę gospodarczą, w której produkowało się wszystko na zaopatrzenie dworu i wsi, potrzebował stale pewnej liczby bezrolnej biedoty - rzemieślników. Jako flisaków wysyłał ją pan na własny rachunek na spław zboża³.

Z drugiej znów strony sami kmiectwa - jak już wspomniano - używali sił najemnych w postaci czeladzi czy też komorników i chałupników, mogących, zwłaszcza w okresie nasilenia większych robót, służyć swoją pracą najemną. Przybrało to nawet formy stałego uzależnienia biedoty od gospodarstw kmiectw, czegoś w rodzaju "chłopskiej pańszczyzny". Na przykład sołtysi we wsiach królewskich Nowotarszczyzny uzyskali prawo posiadania własnych zagrobników i chałupników⁴. J. Baranowski na podstawie analizy ksiąg sądowych wiejskich z Małopolski z połowy XVII w. odkrywa, że gospodarz ma prawo oddawać część swych gruntów na takich warunkach, na jakich je otrzymał od dworu, tj. z obowiązkiem służby pańszczyźnianej dla siebie⁵. Aczkolwiek instytucja ta w tej wyraźnej formie w ciągu XVII w. - jak twierdzi Rafacz - zanikła, to jednak w formie pochodnej dotrwała w Grodzisku do II połowy XIX wieku. Z okresu ostatnich lat pańszczyzny o podobnej instytucji "chłopskiej pańszczyzny" dowiadujemy się od Fr. Magrysia. Oto rodzice jego mieszkali wprawdzie jako komornicy u rodziców matki, później odziedziczyli 1/4 morga.

¹ K. Dobrowolski, *Dzieje wsi Niedźwiedzia*, s. 50.

² J. I. Baranowski, *Wieś i folwark*, s. 237. Na niedocenianie w naszej literaturze znaczenia pracy najemnej zwrócił uwagę J. Rutkowski, *Poddaństwo włościańskie w Polsce w XVIII w.*, s. 43.

³ N. Assodobraj, *Początki klasy robotniczej*, s. 65.

⁴ J. Rafacz, *Dzieje i ustrój Podhala Nowotarskiego*, s. 65. Tu np. w sołectwie w Szaflarach było czterech chałupników, sołtys w Czarnym Dunajcu osadził sobie trzech chałupników, a cichcem 8 zagrobników [s. 207]. Sołtysom zresztą już prawo lokacyjne zezwalało na nieograniczoną możliwość osadzania na swych łanach na wyłączną swoją korzyść zagrobników i rzemieślników; zob. J. Rutkowski, *Skup sołectw w Polsce w XVI w.*, s. 9.

⁵ J. I. Baranowski, *Wieś i folwark*, s. 185.

“Utrzymywali się z tkactwa - czytamy - a na wyproszonych od bogatych sąsiadów zagonach siali jęczmień, konopie, sadzili ziemniaki i kapustę. Za taki zagon czterokibowy o różnej długości odrabiali rodzice trzy dni podczas żniw. Trzymali również dwie krowy, które od wczesnej wiosny pędzili na pastwisko do kmieci, za co podczas żniw odrabiali im od krowy pięć dni robocizny i dawali prócz tego kwartę masła i pewną ilość sera, tzw. gomółkę”⁶.

Ponadto kmieciom potrzebni byli biedni jeszcze z innego względu, mianowicie jako siły zastępcze w służbie wojskowej. Zaraz po zajęciu Galicji Austria zaczęła pobierać do wojska chłopów. Ciężar ten spadł przede wszystkim na najbiedniejszych ze wsi. “Zamożnego chłopą” oszczędzały bowiem i władze i urzędnicy dominialni. Gdy go wzięto to wojska, to dominium i cyrkuł starały się od razu pod najrozmaitszymi pozorami o uwolnienie go całkowicie lub urlopowanie. Do wojska szli w pierwszym rzędzie komornicy, chałupnicy i zagrodnicy⁷.

Wszystko to wskazuje, że w okresie wsi pańszczyźnianej miała biedota swoje miejsce społeczno-ekonomiczne w ramach systemu dworsko-pańszczyźnianego i gospodarstw wielkocłojskich. Miejsce to określić można mianem **najemnych sił dworsko-kmiecyh**.

Spółeczną strukturę tego okresu znamionuje charakterystyczna wówczas **plynność form**, pozwalająca na pewną, często nawet dużą swobodę w zmianie swej pozycji ekonomicznej i społecznej. “Kmieć na roli siedzący - pisze Bujak - miał braci komornikami lub parobkami, często sam był przedtem parobkiem, a jeżeli nie był, to przecież łatwo mógł spaść do rzędu bezdomnych”⁸.

Instytucja kuczników

Po pańszczyźnie sytuacja pozostaje nie zmieniona jeszcze przez kilkadziesiąt lat. Nadal “kmiecie potrzebowali zależnych od siebie robotników rolnych, osadzali więc albo na komorze u siebie, albo w osobnych chatkach komorników, którzy rekrutowali się ze służby

⁶ Fr. Magryś, *Żywot chłopu działacza*, Lwów 1932, s.5.

⁷ Wł. Tokarz, *Galicja w początkach ery józefińskiej*, s.270.

⁸ Fr. Bujak, *Żmłąca*, s.31.

domowej. Komornicy ci odrabiają z tego tytułu jeden dzień tygodniowo⁹. Ze względu na system ówczesnej gospodarki w gospodarstwach większych, w których, przy niskiej technice produkcji wyrabiano się wszystko, cokolwiek do życia było potrzebne, niezbędna była pomoc zarówno stałych sił najemnych - czeladzi - jak i najmowanych ubogich sąsiadów. Powstały w ten sposób specyficzne stosunki zależności oraz wymiany usług. St. Czarnowski doskonale je zilustrował, nazywając **związkami klienteli**¹⁰. Grodziscy kmiecie mieli też swoją klientelę zarówno dorywczą, jak i stałą. Tą pierwszą była biedota z sąsiedztwa.

Baj... ”byli sławny gospodarz. Mieli przeszło 40 morg gruntu. Koni trzymali po 4. Konie były białe wszystkie jak atamany. Opowiadają dzisiaj ludzie po wsi, jak i B. żeńców w czasie żniw było 15-20. Chleb wtedy co dzień piekli. Był zwyczaj, że żyniec za dzień pracy dostawał jako wynagrodzenie 1/2 bochenka chleba i 20 centy. Ale było przy tym we zwyczaju, że za matką szły dzieci, oczywiście nie do pracy, ale aby gospodarz cały dzień jech żywił. Za każdym żeńcem szły dzieci i trza było wszystkich nakarmić.

Klientela stała przybrała w Grodzisku ciekawą formę **instytucji kuczników**. Było to osadzenie bezrolnego, najczęściej przybyłego z zewnątrz elementu na kmiecym gruncie w zwyczajowo przyjętej formie. Zgłaszał się taki kandydat do kmiecia, najczęściej z flaszką wódki i prosił go o pozwolenie osiedlenia się na jego gruncie czy zagrodzie, z tym, że będzie się tym czy innym odwdzięczał dobroczyńcy. I najczęściej gospodarz godził się na wydzielenie mu kawałka pola czy ogrodu i postawienie tam domku - “kuczy”. Tę “kuczę” często stawiał własnym sumptem sam kmieć.

Kucznik otrzymywał działkę bądź na ogrodzie, bądź za płotem gospodarskim lub też na drugim końcu pól przy granicy. Ta ostatnia okoliczność występowała wtedy, gdy zachodziła potrzeba strzeżenia pola przed ewentualnymi szkodami. Tak np. kmieć Moszkowicz z Dolnego posiadał u granicy dużą pasiekę. Celem jej pilnowania

⁹ Ibidem, s.57.

¹⁰ St. Czarnowski, *Podłoże ruchu chłopskiego*, s.7.

i "obrzędki" osadza przy niej Rusina, Wasyla [VI.68]. Ślady kuczników przy granicy od strony Dembna pozostawiły nam mapy katastralne. Od strony przysiółka Podlesie mieliśmy - jak już widzieliśmy - czterech kuczników. Większość kuczników, jak wynika z biografii rodzin, osiadło na ogrodach czy za płotami gospodarzy. Dziś już rzadko można znaleźć po nich ślad. Sporo z nich osiedliło się na gminnym.

Tacy kucznicy mogli wówczas, w myśl zwyczajowego prawa, za zgodą gospodarza nawieźć pewną część pola (hodowali oni zwykle krowy, więc nawóz posiadali), z tym, że po takim nawiezieniu mieli prawo zebrać trzykrotne plony, a dopiero do czwartego plonu miał prawo właściciel.

Kucznicy spełniali szereg czynności w gospodarstwie swego opiekuna czy opiekunów: łatali odzież, prali "łachy", przędli, pomagali przy żniwie, kopaniu kartofli, obieraniu rzepy, buraków i brukwi, zbierali trawę dla bydła itd. Wreszcie, o ile byli rzemieślnikami, sporządzali dla danego gospodarza wszystko, co wchodziło w zakres ich działalności. A zakres ten był niekiedy bardzo szeroki.

Oto niejaki Waleszek, który jako nieślubny syn przywędrował razem z matką do Grodziska, po okresie służby u kmiecia, otrzymał za jego staraniem plac i pobudował się tam i zaczął uprawiać "majsterki". A majster to nie lada: "Waleszek to wszystko robił co wzion tylko w rynce - powiada nam sąsiadka informatora - i był szewcem i bednorzym i krawcem i mulorzym i stolorzym i zegarki naprawiał - no wszystko! A był samoukiem" [I.154].

W ramach sąsiedzkiego życia kucznicy byli stałą asystą kmieci, usługiwali przy weselach, chrzcinach, modlili się za członków rodziny a nawet zawodowo płakali przy trumnie i na pogrzebie kogoś z rodziny opiekuna.

Pewna liczba kuczników czy w ogóle ubogich spełniała różne funkcje w całości zinstytucjonalizowanego życia gromadzkiego lub parafialnego. Niektórzy zastępowali szkołę i ochronkę, ucząc czytać i pisać oraz opiekując się naraz kilkunastoma dziećmi (niejaka Ladecka na Mokrzance i tzw. "Kasia pod lipą" koło kościoła). Była znów taka, która "opierała kościół", tzn. prała szaty kościelne. Inni byli dziadami

kościelnymi, grabarzami, listonoszami, gońcami, strażnikami itp. Byli i tacy, którzy wróżyli, zamawiali, odczyniali czary, leczyli ziołami, puszczały krew ludziom i koniom, byli nawet zawodowi gawędziarze i grajki. Jednym słowem, wypełniali swą działalnością bardzo bogatą treść dawnego gospodarczego i społecznego życia wsi.

Instytucja żebractwa

Spora część ówczesnej biedoty składała się z zawodowych żebraków. Również i oni mieli swoje miejsce społeczne i spełniali swoją funkcję w ramach dawnego tradycyjnego życia społeczno-religijnego, dla którego instytucja żebractwa była potrzebna. Z jednej strony po to, aby mogła funkcjonować chrześcijańska cnota dobroczynności, a z drugiej ze względów społecznych.

Jak posiadanie klienteli wchodziło we wzór społeczny kmiecia jako gospodarza, tak udzielanie wsparcia żebrakom wchodziło we wzór zacnego członka społeczności wiejskiej i grupy parafialnej. "Oprócz miejscowych dziadów - słyszymy od gospodarza - odwiedzali Grodzisko też dziady z innych wsiow, bo przody nicht sie nie pytał dziada o dowod osobisty jako dzisiaj, mog dziad chodzić po całej Galicji" [IX.61a].

Zamożniejszym gospodarzom, odnośnie do ich pozycji w życiu sąsiedzkim wypadało "dziadów" brać w specjalną opiekę. Poza stałym wspieraniem i dawaniem pracy, mamy już do czynienia nawet ze szczególnymi formami pieczy. Oto relacja rodowego kmiecia, którego przodek posiadał na tym samym miejscu za kościołem w roku 1787 prawie 80 morgów pola.

"Ojciec mój, Józef chowali dużo owiec. Corocznie na dzień Zaduszny zabijali jednego barana na ból (czyt.bał) dla dziadów, które na Wszystkich Świętych przyszły modlić się za dusze zmarłych pod kościół. Cało procesjo dziadow na dzień Zaduszny szła do nos na tzw. <ból dziadowski>. Przewodnictwo podczas tego bólu obejmował zwykle dziad <Duchan> i miał przedmowę do mojego ojca. Chwolił

jego, że taki dobry dło bydnych, dziękował za gościnę i życzył długich lit życia. A dlatego że był dychawiczny i słowa połykał, my mali ogromnie żeśmy się śmiali, tak, że dziadowki groziły nom kosturami. A my dziadowkom pokazywali język. Zwykle na takim obiedzie było od 20 do 25 dziadow obojga płci. Po skończonym obiedzie dziadowki i dziady śpiewały różaniec na przemian za dusze zmarłych w rodzinie Przeszłow. Dziady i dziadowki siadały w ogromnej kuchni na ławkach. Jeden co miał dobro gwara, zaczynał o przepowiadał zwrotki poszczególniej pieści. Siadał on zwykle za stołem dębowym. Ojciec moΔ znał każdego dziada po imieniu i nazwisku i w czasie bólu żartowali z dziadami i żenieli dziadow z dziadowkami odmiennego charakteru. Robił się w uchni ogromny śmiech, bo tak: dziada ślamazarę łączył z dziadowkom narwanom. Po obiedzie i odmowieniu różańca zwykle o godzinie 3-ciej dziady zabierały się w drogę do swoich pieleszy" [IX.90].

Sławny dawniej kmięć, Maciej Joniec z Zaborcza, którego ród da się odtworzyć według zachowanych testamentów od 1664 roku, wspierał nawet żebraków spoza Grodziska. Oto co opowiada o nim 8-letnia wnuczka jego drugiej żony, która go jeszcze pamięta.

"Byli także bardzo miłośni, jak tam kto do niech przyszoł jaki biedny, to jak był młody i mog robić, to powiedzieli: <a ty byś ta jeszcze robić nie mog?> - ale zaraz poszli do kumory i przynieśli miareczkę zboża i dali. Jak jeździli do Leżyńska na targ, to zawsze brali we worek zboża i tym biednym rozdawali. A jak już jeździć nie mogli, to jak tam kto znajomy do Leżyńska jechał, to te dziady się pytały, czy jeszcze tyn Maciek z Grodziska żyje, co tak zboże rozdawali. Gospodarzyli i przasporzali se majontku coraz więcej" [III.20].

W ramach dawnego ustroju społeczno-prawnego wsi biedota miała wyraźnie swoją określoną pozycję. Jeszcze za pańszczyzny stworzono w każdej wsi specjalną instytucję opiekuńczą dla biedoty. tzw. **szpital**, w którym miała znaleźć na starość pomieszczenie i utrzymanie miejscowa biedota. Szpital taki istniał też i w Grodzisku. Był on jednak ostatnio tak mały, że mógł zaledwie pomieścić kilka osób. Jeśli w czasach pańszczyźnianych szpital mieć mógł istotnie swoje znaczenie, to później był tylko jednym z wielu domów, w których

mieszkała biedota - nic więcej. Nie tu też należy szukać pozycji biedoty wiejskiej. Była ona - jak widzieliśmy - zawarta w samej ówczesnej organizacji społecznej wsi, w której biedota miała określone tradycją i normami współżycia społecznego swoje miejsce. W związku ze zmianą tej organizacji również i to miejsce ulega zmianie.

Rugi kuczników i rozpad związków klienteli

W ślad za późniejszymi przemianami struktury rolnej wsi taka jej struktura społeczna ulega zmianom. W związku z tym gospodarki kmiecie zaczynają się coraz bardziej usamodzielniać, a tym samym zbędna staje się już tak liczna czeladź. Wystarczają najmowane jedynie sezonowo siły robocze, a i tu w końcu, w związku z ulepszeniem metod gospodarki zaczyna panować samowystarczalność. Dochodzi do takiego stanu, w którym:

"Každy gospodarz dziś kosi i biedny nic już nie zarobi. Downiej wyszło u gospodarza 10-12 żeńcow. Wtedy ludzie potrzebowali robotnika, naszukali się, a dziś?" - narzeka jeden z wyrobników [VI.6].

Jeżeli przedtem gospodarze i kmiecie chętnie osadzali na swym gruncie czy za płotem kuczników, to teraz, kiedy owym kawałkiem gruntu trzeba wywianować któreś z dzieci, zaczynają owych kuczników usuwać jako element zbyteczny i uciążliwy. Rozpoczynają się **rugi kuczników**.

Na gruncie Chrzana siedział sobie kucznik. Kiedy jednak ów gospodarz miał wydawać za mąż córkę, "to wyścigali go, Chrzana mierziło, że dziad siedzi na jego polu. Sztyrkoł go, sztyrkoł, jaż wysztyrkoł" [I.1].

Kucznicy i Kurasy z Podlasu, którzy mieli mieć podobno w sobie diabła, nie mogą opędzić się od natarczywego kmiecia.

"Ale jak się kuczники poderobiali, to już gospodarz na despet jem robił, żeby się wynieśli. Czerwonka to jem gront zabroł pod som okap. Kuras to diabła się odegnoł, a Czerwonki nie mog się odegnać" [I.20].

Rugi kuczników pięknie utrwalił nam Wł.Orkan w realistycznej powieści *Komornicy*. Oto stary kmieć Chyba wyklina "Komorników, dziadów przeklętych" siedzących na jego gruncie, gdyż już mu teraz zawadzają. "Zapomniał jednak stary Chyba - czytamy - że to ojciec jego ożenił długoletniego służącego swego z Małogością sierotą, dał im plac na kamieniu za wodą i drzewa udzielił na chałupę. Oni zaś mieli pomagać mu w polu i pomagali". W innym miejscu czytamy:

"Komornicy! Tfu! Dziady!...splunął na bok i zwrócił się do chłopów: - Przyjmij to na swój zagon, to ci sie tak odpłaci! Słyszeliście, co mi odpowiedziała, że mnie nie prosi!... Zjesz ty diabła beze mnie, krotny dziadu! Padam jej: Przyślijże mi Józka... <Nie! Zapłać pierwej, to przyśle>!... O, czekaj że se ty! To myślę, na moim gruncie, siedzisz, a nie pomożesz, nie pošlesz do roboty? Zjesz ty kopę diabłów, jak nie więcy... Przyjmij dziadow na komorę, toby wnet tobą rządził!..."

Zmienia się również sytuacja społeczna biedoty w całości życia wsi. Odtąd wieś zaczyna wkraczać w okres *par excellence* kapitalistyczny; odkąd zaczynają na wieś docierać produkty przemysłu wiejskiego, pewna część biedoty wiejskiej, produkująca dla rynku wiejskiego, traci pracę. Tracą ją przede wszystkim tkacze, garbarze, a następnie kuśnierze. Ci ostatni produkowali dla wsi kozuchy i szuby oraz "potlonki" (płótnianki), wyrabiane prawie wyłącznie z materiałów produkowanych we wsi. Ten element staje się teraz dla ogółu ludności wsi już zbyt cenny.

Strukturę społeczną tego okresu znamionuje zatem coraz dalej postępujący **rozpad związków klienteli**. Każda z powiązanych dotychczas wzajemnie warstw społecznych posuwa się coraz dalej w swym wyodrębnieniu od reszty i zamykaniu się sama w sobie. Wykrystalizował się w tym okresie ostatecznie wyraźny ekskluzywizm warstwowy, mający swoje uwarunkowanie w rozwoju życia gospodarczego i kulturalnego. Nastąpiła też w tym okresie wyraźna dezorganizacja dawnego życia społecznego wsi¹¹.

11 W.I.Thomas, Fl.Znaniński, *The Polish Peasant in Europe and America*, New York 1927, s.1120-1132. Dezorganizację społecznych stosunków dawnej wsi tłumaczy Chałasiński wejściem jej w szerszy system ekonomiczny, w którym wymianę społeczną zastępuje wymiana gospodarcza - pieniądź - dający bardzo duże uniezależnienie się jednostki od grupy społecznej; zob. *Młode pokolenie chłopów*, t.1, s.138.

Funkcje, spełniane dotychczas przez biedotę w sąsiedztwie i całości życia wsi albo przestały być potrzebne przez fakt rozpadu większych gospodarstw i postęp w kulturze rolnej, albo przestały być aktualne ze względu na postęp kulturalny i gospodarczy kraju, albo też przejęły je instytucje o szerszym charakterze. Dziś zawodowych młocków nie potrzeba, gdyż albo wystarczają własne cepy, albo wymłóci maszyna. Ręce najemne we żniwa zbyt cenne, bo zamiast sierpów świszczy po polu kosa samego gospodarza; drzewa na budowę nie trackuje się we wsi lecz wozi do tartaku; żarna domowe zastąpił młyn; płótno robi się w fabryce, a samodziały w sąsiedniej Żołyni. "Potlonki", szuby i dawne kozuchy przestały być modne, a ubrania szyje tandeciarz w mieście; skóry wyprawiają garbarnie fabryczne; garnki są na miejskim targu; miast dostarcza nawet fajek, które dawniej produkował w Grodzisku niejaki Król koło dworu; puszczać obecnie krwi nie potrzeba, bo albo się nie psuje, albo "wyciągo jo bieda, Żydy, handlorze, podotki i polityka", a w zamawiania i bajki nikt dziś nie wierzy, a jeśli są jeszcze jakieś (a są z pewnością!), co zamawiają mleko krowom, to czynią to w największym sekrecie same kmietki i gospodynie i same też umieją "odmawiać"; dzieci uczą szkoła, a kościół opierają "siostry z ochronki"; dwór, który dawniej dawał zarobek, później sam poszedłby na zarobek, Żydzi w Mieście już sami nauczyli się w szabat zapalać w piecu. A obecnie Żydów już nie ma, nie ma więc komu usługiwać. A przed "dziadym prośalnym" zamyka się teraz drzwi. Jeżeli dawniej "robotny" parobek ożenił się z wdową i dostał za nią półćwiartek i chałupę, teraz taka wdowa, choćby to było szkaradztwo, stanowi łakomy kąsek dla zubożałego syna kmiecego. Wozy, beczki, stoły, szafy, buty i motyki robi dziś - w dodatku "bez wstydu" - i syn gospodarski. Dla dziada pozostały we wsi jedynie funkcje grabarza i dziada kościelnego, spełniane dziś w dodatku nie przez dwie, jak dawniej, lecz jedną osobę. Pozostało też i złodziejstwo oraz "łupienie psów" i produkowanie psiego smalcu dla gruzlików. Tym rzemiosłem gospodarze nie chcą się parać.

Nastąpiło więc "wyzwolenie" społeczno-gospodarcze biedoty we wsi. W dotychczasowych dziejach biedota wiejska miała swoje miejsce, określane gospodarczymi i społecznymi potrzebami innych warstw i systemu dworskiego. Istniejące stosunki wytwarzały stale wiejską biedotę, ale równocześnie dawały jej od razu określone miejsce

w tych stosunkach. Im większa była "nadprodukcja" biedoty we wsi, tym było to dla systemu dworsko-kmieciego korzystniejsze.

We wsi małopolskiej powstaje z czasem sytuacja paradoksalna. Z jednej bowiem strony biedota wiejska jako formacja społeczna nadal istnieje, nadal wytwarza ją układ stosunków społeczno-gospodarczych. Z drugiej jednak strony biedocie tej nie daje się ani określonej funkcji w ramach wsi, ani też nie umożliwia gospodarczego i społecznego awansu. Biedota istnieje, choć jej już nie potrzeba, gdyby zaś chciała ze wsi zniknąć, nie może, bo obiektywne warunki na to nie zezwalają. Istnieje, bo istnieć musi, nie będąc społecznie ani gospodarczo nikomu potrzebna. W warunkach międzywojennych z ram wsi wydostać się nie mogła, nie było bowiem dla niej miejsca w strukturze ekonomicznej kraju nie posiadającego przemysłu i większych ośrodków miejskich. Emigracja zagraniczna, niezmiernie zresztą skąpa, została dla biedoty zamknięta choćby ze względu na wysokie koszty, jakie za sobą pociągała. Wskutek tego w dzisiejszej wsi małopolskiej biedota wiejska jest w pełni formacją beznadziejnego proletariatu¹².

Wytworzył się wręcz stan odmienny od tego, jaki istniał w Polsce w zaraniu industrialnym, kiedy istniejące manufaktury cierpiały na brak sił roboczych, a z drugiej strony wiele ludności "luźnej", która nie odnalazła jeszcze społecznej drogi do fabryki¹³. Tutaj zaś istniała społeczna droga, wykształcona kilkudziesięcioletnim funkcjonowaniem emigracji ze wsi, nie było jednak możliwości pójścia po tej drodze.

Zagadnienie awansu społecznego we wsi małopolskiej

Jakie drogi awansu pozostawiała biedocie wieś małopolska w swoich ramach? Jakie były typowe formy tego awansu, który - jak

¹² Terminu "beznadziejny proletariat" użył Fl. Znaniecki w książce *Ludzie teraźniejsi a cywilizacja przyszłości*, Poznań 1934, s. 233 [wydanie powojenne ukazało się w roku 1974 w serii "Biblioteka Socjologiczna", PWN, Warszawa - przyp. W.J.B.].

¹³ N. Assodobraj, *Początki klasy robotniczej*, Warszawa 1946.

słusznie stwierdza prof. Chałasiński - jest jednym z najważniejszych zagadnień socjologicznych proletariatu¹⁴.

Na przesunięcia społeczne w hierarchii miejsc społecznych u biedoty napotykamy w biografiach w kilkunastu zaledwie wypadkach. Jedną z typowych dróg tych przesunięć były **ożenki "na grunt" głów rodzin**. Zachodziły one jednak dopiero przy zaistnieniu specjalnych okoliczności. Zawsze prawie możliwy był ożenek z wdową lub wdowcem czy też starą panną, za którymi otrzymywało się zwykle nieco więcej majątku jako rekompensatę za te "wady" [I.198, 207.VII.10]. Do tego prowadził też kilkakrotny ożenek [VI.53.I.202]. W jednym znów wypadku przyżenił się Rusin z Dembna posiadający nieco gruntu, który sprzedał we własnej wsi, a zakupił inny w Grodzisku [I.195]. Wreszcie dobrzy rzemieślnicy i fachowcy posiadali ten atut, że było im łatwiej "ożenić się z gruntu" [II.17, VII.17, IX.82].

Dużą rolę spełniał tu **zarobek na emigracji** - bądź w Ameryce, bądź we Francji, czy też nawet na emigracji sezonowej - flisie i bandochach. Emigracja była jednak dla biedoty grodziskiej drogą awansu poza wsią ze względu na inny do niej stosunek aniżeli u gospodarzy. Weźmy najpierw pod uwagę liczby. Biografie rodzin biedoty wskazują na 269 emigrantów, głównie amerykańskich, w tym na kilkoro z jednej rodziny. Rzecz przy tym znamienita, że spośród owych 269 wychodźców zaledwie 12 wróciło do Grodziska, co wynosi 4.4%, podczas gdy przeciętna liczba reemigrantów w ogóle wynosi około 25%. **Niepowrotność jest właśnie jedną z typowych cech emigracji biedoty**. W jednej np. rodzinie wyjechało spośród siedmiorga dzieci aż 5-ro do Ameryki "ale gruntu choć jech tata namawiali w każdym liście nie chcieli kupować. Tam się pożyli i pisali, że już do Grodziska nie wroco" [VII.28]. Jeden z emigrantów francuskich St.P. na listowne zapytanie swej matki, dlaczego nie kupuje gruntu w Grodzisku i nie wraca, odpisuje: "tam ojczyzna nasza, gdzie chleb i kielbasa".

Brak przywiązania do miejsca i wsi rodzinnej, mające swe głębokie źródło w pozycji społecznej biedoty we wsi, uwidacznia się

¹⁴ J. Chałasiński, *Drogi awansu społecznego robotnika*, Poznań 1931, s. 2.

w braku zasiedziałości placów. Jeżeli u gospodarzy ciągłość rodowa na danym miejscu zachowana jest od niepamiętnych czasów, u biedoty widzimy ogromną płynność. Na 192 place we wsi głównej zaledwie w 103 ciągłość rodowa utrzymana jest najwyżej przez dwa pokolenia, w biografiach zaś napotykamy na 50 opuszczonych placów.

Przez typowe dla gospodarzy "ciułanie" czyli daleko idącą oszczędność, połączoną z długotrwałą rezygnacją z dostatecznego zaspokajania najprymitywniejszych potrzeb, podniosły się społecznie zaledwie trzy rodziny biedoty. To w dodatku rzemieślnicy, bo kowal i dwóch tkaczy. Dalej mamy dwóch handlarzy nierogacizną oraz jednego sklepikarza, dwóch wreszcie przybyszów zostaje funkcjonariuszami gminnymi.

Analiza karier społecznych grodziskiej biedoty we wsi oraz analiza związanych z nimi postaw wskazuje, że dotychczasowym ideałem kariery była pozycja społeczna gospodarsko-kmiecia. Bo chociaż drogą awansu staje się nieraz inny, bardziej intratny zawód handlarza, sklepikarza, kowala czy funkcjonariusza, to jednak zawód ten uważany jest za środek do uzyskania stanowiska kmiecia na morgach. Szczegółem w awansie jest ziemia i przede wszystkim ziemia, inny zawód oceniany jest tym bardziej dodatnio, im prędzej prowadzi do możliwości zakupu morgów. Aczkolwiek zawód rzemieślnika jest we wsi oceniany pozytywnie, to jednak nigdy jako zawód wyłączny. Znaczenie uzyskuje on dopiero w łączności z morgami. Córka kmiecia nie wyjdzie za mąż za rzemieślnika bez morgów, choćby jego dochód pozwalał na życie na wyższej stopie niż u największego kmiecia. Stanie się to dopiero wówczas, gdy ma lub kupuje ziemię. Podobnie ma się sprawa z handlem czy innym zawodem.

Dotychczasowa wieś małopolska знаła tylko dwa kierunki awansu społecznego: "na chłopą kmiecia" oraz "na pana". Pośrodku nie było dotychczas żadnego pozytywnie określonego kierunku kariery - ani kwalifikowanego rzemieślnika, ani kupca, ani kwalifikowanego robotnika. Jeden ideał to kmieć, drugi zaś - to syn chłopski na posadzie księdza czy urzędnika.

Ta trwałość i siła atrakcyjności społecznego wzoru kmieco-gospodarskiego znamionuje siłę i spójność wewnętrzną tradycyjnej

wsi małopolskiej. Z drugiej jednak strony wskazuje, że w konkretnych gospodarczo-społecznych warunkach Małopolski bez większych miast i ośrodków przemysłowych nie mógł się nowy wzór społeczny wytworzyć. Dzieje się to dopiero w zmienionych warunkach gospodarczo-produkcyjnych, które wytwarzają nie tylko nowe drogi (sposoby), ale i nowe czynniki awansu społecznego. W b. Królestwie Polskim, np. w okręgach przemysłowych, powstał wzór robotnika fabrycznego czy nawet dozorca domowego., w b. Księstwie Poznańskim wzory drobnomieszczanina, kupca, rzemieślnika, fabrykanta.

Analiza problemu awansu społecznego biedoty we wsi wskazuje nam na jedno jeszcze ciekawe zjawisko, które da się ująć następująco. Aczkolwiek dotychczas realizowanym wzorem awansu społecznego był wzór gospodarsko-kmiecy, to jednak nie był antycypowanym wzorem dla ogółu biedoty. Jako wzór jedyny wzór obecny we wsi małopolskiej, był realizowany przez nieliczne jednostki, biedota jest zaś wobec niego obojętna, jest on dla jej dążeń społecznych nieadekwatny, aczkolwiek nie istniał równocześnie żaden inny sposób awansu. Biedota niejako nie odnalazła jeszcze swej drogi awansu we własnej wsi. Awans istniał dla niej poza wsią - na emigracji. Tam biedota, w przeciwieństwie do gospodarzy łatwo przejmuje nowe ideały kariery, związane z funkcją człowieka pracy w systemie wytwórczości. Jest to jej adekwatna droga kariery społecznej. Charakterystyczne to zjawisko potwierdzają dwa fakty:

[1] Po drugiej wojnie światowej wśród kilkunastu rodzin, które wyemigrowały na Ziemię Zachodnią, nie spotykamy ani jednej typowej rodziny biedoty grodziskiej. Nie było też wśród biedoty nawet większego zainteresowania możliwością uzyskania gospodarstwa, tak charakterystyczne właśnie dla warstwy gospodarsko-kmiecej.

[2] Nie spotykaliśmy dotychczas we wsi silniejszych śladów **antagonizmu** między biedotą a gospodarzami. Wiadomo zaś, że antagonizm najsilniej wybucha między jednostkami czy grupami, dążącymi do jednego celu, do osiągnięcia jednej i tej samej wartości i gdy obiektywne warunki nie pozwalają dla obydwu stron naraz osiągnięcia tejże wartości. Dlatego silniejszy jest antagonizm między gospodarzami i kmieciami aniżeli między tymi ostatnimi a biedotą.

Gospodarze dążą wszakże do kmiecości, bieda zaś ciąży już w kierunku innym, niekmiecym.

Psychospołeczne postawy biedoty

Co nam ukazała analiza awansu biedoty jako formacji społecznej wsi małopolskiej? Ukazała nam dzieje oraz pewne, ogólne i podstawowe tendencje tej formacji. Dzieje wskazują, że możliwość społeczno-ekonomicznego awansu, czyli możliwość zmiany klasowego położenia na inne, była we wsi bardzo skąpa, a - po wtóre - że wieś uznawała tylko jedną drogę awansu - gospodarsko-kmieć.

Tendencje wskazują, że zaistniałe możliwości, acz skąpe, nie były dla tej formacji adekwatne. Znaczy to, że postawa chłopska, dookoła której organizuje się życie jednostki i rodziny - dążność do własnej parceli, mit parceli - nie była u proletariatu podstawowa, nie wyznaczała ani dążności jednostki, ani nie określała charakteru więzi rodzinnej. Znaczy to także i coś więcej. Bo jeśli parcela, grunt, posiadanie gospodarstwa, wyznaczały nie tylko dążności osobiste i społeczną organizację rodziny, ale także i charakter więzi sąsiedzkiej, ogólnogrupowej, ogólnowioskowej, były podstawą do funkcjonowania tradycyjnych przekonań, zwyczajów, obyczajów, moralności oraz wszelkich instytucji, a więc wszystkiego, co składa się na organizację grupy wiejskiej - to wniosek stąd jasny, że cała ta organizacja grupy była również dla biedoty nieadekwatna. Wszystkie te elementy organizacji grupowej, stanowiące dla warstwy kmieco-gospodarskiej wartości bezwzględne, dla biedoty nie mogły być przekonywujące, nie mogły stanowić dla niej istotnej wartości, bo nie posiadały realnych podstaw, nie były "jej własne".

Stąd też ciekawe będzie zobaczyć postawy biedoty odnośnie do niektórych elementów organizacji społecznej grupy wiejskiej, odkryć przynajmniej częściowo jej mentalność, która jest "bezpośrednim urobieniem człowieka przez jego świat życiowy i wynikające z niego i poczynione doświadczenia życiowe"¹⁵.

¹⁵ Th.Geiger, *Die soziale Schichtung des deutschen Volkes*, Stuttgart 1932, s.77.

Kiedy kmiecie i gospodarze prześcigają się w skrzętności, zapobiegliwości w stałym uganianiu się za wartościami ekonomicznymi, u biedoty spostrzec można wyraźną postawę rezygnacji, niechęci do współzawodnictwa, a niekiedy nawet determinacji.

Kapitalnie uwydatniło się to u niejakiego D.J. Troje jego rodzeństwa poszło w świat. "Józef został som na gospodarstwie, nie ożynił się. Był skończonym gnojem. Dachy na chałupie nie poprawił. To też po poru latach tylko nad samym piecem było kawołek dachu, ale i przez niego tyż ciekło. Siedział zwykle na piecu, na dwor rzodko wychodził" [IX.66a].

Rezygnacja wyraża się przede wszystkim w braku przezorności i planowania przyszłości - wszystko im jedno. "Dziod nie patrzy ile dzieci wyżywi - słyszymy kapitalne stwierdzenie od jednego z gospodarzy - ile może grontym obdzielić, bo grontu ni mo. Narobi dziadow, żeby nie zliczoł" [VI.53].

Sama biedota ma również świadomość tej rezygnacji i braku przezorności. "Dziod we świecie niczego sie nie dorobi - powiada nam jeden - nojwyży dzieci, tego to już mu Pan Bóg nie skąpi ani tu ani za granicą. Dziady w dzieci so plenie, ni ma co, jak żydy w piniondze" [IX.23].

Mało tego, skrzętności, zapobiegliwości i dorobkiewiczostwu gospodarzy przeciwstawiają nawet brak przezorności.

Jeden z biedaków opowiada nam o flisie i przy tym tak to charakteryzuje: "Dzisiaj dziod nie dostał by sie na flis, bo bogocz zanieś by łosełke masła, żeby on pojechał. I on by pojechał, bo dziod ni miał by z czego dać łapówki. Bogocz tylko patrzy, żeby on wszystko posiod. Jak czasym dzie nie zarobi, to trzy noce z tego ni może spać. Łąco [składa] do kupy, żeby jeszcze kawołek pola kupić, a potem jeszcze kawołek i tak ciągle aż z roboty, bo szkoda kupić celijszego ubrania, zaziębi sie a z jedzynio suchot dostanie i kite odwali. Jak w tym roku był sztrajk chłopski i nie wolno było wozić mleka do mleczarnie, to jedyn bogocz z Chudaczowa, co miał 6 krow, to głowom bioł po całych dniach o ściane, że tylko mleka i piniendzy przepadnie.

Żywioł sie tylko mlekiem chudym, przepuszczanym. Biedniejszy albo i dziód, taki, co mo chałupę i kucek pola, to jak mo piniondze to i lepi zje, ale nie zawsze to może robić, bo monety brak. Kupi se porzondne ubranie, a jak widzi to jeden kmieć, to godo do drugiego: <widzisz, jak te, psie krwie, dziady sie ubierajo? Ty sie tylko naharujesz od świtu do nocy i ni możesz se sprawić. On musiał dzieś kogo oporządzić, bo to przez tego, kumie, mi sie zdaje nie było” [IX.27].

Jakby dla docinku kmieciom istnieje w Grodzisku taka śpiewka:

“Turbujo sie kmiecie,
za co dziady pijo.
Za jagły, za krupy
torbami sie bijo!”

Jest to typowy przykład ignorowania norm społecznych, istotnych dla warstwy kmieco-gospodarskiej. Zachodzi to głównie w dziedzinie życia seksualnego. Poniższa “filozofia życiowa” jednej kobiety z Miasta nie wymaga bliższych komentarzy. Posiada ona dwoje nieślubnych dzieci.

“Jakże ni mo mieć dzieci biedna dziewczyna. Ni mo ani co zjeść, ani grontu, ani piniendzy, to tego bedzie se żałować? Użyje se na rozkoszy przynajmniej, a inii tego ni mogą, jak dziewczki bogoczow, bo bojo sie, żeby sie nie pokurwieły i wionkow nie straciły. Biedno dziewczka co mo do stracynio? Wstydzić sie ni mo czego, bo to sama natura tak zrobięła, że dziewczka do chłopoka, a chłopok do dziewczki cuje miente.

Dziewka biedno choć sie nie wydo, to i tak rozkoszy małżeńskiej zazno. Choć mo dzieci, to sie nie wstydzi, bo wie, że na starość bedzie miała przy niech utrzymanie, a tak by bez kawółka pola musiała chodzić po chałupach jak by mogła, a jak by ni mogła, to by zdychała z głodu w zimnej chałupie.

Downij sie nojwięcej kurwieły dziewczki dziadow, gospodarskie dziewczki to już rzadziej. Jak sie skurwieła gospodarsko dziewczka, to sie najadła wstydu. Kawalera przymuszali, żeby sie ożynioł z niom, a tyn nie roz nie chcioł i godoł, że sama nadstawiała...Dawoł jej zwykle 200 reńskich i zynioł sie dzie indziej. Tako dziewczka gospodarsko

uwiedziono wydawała sie potym zwykłe za biednego. Każdy jak sie swarzyli, nazywoł jo kurwom. Niektóre bardzo hyrne jak sie jem to przytrafięło to często po porodzie ze zmortwienio dostawały suchot..Jo tyż powiem bez wstydu, miałam dwoch chłopokow, oba sie pożynieli i nic sie jem nie stało, choć ojca ślubnego ni majo” [IX.34].

Wykroczenie na tym polu są u biedoty bardzo częste, z czym bynajmniej nie ukrywają się. Można by tu przytoczyć cały szereg wypadków przekraczania w tym punkcie norm moralnych grupy. Świadczy o tym tak duża stosunkowo u biedoty liczba dzieci nieślubnego pochodzenia. Według biografii, takich żyjących nieślubnych noworodków naliczyłem 64, w tym w 11 wypadkach spotykamy po dwoje, w trzech wypadkach po troje.

Oto co nam zdradzają metryki urodzeń w jednej rodzinie z Miasta. Niejaka K.M., córka Antoniego i Barbary, ur. w domu 105:

1909 ma syna Stanisława, nieślubnego

1911 ma córkę Barbarę, nieślubną (umarła w 1917)

1914 ma syna Jana, nieślubnego (umarł 1917)

Siostra powyższej, Ap., nr domu 105:

1919 ma córkę Salomeę, nieślubną (umarła w 1920)

Druga siostra, A., nr domu 105:

1921 ma córkę Kunegundę, nieślubną

1924 ma syna Stanisława, nieślubnego

W rok później wychodzi za mąż za J.K. [nr domu 105], dzieci nie mają. Mąż umiera, a wdowa zaraz w rok potem, w 1926, ma syna Tadeusza, nieślubnego (umiera w 1929).

To wszystko w jednej rodzinie w przeciągu 17 lat! Siedmioro nieślubnych dzieci! Najciekawsze jest to, że ostatnia z sióstr okazała się w małżeństwie nieplodna...Jako wdowa natomiast okazuje się znów życiodajną dla nieślubnych dzieci. Historia trwa nadal. Córka ostatniej siostry ma - już tym razem na emigracji - nieślubne dziecko. Niekiedy dochodzi tu do dość charakterystycznych wypadków. Oto np. u jednego z biedaków, nie posiadającego ani kawalka gruntu, tyle co dom na “gminnym”, jest 7-ro dzieci, na czym zresztą jeszcze nie koniec, bo

posypią się jeszcze dalsze. W tym samym czasie tak samo zaczyna postępować wyszła za mąż córka. Bo "gdy córka poczuje wolę bożą, bez najmniejszego wahania oddaje się pierwszemu lepszymu z brzegu. Po pewnym czasie jest jeden najdłuższy, potem drugi. Rodzą na zmianę matka i córka. Matka ma dzieci, dziewczyna nie wydana ma też dzieci, druga, dorastająca, już chodzi z brzuchem. Trzecia myśli, jak ją dorosnę, tyż będę miała dzieci" [IX.61].

Na podobnym tle rodzą się i inne właściwości biedoty, chociażby zrosła się już z nią miano "złodziei". Nie dzieje się to oczywiście bez podstaw. Niewątpliwie kradnie często i kmięć, kradnie i gospodarz. Kradną oni jednak tylko u sąsiadów, przy nadarzającej się okazji - snopki zboża w polu, len spod stodoły, drewna spod chałupy, czasem nawet kury i jaj spod kur. Inna jest jednak **postawa** wobec kradzieży tutaj, a inna u biedoty. Za posądzenie gospodarz czy kmięć oddaje natychmiast sprawę do sądu. "Dziad" z posądzenia śmieje się, co najwyżej "wypyskuje się" co się da, a często wręcz cynicznie "obnosi" się z kradzieżą. Gospodarzom i kmięciom to "nie uchodzi", ten zaś "ma wszystko dzieś".

Można się zapytać, w jakiej mierze te i im podobne objawy są u biedoty wiejskiej powszechne. Odpowiedź na to pytanie można uzyskać za pomocą statystyki. Nic by to jednak nie dało, bo nie o to chodzi, w jakiej mierze dane zjawisko jest powszechne, ale o to, dlaczego ono powstaje i z czym się wiąże. Zagadnienie to szerokie, poruszę więc tylko kilka jego hipotetycznych powiązań.

Jak już powiedziałem, grupa stwarza swą własną organizację, dostosowaną do jej charakteru. Organizację grupy wiejskiej stwarzał element kmięco-gospodarski i stąd też kmięci i gospodarzy w postępowaniu z ludźmi i między ludźmi wiążą moralne i obyczajowe normy własnej grupy. Te normy nie zezwalają na marnotrawstwo, pijaństwo, kradzież, rozpustę, nieślubne dzieci. Nakazują one nawet zewnętrzną postawę, nawet formę wyrażania się. "W karbach" trzyma gospodarzy i kmięci w dodatku rodzina, a raczej szersza rodzina, która dba o dobre imię całości. Zaś związki pozarodzinne, obejmujące prócz pary małżeńskiej i dzieci także krewnych, są u nich żywe. Tymczasem u biedoty związków pozarodzinnych prawie nie ma, nie ma też moralnego nacisku na postępowanie członków rodziny.

Postępowanie jednostki we wszystkich jej rolach społecznych określają **wzory osobowe**. "W każdej grupie społecznej, zwłaszcza dłuższej istniejącej, wytwarzają się pewne <wzory członka> tej grupy czyli normy czy reguły, określające jakie cechy winien posiadać członek. <Wzór członka> grupy występuje w dwóch najważniejszych postaciach: <wzoru przeciętnego> oraz <wzoru idealnego>. Wzór przeciętny określa minimum cech, jakie winien posiadać członek danej grupy, jeśli nie ma wywołać reakcji ujemnej, wzór idealny natomiast określa <ideał członka>, zawiera więc maksimum tych cech, których posiadanie w skali wartościowania danej grupy wyróżnia członka w sensie najbardziej dodatnim"¹⁶. Otóż kmięci i gospodarze mieli i mają taki wzór - zarówno "przeciętny", jak i "idealny". Obydwa ustanowione były przez grupę wiejską dla jej celów, odpowiadały społeczno-gospodarczemu położeniu chłopów we wsi, były do niego dostosowane, nie dotyczyły zaś biedoty. Biedota musiałaby mieć swój wzór społeczny. Nie tworzy ona jednak grupy społecznej, swego wzoru zatem mieć nie może i nie ma. Stąd też normy czy reguły wzoru osobowego gospodarza lub kmięcia, mające realne oparcie w gospodarstwie i w morgach, nie mogły być adekwatne dla wiejskiej biedoty, która tych morgów i gospodarstwa nie posiadała. Dlatego wzór ten nie był "jej własny".

A jednak taki "wzór dziada" kiedyś na wsi był. Jeszcze go pamiętam. Nie był to wzór autonomiczny, jak wzór gospodarski, lecz był **ustanawiany heteronomicznie - przez gospodarzy - i narzucony dziadom**. Był to okres istnienia związków klienteli. Wówczas to grupa kmięco-gospodarska stworzyła na własne potrzeby i dla zaspokojenia własnych usług, wzór dziada.

Z jakich elementów składał się ów heteronomiczny wzór dziada? Składała się na niego usługowość, uległość, pracowitość, chęć dogadzania drugiemu, poprzestawanie na łasce drugiego, pobożność itp. To był wzór dziada, który miał być w każdej chwili do usług kmięcia, gdyż za to był "brany w opiekę". Odpowiednikami tych cech wzoru dziadowskiego były takie elementy we wzorze kmięcia, jak "dobroć", "łaskawość", "hojność".

¹⁶ T. Szczurkiewicz, *Rasa, środowisko, rodzina*, Warszawa 1938, s. 68 i n.

Kiedy rozpadły się związki klienteli, znikły powyższe cechy we wzorze kmiecia. O wzór dziada już nie dbano, bo sam dziad jako jednostka żyjąca, stał się we wsi niepotrzebny. Stąd zamiast ustalonego przez kmieci wzoru dziada zjawia się jego **stereotyp**, również ustalony przez warstwę kmieco-gospodarską. W jego treść wchodzi: złodziejstwo, lenistwo, niemoralność, rozrzutność itp.

Czy proletariats wiejski ma takie cechy i czy są one powszechne? W tym ujęciu ich istnienie i powszechność nie są ważne. Taki stereotyp widzą i chcą widzieć gospodarze - to jest rzeczywistość wynikła z nowej sytuacji społeczno-gospodarczej wsi. Wydaje się jednak niewątpliwe, że u biedoty świadomość istnienia takiego stereotypu o niej może mieć istotny wpływ na jej zachowanie.

Dzieje jednej rodziny proletariackiej

Sięgnijmy teraz w głąb. Zróbmy przekrój przez warstwę biedoty grodziskiej na podstawie dziejów jednej typowej rodziny.

Oto swobodne zwierzenie o własnej rodzinie jednego z wyrobników wiejskich z Miasta podczas rąbania drewna u gospodarza. Wywiad został przeprowadzony w formie swobodnej rozmowy współ z moim współpracownikiem w terenie, ś.p. Franciszkiem Obarą (zm.1937).

* * *

"Dziadek moj [Józef] - opowiada - nie byli z Grodziska, oni przyszli jaż spod Tarnobrzegu.

- A jak to?

A byli szewcem, w lecie to chodzili na balarke, na flis, a zimie robili boty. Za młodych lot to jeździli do Prus i tam w Prusach poznali sie z Grodziszczanko, taką Janielą K. Była ona sierota, ale miała za szkołą w mieście chałupę i kawołek zagrody.

Jak sie kontracht w Prusach skończył, to przyjechali oboje do Grodziska i tu dali na opowiedzi i wzieni ślub. Dziadek potem pojechali

na flis a babka do folwarku. Zarobili troche reńskich i poprawili chałupę. Dziadek nie mieli nic pola, tylko babka mieli pół zagrody, bo drugie pół zagrody miała drugo siostra co była w Hameryce. Jak dziadek zaczęni jeździć do Prus, a babka do folwarkow, to zarobili troche piniendzy i odkupili se drugie pół zagrody od siostry z Hameryki. Zarobili oboje dzie sie dało, bo to przody, przed wojno biedny narod mioł sie dobrze, lepi niż kmiecie a o zarobek nie było tak trudno jak teroz. Babka zmarli przody a potem dziadek. Pozostawili oni dwoch synow - jednymu było Jakub, a mojemu ojcu Tomasz.

Tomek pojechali do Lwowa. Dostali sie tam przez pana z folwarku grodziskiego, bo przodzy oni dłuższy czas służyli w Grodzisku za takiego usługacza pańskiego. Nasz pan bardzo jech lubioł i doł jech potym znajomymu panu we Lwowie za lokaja. Tyn pan, u którego stryk byli był urzędnikiem miastowym i mioł cały nadzor nad porządkiem w mieście. A u tego pana była też za pokojowke a i za krawczyni tako dziewczyna - Paulina. Z niom pan wyswatoł mojego stryka, wzieni ślub we Lwowie i przez tego pana dostali posade jako dozorca porządkowy w mieście Lwowie.

Dzieci nie mieli. Stryk umarli przodzy, struno jeszcze żyli. Jak stryk umarli, to na mocy prawa połowa majątku przypodała na naszego ojca.

A trzeba przyznać, że strykowi powodziło się we Lwowie bardzo dobrze. Stryk byli urzędnikiem, a stryno krawczyniom, sławno na cały Lwów. Dorobili sie razym, bo przecież kupili se parcele na Kleparowie, a potym postawili na nij kamienice, ale jak stryk umarł, a stryno nie dopuściela nos do połowy majątku - i był proces i ciągnoł sie pore lot, ale stryno wygrała.

Ojciec moj cały czas za młodu jeździli na flis, toteż ludzie godali, że majo oni piniondze! Ale gdzie tam! Za kawalera lubieli se popić! A że byli dość ładny chłop, toteż mieli wzięcie u dziewczek. A majątku tylko mieli pół morga zagrody, bo drugie pół należało do stryka we Lwowie. Ojciec zaczęni zachodzić do gospodarskich dziewczek. Najwięcej chodzili do b. koło młyna. Było tam trzy dziewczek. Dwie było wydanych, a trecio to jest włośnie nasza matka [Anna].

Synowie B., a było jech dwoch - pożylni sie. Matka nasza

jeszcze jak byli pannom, nie mieli dzie siedzieć, bo jak sie chłop ożyni, to chce być tylko z babom a ni mieć na karku żodnej załogi, choćby swojej siostry. A jeszcze do tego matka mieli tylko jedną morgę pola. Toteż bracio godali, że za to nie opłaci sie jej siostry trzymać, bo więcej zje niż zarobi. Godali jem ciągle: <wydej sie za jakiego bądź chłopca albo jedź do Hameryki, a nie sież, jak zołoga przy nos>.

Matka upodobali se naszego ojca, że chłop morowy i wydali sie za niego. Jedna uszukali sie bardzo, bo ojciec był pijok. Jeździeli na balarke i na flis, ale ani z flisu ani z balarki nigdy nic nie przywieźli, bo wszystko po drodze przepieli. Nawet jak śli z balarki, to topor zastawiali za wodke dzieś po drodze w szynku. Na drugi rok jak znow szli na balarke, to godali do matki: <Staro, dej dwa ryńskie, trza topor wykupić, bo bez topora nie rusze sie z chałupy>. A matka na to: <oj pijoku, pijoku, nie dość, że piniendzy nie przyniesiesz, jeszcze i topor przepiołeś? Oj, na co jo bez ciebie przyszła! W chałupie ani dzieci nie okryte, pola na zime ni ma, a i żyć nie bedzie co, a on wszystko przepije. Ij, Panie Jezusie, czegom sie doczekała, bodajbym ciebie nigdy nie widziała!>. A ojciec: <stul pysk, ty kolero, jak cie wyrżne w pysk, to ci wszystkie zymby wyleco! Ona sie tu bedzie rządzić mojemu piniondzami, kolere ci do mojego zarobku, pilnuje swe swojego, bo jak sie wezne do ciebie, to ci kudły ze łba powyrywom>. Matka w krzyk, dzieci tyż. Lamentu było co niemiara. Wszystko sie darło na swój sposob. A ojciec na to: <A żebyście wyzdychały kolery!> - i uciekoł z chałupy i szoł dali chlać wodke.

Jak poszli na flis, to z flisu tyż nic nie przynieśli. Wszyscy fliskoki już poprzychodzieli, a oni jeszcze dzieś za Sandomierzem byli w karczmie i chlali wodke. Flisoki jak przyszli, to godali do mamy: <Hanka, twój stary nadciągo, jest koło Sandomierza, może byś po niego pojechała, bo nieborok tylo wodki wypioł, że ni może sie ruszyć>. I potem dzieś za tydzień albo za dwa ojciec przychodzieli i nic ze sobą nie przynosili. A matka sie pytajo: <Przywieżesz co piniendzy?>. A ojciec jak pysk otworzyli, jak zacznij kolerować na matke wszystkimi pieronami, to matka musieli uciekać z chałupy.

Cieszki żywot mieli matka z ojcem. O wszystko musieli sie starać sami. Trza było i dzieci okryć i o wszystko sie do chałupy postarać. Zarobiali matka jak mogli, prali łachy ludziom, w lecie szli

różną zboże po gospodarzach. Wstydzali sie troche z początku, bo byli z gospodarskiego rodu i do jech ojców ludzie chodzili zarabiać, a teraz musieli sami pość zarabiać jak dziadowka. Ale potym sie z tym pogodzieli i godali se: <głową muru nie przebijesz - a zresztą już tylko moja dola. Pan Bóg widać chcioł mnie pokorać żem na to przyszła>. Robieli po całych dniach i nocach, żeby nos jakoś wyżywić i okryć, bo ojciec sie zupełnie o nos nie starali. Potym jak wybudowali kolej z Przeworska do Rozwadowa, to na flis tata już nie chodzili. Chodzili jeszcze jakiś czas na balarke. Potym i to ustało. Chcieli potym wozić poczte, sprzedali kawołek zagrody i kupieli konie i woz. Ale poczty nie pilnowali, piali jak szewc, spóźniali sie albo czasem wcale nie jechali po poczte do pociągu. Poczciorz wcioż jech upominoł: <poprowcie sie [Duda], bo z wami bedzie źle>, ale oni sobie z tego nic nie robieli. Piali dalej jak szewc. Potym poczciorz nie mog już wytrzymać i wygnoł jech. Dalej już poczty nie wozieli. Sprzedali naprzod konia, a piniondze przepieli. Potym sprzedali i woz i piniondze tyż przepieli. I tak pozbyli sie pół zagrody. I tak - nie tylko że od stryka nie odkupieli zogrody, ale jeszcze swoje zaprzepaścili. Stryk ze Lwowa za swoje czyść zogrody sprzedali komu innemu przed wojno.

Potym chcieli znow wozić poczte i namowiali matke, żeby pożyczeli piniendzy na woz i konia, ale matka nie chcieli pożyczyc dlo ojca piniendzy, ani nie dali sprzedać swojego pola, bo wiedzieli, że ojciec znow by to wszystko przepieli. Ale ojciec chcieli na swoje ręce pożyczyc dzie piniendzy, ale jem nikt nie chcioł pożyczyc, bo każdy wiedzioł jacy oni so.

Chałupa, co my w niej siedzieli, zaczyno sie walić, trza było stawać nowo, a tu nima ani drzewa ani piniendzy. Matka pożyczyli wcześniej piniondze w kasie i kupieli od Mazurka za buźnico chałupe i tam my poszli siedzieć.

Było nas dzieci wszystkich 5-ro: Józef, Maryja, Rozalija, Jan i ja. W chałupie była bieda, to jak chtore tylko co podrosło, to szło naprzod na służbe do gospodarzy a potym na folwarki. Każdy z nos był na służbie i na folwarku. Na służbie bywało różnie: w jednym miejscu lepi, w drugim gorzy, ale tu nigdzie nie było uciechy. Niejeden kołtun [kmięć] gnoł od świtu aż do półnoka do roboty, bo boł sie, żeby czasym dziod za darmo nie zjod.

We folwarkach też ta uciechy nie było, trza było się narobić, ale przynajmniej od godziny do godziny - nie tak jak u chłopca. Czy pan czy kmić so dło biednego niewyrozumieli. Chcieli by biednego wykorzystać do ostatniej litery. Biedny dło niech tylko znaczy, co liść na drodze w jesieni, co się niemi wiatery bawi. Tak i pan i kołton igro się z biednym człowiekiem. A ilu to ludzi biednych jest w Polsce! Jakby się tak do kupy wzięli i nie poszli robić do panów, toby ich wnet diabli wzięli! Ale biedny człowiek sam się pcha w to jarzmo, a może go taki pieroński los pcha? Bo tak powiedziane jest, że **kto urodził się dziadym i to jeszcze w piątek, tym zawsze dziadym zostanie, żeby nie wiem co robił**. Bo święty Pieter mo go w swojej księdze dziadowskiej, jak tylko się urodził zapisanego i z niej go już nie wymaże.

Biednym się każdy podożół, nawet i ksiądz choć uczy miłosierdzio. Ale i u nich miłosierdzio ni mo. Jak nie zapłacisz biedny człowiecze, to nie dostaniesz ślubu, ani cie nie pochowają po chrześcijańsku. Musisz mieć piniondże. Dziady choć ni mają, starają się jak tylko mogą żeby mieć piniondże, żeby czasem ksiądz nie wołał: <U gospodarza też norod biedny nimo poważania>.

Dziecko biedoka i gospodarza łączy jedność tylko w szkole, bo jeden i drugi od pana nauczyciela dostają po dupię, jak nie umio czego, co jem pan zadoł do nauczynio. I razym się bawio w szkole, ale tylko tam trwa kolegiactwo, bo jak tylko wyjdzie ze szkoły, to dziecko kmięcia nie chce już chodzić z dzieckiem biedoka. Trzymają się z daleko od siebie. Bo przecież nie unosi, żeby dziecko biedoka chodziło razem z dzieckiem gospodarza. I to tak jest do końca życia. Kmić nie widzi biedy dziada, zawsze godo o swojej, że jemu tylko źle, a dziadowi dobrze, bo się nie narobi a żyje.

Co do kawalerki, to biedni chodzą razem z biednymi do biednych dziewczek. Czasem trafi się dziód frajer, co chodzi do dziewczki kmięcia, ale musi to być chłopok pierwsza sorta. I hulo tako dziewczka kmięcia z dziadem po zabawach. Pajtaszo się oboje, ale bardzo ostrożnie, bo byłaby największa hańba, gdyby się gospodarsko dziewczka skurwiela od dziada. Jak taki biedok chce się żyć, to jak jest wyrozumiało to go chce. Ale rodzice jej nie dopuszczają do tego, powiadają: <dziada ci się zachciwa, chcesz z torbami ość po chałupach? Niedoczekanie twoje, żeby my cie dali za dziada, wybij

się to z głowy. Czy to nima gospodarskich synów?> - i tak odpędzają dziada a szukają jej gospodarskiego syna i gwałtem ją wydają, żeby ludzie nie brali jej na języki, że dziady do niej chodzą. Gdy tako kmićco dziewczka jest zarozumiała, to jak jej dziód wspomina o żyniaczce, to się w duchu wyśmiewa, a jeszcze powie do swojej matki: <mamusiule złoto, wiecie, tyń dziód Jantek to się chce ze mną żyć>. A matka na to: <O łobozienka, to tyń dziód chce się z tobą żyć, o niedoczekanie, o niedoczekanie jego! Więć jego noga tu nie będzie!>. I na tym kończy się miłość biedoka z kmićciem.

Tak samo jest jak syn chodzi do biednej dziewczki. Jak jest uparty i się ożeni, to są wypadki, że go wydziedziczą.

Wszystkich dzieci było nos 5-ro. Najstarszy Józef najpierw służył u gospodarzy. Jak miał 18 lat to poszedł na ochotnika do wojska polskiego i tam był już do zakończenia wojny. Jak szedł do wojska to obiecywali mu, że dostanie ziemię, a po wojnie dostał byk. W chałupie nie było co robić, trza było ruszać w świat. Wtenczas, tj. w r.1923 był wielki ruch do Francji. Pojechał do Francji razem z młodszą siostrą Marią na kontraktem. Jak Józef z początku dobrze się prowadził we Francji, posyłał do chałupy mamie piniondże. Ale potem rozbacirował się, zaczął pić i hulać. nigdzie długo miejsca nie zagrażał, wędrował z miejsca na miejsce. Potem zaciągnął się do Legii Cudzoziemskiej i był w niej 6 lat. Potem znow wrócił do Francji i tam dalej bacirował, ale dzie jest to my nie wiemy. Siostra Maria wydała się we Francji za S. z Kopani. Miała z nim troje dzieci. Chłop jej robił z cegielni i dobrze zarabiał, ale potem dostał suchot i umar. Po jego śmierci opiekowała się nim gmina francuska. Teraz to już ona z najstarszym chłopkiem chodzi do roboty i zarabia na życie. U nas jakby tak chłop umar a pozostała baba z dziećmi, to musiałaby zdechnąć z głodu, bo nikt by się nim nie zaopiekował. We Francji są inne porządki.. U nas pany patrz tylko na swoje brzuchy, a tyń norodzie biedny zdychaj. We Francji każdemu się dobrze powodzi, byle tylko chciał robić. Człowiek tam robił tylko, że może się okryć, zjeść dobrze i jeszcze grejcarów uskłada. A u nas w Polsce to ni można. Nawet roboty nie dostaniesz, bo kołtuny, jak się dzie tylko lepiej robota trafi, zaniesie oselkę masła żeby go przyjni, a biedoka nie dopuścić. Jak w lecie tego roku jechali do Niemiec, to sołtys z góry wybrał samych

kołotonow, a o dziadach ani wspomniot.

Kołtuny powiadają, że dziadowi piniendzy nie trza, bo jech nie umi poszanować i jak coś zarobi, to zaroz jech przeżre. Ale biedny mo recht, bo jak sie przodzy nabieduje, to potym jak zarobi to musi se troche podreperować, bo by wnet kopyta wyciągnął. Zreszto na biednego to wszyscy jado jak sie tylko urodzi. Jak jest mały, straszą go diabłem, a ksiądz piekłem. A przecież po co mo dziad pość do piekła, jak on mo to piekło na ziemi? Niech do piekła ido ci co majo grube brzuchy!

Kmiecie powiadają, że dziad nie poszanuje pola, jak go mo, to wnet przepuści. A po co go trzymać, jak go mo czasym pół stajanie? Z tego przecież nie wyżyje. A jak przedo, to sie z tego ucieszy kmieć, bo pół stajania pola on mo więcej.

Godają też kmiecie, że dziady to złodzieje i kurwy. Ale że dziad jest złodziejem to nie dziwota, bo jak ni ma co jeść, to musi pość kraść. Ale ile to jest takich kołtonow co maj żarcio po uszy, na piniondach leżą, a wsio kraść ido!? Takim skurwisynom to tylko szubienica!

A że sie dziady kurwio to nie dziwota. Żynić sie ni mogo, bo ni majo dzie siedzieć. Chodzi jedno do drugiego i sie pierzy i so potym najduchy na pożytek kmieciom, bo kmiecie potym majo pastuchow, a zreszto co se majo dziady żałować, wszystkiego jem nie wolno, to choć p... wolno. Na tym se choć dziad użyje.

Do polityki sie dziady nie mieszają, bo co jem polityka? Jak nie bedo rządzić pany to przyjdą chłopcy i dło dziadow bedzie jeszcze gorzy, bo chłopcy zrobio tak, że zboże bedzie drogie, tak, że ty dziadu nie bedziesz se mog kupić kawołka chleba. Lepszy już pan niż chłop. Bo pan też kupuje chleb i wie jako cene za niego ustanowić.

Siostry Rozalie pieron zabił jak szła z pola. Ksiądz jo tylko pokropił pod kościołym a na smyntorz nie zaprowadził już, bo my ni mieli piniendzy za to zapłacić. Tako jest miłosierność u księży.

Brat Jan odbył kilka służ po gospodarzach, a potym poszoł na balarke. Potym poszoł do wojska i tam dostał bzika. Przyszoł do chałupy i jest głupi.

Jo też od maleńka chodziłem na służne za Grodziskiem i po

Grodzisku. Byłem na folwarkach 3 razy. W Zielonym, w Jeziorzanach i we Wierzawicach. Najlepiej to było w Jeziorzanach, bo wikt był dobry i nie gnali bardzo do roboty. Najgorzej było w Zielonem, bo tam wikt był marny i gnali do roboty.

W r.1936 pojechałem do Łotwy za kontraktem, byłem tam trzy dni. Ale temten gospodarz mnie wygnoł, bo żem mu kultywatorym powyrywał ziemioki. Bo nie rozumiełem co on do mnie godo. Myślałem, że to była rola, a tam były posadzone ziemioki. Nie żałuję tego, że mnie wygno, bo do końca na Łotwie mało kto był, wszyscy stamtąd pouciekali, bo było źle.

Matka robili na nos ile tylko mogli, to też w końcu zachorowali. Po roku umarli. Zostałem tylko jo i brat Jan - ten głupi. Żeby tak puszczałi we świat, tobym pojechał, bo tu w Polsce ni ma co robić. Zawdy we świecie lepi. Siostra i brat do Polski nie wroco, bo po co, na biedę? We Francji bezrobotny lepiej se żyje, niż tyn co w Polsce robi. Może i w Polsce bedzie lepi jak sie biedny norod zorganizuje i zmądrzeje, jak we Francji. No, na razie trza w Polsce biedę klepać i czekać lepszych czasow”.

Opowiedziane wyżej dzieje przeciętnej grodziskiej rodziny proletariackiej ustami jednego jej członka dają nam podwójny przekrój: jeden przez losy życiowe biedoty wiejskiej, drugi przez typowe postawy.

W losach życiowych widzimy najbardziej typowe, omówione poprzednio zjawiska. Mamy i typowego “przywłókę” do wsi, w postaci bezrolnego jego dziadka, który tu przyżenia się do biedoty. Mamy dalej typowe dla biedoty wędrowki za pracą w kraju i świecie, obserwujemy nieudane próby wejścia w warstwę gospodarską drogą ożenku, degradację społeczną jego matki, pochodzącej z gospodarskiej rodziny, rzucanie się na różne zawody. Spostrzegamy dalej brak ściślejszej więzi rodzinnej u biedoty, brak troski o przyszłość dzieci, obieranie przez każde z nich własnej “kariery” życiowej, która w gruncie rzeczy polega na zdaniu się na przypadek i los szczęścia. Ten właśnie przypadek i los szczęścia określa dawniejsze i dzisiejsze losy biedoty wiejskiej.

W ujawnionych postawach przejawia się bodaj cała mentalność wiejskiej biedoty. Ojciec informatora był pijakiem, temu pijaństwu

przypisać może swój proletariacki los, gdyś przekreśliło ono wszelką możliwość awansu. A jednak nie słyszymy o potępianiu ojca. Mamy tylko stwierdzenia suchych faktów, niejako cichy pogląd, że tak widocznie ojcu było najlepiej. Czy nie jest tu też ukryte przeświadczenie, że daremne są wszelkie wysiłki, że "dziad dziadym zawsze zostanie" czy by pił czy nie?

Właśnie wyrażona deterministyczna i apatyczna postawa "to urodził się dziadem i to jeszcze w piątek, ten zawsze dziadem zostanie, żeby nie wiem co robił" - stanowi, zdaje się, ośrodek organizowania się postaw biedoty wobec życia i innych ludzi. Potwierdza to także brak możliwości awansu we wsi małopolskiej i daremność wysiłków w tym kierunku.

Nic też dziwnego, że świadomość tej beznadziejności własnego losu przerzuca się na **uświadomienie sobie wspólności losów całej biedoty jako formacji społecznej**. Jest właśnie charakterystyczne, że rozmówca przechodzi bezpośrednio z obrony przed narzuconym przez kmieci stereotypem dziada do losów społecznych całej warstwy bedoty wiejskiej, a nawet i biedoty w ogóle. W tym uświadomieniu sobie wspólnych losów **usuwa się z pierwszego planu własna osobowość**. Właśnie w tym opowiadaniu jest to jedna z najbardziej typowych cech - nie natrafiamy w nim na mówienie o własnej osobie, o własnych pragnieniach, dążeniach i potrzebach, na własne indywidualne "ja". Nie widzimy ani dążeń osobotwórczych, ani do osobistego znaczenia. Dominuje natomiast postawa obiektywizacyjna i poczucie przynależności do pewnej formacji społecznej. Dopiero poprzez zmianę losu całej formacji uwidaczniać się zaczyna możliwość zmiany własnego losu.

Elementy wzoru kmieco-gospodarskiego

Już z poprzednich opisów mogliśmy widzieć, że postawy społeczne kmieci i gospodarzy wobec różnych wartości życia, ich społeczne dążności oraz wzajemne stosunki, ulegały w ciągu czasu zmianom, że zatem i obowiązujący w społeczności wiejskiej wzór społeczny musiał w swej treści ulegać przekształceniom. Jaki więc był

dawny "wzór idealny" czy "wzór przeciętny" kmiecia i gospodarza, z jakich składał się treści, jak ulegały one zmianom i od czego zmiany te były uzależnione?

Przez "dawny" rozumie się okres mniej więcej trzech dziesiątków lat po zniesieniu pańszczyzny, kiedy wieś była jeszcze społecznością w zasadniczej mierze izolowaną od zewnętrznego świata, nie biorącą jeszcze szerszego udziału w ruchach migracyjnych. Był to okres tradycyjnej gospodarki rolnej o charakterze konsumpcyjnym, przy niskim stanie techniki produkcji. Był to też - jak widzieliśmy - okres, kiedy zaczyna się wykształcać społeczna hierarchia warstwowa na wsi. Wówczas dopiero mogły się ustalić w swej wyraźnej formie odrębne wzory społeczne - kmiecia, gospodarza i "dziada". Każdy z tych wzorów odpowiadał społecznej pozycji i funkcji danej warstwy w społeczności wiejskiej¹⁷.

Dla scharakteryzowania dawnego wzoru kmiecia małopolskiego trzeba podać najpierw parę faktów:

W swych *Pamiętnikach włościanina* J. Słomka opisuje, jak to honorowo było pić za zboże, które zaraz po wymłóceniu zanoszono do karczmy w torbach z łyka lipowego. Torby te noszono pod jednym ramieniem, na które nie wciągano bluzy, stąd też ramię bluzy zwisało wolno. "Gospodarz szedł przez wieś dumnie (każdy wiedział co pod kamizelką niesie), a gdy wszedł do karczmy był witany przyjaźnie przez obecnych tam i zboże składał Żydowi. Za to pił zaraz i częstował drugich, a ci znowu innym razem odwzajemniali się. Uchdziło na honor nieść w ten sposób zboże do karczmy i nawet w modę to weszło, że

¹⁷ Zagadnienie wzorów społecznych w danej społeczności jest mocno skomplikowane. Każda społeczność, podobnie wiejska, składa się z wielu krzyżujących się grup społecznych, z których każda wytwarza własne wzory społeczne, zarówno "przeciętne", jak i "idealne". Społeczność jednej wsi, składająca się z wielu grup inkluzywnych, jest równocześnie jedną, nadrzędną grupą społeczną o odrębnym, mniej lub bardziej wyraźnym wzorze członka. Wszystkie te wzory grupowe muszą być jakoś usystematyzowane. Można tu powtórzyć za prof. Szczurkiewiczem to, co mówi on o grupach prymitywnych, mianowicie, że wzory te "tworzą ustopniowany hierarchicznie układ, w którym każdy poszczególny <wzór> zajmuje względnie określone i względnie trwałe miejsce w skali aksjologicznej, odpowiadające <ważności> danej grupy społecznej"; zob. *Rasa, środowisko*,

chłopi zawsze jedno ramię trzymali niżej (jakby obciążone torbą). Taką postać przedstawiają dotychczas najstarsi chłopci, którzy nosili zboże do karczmy”¹⁸.

“Chęć procesowania się, choćby o najmniejszy skrawek ziemi jest powszechna - pisał w roku 1892 etnograf okolic Łańcuta i Przeworska, A. Saloni - z niepojętą zawziętością zamarły w piersiach procesujących się, o wszystkim zapomnieć się zdają, tylko nie o chęci postawienia na swoim, o chęci upokorzenia przeciwnika”¹⁹.

“Główną wadą ludu jest pijaństwo - pisze ten sam etnograf - W niedzielę i święta przepełniają się karczmy i szynkownie łakącymi wódki, którzy podochociwszy sobie, wnet biorą się za bary i bójkę staczają”²⁰.

“Wielką cnotą wieśniaków jest stara słowiańska cnota gościnności... Na kościoły hojność ich nie zna granic... Wielką wagę przywiązują do pogrzebów wspaniałych, stąd też liczne są zapisy na ten cel w braku gotówki. Zdarza się nieraz, że biedak przez znaczną

rodzina, s. 70.

Poza wzorami obowiązującymi wszystkich członków danej grupy, możemy spotkać wzory społeczne, narzucone pewnej części grupy, obowiązujące tylko pewną kategorię członków grupy. Społeczność wiejska jako całość, jako grupa społeczna, narzuca pszczególnym kategoriom ludności wsi takie a nie inne normy społecznego zachowania się z racji posiadania określonej pozycji społecznej i pełnienia określonej roli społecznej w życiu wsi. Takich kategorii społecznych może być wiele, np. kalecy, żebracy, rzemieślnicy, młodzież w okresie załotów, parobcy, służba, stare panny, wdowy itp. Każdą z tych kategorii obowiązują określone normy postępowania w stosunku do reszty członków. Takimi kategoriami są też poszczególne warstwy społeczne wsi. Inne normy postępowania obowiązują kmieci, inne gospodarzy, a inne znów biedotę. Przedstawiciel każdej warstwy powinien posiadać inne cechy, aby nie budzić dezaprobaty społecznej. Te wzory społeczne będą się w dużej mierze pokrywały z podanymi przez Znanięckiego wzorami osobowymi kręgu społecznego [zob. *Ludzie terażniejsi*...s. 106-109].

¹⁸ J. Słomka, *Pamiętniki włościanina*, wyd. II, Kraków 1930, s. 175.

¹⁹ A. Saloni, *Lud łańcucki*, Materiały Antropologiczno-Archeologiczne i Etnograficzne, t. VI, Kraków 1903, s. 189.

²⁰ Ibidem, s. 189.

część życia odmawia sobie niezbędnych potrzeb, a składa grosz do grosza, aby móc pięćdziesiątkę lub setkę ofiarować na pogrzeb wspaniały”²¹.

Podane wyżej fakty, choć nieliczne, dają nam już wyraźne zarysy obrazu wzoru kmiecia w dawnej społeczności wiejskiej. W uwidoczniionych tu postaciach chłopskich spostrzec musimy **uwarunkowany historycznie wpływ warstwy szlacheckiej i jej mentalności**. Przez kilkunastowieczne stykanie się z dworem pańskim chłopci nauczyli się naśladować szereg postaw i czynów szlacheckich²². Jak “jaśnie oświecony” budował, bo mu tak “wypadało” - kościoły i kaplice, tak kmieć budował przydrożne kapliczki i krzyże z wymienieniem na tabliczce swego nazwiska, bo mu też “wypadało” stosownie do jego kmieciej godności.

Typowo szlachecka postawa, “honor szlachecki”, w obronie którego szlachcic gotów by każdego posiekać, spalić, zniszczyć lub procesować się całe życie tracąc majątek - ta postawa wydaje się być również przeszczepiona do wiejskiej arystokracji, a nawet i u zagrodników. Znana z XVII w. wojna domowa między Łukaszem Opalińskim z Leżajska a Stanisławem Stadnickim z Łańcuta, w którą zamieszana była również właścicielka Grodziska - Anna z Kostków Osrogska - tak zwana “wojna trzech Hanek”, powtarzała się niejednokrotnie we wsi w miniaturze. Księgi sądowe z Leżajska i Rzeszowa mogłyby dać olbrzymi materiał do procesów o tzw. “obrazówki”. Honor kmiecy, jak i honor szlachecki, domagał się satysfakcji. Szlachecki pojedynek zastąpiła na wsi kłótnia sąsiedzka, mająca zwykle swój epilog w sądzie. Szlachecka zasada honoru, “postawienia na swoim” wbrew wszelkim przesłankom logicznym i ekonomicznym, jest jeszcze dzisiaj na wsi bardzo żywa.

²¹ Ibidem, s. 190.

²² Prof. Fr. Bujak w artykule *Z jednej gliny jesteśmy* [“Wieś i Państwo”, Lwów 1938, s. 258-269] w historycznym rzucie wykazuje zasadnicze podobieństwo postaw szlacheckich i chłopskich. Typowo szlacheckie właściwości omawia w artykule *Szlachetczyzna w tymże piśmie* [s. 161-168]; zob. również J. Zamorski, *Parę słów o tzw. <kulturze szlacheckiej>* [“Wieś i Państwo, 1938, s. 602-614]. Doskonałą charakterystykę daje St. Czarnowski w pracy *Podłoże ruchu chłopskiego*...s. 6-8.

Tradycyjny wzór społeczny kmiecia, w którym tyle było treści szlacheckich, tłumaczy się nie tylko samym naśladownictwem szlacheckich wartości życia, ale też społeczną izolacją wsi, a przede wszystkim ówczesnym stanem społeczno-gospodarczego życia wsi. Izolacja społeczna od szerszych kontaktów z zewnętrznym światem stwarzała dogodne warunki do bezpośredniego naśladowania wzorów życia szlacheckiego, gdyż z tymi tylko wzorami mogła się wówczas wieś stykać. Warunkowała ona ponadto statyczność wytworzonych wzorów społecznych. Przyjęcie się takiego wzoru i jego żywotność musiała mieć jednak oparcie w konkretnych warunkach życiowych ludności wiejskiej.

Jako grupa izolowana była ówczesna wieś społecznością, której życie miało charakter wybitnie konsumpcyjny; chodzi nie tylko o życie gospodarcze, ale wszelkie przejawy życia zbiorowego. Wesele trwało dawniej kilka dni z rzędu i spraszano na nie kilkaset ludzi, podobny charakter miały inne uroczystości domowe, rodzinne, jak chrzciny czy pogrzeb²³. Jeszcze do niedawna urządzano w Grodzisku tzw. "rózaniec", tj. zbiorową modlitwę sproszonej sąsiedztwa za kogoś z członków rodziny, kończącą się poczęstunkiem i jedzeniem.

Tylko przy takim konsumpcyjnym trybie życia mogła istnieć norma współżycia sąsiedzkiego, wymagająca wynoszenia z domu zboża do karczmy na wódkę, tylko wówczas największe społeczne uznanie mógł mieć ten, który najwięcej zboża przepił i któremu najwięcej od noszenia do karczmy zboża obniżyło się ramię. Wówczas istotnie wzór wymagał "cnoty gościnności", hojności, ofiarności na cele kościelne, opieki nad "dziadami" i biedniejszymi sąsiadami. Wówczas im kto więcej mógł tych reguł przestrzegać, tym bardziej

²³ J. Słomka pisze: "Za mojej pamięci był zwyczaj, że jak kto dał na mszę świętą za zmarłych, to na tę mszę zapraszał dziś na jutro sąsiadów, kumów, przyjaciół wysyłając w tym celu po wsi swoje dzieci - a p mszy św. zapraszał wszystkich na podziękowanie na to, że się zeszli i modlili na jego intencję, do domu albo do karczmy i częstował wódką i przekąską. Niektórzy na taką ucztę, jeśli miała się odbyć w domu, zapraszali także księdza.

Każdy gospodarz zamawiał dwie lub trzy msze św. do roku i po każdym nabożeństwie było poczęstunek, które niejeden przedłużył sobie do wieczora i dobrze sobie podpił" [s. 137].

zbliżał się do "idealnego wzoru" kmiecia.

Tradycyjny wzór społeczny kmiecia trwał tak długo, jak długo utrzymywało się tradycyjne życie społeczne wsi, oparte na pierwotnej gospodarce. Wkraczanie na wieś pieniądza, przedstawianie gospodarki na produkcyjną, orientacja na zewnętrzny rynek, infiltracja na wieś nowych wartości wnoszonych przez reemigrantów, wytworzenie się na tych podstawach nowej dążności do awansu ekonomicznego, wszystko to spowodowało z sobą stopniowe odstępstwa od tradycyjnego wzoru kmiecia, co z kolei było powodem wytwarzania się nowego wzoru społecznego.

Kmiecie byli pierwszymi we wprowadzaniu do gospodarki pewnych **nowości**, czy to gdy chodziło o pierwsze żelazne pługi, brony i inne nowoczesne narzędzia rolne, czy o zapoczątkowanie uprawy nowych roślin i racjonalnej hodowli zwierząt. Oni też pierwsi troszczyli się o zakładanie zrzeszeń o celach ekonomicznych, jak np. spółdzielni mleczarskiej, Kasy Reifeisena i Kółka Rolniczego. Spośród kmieci rekrutowali się pierwsi postępowi rolnicy we wsi, oni pierwsi zrozumieli znaczenie racjonalnego gospodarowania, u nich też najpierw zrodziło się **pojęcie dochodu** i dążność do starania się o niego na drodze racjonalnej gospodarki. Oni też pierwsi czytają fachowe pisma rolnicze.

W związku z przyjmowaniem się u warstwy górnej we wsi nowych dążności społecznych i gospodarczych, zachodzi ciekawe zjawisko kolizji z normami dotychczasowego wzoru kmiecia. Zrodzona dążność do awansu ekonomicznego jest sprzeczna z obowiązującymi kmiecia regułami hojności, gościnności, zbiorowego poczęstunku w karczmie itp. Stary wzór obowiązuje nadal, ustala go bowiem cała grupa, a nie tylko warstwa kmieci, a ponieważ nowe dążności nie stały się od razu własnością całej grupy, tylko jej części, stąd też grupa nowego wzoru kmiecia jeszcze nie zdążyła się ustalić. Konsekwencją tego stanu musiała być kolizja nowych dążeń kmiecych z narzuconym im wzorem, a stąd odstępstwo od tego wzoru. Odstępstwo to jest dotąd niechętnie widziane, dopóki nie ustali się nowy wzór współczesnego kmiecia względnie w ogóle współczesnego gospodarza, w którym nowe dążności zostaną powszechnie uznane za obowiązujące. Ponieważ jeszcze do dzisiaj nie doszło na wsi małopolskiej do takiego uzgodnienia wzoru z dążnościami (jak to się stało np. w Wielkopolsce), stąd też

mamy tu stale do czynienia z kolizją narzuconych norm z dążnościami społecznymi. Nowe elementy wzoru społecznego kmiecia zyskały uznanie wśród samej warstwy kmieci, są one natomiast niezgodne z tym, czego wymagają warstwy dolne.

Szybsze przestawianie się kmieci aniżeli średniaków na nowy typ chłopca o dążnościach racjonalno-ekonomicznych rozbiło dotychczasową więź sąsiedzką, opartą na wzorach tradycyjnego współżycia.

Obejście gospodarskie kmiecia w otoczeniu zabudowań uboższych sąsiadów przypomina niekiedy dworek szlachecki w otoczeniu chłopskich chałup. Położone zwykle na półcwartku, odróżnia się samymi rozmiarami. Dom prócz typowego dla kmieci "ganku" (coś w rodzaju wejścia do dworku szlacheckiego) ma zwykle drugą izbę, tzw. "walkierz" lub też izbę po drugiej stronie sieni, zwaną po prostu "drugą chałupą". Jeżeli drzwi do domu gospodarza są stale otwarte dla każdego i w ciągu dnia sąsiedzi po kilka razy "wpadają" do siebie, bodaj na chwilę, pod takim czy innym pretekstem, to u kmieci bywa inaczej. Drzwi od "ganku" są zwykle zamknięte, a wejście od tyłu (którego u gospodarzy najczęściej nie ma) prowadzi przez "rynek", tzn. miejsce między domem mieszkalnym a stajniami, służące równocześnie za gnojownię. Wejście to jednak jest najczęściej niedostępne, gdyż pilnuje go zły pies. Dlatego biedniejszy sąsiad unika odwiedzin kmiecia, "bo jeszcze mi bogocz powie, że mu co ukrodo". Najczęściej kmieć wyklina wszystkich sąsiadów od złodziei i bandytów, a wszelki "przytrafunek" gospodarce przypisuje złośliwości i celowemu szkodzeniu sąsiadów. Toteż najczęściej kmieć żyje z sąsiadami w złości, w najlepszym wypadku w chłodnym stosunku wzajemnego unikania lub "znoszenia" się. Aby mieć jak najmniej styczności z sąsiadami, odgradza kmieć swoje obejście wysokim i szczelnym parkanem. Nie znosi, aby sąsiedzi wiedzieli, co się u nich dzieje, ile ma zboża, ile wydoił mleka i zrobił masła. Jeżeli dawniej treść życia gospodarczego rodziny kmiecej była wszystkim sąsiadom dostępna właśnie przez sąsiedzkie odwiedziny i pomoc w gospodarstwie, to teraz "bogacz" stara się swoje gospodarcze i społeczne życie troskliwie zachować w tajemnicy. Bo dążność do dochodu musi opierać się na indywidualistycznych poczynaniach, przeprowadzonych poza kontrolą

innych.

Jeżeli w poczynaniach w gospodarce kmiecie pierwsi realizowali nowy wzór społeczny rolnika, to w zakresie życia społecznego, rzecz znamienna, dłużej przestrzegali tradycyjnych zasad. Uwidocznio się to w typowym u nich konserwatyzmie.

Swego czasu zaczęły wchodzić we wsi w używanie zamiast trzewików półbuciki - "meszty". Otóż pierwsza zaczęła je nosić młodzież uboższa. Kmiece córki i synowie wstydzieli się chodzić w "mesztach". Ta bowiem nowość, jak zresztą każda, przyjęta została drwinami, że to niby nie ma skóry na całe trzewiki, to daje sobie zrobić "meszty" - półbuciki. A kmieć właśnie może sobie pozwolić na całe buty.

Inny przykład: znałem kmiecią rodzinę, która na Wielkanoc na wspólne, jak to we wsi, święcenie jadła przynosiła ogromny bochen chleba, jakiego żaden z gospodarzy nie miał - bo i tym można było podkreślić swoje kmiece stanowisko.

Oto co opisuje nam na ten temat Piotr Pucia (w roku 1937):

"Są w Dolnym dwie rodziny G. Po ojcu jednej zostało 4-ch dorosłych synów i 4 dorosłe córki (z córek najmłodsza ma lat 25, najstarsza 38 - wszystkie niezamężne; z synów najstarszy, ożeniony u B. liczy lat 45, najmłodszy I., ożeniony u M. 34, dwóch średnich, P. i J. jest kawalerami). Otóż z synów z wyjątkiem J., który jest we Francji, żaden jeszcze nie miał na sobie koszuli z perkalu czy w ogóle cienkiego płótna. W dzień powszedni noszą koszule konopne, a w niedzielę lniane. Kalesony stale <druciane>, to jest zgrzebne, i uważają, że takie są najzdrowsze. <Trzewiców> żaden z nich nie wzułby na nogi za odpuszczenie grzechu śmiertelnego. W trzaskający mróz czy w największy upał chodzą ubrani w buty z długimi cholewami. Przypadające posty i suche dni zachowują ściśle. Mszy w niedzielę i święta zapewne nie opuścili nigdy żaden z nich (z wyjątkiem J.), chociaż w dzień powszedni żadnego nie uświadczy (w kościele) poza Oktawą Bożego Ciała.

Na nowiu księżycy żadnego zboża siał nie będą, <bo czy ti prowda czy nie, ale ojce nie sioli>. Skasowane święta świętują wszystkie, choćby mieli najpilniejszą robotę, bo ani ksiądz ani biskup nie był się pytać u Pana Boga czy pozwol <kasować> - zresztą ojce świętowali i wyrobili się, to i oni się wyrobia.

I w ogóle można twierdzić, że zwyczaje, które były w ich rodzinie przed stu laty, są i dzisiaj najściślej przestrzegane i trzeba przyznać, że wszystkim im na dobre wychodzą. Z tej linii G. nikt nigdy nie słyszał, ażeby w domu mieli jakieś kłótnie, albo między braćmi choćby stryjecznymi jakieś procesy, a choć się tam czasem boczy jeden na drugiego, to nikt obcy nawet tego nie zauważy...

Córki trochę się zmodyfikowały. Ze dwa lata temu, za zezwoleniem matki i braci, pokupiły sobie <meszty> do kościoła zamiast <spuszczanych butów z cholewami, noszą spódnice i bluzki aksamitne, zamiast czerwonych lub zielonych sukiennych, a najmłodsza <wojenna> b. nawet wąskie i dość przykrótkie sukienki. Baby zwykle prędzej lecą na modę. Są starymi pannami. Do ich staropanieństwa przyczyniło się w znacznej mierze i to, że ani na wesele, ani na muzykę żadna z nich by nie poszła nie proszona - chyba <pożryć z daleka>”.

Konserwatyzm kmiecy w dziedzinie społecznej i kulturalnej jest zjawiskiem typowym, jak zresztą dla każdej grupy społecznej, która się przeżyła, a przez konserwatyzm stara się zachować nadal swoją pozycję społeczną²⁴. A właśnie kmiecie stanowią dzisiaj element szczątkowy.

Dzisiejszych “dziedzicznych” kmieci jest niewiele²⁵, a posiadają najwyżej do 15 mórg pola. Większe fortuny pochodzą z dorobkiewiczostwa. Większość zaś kmieci, synów kmiecych, spadła do poziomu gospodarzy i aczkolwiek najczęściej gruntowo nie różni się już od średniaków, w postawie swej są nadal kmiecy. Z dawnej fortuny kmiecej

²⁴ Zob. G. Simmel, *Jak się utrzymują formy społeczne*, Lwów 1904, s. 51.

²⁵ Jeśli chodzi o same dziedziczne i rodowe nazwiska kmiece, to mamy ich w Grodzisku zaledwie kilka, które utrzymały swoją kmiecość od 1787 r. Są to Baję, Grzywny, Moszkowice, Przeszły, Machy, Heleniaki i Majkuty, siedzący jeszcze na tych samych miejscach.

pozostała często tylko społeczna pamięć kmieca i kmieca postawa²⁶.

W kmiecej postawie uwidacznia się sporo typowych cech: opanowanie siebie, powściągliwość w wyrażaniu własnych uczuć, spora doza powagi, umiarkowanie, większe poczucie własnej godności, większe poczucie odpowiedzialności, większa rzetelność itp. W stosunku do sąsiadów kmieć jest chłodny, nieufny, podejrzliwy, niechętnie udzielający się w życiu sąsiedzkim, niechętny do udzielania pomocy, wyrachowany, przeliczający usługi na realną wartość a nie uznający tradycyjnych form współżycia i pomocy sąsiedzkiej. Niechętny również w stosunku do politycznych i społecznych organizacji, które nie stają w bezpośrednim zasięgu jego interesów. Zna natomiast doskonale wartość czasu oraz wartość zarówno własnej jak cudzej pracy.

Społeczna funkcja kmiecej pamięci jest nader ciekawa. Przejawia się ona w sprawach zawierania małżeństw, w poczuciu łączności z resztą rodzin kmiecych oraz w typowej trosce o dalszy los kmiecej pozycji.

Odnosnie do zawierania małżeństw wystarczy tu przytoczyć opinię jaką w tej sprawie dał Piotr Pucia:

²⁶ Prof. Styś powiada: “Południowa Polska pozbawiona jest prawie zupełnie warstwy kmieci z dziada pradziada. Wieś tutejsza jest prawie bezklasową społecznością o dużej spójności wewnętrznej. Obszar każdej wsi podzielony jest na mnóstwo działek o powierzchni nie przekraczającej zazwyczaj 0,5 ha. Rodziny współzawodniczą o nie ze sobą. Bardziej pracowici czy przedsiębiorczy, więcej szczęścia czy zdolności gospodarczych mający zawłaszczają więcej tych działek niż inni. Start jest prawie równy” [Drogi..., s. 250].

Oczywiście, można tak mówić, ale pod warunkiem, że pojmuje się wieś jako tylko zbiór ciągle zmiennych jednostek gospodarczych. Rzecz wygląda jednak inaczej, gdy patrzy się na wieś jako twór społeczny, gdy podchodzi się do ludzi od strony ich postaw i dążeń społecznych, które nie zawsze dadzą się wytłumaczyć aktualnymi warunkami obiektywnymi, gdyż poważną rolę gra tu pamięć społeczna. Nie jest wówczas istotne to, czy jakaś rodzina posiada 2 czy 10 ha ziemi, ale jakie postawy społeczne związane są z tym posiadaniem, za jaką się dana rodzina uważa w społeczności wiejskiej. Wówczas posiadanie przez “lepszą” rodzinę dwa morgi a te same dwa morgi, posiadane przez byłego “dziada”, są dwoma różnymi społecznymi wartościami, chociaż ich wartość ekonomiczna jest ta sama.

“Jeżeli chłopak w Grodzisku ma 3 morgi gruntu, może sunąć w konkury do dziewczyny, która ma 4 morgi, ale pod tym warunkiem, że rodzice pana młodego dadzą coś z budynków i dopomogą w budowie. Jeżeli zaś panna młoda zostaje w budynkach, choćby nie wszystkich i w placu, a ma 4 morgi (co dziś się ogromnie rzadko zdarza), to trzeba ogromnego szczęścia i wiele zabiegów, ażeby się 3 morgi z nią ożeniły. I jeżeli już czasem przyjdzie do tego, to ludzie długo jeszcze potem gadają: <ten Jaś czy Franuś trafił los, wepchoł dupe do wszystkiego, będzie bogocz>.

Jest jakby prawo niepisane, że chłopak powinien szukać dziewczyny cokolwiek od siebie bogatszej, bo <łatwiej smarkatemu Jasiowi jak ładnej Kasi>. Dużo wprawdzie zależy od tego, jaki jest chłopak i z jakiej pochodzi rodziny, a właściwie z jakiego rodu. Bo np. w rodzie Wnęków są rodziny już zupełnie zubożałe i córki ich zwykle na krótko przed 30-tką za męża albo i po 30-tce.

Dziś czasy się zmieniły, ćwierci gruntu dziś już nikt nie posiada i dlatego rody czy rodziny, choćby ich przodkowie posiadali folwarki, jeżeli obecnie dzielą dzieci po parę zagonów, to nikt się do nich z ożenkiem nie kwapi...

Ród G. na przykład jest także liczny i z dawien dawna kmiecy i syn G. nie poszedłby się żaden żenić do jakiegoś Kurasa czy Figiele, chyba że by taka Karasionka czy Figielonka przywiozła gdzieś z Ameryki pieniędzy i zakupiła kilkanaście morgów gruntu, no, to co innego. W takim wypadku senior G. poduma, pomyśli i wreszcie zadecyduje: ha! i biednym nie trza gardzić, kiedy ci sie, synu widzi, to sie żeń, ale trza pródy zbadać hilipotyke, czy z tymi morgami jakiego oszukaństwa ni ma...

Do wybuchu I wojny światowej bardzo rzadkie były wypadki, ażeby synowie kmiecych rodzin brali żony z rodzin zagrodników, nie mówiąc już o kucznikach, mieszkających “na wsi”, albo żeby córki kmieci wychodziły za dziadów, czy miejskich <łachmytów>.

A choć trafiło się, że któraś tam kmieca latorośl zapomniiała się z zagrodnikiem, to ojciec sprali taką na odwyrtekę, a potem szczygniucha wychowali choć ta dziadowskie nasienie, a do ożenku nie dopuścili. Potem zwykle taka potknięta dożywała przy tóymś z rodzeństwa,

albo, jeżeli umiała dobrze koło rodziców zabiegać, ci dokładali jej jeszcze morg, dwa do przeznaczonego dla niej wiana i zawsze ktoś się znalazł o złakomił-na morgi” [pismo nr 14].

Zawieranie małżeństw tylko w ramach własnej warstwy, co było wyraźnie przestrzegane, doprowadziło do tego, że niemal wszystkie rodziny kmiecy czy tylko już o pamięci pochodzenia kmiecego, są dzisiaj nawzajem powiązane węzłami pokrewieństwa i powinowactwa. Niezależnie czy obok tego możemy spostrzec wśród nowej warstwy kmieci (wśród której tylko część rodzin jest “rodowych”) wyraźne poczucie jakby cichego pokrewieństwa społeczno-kulturowego. Nie tworzy ono więzi organizacyjnej, mogącej stworzyć z wszystkich takich rodzin jedną grupę, ale tym niemniej wyznacza często zbieżne postępowania. Uwidoczniło się to wyraźnie w sposobie posyłania synów i córek do szkół w miastach. O ile mogłem zauważyć, już od dawna dana kmieca rodzina posyłała dzieci do szkół przy wyraźnym oglądaniu się na podobne poczynania innych rodzin. Stąd “obowiązkiem moralnym” wobec własnej pozycji społecznej było wysłanie kogoś z rodziny do szkół. I istotnie, każda kmieca rodzina to czyniła.

Trzecia funkcja pamięci społecznej rodziny kmiecej uwidacznia się w najnowszych czasach w trosce o utrzymanie się na kmiecym poziomie. Zjawisko ciekawe. Dzisiejsi kmiecy potomkowie, którzy zasadniczo majątkiem niewiele lub wcale nie różnią się od gospodarzy, odczuwają wyraźnie swojego rodzaju zdeklasowanie społeczne. Rzecz zresztą znamienna, że winnymi za to zdeklasowanie są ich rodzice czy przodkowie na skutek zbyt wiernego trzymania się norm etycznych-religijnych oraz norm wzoru społecznego kmiecia w zakresie życia rodzinnego. I jedne i drugie normy nie tylko nakazywały mieć dużą liczbę dzieci, ale też nie zezwalały na emigrację zarobkową potomków rodzin kmiecych. Wskutek tego na każde gospodarstwo kmiecy zbyt dużo przypadało kandydatów do jego podziału. Już po jednej generacji gospodarstwo takie schodziło do poziomu średnich. Pozostała jednak pamięć kmiecego pochodzenia, a z nią dążność do utrzymania społecznej pozycji, zajmowanej przez rodziców. Tę dążność zaspokaja się dzisiaj na drodze najprostszej - ograniczania potomstwa. Obserwacja szeregu małżeństw potomków kmiecych potwierdza to w zupełności. Rodziny te hołdują wyraźnie zasadzie jednego dziecka. Umożliwi

im to już w następnej generacji osiągnięcie poprzedniego poziomu.

Dążność powyższa ma ostatnio charakter drastyczny. Okazuje się bowiem, że w ślad za potomkami kmieci ograniczaniu potomstwa zaczynają coraz więcej hołdować średniacy. Powstaje coś w rodzaju rywalizacji o poziom i wielkość gospodarstwa. Coraz mniejsze znaczenie ma pochodzenie rodowo-kmiece, a coraz większe grunt i gospodarstwo bez względu na to, jakimi drogami się do niego doszło. Jak to wyraził jeden z gospodarzy: **“dzisiaj to i koze wezno żeby miała baryły”**.

W takiej sytuacji dewaluują się coraz więcej dawniejsze wzory społeczne kmieco-gospodarskie, chodzi coraz mniej o orientowanie swojego zachowania i dążności według tradycyjnych norm współzycia grupowego, a coraz bardziej o to, aby na drodze indywidualnej przemysłowości i pomysłowości osiągnąć efektywny, realny wynik. Zamiast różnych warstwowych wzorów społecznych, wytwarza się jeden ogólny, w którym elementy społeczne ustępują pierwszeństwa ekonomicznym czy nawet hedonistycznym.

VIII. PROCESY SPOŁECZNE NA TLE SPOŁECZNEJ TOPOGRAFII WSI

Różnice kulturalne i społeczne między dzielnicami

Z analizy w poprzednich rozdziałach Dolne ukazało się nam jako dzielnica zamożniejsza, uważana przez ludność wsi za kmieć, Górne, a szczególnie Wólka - jako dzielnica gospodarsko-zagrodnicza. W ślad za tymi różnicami spostrzegamy także odmienności kulturalne i różnice postaw.

Już na pierwszy rzut oka Dolne ukazuje się nam jako bardziej kulturalne od Górnego i Wólki. Widać to po zewnętrznym wyglądzie domów oraz po stanie kultury rolnej. W Dolnym np. spotykamy się z dość dużym dysponowaniem ziemi pod sady, zaś w Górnym i Wólce miejsce sadów zajmują “płonki”, “dziczki”, zagajniki z drzew nieowocowych oraz często puste ogrody, trzymane tylko dla trawy dla bydła.

Spotykamy się nawet z odmiennym stylem budownictwa domów w Górnym i Dolnym. W Dolnym przeważa mieszkanie, składające się z izby, sieni i kuchni oraz komory, przy czym do izby i kuchni wchodzi się wprost z sieni. W Górnym zaś z sieni wchodzi się do kuchni-izby a z tej dopiero do izby gościnniej. Izba-kuchnia to pozostałość po dawnym typie budownictwa mieszkaniowego, w którym

mieliśmy do czynienia z tzw. "piekarnią", jako izbą, w której się gotowało, jadło i wykonywało wszelkie prace, podczas gdy następna izba była niejako świetlicą.

Różnie też przebiegają w danych dzielnicach procesy naturalnych ruchów ludności, jak urodzenia, śluby i zgony. W kulturze współczesnej zjawiska te kształtują się w ten sposób, że im wyższy stan kulturalny danego społeczeństwa, tym - *ceteris paribus* - mniejsza liczba urodzeń oraz mniejsza śmiertelność, a szczególnie śmiertelność niemowląt.

Bezwzględna liczba urodzeń w Górnym i Dolnym w latach 1841-1940

lata	Dolne [z Miastem]	Górne [z Wólką]
1841-1860	2140	1990
1861-1880	2390	2164
1881-1900	2327	2351
1901-1920	2127	2103
1921-1940	1710	1973

Okazuje się, że Dolne (z Miastem) przy prawie równej liczbie rodzin (bez Żydów) w stosunku do Górnego (z Wólką)¹ nie ma obecnie równej ilości urodzeń, które wykazują stałą tendencję spadkową, różnią się jednak w obydwu dzielnicach. W ostatnim dwudziestolecu urodziło się w Górnym o 263 dzieci więcej aniżeli w dolnym, podczas gdy dawniej stosunek był odwrotny. Przyrost naturalny ludności w Dolnym wyrażał się w 1932 roku cyfrą 25,6 na tysiąc, w Górnym w tym samym czasie 31,6 na tysiąc².

¹ Dolne liczyło w 1931 roku, bez Żydów 667 rodzin, Górne (z Wólką) 660. Według katastru Dolne liczyło w 1853 roku 539, zaś Górne 478 rodzin chłopskich.

² Dla porównania dodam, że przyrost w całym Grodzisku w 1895 roku wynosił 40,4 na tysiąc.

Zupełnie analogicznie ma się sprawa ze śmiertelnością niemowląt (do roku życia). Procent śmiertelności niemowląt z ogólnej liczby urodzonych stopniowo spada, co świadczy niewątpliwie o wzrastającej higienie wsi. Nie spada on jednak w równym stopniu w Górnym i Dolnym. Oto dane z ostatnich 70 lat, również według metryk parafialnych.

Z ogólnej liczby urodzonych umiera noworodków w %

lata	w Dolnym [z Miastem]	w Górnym [z Wólką]
1871-1880	25,4	26,7
1881-1890	25,0	24,5
1891-1900	24,0	26,3
1901-1910	24,5	25,1
1911-1920	21,8	24,9
1921-1930	16,2	18,7
1931-1940	17,4	19,4

Zarówno jedno jak i drugie zjawisko nie jest niewątpliwie przypadkiem. O ile jednak z większego przyrostu naturalnego ludności nie zawsze możemy wnosić o wyższej kulturze, gdyż zasadniczą rolę mogą tu odgrywać czynniki zupełnie inne, o tyle większa stosunkowo śmiertelność noworodków jest niewątpliwie oznaką niższej higieny, a tym samym i niższej kultury.

Górzanie i Dolanie, jak już poprzednio zaznaczyłem, przejawiają pewną odmienność postaw grupowych zarówno w stosunku do spraw parafialnych i gminnych, jak i do zewnętrznego świata. Oto parę faktów.

W książkach cechu szewskiego spotykamy zapissek z roku 1826, że Gwizdów, Zagrody i Wólka Grodziska nie chcą płacić do skarbu cechowego na światło dla kościoła.

Kiedy szło o założenie pierwszej szkoły w Grodzisku w r. 1854 i o odrestaurowanie na ten cel dawnego budynku poddominikałnego (urząd mandatariusza) w Mieście: "Całe adium niechętnych szkole zwróciło się przeciw Proboszczowi - czytamy w *Memorabilia parochiae* - jakoby on tylko był głównym motorem zaprowadzenia szkoły i znacznych wydatków. Głównie niechętni rekrutowali się z Grodziska Górnego i w małej części z Wólki Grodziskiej". Ci niechętni oskarżyli potem przy pierwszej okazji [1864] owego ks. proboszcza o obrażę czci majestatu. Toczył się długi proces, w którym Dolanie księdza bronili a Górzanie oskarżali. ci ostatni jednak przegrali. "Część zaś Grodziska Górnego - czytamy tam nadal - od drogi leżajskiej po stronie giedlarowskiej aż do drugiej karczmy w środku wsi, nazwano odtąd <Gubernią> co znaczy >proceśnikami>".

Podobny zupełnie stosunek okazywali Górzanie względem dworu i pańszczyzny. Podczas kiedy Dolanie dostawali mocno w skórę za spóźnienie się na pańskie, to "Gorzany jakoś mniej się boli pańszczyzny, szli do folwarku nawet i późno, a po drodze szli w szeregach przez wieś i bębniłi na siewnicach".

Jedna z Dolanek, ur. w 1863 roku, której ojciec był we dworze przez 18 lat karbownikiem, opowiada o charakterystycznym wypadku: "Jak roz Góra nie chciała pość do roboty do dwora, to zjechało na Gore wojsko i te Gore wtedy strasznie ukarało. Zabrali wtedy gorzanom bydło, owce, krowy i spędzili je do <Nowego> na Mieście. Bodło się to wtedy wszystko strasznie, bo dzie to tak tylo bydła spędzić do kupy! A Góra i tak się nie chciała poddać" [I.272].

O podobnej ekspedycji karnej w Dolnym nie słyszymy zupełnie. Natomiast Góra ma ich później jeszcze dwie; jedną około 1880 r., kiedy Góra nie chciała wykonywać szarwarków z obawy, że to powracająca pańszczyzna i znów już za czasów polskich, kiedy Górne i Wólka odmówiły płacenia podatków.

Podczas kiedy Dolne domaga się samo budowy szosy do stacji kolejowej, to w tym mniej więcej czasie Górne przez oporną postawę ówczesnego wójta, Kostki oraz ogółu ludności uniemożliwia plany starostwa, zmierzające do przeprowadzenia przez Górne szosy do traktu Leżajsk-Łañcut.

W bitkach i zatargach międzydzielnicowych - procesach bardzo typowych dla wsi polskiej - Górne ma znów wyjątkową pozycję. Było ono zawsze bardziej agresywne i wojownicze, tak że bójki prawie zawsze miały miejsce na terenie Dolnego. Pewnego razu "wałna bitwa" przy współudziale nawet i starszych gospodarzy rozegrała się aż koło dworu i arendy w Dolnym. Z tych bitek zapewne pozostała jedna zwrotka często używanej piosenki:

Gorzany Dolany
Jadna parafijo
Czego się Górzany
Z Dolanami bijo?

Ta odmienność postaw Górzan i Dolan musi mieć swoje głębokie przyczyny, sięgające zarówno w daleką przeszłość społeczno-historyczną dzielnic, jak i wywodzące się z ich odmienności strukturalnej i innego połączenia ze światem.

Podczas gdy Górne i Wólka przedstawiają się jako wieś w swym składzie społecznym bardzo jednolita, gdyż, za wyjątkiem kilku nauczycieli i dwóch rodzin żydowskich mieliśmy tam tylko samych chłopów, to Dolne przedstawiało pod tym względem znacznie większą różnorodność. Prócz nauczycielstwa dwóch szkół mieliśmy tu jeszcze sporo innych przedstawicieli inteligencji: księży, lekarza, aptekarza, urzędnika pocztowego, posterunkowych, wreszcie sporo różnych "osobistości" we dworze - nie licząc już tego, że w Dolnym skupił się element społecznie obcy - Żydzi.

W społecznej historii Dolnego i Górnego poważną rolę odegrały dwa systemy, mające swe locum w Dolnym: dworski i kościelny. Fakt istnienia w Dolnym dla całego Grodziska dworu i pół pańszczyźnianych z ich obciążeniami, fakt bezpośredniego sąsiedztwa z folwarkiem pańszczyźnianym dla Dolan, przy dość dużej odległości tegoż od Górzan (od 4 do 8 km), nie pozostawał bez wpływu na wykształcenie się nieco odmiennego typu społecznego chłopca w Dolnym i w Górnym. Kilkuwiekowe sąsiedztwo pańszczyźniane uczyniło Dolana bardziej uległym, słuchającym nakazów z góry, ale zarazem bardziej opanowanym i "rozgarniętym" w świecie. To w Dolnym mieści się kościół, tu była i jest parafia, a bezpośrednie z nią sąsiedztwo działało

niewątpliwie w tym samym kierunku, co i sąsiedztwo z dworem. Ksiądz współpracował zresztą stale z dworem, a nakazy pańszczyżniane znajdowały zawsze aprobatę księdza, o czym zresztą jeszcze do dzisiaj się mówi [I.262].

Ujęty w dwa zorganizowane i silne systemy - dworski i kościelny - Dolan z biegiem czasu stał się typem społecznym ukształtowanym w pewnym kierunku. Górczan natomiast, poza sporadycznymi - choćby ze względu na dużą odległość - zetknięciami się z dworem i kościołem, żył zamknięty w obrębie swego gospodarstwa i systemu sąsiedzkiego. Stąd też z biegiem czasu ukształtował się jako znacznie bardziej hardy, uparty, samowolny i odporny na zewnętrzne wpływy.

Wśród takich uwarunkowań społecznych, do których dołączają się jeszcze inne (choćby posiadanie własnej stacji kolejowej i szosa, która akurat kończy się na początku Górnego), Dolan stał się typem łatwiej przejmującym wszelkie innowacje ze świata, Górczan natomiast jest bardziej oporny wobec zewnętrznych wpływów. Toteż i dzisiaj spotykamy w Górnym, a zwłaszcza w najbardziej odciętej od świata Wólce, pewne pozostałości z dawnego życia społecznego wsi. I tak w Dolnym spotykamy stosunkowo niewiele przezwisk, o tyle w Górnym i Wólce są one w stałym użyciu. W tej ostatniej prawie każdy ma jakiś przydomek, gdyż Wólka jest jeszcze wspólnotą wiejską w pełnym znaczeniu, czego o dalszych częściach wsi, a zwłaszcza o Dolnym, nie można powiedzieć. Utrzymuje się tu jeszcze uparcie szereg tradycyjnych form współżycia. Mamy "oblatę", tj. specjalną formę zapraszania na "schadzki" dla odmawiania różańca za dusze zmarłych. Mamy jeszcze tylko tam instytucję "przepraszacza" na weselu itp.

Odmiennność społeczna i kulturalna Wólki występuje nawet w pewnych różnicach dialektycznych³. Wólka bowiem od zarania swoich dziejów aż po rok 1930 była oddzielną jednostką administracyjną, obok "Wielkiego Grodziska". Dopiero po tym roku, kiedy złączono administracyjnie Miasto z Dolnym, przyłączono również

³ W Dolnym mówi się np. "maleńki", w Wólce słychać wyraźnie "malejki". Są też różnice w piosenkach i melodiach.

Wólkę do Górnego, tworząc z czterech dotychczasowych samorządnych "gmin" z własnymi wójtami, dwie gromady z sołtysami na czele, z siedzibą gminy zbiorowej w Dolnym. Opór, jaki przyłączeniu do Górnego stawiała Wólka, godny byłby szerszego opisu.

Miasteczko grodziskie w pewnym okresie wewnętrznych dziejów wsi zaczęło odgrywać przodującą rolę w ramach **życia społeczno-kulturalnego**. Nie licząc szkoły, która najpierw zaistniała w Mieście - 40 lat wcześniej aniżeli w Dolnym czy Górnym - tu rodziły się pierwsze ruchy zrzeszeniowe. Z Miasta i spod niego miał szczególnie ks. Stojalowski swoich zwolenników. Tu powstaje około 1890 roku Towarzystwo Spożywcze i w jego ramach pierwszy w Grodzisku katolicki sklep, przekształcony później w Kółko Rolnicze, które tuż obok miasta ma swoje locum. W Mieście powstaje pierwsze Stronnictwo Ludowe w Grodzisku i pierwsze organizacje młodzieżowe oraz Towarzystwo Szkoły Ludowej. Stopniowo jednak życie zrzeszeniowe z Miasta zaczyna przenosić się do Dolnego, a dopiero później do Górnego i w ramach tych gromad kształtuje się odrębnie, wzmagając odmienną społeczność obu tych części wsi. O ile dawniej miasto stanowiło społeczne centrum Wielkiego Grodziska, o tyle do ostatniej wojny, po wytworzeniu się odrębnych ośrodków życia społecznego zarówno w Dolnym, jak i Górnym, Miasto spełniało specyficzną rolę oddzielania się od siebie obu części wsi. Ilustruje nam to dobitnie dyslokacja ośrodków zrzeszeniowych Grodziska w roku 1939. Otóż miasto i przylegająca tuż do niego dzielnica Dolnego - Podkościół - były siedliskiem organizacji "odgórných", gdyż, wyłączając Orkiestrę Włościańską, tu mieściło się we własnym domu T.S.L., dalej Związek Strzelecki (zakładany zresztą parokrotnie) i Związek Rezerwistów oraz wszystkie człony Akcji Katolickiej. Natomiast Górne i Dolne miało każde we własnych ramach organizacje "oddolne", jak Związek Młodzieży "Wici" i Stronnictwo Ludowe oraz powstałe tu sklepy spółdzielni "Społem". Górne jednak miało zawsze tych organizacji mniej, o mniejszej liczbie członków i o słabszej działalności. Najpóźniej organizacje powstawały na Wólce.

Jest to zjawisko nadzwyczaj charakterystyczne. Miasto bowiem ma element społeczny bardzo zróżnicowany (Polacy, Żydzi, inteligencja, urzędnicy, gospodarze i biedota), wskutek czego więz

społeczna wiążąca tych ludzi jest bardziej luźna. Stąd też, wobec zdeorganizowanej kontroli społecznej, łatwo jest tu wprowadzić "odgórnie" pewne innowacje. Natomiast Górne i Dolne mają element zasadniczo jednorodny (chłopski) i więź społeczna łącząca ludzi jest bardzo silna. Dlatego też wytworzyły się tutaj tylko te zrzeszenia i instytucje społeczne, które są wyrazem postaw i dążeń ludzi tych części wsi.

Społeczne dzielnice wsi a procesy migracyjne.

Jak przebiegają w poszczególnych dzielnicach procesy migracyjne, które wiążą się ściśle z topografią społeczną wsi?⁴

Zgromadźmy najpierw fakty i liczby.

Grodzisko jest typową wsią emigrancką. Od 1855 do 1940 roku wyemigrowało ze wsi około 4,5 tysiąca ludzi, co wynika z obliczeń metrykalnych⁵. Oczywiście, większość z tych emigrantów nie da się już obecnie uchwycić. Ale to, co nam zdradzają wyliczenia z biografii rodzin, jest niezmiernie typowe. Ograniczę się do niektórych kierunków emigracji.

Emigracja amerykańska z Grodziska 1885-1914

Dzielnica	Liczba emigrantów
Dolne	473
Górne	499
Wólka	190
razem	1162

Górne i Wólka ma łącznie o 216 emigrantów amerykańskich więcej aniżeli Dolne, przy równej liczbie rodzin.

⁴ Por. doskonałą pracę K. Dudy-Dziewierza, *Wieś małopolska a emigracja amerykańska*, Warszawa 1938. Autorka wykazała ścisłą zależność emigracji amerykańskiej od topografii społecznej wsi. Zależność ta, jak wynika z naszej pracy, spostrzec się da we wszystkich rodzajach emigracji.

⁵ Według pracy autora *Ruchliwość społeczna wsi małopolskiej* (w maszynopisie); wszystkie dane do tego rozdziału czerpię z powyższej pracy.

Jeszcze ciekawsze zjawisko spotykamy w przypadku emigracji do Francji.

Emigracja do Francji 1923-1937

Dzielnica	Liczba emigrantów
Dolne	
Górne	95
Wólka	64
	73
razem	232

Zatem, im dalej posuwamy się w górę wsi, w dzielnice stosunkowo uboższe, tym nasilenie obu kierunków emigracji jest większe. Przy emigracji francuskiej mała zagrodnicza Wólka dorównuje prawie 3,5-krotnie większemu Dolnemu, a przewyższa 2,5-krotnie Górne.

Okazuje się, że zarówno emigracja amerykańska, jak i francuska były funkcją elementu gospodarsko-zagrodniczego. Nie bierze w niej natomiast udziału z jednej strony element kmiecy, a z drugiej biedota. Bierze się to jednak z różnych względów. Biedota miała w okresie emigracji amerykańskiej swoją "adekwatną" drogę emigracyjną - do Prus, Czech, Moraw na sezonowe prace folwarczne. Była ona wyciągana ze wsi przez agentów przy pokryciu kosztów transportu. Podróż do Ameryki wymagała posiadania grubszej gotówki na opłacenie kosztów przejazdu, dostępna była zatem dla zamożniejszych, mogących coś sprzedać lub pod zastaw pożyczyć gotówki. Wobec braku takiej możliwości, wymagana była duża przedsiębiorczość i przemysłowość w zdobyciu gotówki, a tą przedsiębiorczością biedota zbyt nie odznaczała. Stąd też jechała tam, gdzie ją pociągano i zabierano - do folwarków oraz w pierwszej (kontraktowej) fazie emigracji francuskiej.

Kmieciom na emigrację amerykańską nie pozwalał zbyt mało majątek, wymagający udziału w pracy jak największej liczby członków rodziny, nie pozwalała też i pozycja społeczna rodziny kmiecej

w grupie sąsiedzkiej. Trzeba bowiem zważyć, że emigracja amerykańska w pierwszej swej fazie, podobnie jak emigracja francuska, nie cieszyła się dobrą opinią.

Udział elementu gospodarsko-zagrodniczego w obydwu rodzajach emigracji tłumaczy się jeszcze funkcją emigracji w społeczności wiejskiej. Były one bowiem pojmowane nie jako droga do innego zawodu i wyjścia na stałe z własnej wsi, lecz tylko jako sposób zdobycia pieniędzy dla zakupu gruntu i powiększenia gospodarstwa.

Inaczej zgoła przedstawia się **emigracja osadnicza**, tzn. przeniesienie się całych rodzin chłopskich na zakupione gospodarstwa poza wieś macierzystą. Pomijam tu emigrację osadniczą za granicę (Brazylia, Urugwaj, Kanada). Ten rodzaj emigracji zaczął się w Grodzisku już w roku 1864 i miał wyraźne cztery okresy⁶. Ogółem przeniosło się z Grodziska na osadnictwo 189 rodzin.

Emigracja osadnicza z Grodziska 1864-1939

Dzielnica	Liczba rodzin osadniczych
Dolne	116
Górne	54
Wólka	19

Wręcz odwrotne zjawisko kształtowania się odpływu osadniczego ze wsi w porównaniu z poprzednimi rodzajami emigracji, nie jest zapewne przypadkowe. Wychodźstwo osadnicze okazuje się funkcją gospodarstw średnich i kmiecych, stąd też w tym odpływie wyraźną przewagę wykazuje kmieć Dolny. Stoi to w łączności z funkcją osadnictwa i tzw. parcelacji w Polsce w ogóle. W warunkach, w jakich one zachodziły, nie spełniały funkcji nadawania ziemi

⁶ J. Burszta, *Ruchliwość społeczna wsi małopolskiej*, rozdział o osadnictwie krajowym (w maszynopisie).

bezrolnym, lecz jedynie upełnorolnieniami względnie ukmiecenia gospodarstw średnich.

Różnice dzielnicowe ujawniają się specjalnie w tzw. parcelacji rządowej, wymagającej wkładu co najmniej połowy wartości majątku. Z Dolnego na parcelację rządową (dopiero w 1935 r.!) wychodzi 12 osadników, podczas gdy z Górnego 2, z Wólki tylko 1.

Kształtowanie się odpływu młodzieży grodziskiej do szkół jest może najwięcej frapujące i wymagające szerokiego i dogłębnego wytłumaczenia. Podam tu zestawienie z podziałem na okresy, tak jak występowały we wsi, dalej z podziałem na dzielnice i z wyszczególnieniem liczby kierujących się ku karierze duchownej.

Odpływ młodzieży grodziskiej do szkół 1849-1939

I okres [1848-1880]

z Dolnego z Miastem	osób 18 z tych księżmi zostaje 9		
z Górnego	" 6 "		1
z Wólki	" 9 "		2

II okres [1880-1914]

z Dolnego z Miastem	" 27 "		2
z Górnego	" 13 "		5
z Wólki	" 14 "		5

III okres [1918-1939]

z Dolnego i Miasta	" 33 w tym dziewcząt 11 "			1
z Górnego	" 33 "		4	3
z Wólki	" 14 "		4	3

Powyższe dane liczbowe kryją w sobie niezmiennie charakterystyczne zjawiska. Przede wszystkim rzuca się w oczy fakt,

że gdy w pierwszym okresie z Dolnego co drugi wysłany do szkół zostaje księdzem (stosunek 1:2), to w następnym okresie na 27 studiujących karierę duchowną osiąga zaledwie dwóch (1:14). Stosunek ten w następnym okresie jeszcze dalej postępuje w tym samym kierunku (1:22, a właściwie 1:17, gdyż musimy z ogółu wyłączyć uczęszczających w 1939 r. jeszcze do gimnazjum względnie liceum). Inaczej było w Górnym. Sam odpływ dopiero się stopniowo wykształca; z nieproporcjonalnie małej liczby 6 w I okresie, poprzez niezbyt wysoką 13 w okresie drugim, wysuwa się następnie na pierwsze miejsce w wysyłaniu młodzieży do szkół. Jeśli zaś chodzi o karierę duchowną, to utrzymuje się ona tam w swej funkcji bardzo żywo w okresie II, kiedy w Dolnym już upadła. Obniża się dopiero w okresie III (po odliczeniu gimnazjalistów 1:6) Wólka zajmuje przez cały czas swoją wyjątkową pozycję. Wykształcony już w pierwszym okresie bardzo duży pęd do szkół funkcjonuje prawie bez zmian aż do ostatnich czasów (ściśle do kryzysu 1928/33), przy czym aż do końca występuje bardzo wydatne uprzywilejowanie kariery duchownej (stosunek 1:4.5, 1:3. 1:3.3.). W tej zaś karierze poczesne miejsce zajmuje pozycja księdza zakonnego (ogółem 5 wypadków we wszystkich okresach). Taka kariera w Dolnym nie jest prawie znana, nie wyszedł stąd bowiem ani jeden ksiądz zakonny!

Takie ukształtowanie się odpływu do szkół w różnych dzielnicach ma swój związek zarówno ze strukturą społeczno-gospodarczą tychże, jak i z nierównym stopniem zmian w organizacji społecznej tych dzielnic.

Podkreślaliśmy niejednokrotnie kmiecy charakter Dolnego i zagrodniczo-gospodarski Górnego i Wólki. Otóż jeśli dla pozycji społecznej kmiecia odpowiednikiem była w parafii kariera księdza, ale księdza również na morgach, na probostwie, o tyle odpowiednikiem pozycji zagrodnika mogła być i pozycja księdza zakonnego, zawsze we wsi stawiana znacznie niżej do tego stopnia, że dla kmiecego syna ujmą byłoby pójść do zakonu. Co innego kobiety. Właśnie zakon był ukoronowaniem kariery córki kmiecej. Dlatego też najpoważniejsze rody kmiece w Grodzisku - Moszkowiczów, Wróblów, Heleniaków, Stopyrów z Gór - wszystkie wysłały swe córki do zakonów. Dla synów jednak przewidywały tylko karierę księdza na proboszczowskim

folwarku. W Górnym, jako dzielnicy o charakterze przejściowym między kmiecym Dolnym a zagrodniczą Wólką, trafiają się zarówno kariery księży świeckich, jak i zakonnych, przy czym, rzecz znamienita, do zakonu szli z części Górnego, sąsiadującej w Wólką.

Szybkie zdewaluowanie się kariery księżowskiej w Dolnym związane jest zapewne z niejednorodną strukturą społeczną tej dzielnicy, a w ślad za nią zaszłej tu wcześniej dezorganizacją społeczną. przejściem wsi od społeczności zupełnej i grupy pierwotnej⁷, do grupy o organizacji bardziej refleksyjnej, ale wewnętrznie niesharmonizowanej, w której napotykamy stale na sprzeczne z sobą postawy i dążności społeczne. Jeśli Górne i Wólka w swoich wystąpieniach na zewnątrz są jednolite, to taka jednolitość Dolnego przejawia się rzadko. Nawet w bitkach międzydzielnicowych Dolne najczęściej przegrywało wobec jednolitej postawy Górze.

Wcześniejszy i szybszy postęp dezorganizacji społecznej Dolnego od pozostałych dzielnic, jest zagadnieniem, którego analiza zająć by musiała więcej miejsca. Zwrócę tu uwagę tylko na pewne momenty. Dolne było nie tylko dzielnicą, w której mieścił się folwark, kościół i "stolica" parafii ze swymi instytucjami społecznymi, lecz w jego obszarze mieściło się i miasteczko ze wszystkimi różnymi od wiejskich **wartościami społecznymi**. Stąd też Dolne było inicjatorem wszelkich ruchów organizacyjnych i poczynań kulturalnych oraz gospodarczych, naśladowanych stopniowo przez Górne a potem Wólkę. Stąd, z Dolnego, szła społeczna ewolucja wsi, która najmniej przeorała najdalej od niego położone dzielnice, a więc Wólkę. Stąd i w społecznej drodze do szkół Dolne pierwsze wyzwala się od tradycyjnego wzoru kmieco-księżowskiego, przechodząc na kmieco-pański.

Przejście na inną drogę społecznego wyjścia ze wsi inaczej odbywało się w Dolnym i Górnym, właśnie na skutek owej niejednolitej organizacji społecznej i szybkiego postępu dezorganizacji dawnej tradycyjnej społeczności. Zmiana w inteligenckiej karierze - spowodowana zresztą przez samą kształcącą się młodzież, a dopiero później uznana przez wieś - nie napotkała w Dolnym na tak jednolity opór, jak to ma miejsce w Górnym. Tam właśnie miały miejsce ostre

⁷ W.I. Thomas, Fl. Znaniecki, *The Polish...*s.1170.

konflikty między tradycyjnymi postawami rodziców a nowymi dążnościami młodzieży, kierującej się już nie sprawdzianami rodzinno-sąsiedzkimi i parafialnymi, lecz zaczerpniętymi z pobytu na studiach w środowisku miejskim.

Uderza nas następnie jedno jeszcze ciekawe zjawisko. Zapewne nie jest nadzwyczajne, że Dolne, bardziej kmiecie od innych dzielnic, mające u siebie szkołkę parafialną a potem szkołę - jedyną na całe Grodzisko; mające ponadto kościół i księży pod bokiem - że to Dolne łącznie z Miastem, jako ponadto największe ludnościowo, ma w pierwszym okresie najwyższą liczbę kierujących się do szkół, bo aż 17 osób, a więc przeszło połowę. Górne natomiast ma tylko 6 osób. Wszystko to byłoby zrozumiałe. Natomiast dziwi nas Wólka. Owa najmniejsza część Grodziska, 5 i pół razy mniejsza od Wielkiego Grodziska owa zagrodnicza dzielnica, iż ona właśnie ma aż 9 osób idących w tym czasie do szkół (później wydaje jeszcze 27 osób), czyli o 100% więcej aniżeli "powinna" mieć, gdyby się wyjście do szkół miało proporcjonalnie rozkładać na liczbę zaludnienia. A przecież Wólka nie miała wówczas własnej szkoły, na plebanię i do Miasteczka miała 6 km drogi, zatem była oddalona od grodziskich centrów skupienia społecznego i ośrodków kulturalnych.

Na podstawie dostępnych materiałów nie da się tego zjawiska dostatecznie w całości wyjaśnić, gdyż nie możemy bezpośrednio dotrzeć do ówczesnych postaw społecznych, związanych z posyłaniem dzieci do szkół. Zwróć tu uwagę jedynie na zależności, powstałe ze współżycia w grupie wiejskiej i kontaktów tej grupy z okolicą.

Wólka do dziś dnia odróżnia się jeszcze jako odrębna całość społeczna, jako zwarta grupa, mająca wybitną świadomość odrębności w stosunku do sąsiednich osiedli, a zwłaszcza Górnego, i dająca niejednokrotnie wyraz tej odrębności. Jest to grupa mała (nie przekraczająca 200 domów), o bezpośredniej znajomości osobistej wszystkich członków⁸, grupa, w której nie ma prawie zupełnie sfery prywatności⁹. Jeżeli coś się w niej dzieje, jest to od razu sprawą

⁸ Przykładem tego może być wspomniany Walenty Chmura, mój informator. Nie tylko zna on z imienia wszystkich ludzi w Wólce, ale wie nawet, w którym roku kto jest urodzony, z jakich rodziców, z kim się ożenił itp.

⁹ Fl. Znaniecki, *Ludzie teraźniejsi*....s.125

obchodzącą wszystkich i budzącą u wszystkich jednakowe postawy¹⁰. Prof. Czarnowski wskazał na ciekawe zjawisko, kiedy to np. pewna sekta religijna opanuje jedną wieś w całości, podczas gdy obok przez nią inna wieś nie ulega jej zupełniej¹¹. Podobnie mogło być i z postawami związanimi z kształceniem dzieci. Pierwszy, który wysłał syna do szkół, a wysłał szczęśliwie, budził zapewne u reszty postawy naśladownictwa. Tym pierwszym był Józef Śmiałek, ojciec dwóch kształconych synów - starszego, urodzonego w 1853 roku, księdza kapucyna, i młodszego, Wincentego, doktora filozofii, długoletniego dyrektora gimnazjum we Lwowie.

Ojciec autobiografisty był bardzo przedsiębiorczym człowiekiem, dzięki prowadzonej garbarni zakupywał stale grunta i stał się zamożnym i poważanym we wsi. Ze względu na swój fach miał też kontakty z sąsiednimi miasteczkami - Żołynią, o której wspomina, a zapewne i z pobliskim Leżajskiem, do którego posyłał syna na naukę w szkole powszechnej z pominięciem szkoły w Miasteczku! Bo też Wólka z racji swego położenia kontakty z Leżajskiem miała częstsze niż reszta Grodziska. Jeżeli bowiem do Grodziska miała 6 km, to do Leżajska tylko o 2 km więcej.

W momencie naśladownictwa pokazanej przez Śmiałka drogi do szkół istotny był zapewne element udania się tej pierwszej w Wólce imprezy. Nie tylko starszy syn zostaje księdzem, a młodszy wykazuje celujące postępy, ale ponadto ze względu na zdolności edukacyjne synów nic prawie ojca nie kosztowała. To mogło odegrać zasadniczą rolę.

Górne mniej miało pod tym względem szczęścia. Pominąwszy już wielkość wsi (4 km długości!), w której wydarzenia społeczne w jednym końcu wsi nie zawsze są przedmiotem zainteresowania drugiego jej końca, naśladownictwo pierwszego kształconego i pierwszego księdza - Pysza, syna pisarza - nie miało powodzenia.

¹⁰ Wyrazem jednolitych postaw może być zachowanie się Wólczan podczas ostatniej wojny. Tam przechowywało się przez całą wojnę czterech jeńców sowieckich, uciekinierów z obozu w Petkiniach, których nikt nie wydał, mimo iż cała Wólka o tym wiedziała.

¹¹ St. Czarnowski, *Spoleczne podłoże*....T.II, s.11.

Pierwszymi naśladowcami Pysza byli dwaj kmieccy synowie, Kostka i Mach, obydwaj zwicznięci w karierze duchownej.

IX. WIEŚ - OKOLICA - MIASTO

Grodzisko w okolicy

Każde osiedle autonomiczne w rodzaju wsi, jest dla siebie środkiem świata. Dla ludzi, którzy nigdy nie wychodzili poza obręb wsi lub najbliższej okolicy, przestrzeń zamknięta horyzontem jest przestrzenią jedyną, absolutną, ulegającą stopniowaniu poczucia obcości. Im więcej oddalone są osiedla od własnej wsi, tym są bardziej obce.

Na poczucie swojskości czy obcości innych osiedli wpływa zachodzenie kontaktów i ich częstotliwość względnie brak zachodzenia styczności z danymi osiedlami. Ludność danej wsi złączona jest całym szeregiem różnorodnych stosunków z sąsiednimi osiedlami. Ogół sąsiednich wsi, z którymi dana wieś utrzymuje bezpośrednie stosunki, możemy nazwać **społeczną okolicą** tej wsi.

Jak dalece sięgają kontakty sąsiedzkie Grodziska? Jaki jest ich społeczny charakter? Jak ujmowana jest pozycja społeczna Grodziska jako całości w społecznej okolicy, a z kolei jak ono wartościuje osiedla, z którymi wchodzi w stosunki sąsiedzkie?

Dla stosunków sąsiedzkich z najbliższymi osiedlami ważne jest dla Grodziska to, że ono stanowi dla nich **centrum gminy i centrum parafii**. Siedzibą Zarządu Gminy jest Grodzisko Dolne - stąd też

pochodzi jej nazwa. Do gminy należą prócz Górnego następujące gromady: Dembno, Chodaczów, Laszczyny, Opaleniska i Zmysłówka - razem pięć najbliższych wiosek o łącznej liczbie 886 domów i 4230 głów w 1931 roku. Z trzech stron jest zatem Grodzisko jako całość otoczone wiankiem uzależnionych od niego administracyjnie wsi. Jedynie od strony Giedlarowej i Gwizdowa teren gminy pokrywa się z granicą wsi.

Terytorium **parafii** po wyłączeniu ruskiej wsi Dembno i po pewnych poprawkach na terenie Gwizdowa, pokrywa się z terenem gminy. Przed dwudziestu laty do tutejszej parafii należała jeszcze odległa o 7 km wieś Budy Łańcuckie. Siedzibą parafii jest również Dolne.

Fakt istnienia w Grodzisku ośrodków skupienia dwóch żywotnych grup społecznych - gminy, a zwłaszcza parafii, wpływa w sposób decydujący na charakter stosunków Grodziska z sąsiednimi wsiami. Wieś Grodzisko, jako grupa społeczna, jest w stosunku do tych wsi w położeniu nadrzędnym, określającym i wyznaczającym zachowanie tych ostatnich. Wójtem gminy był zawsze (za wyjątkiem ostatniego) zawsze Grodziszczanin, podobnie jak funkcjonariusze gminni oraz funkcjonariusze parafialni. Każdy z członków grupy gminnej ma i musi mieć sporadyczne z jej centrum kontakty, każdy z członków grupy parafialnej ma te kontakty ustalone normami moralno-religijnymi grupy, każdy z nich bywa co pewien czas osobiście w centrum i jednej i drugiej grupy. Stąd Grodzisko jest wyraźnym społecznym centrum skupienia społecznego dla najbliższej okolicy.

Poza parafialnym i grupowym było i jest Grodzisko dla najbliższej okolicy centrum kulturalnym ze względu na istnienie tu jedynych w okolicy społecznych grup wtórnych - organizacji społecznych, kulturalnych i politycznych. Wchodzą tu w rachubę następujące organizacje: Orkiestra Włościańska, Towarzystwo Szkoły Ludowej z biblioteką i własnym domem, Straż Pożarna (w Dolnym i Górnym), Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży, Związek Rezerwistów i Strzelec (przed wojną), dzisiaj jest to centrum organizacji demokratycznych. Przed wojną, aczkolwiek poszczególne gromady miały własne organizacje młodzieżowe ("Wici") oraz polityczne ruchu ludowego (Stronnictwo Ludowe), to jednak grodziskie związki były

dla nich jak gdyby macierzą i centralą, która zasilala i inspirowala organizacje pozagrodziskie.

Namacalnym przykładem funkcji społecznej Grodziska jako centrum społeczno-politycznego dla okolicy były wypadki z czerwca 1931 roku. Wówczas to wybuchło w Grodzisku trzydniowe "powstanie" przeciwko policji jako reakcja na ówczesne metody sanacyjnego rządu wsia. Na pomoc Grodziszczanom pospieszyła wówczas cała okolica, tak że zgromadziło się wtedy w Grodzisku kilka tysięcy uzbrojonych chłopów.

Dla teje samej okolicy było Grodzisko również centrum gospodarczym głównie ze względu na istnienie miasteczka z jego targami i jarmarkami oraz wszelkiego rodzaju sklepami, w których dostać można było wszystko, co potrzebne do gospodarstwa i codziennego życia. Po upadku Miasta znaczenie tego centrum znacznie zmalało, a obecnie podtrzymuje je głównie dobrze rozbudowana Spółdzielnia Powszechna, będąca hurtownią dla okolicznych spółdzielni (prowadzi zresztą obecnie wytwórnię wód gazowanych oraz piekarnię).

A teraz popatrzmy na zagadnienie z drugiej strony. Jakie stosunki utrzymuje Grodzisko z sąsiednimi wsiami, jakie potrzeby skierowują Grodziszczan do szukania kontaktu z okolicznymi osiedlami?

Stwierdzić zaraz musimy, że kontakty te są raczej sporadyczne i rzadko wyznaczone trwale. Są one prawie wyłącznie charakteru gospodarczego. Tak np. jeżdżą Grodziszczanie na przednówku po słomę do leżącej poza Tryńczą zamożnej wsi Głogowiec. Jesienią i zimą jeżdżą do odległych o 15 km wsi Brzóz Królewska i Brzóz Stadnicka po drzewo do lasu. W końcu zimy udają się Grodziszczanie do sąsiedniej Żołyni z przędzą do tamtejszych tkaczy. Ci znów z kolei przychodzą wiosną i na przednówku do Grodziska z gotowym płótnem i pustymi workami po zapłatę w naturze. Z Brzózy Królewskiej i Stadnickiej przyjeżdżają na przednówku fury z borówkami na wymianę na zboże. Z niektórych wsi przyjeżdżają z wiosną do Grodziska po zakup ziemniaków.

Z sąsiednią wsią ruską - Dembnem - Grodziszczanie nie utrzymują prawie zupełnie bezpośrednich stosunków, to też gdy

w innych kierunkach sporadyczne kontakty Grodziszczan sięgają dość daleko w głąb widzialnego horyzontu, o tyle tu kontakty urywają się na granicy pól grodziskich.

Oto pokrótce naszkicowane najważniejsze styczności Grodziska z sąsiednimi wsiami i tych ostatnich z Grodziskiem. Widzimy z nich, iż Grodzisko, podobnie jak w życiu grupy parafialnej i gminnej, jest w sytuacji górującej, tak i w stycznościach kulturalnych i gospodarczych jest raczej nadrzędne.

Stosunki społeczne z okolicą uwidaczniają się w sposób typowy w dziedzinie ożenków międzywiejskich, a więc żenienie się Grodziszczan w innych wsiami i odwrotnie. Ukażę to w zestawieniach, uczynionych na podstawie arkuszy ze spisu ludności z 8.VII.1931.

Przybysze ożenkowi grodziscy w okolicznych wsiami

Wieś	ogółem osób	w tym kobiet
Dembno	35	20
Tryncza	17	11
Gorzyce	5	2
Gniewczyna	7	4
Chodaczów	33	20
Laszczyny	9	6
Opaleniska	24	15
Zmysłówka	29	21
Gwizdów	29	15
Biedaczów	5	3
Giedlarowa	13	7
Wierzawice	7	6
Razem	235	142

Po widocznej z zestawienia większej liczbie grodziskich kobiet aniżeli mężczyzn w okolicznych wsiami nasuwa się wniosek, iż widocznie mężczyźni z okolicy w większej mierze sięgali do Grodziska po żony, aniżeli Grodziszczanie szli się żenić na inne wsiami i tam osiadać.

Zobaczmy teraz, jak kształtuje się przypływ osadników do Grodziska, czy mamy i tutaj podobne zjawisko

Przybysze ożenkowi w Dolnym

ze wsi	ogółem	w tym kobiet
Dembno	1	-
Tryncza	3	-
Gorzyce	1	-
Gniewczyna	5	-
Chodaczów	15	6
Laszczyny	15	7
Budy Łań.	9	5
Opaleniska	14	9
Zmysłówka	18	6
Gwizdów	-	-
Biedaczów	-	-
Giedlarowa	-	-
Wierzawice	-	-
Razem	81	33

Przybysze ożenkowi w Górnym i Wólce

ze wsi	ogółem	w tym kobiet
Dembno	1	-
Tryncza	-	-
Gorzyce	-	-
Gniewczyna	-	-
Chodaczów	2	1
Laszczyny	2	1
Budy Łań.	4	3

w innych kierunkach s	3
daleko w głąb widzi	6
na granicy pól groc	7
Oto pokró	1
z sąsiednimi ws	7
iż Grodzisko, iet	-
w sytuacji gór	
jest raczej r	29

Str
w dzied
Grodzisk
uczyn

4 danej wsi w dziedzinie ożenków
można mierzyć liczbą wziętych za żony
wsi oraz liczbą przyżenionych z tych wsi
zyczn. Aktywność Grodziska natomiast odwrotnie.
V Aktywność Grodziska wyraża się cyfrą 155, zaś aktywność
w stosunku do niego cyfrą 206. Statystyka powyższa
za poprzednią tezę o pewnym naporządkowaniu, wyższości
Grodziska w stosunku do okolicznych wsi.

To poczucie wyższości przebija wyraźnie z postaw
Grodziszczan i wyrażanych opinii o wsiach sąsiednich. Oto np.
wyrażenie jednego z Górzan, mającego córkę w Giedlarowej:

“Tyj Marynie dobrze jest w Gilarowie, ale coż! Jest na obcyj
wsi między tymi smykami, cyganami. Jo jezdem bardzo zły na tych
smykow, bo to nie ludzie, to bałwany! Jezdem przekonano takiego,
że każdy powinien żyć sie w swojej wsi po znajomości, a nie dzieś
tam, pies wie dzie” [IX.22].

W stosunkach ożenkowych między Grodziskiem a okolicznymi
wsiami należy zaznaczyć jeszcze to, że znaczna większość przybyszów
ożenkowych, zarówno mężczyzn jak kobiet osiada na grodziskich
przysiółkach (72 na 126), nie dochodząc do wsi głównej. Tłumaczy
się to w zasadzie sąsiedztwem gruntu obojga ożenków, a przecież
grunt, a nie osobisty afekt jest podstawą do zawierania małżeństw

i nie ładna żona, ale dużo gruntu i ładne konie są podstawą wyróżnienia
na wsi.

Motyw łączenia przy ożenkach międzywiejskich nie jest jednak
tak samo oceniany przez Grodziszczan, jak przez mieszkańców
sąsiednich wsi. Postawa pewnej wyższości społecznej Grodziszczan
przebija tu wyraźnie, stąd do sąsiednich wsi idą żenić się lub wychodzą
za mąż takie jednostki, którym we wsi z tych czy innych względów
trudno jest się ożenić.

Wieś i miasto

Stosunki Grodziska z dalszą okolicą dotyczą głównie kontaktów
z sąsiednimi miasteczkami - Żołynią, Sieniawą, Leżajskiem,
Przeworskiem, Łańcutem oraz miastami - Jarosławiem, Rzeszowem
i Przemyślem. Najczęściej kontakty zachodzą jednak tylko z Leżajskiem
i Przeworskiem. Sieniawa i Żołynia to miasteczka-wsie stojące na
niezbyt wysokim poziomie w stosunku do przedwojennego Miasta
grodziskiego.

Co jest typowego w stosunkach Grodziska z tymi miastami?
Do czego te stosunki dadzą się sprowadzić i jaki jest istotny sens
społeczny kontaktów wsi małopolskiej z sąsiednimi miasteczkami?

Zagadnienie wpływu miasta na wieś stało się zarówno z
naukowego, jak i praktycznego punktu widzenia w wielu
społeczeństwach zachodnioeuropejskich oraz amerykańskim jednym
z najpoważniejszych problemów. Zwłaszcza w Stanach Zjednoczonych
problem ten wyniknął jaskrawo. Podkreśla się tam kilka typowych
zjawisk stosunku wsi i miasta, jak np. pęd ludzi ze wsi do miast
i wyludnienie wsi, przenoszenie się szeregu instytucji wiejskich do
miast, niedobry wpływ kultury miejskiej na kulturę i stosunki społeczne
wsi czyli tzw. urbanizacja¹². Powstały tam specjalne instytucje, mające

¹² Por. J.H.Kolba a.E.de S.Brunner, *A Study of Rural Society: Its Organization and Changes*, Chicago 1940, s.167-230 oraz N.L.Sims, *Elements of Rural Sociology*, New York 1935, s.609-636.

na celu sprowadzić zjawisko do pożądanej formy za pomocą technologii, opartej na teoriach naukowych.

Ów amerykański "pęd ku miastu" przedstawia się we wsi małopolskiej dość ciekawie. Jeżeli bowiem w innych kierunkach emigracji liczba emigrantów z Grodziska szła w duże setki a nawet ponad tysiąc (a w ogóle od 1855 roku wyszło ze wsi 4.5 tysiąca ludzi na stałe), to biografie rodzin ukazują nam (poza kształconymi) nie więcej jak 40 osób, które przeniosły się na stałe z Grodziska do polskich miast¹³. Jak wskazują dzieje społeczne tych domiejskich emigrantów, ich dostanie się do miasta było raczej dziełem przypadku, a nie zamierzoną drogą kariery życiowej. Zatem w ciągu 80 lat wsi popańszczyźnianej nie wykształciła się żadna trwała droga wychodzenia ze wsi do miast polskich. Przyczyna leży w słabym rozwoju ekonomicznym miast polskich oraz w stanowej strukturze społeczeństwa polskiego. Ukazanej przez prof. Chałasińskiego¹⁴ dwustanowej strukturze społeczeństwa polskiego i jego podziałowi na "chłopów" i "panów" odpowiada w warunkach polskich przestrzenno-społeczny podział na "wieś" i "miasto" jako nie tyle dwa odrębne ośrodki wytwórcze, ile dwa odmienne style życia i dwa odmienne wartościowania człowieka i jego pracy. Miasto to "pany", to społeczna pozycja nie ze względu na wykonywaną pracę i jej wartość, lecz jako przywilej urodzenia i wykształcenia. Wieś to "chłopy", to inny styl życia, w którym wartość człowieka określa realna jego praca.

Na wykształcenie się tego typu miasta u nas wpłynęła przeszłość poddańczo-pańszczyźniana wsi. "Odgrodzenie wsi od miasteczka w dobie pańszczyźnianej - stwierdza prof. Grabski - stało się źródłem większego rozdziału wsi od miasta w Polsce niż na zachodzie Europy. Sam już wygląd zewnętrzny to uwidacznia. Na zachodzie Europy przejeżdżający szosą nie spostrzega czy przejeżdża przez wieś czy miasteczko, a każdą nieco większą wieś bierze za miasteczko. Miasteczko jest tam dalszym ciągiem wsi. U nas jest ono uboczną,

¹³ Zob. moją *Ruchliwość społeczna...*

¹⁴ J. Chałasiński, *Młode pokolenie chłopów*, t.1.

dodatkową kreacją"¹⁵.

Z ekonomicznych i społecznych względów wieś nie miała w naszych miastach otwartych dróg awansu społecznego, miasto nie wchłaniało nadmiaru ludności wsi. Czymże więc było ono dla wsi, jaką spełniał dla niego funkcję?

Sąsiednie miasto dla dawnej wsi to przede wszystkim miejsce targów i jarmarków. W swoich *Pamiętnikach włościanina* Jan Słomka opowiada, że

"gdy trza było kupić jakiś sprzęt do domu, np. opałkę, cebrzyчек, konewkę albo garnki, miski, buty, to już po te sprawunki jechali z przyzwyczajenia na jarmark. Mówili, że tam można to o parę grajcarów taniej kupić niż na miejscu... Na każdy taki jarmark musiała jechać z gospodarzem gospodyni, bo chociażby on sam mógł wszystko sprawić i załatwić, to jednak był już taki obyczaj i gospodyni bardzoby się giewała i mężowi wymawiała, że ją ma za dziewczkę, że jej nie szanuje, z sobą nie bierze, i nawet sąsiedzi mieliby mu to za złe...

Był przytem zwyczaj, iż po drodze z jarmarku wstępował każdy do karczmy, przynajmniej do jednej, ażeby popaść konie i na tak zwaną <rozgrzywkę> czyli napitek i przekąskę...

A trzeba dodać, że takich dalszych jarmarków każdy gospodarz musiał odbyć przynajmniej dwa do roku, a to najwięcej na wiosnę i w jesieni - prócz pobliskich"¹⁶.

Podobne do podanych przez Słomkę zwyczaje panowały w Grodzisku. Jak wynika z opowiadań ludności, jeżdżono na jarmarki i targi co tydzień - to do Żołyni po drobne sprawunki do domu, to do Sieniawy i Przeworska po świnie do chowu (tzw. "cycaki"), to do Rudnika po świnie już podchowane (a zawożono tam zakupione w Przeworsku czy Sieniawie "cycaki"). Najczęściej jednak jeżdżono do Leżajska na cotygodniowe jarmarki wtorkowe i piątkowe, do

¹⁵ Wł. Grabski, *Wpływ ustroju pańszczyźnianego folwarcznego na życie społeczne wsi*, "Roczniki Socjologii Wsi" t.III, Warszawa 1938, s.37 i n.

¹⁶ J. Słomka, *Pamiętniki włościanina*, s.116 i n.

Przeworska już mniej ze względu na kiepską drogę przez mokradła i piaski, bez mostu na Wisłoku. Leżajskie jarmarki skupiały tedy największą uwagę całego Grodziska. I aczkolwiek można było prawie wszystkie rzeczy potrzebne zakupić na jarmarkach, targach oraz sklepach grodziskich, to jednak jeżdżono 8-14 km do Leżajska. Jarmark nie był bowiem dla tradycyjnej wsi jedynie instytucją gospodarczą, miejscem handlowej wymiany. Był on ponadto, a może w znacznie-szym stopniu instytucją społeczną uświęconą w ramach tradycyjnego życia społecznego wsi. Był on zwyczajem i pewnego rodzaju periodycznym festiwalem dawnej wsi. Załatwiane na jarmarku transakcje handlowe były najczęściej znikomej wartości¹⁷, poza tym można je było załatwić na miejscu we wsi. Społecznie jednak jarmarki spełniały bardzo ważną funkcję wyżycia się.

Atrakcyjność Leżajska jako miejsca częstych wędrówek Grodziszczan podnosiły inne jeszcze instytucje miejskie, zaspokajające pewne wykształcone potrzeby ludności wsi. Był to przede wszystkim sąd grodzki oraz klasztor ze sławnym obrazem Cudownej Matki Boskiej.

Instytucja sądu była nie tylko instytucją miejską. Jako autorytatywna instancja, rozstrzygająca sąsiedzkie spory o miedzę i "obrazówki", wchodziła niejako w obręb życia sąsiedzkiego wsi i była, zwłaszcza dla dawnej wsi, instytucją niezbędną i bardzo żywotną. Niejeden majątek Grodziszczanina przeszedł przez progi adwokatów w Leżajsku i niejeden "zjechał na dziada" przez sąsiedzkie procesy. A typowych proceśników miało Grodzisko do niedawna sporo.

Klasztor w Leżajsku ze swoimi odpustami-kiermaszami ściągał corocznie przynajmniej jeden raz każdą rodzinę grodziską. Było moralnym obowiązkiem pojawić się każdego roku chociaż raz na odpuszcie. Najbardziej uczęszczanymi odpustami były: na Zielone Świąta, na święto Matki boskiej "Zielnej" (15 sierpnia) i Matki Boskiej "Siewnej" (8 września). To wszystko były tzw. odpusty konne, to znaczy, że jeżdżiło się na nie wozem i końmi, wsadzając na wóz możliwie największą liczbę członków rodziny, od małych dzieci do babek włącznie. Poza tymi były jednak jeszcze odpusty piesze kilka

¹⁷ Doskonały opis galicyjskiego jarmarku z punktu widzenia gospodarczego daje Fr. Bujak w książce *Limanowa*, Kraków 1902, s. 122-135.

razy do roku na dzień każdego ważniejszego świętego, na które chodziło się tylko pieszo. Zwykle każdy szedł na odpust swojego patrona.

Kontakty Grodziszczan z odległym o 30 km miastem Jarosławiem również były charakteru odpustowego. Każda rodzina z Grodziska musiała być co najmniej raz w życiu na "odpuszcie Grodziszczan" dnia 14 września "Na św. Krzyż". Bo istotnie jest to odpust w tamtejszym klasztorze O. Dominikanów tylko dla Grodziszczan.

Podobnie jak w Jarosławiu, każdy Grodziszczanin musiał być przynajmniej raz w życiu na odpuszcie w Kalwarii Przemyskiej, bo inaczej w przekonaniu wszystkich nie dostałby się do nieba 60 km przynajmniej w jedną stronę każdy musiał iść piechotą. Wyruszały więc całe kompanie ze sztandarami i śpiewem na tygodniową wędrówkę. Na tej kalwarii było niejako miejsce spotkania się Grodziszczan mieszkających w innych wsiach.

Oto mamy bodaj wszystkie zinstytucjonalizowane kontakty dawnego Grodziska z sąsiednimi miastami. Miały one, jak widzieliśmy, dwojaki charakter: społeczno-gospodarczy i religijny. I jeden i drugi rodzaj wchodził jako uświęcony zwyczaj dawnej wsi jako grupy pierwotnej.

Wraz z postępującą dezorganizacją społeczną pierwotnej grupy wiejskiej, także kontakty z miastem zaczynają wyzwalać się od prymatu społeczno-religijnego, a moment gospodarczy wychodzi na plan pierwszy. Kontakty z miastem stały się bardziej rzeczowe. Widzi się w mieście miejsce do gospodarczej wymiany oraz teren, gdzie ulokowały się wszelkiego rodzaju instytucje - szkoły, szpitale, apteki, urzędy, magazyny, sklepy - które zaspokajają gospodarcze potrzeby ludności. Natomiast targi i jarmarki straciły obecnie wiele ze swojego znaczenia w związku z powstaniem we wsi spółdzielni, które przejęły na siebie funkcję gospodarczą jarmarków.

I gdyby na wsi stworzyć instytucje, które mogłyby zaspokajać wszystkie potrzeby - społeczne, gospodarcze, kulturalne - zniknie potrzeba uciekania się w każdej drobnej sprawie do miasta, a przez to straci ono swoją dotychczasową społeczną odmienną w porównaniu ze wsią.